R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

PORTOFOLIO

KRÓLOWÉJ MARYI LUDWIKI.

Czyli

Zbiór listów, aktów urzędowych i innych dokumentów, ściągających się do pobytu téj monarchini w Polsce,

przełożonych z francuzkiego na język polski.

Przez

Konstancyą Hr. Raczyńską, Hr. Józefę Radolińską, Romana Ziołeckiego i Jastrzębskiego.

Wydany przez

Hr. Edwarda Raczyńskiego.

TOM PIERWSZY.

BIBLIOTEKA X.X. CZETWERTYNSKICH

Poznań,
w drukarni i księgarni Nowéj.
1844.

93(438)7

IMPRIMATUR:

Czwalina, Censor.

Posen, den 20. März 1844.

9322/2

Przedmowa.

Władysław IV. owdowiawszy po Cecylii Renacie, arcyksiężniczce austryackiéj, pani nadzwyczajnie łagodnego charakteru, w trudach i przeciwnościach panowania, a przytem w cierpieniach fizycznych, tęschnił za szczęściem domowem, które utracił, i postanowił ponowić związki małżeńskie. Monarsze wprawdzie już letniemu, ale okrytemu sławą wojennych czynów i władającemu potężnym narodem, nasuwano księżniczki rozmaitych dworów europejskich. Intrygi Ronkaliusza, Włocha, kanonika warmińskiego sprawiły, iż wybór króla padł na Ludwikę Maryą, księżniczkę de Nevers. Przyjazd jéj do Polski podobien był tryumfowi. Bogactwa i przepych ojców naszych stanęły w całéj

świetności swojéj otworem dla nowéj monarchini, która niezawodnie po rożach na tron polski wstępowała. Ale, niestety, były to pierwsze i ostatnie chwile szczęścia Ludwiki Maryi na ziemi polskiéj. Władysław IV. zwiedziony od Ronkaliusza, nieznalazłszy w drugiéj małżonce swojéj ani urody, jaką mu Włoch, ujęty podarunkami od dworu francuzkiego, wystawiał, ani łagodności i uległego charakteru Cecylii Renaty, unikał i niecierpiał Ludwiki Maryi. Z drugiéj strony Ludwika Marya, która, jak się Desnoyers wyraża, wszystkie przymioty mężczyzny posiadała, mocnego charakteru, czynna, chciwa rządów i intryg, do których na dworze francuzkim nawykła, cierpiała niezmiernie, gdy małżonek niedał jéj się mięszać do rządów i raz nawet w uniesieniu zadaleko posunionem do garnków i kuchni odsełał. Niesnaski te pomiędzy Władysławem IV. a Ludwiką Maryą powiększyły się jeszcze, gdy schorzały monarcha całą nadzieję swoję i narodu pokładaną w synu z Cecylii Renaty, małym

Zygmuncie utracił po śmierci tego dziecięcia, i gdy cierpienia jego podagryczne coraz się z wiekiem pomnażały. Były w pożyciu tem chwile, w których każda inna księżniczka porzuciłaby była nieznośne związki. Ale Ludwika Marya w pochlebnych dla siebie widokach bliskiéj przyszłości uzbroiła się nadzwyczajną cierpliwością i dla ujęcia sobie narodu po nastąpić mającem w krótce bezkrólewiu gromadziła, mniéj nawet godziwym sposobem, skarby, które po śmierci Władysława IV. pomiędzy osoby największy wpływ w kraju mające rozrzucała, aby włożyć koronę na skronie Jana Kazimierza, któremu rękę oddała.

Jan Kazimierz był właśnie mężem podług jéj myśli i życzeń. Oddany rozrywkom, nie lubiący zajmować się sprawami publicznemi, puścił lejce rządu, które ona chciwie pochwyciła. Wtenczas to Ludwika Marya powzięła wielką myśl wprowadzenia w Polsce następstwa tronu i zmienieniu formy rządu, myśl, która, gdyby była wykonaną, ocaliłaby była

Polskę. Dla dopięcia celu wciągała królowa w swój interes najwzięlsze w kraju osoby duchowne i świeckie, i czyniła wszelkie przygotowania ku zamierzanéj reformie.

Wybuchła wojna szwedzka żniweczyła wprawdzie chwalebne zamiary królowéj, ale nieugięła bynajmniéj jéj ducha. Wśród tułactwa, gdy król i wierna mu rada upadła na umyśle, gdy wojsko i większa część senatorów i szlachty przeszła do nieprzyjaciela, gdy Polskę obce wojska zewsząd zalewały, Ludwika Marya nie traciła nadziei. Pieniędzmi za zastawione klejnoty odrywała wojsko polskie od nieprzyjaciela, senatorów obietnicami, prożbą i grożbą na drogę powinności naprowadzała i króla do powrotu do kraju i stawienia się na czele wojska nakłoniła. Po wypędzeniu Szwedów z Polski i zawarciu pokoju w Oliwie, Ludwika Marya powróciła do ulubionéj myśli zaprowadzenia tronu sukcessyinego w Polsce: tą razą w osobie księcia d'Anghien, męża jéj siostrzenicy. Zamiary te królowéj rozbiły się o dumę i prywatne

widoki Jerzego Lubomirskiego, marszałka W. Koronnego. Odtąd zwątpiwszy o szczęściu narodu, któremu mąż jéj panował, zapadła na zdrowiu i dokonała żywota w Warszawie 1667. r. W rok po jéj zgonie złożył Jan Kazimierz koronę.

Czyny i zamysły niepospolitéj téj kobiety opisywał w listach swoich do Francyi, sekretarz jéj Desnoyer. W nich maluje wiernie charakter Ludwiki Maryi, króla i wielu senatorów; opowiada o zepsuciu obyczajów, nieładzie i bezprawiach wszelkiego rodzaju, o okrucieństwach i grabieży Szwedow, o ówczesnym stanie Polski, o wojsku, sposobie wojowania itp. Korrespondencya ta Desnoyera stanowi główną część Portofolio królowéj Ludwiki Maryi. Przydane do niéj są inne dokumenta, jako ważne pomniki historyi ojczystéj z téj epoki.

Wszystkie te dokumenta i korrespondencyą Desnoyera odkrył w bibliotece królewskiéj w Paryżu P. Jastrzębski, znany chlubnie z uczonéj rozprawy swojéj o rę-

kopiśmie słowiańskim w Reims. Przysłane mi łaskawie przez niego materyały uporządkowałem, opuszczając co mi się mniéj ważném, lub już z Kochowskiego, Rudawskiego albo Grądzkiego znanem zdało. Utraciło wprawdzie tymsposobem Portofolio Ludwiki Maryi nieco na objętości, ale, pochlebiam sobie, zyskało na treści i zapełniając nie jednę szczerbę w historykach naszych nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, zajmie czytelnika właściwym sobie kolorytem; Francuz bowiem nie mógł temi samemi oczami na sprawy i czyny ojców naszych spoglądać, jakiemi na nie Kochowski i Rudawski patrzyli.

Wypada mi jeszcze wytłumaczyć się czytelnikom moim z tytułu, który materyałom tym do historyi Ludwiki Maryi nadałem. Jest on wprawdzie obcym zupełnie mowie naszéj, ale, zdaniem mojem, najwłaściwszym zbiorowi materyałów, niemających z sobą ścisłego związku, połączonych jedynie porządkiem chronologicznym. Anglicy też, Francuzi i Niemcy,

zowie zbiory tego rodzaju aktów publicznych portofoliami. Za cóżby wyraz ten niemiał uzyskać w gościnnéj, jak sam naród, mowie naszéj, indygenatu? Czyż lepsze prawo do niego mają wyrazy tak już w języku polskim utarte: Kodex dyplomatyczny, korrespondencya, kronika, gazeta i t. p.? Wziąwszy to pod ścisłą uwagę, nie wahałem się na chwilę w nadaniu dziełu temu tytułu Portofolio.

Większą część dzieła tego stanowią korrespondencye pana Desnoyers. Okoliczności życia jego nie są mi znajome. Milczą o nim współcześni polscy i francuzcy historycy, jakoto: Kochowski, Rudawski, Załuski, D'Allerac, autor podróży pani de Guebriant i inni. Z listów jego tyle tylko dojść mógłem, że był sekretarzem królowéj Maryi Ludwiki i przybył z nią zapewne z Francyi w orszaku pani de Guebriant, albowiem już w r. 1649. wysłanym był od królowéj do Paryża. Podczas wojny szwedzkiéj za Jana Kazimierza dzielił tułactwo królowéj i był

najskrytszych jéj zamysłów powiernikiem. Zręcznością w sprawowaniu interessów publicznych i poświęceniem się zupełnem dla królowéj, zjednał sobie wielkie zaufanie u dworu i przeznaczonym był do rozmaitych poselstw, których nieodbył, albowiem, jak się zdaje, niemożna się było na dworze obejść bez niego. W listach jego przebija wiele rozsądku i on to zapewne poddał, albo przynajmniéj utrzymywał w królowéj myśl zmienienia formy rządu w Polsce. Po śmierci królowéj Maryi Ludwiki znikł Desnoyer z sceny przez cały ciąg panowania Michała Korybuta; królowa Eleonora, Niemka, otoczywszy się swymi ziomkami, niepotrzebowała zapewne usług Francuza, oddanego interessowi Francyi. Gdzie atoli w tym czasie Desnoyers przebywał, czy pozostał w Polsce, czy z Janem Kazimierzem udał się do Francyi? nie mógłem tego wyśledzić. Gdy los i męztwo Jana III. na tron polski powołały, Marya Kazimira, żona jego, wychowanka Maryi Ludwiki, przypomniała sobie

biegłość w interessach publicznych Desnoyera i przywołała go na dwór swój w charakterze sekretarza. Istnieją bowiem jego korrespondencye z lat 1680., 81. i 83., które później w innem dziele podać do wiadomości czytelników naszych zamierzamy sobie. Nieco później, jak się zdaje, dokonał życia Desnoyers zapewne w Polsce, do której tyloletniem przebywaniem nawykł i którą za swoję ojczyznę uważał.

Wydawca.

KORRESPONDENCYE

dotyczące małżeństwa

Maryi Ludwiki

z Władysławem IVtym.

KORRESPONDENCYE

ROZDZIAŁ I.

Korrespondencya księcia Ludwika Gonzagi, ministra rakuszańskiego i ambasadora francuzkiego w Warszawie de Bregy Flecelles, tyczące się małżeństwa Maryi Ludwiki z królem Władysławem IVtym.

(Tłómaczenie z włoskiego.)

Z Wiednia d. 22. Czerwca 1644. r.

Mościa księżniczko!

Wiem już z listu, który otrzymałem z Paryża, jak mam postąpić w interesie W. X. M. — Zrobię wszystko, cokolwiek będę rozumiał W. X. M. być pożytecznem, bo wyznaję szczerze, iż niczego tak usilnie niepragnę, jak oddać W. X. M. jakąbądź prawdziwą usługę. Będę więc mówił o

tem, w stósownéj porze z cesarzową Eleonorą; ale uczynić to natychmiast jest niepodobieństwem, dla bardzo ważnych przeszkód, o których tu pisać ostrożność nieradzi... Prawda, że ten co słyszał własnem uchem z ust pewnego króla o jego zamiarach względem W. X. Mości, mógłby mu to przypomnieć, lecz dzisiejszy obowiązek ministra*)..... więcéj powiedzieć niemogę. — Racz Mościa księżniczko, zaszczycać mię nadal swojemi rozkazy, a będę Jéj wiecznie służył, jako na całe życie z głębokiem uszanowaniem powinowaty i sługa.

L. de Gonzaga.

Wiedeń d. 1. Listopada 1644. r.

Posyłany do Polski negocyator dla traktowania w rzeczy małżeństwa króla z arcyksiężniczką, powrócił do Wiednia, nic niesprawiwszy. Co do księżnéj wdowy,

---

*) Potrzeba się domyślać: »Cesarskiego«.. bo mówi o sobie.

zdaje się, że król niema do niéj żadnéj skłonności; rozumiem więc, że ta dama niepójdzie już za mąż.

Jestem zawsze gotów na usługi W. X. M., upraszam tylko o sekret i spalenie tego listu etc.

(L. de Gonzaga.)

Wyjątki z listów ambasadora francuzkiego de Bregy Flecelles, w tejże saméj materyi.

(Tłómaczenie z włoskiego.)

z Hagi d. 29. Maja 1645. r.

Mościa księżniczko!

Racz W. X. Mość wierzyć memu słowu, że wszystkie intrygi zazdrośników W. X. M. na dworze będą musiały spełznąć na niczem. Wszyscy usilujący zaszkodzić W. X. M. tak maléj są powagi, a użyci do wykonania ich machinacyi, tak nieprzezorni i nieostrożni, iż gdybym niemiał do pokonania, jak tylko od nich stawione zawady, dziśbym już mógł W. X. M. upewnić o najpomyślniejszym skutku moich negocyacyi.

Odwiedził mię tu rezydent polski; utwierdził mię on tak dalece w nadziejach, które powziąłem co do małżeństwa W. X. M., że lubo mam we zwyczaju wątpić o wypadkach, aż do ich spełnienia, poczynam uważać już tę rzecz prawie za nieodzowną. Mówił mi rezydent, iż tylko czekają na moje przybycie do Warszawy. Nawet ambasadorowie do Francyi już są mianowani. Słowem, wszystko zdaje się zapowiadać najszczęśliwszy rezultat; nienależy więc obawiać się, żeby dwór Rakuszański, lub przychylni jemu senatorowie mogli czego dokazać przeciw tak wyraźnemu postanowieniu samego króla etc.

(Tłómaczenie z włoskiego.)

Z Warszawy d. 6. Lipca 1645. r.

Mościa księżniczko!

Uprosiwszy ojca mojego, aby opowiedział W. X. M. obecny stan rzeczy, i niemając na teraz nic ważniejszego do doniesienia, piszę te kilka słów jedynie dla upewnienia W. X. Mości, że niezaniecham

użyć wszystkich, (acz małych) zdolności, jakiemi mię Bóg obdarzył, ku zniesieniu tych zawad, które mi stawiono, co do warunków kontraktu małżeństwa i ubespieczenia posagu. Wyznać atoli powinienem, przez wzgląd na własną reputacyą, i na osobę W. X. M., dla któréj najgłębszy mam respekt, iż w rzeczach tyle niepewnych, gdzie niewidzę, tylko małe nadzieje a wielkie trudności, ubespieczać W. X. M. niemogę.

Wszystkie propozycye nam czynione, są na pozór arcy-piękne; lecz ile razy przyjdzie do układania głównych punktów kontraktu, zawsze zachodzą jakieś nieprzewidywane trudności. Twórcami onych są zazwyczaj ludzie, którzy wmięszali się do téj sprawy, jedynie dla osobistego interesu, w nadziei zyskania sowitéj nagrody, za swoje mniemane usługi. Niedyskrecya tych panów, często wystawia mię na wielkie nieprzyjemności, wprawia w ambaras, i jest przyczyną tak wielkiego opóźnienia.

Wszakże z tego com tu powiedział,

niechciéj Mościa księżniczko wnosić, bym miał dawać W. X. Mości do zrozumienia, jakoby rzeczy znajdowały się w zupełnie złym stanie; nie, tego powiedzieć niemogę; — ale pragnąłbym, abyś W. X. M. raczyła poznać, iż nienależy zupełnéj dawać wiary wszystkim wiadomościom, które W. X. M. bywają ztąd komunikowane.

Upraszam też najpokorniéj W. X. M., abyś W. X. Mość raczyła wierzyć, że niechcę bynajmniéj podawać się za osobę wielkiéj wagi, bez któréj niemożnaby się w téj sprawie obejść; lub żebym się kazał prosić; bo jeśli nieprzyrzekam tego, co nieodemnie jednego zależy, ale od trzydziestu osób, różnych humorem, interesem, rozumem i partyą, czynię to, jakem już miał honor powiedzieć, dla tego jedynie, że mi mój honor i rozsądek stają na przeszkodzie. Atoli mam nadzieję w Bogu, że mi dopomoże zwalczyć owe trudności, gdyż tu idzie o Jego chwałę i o połączenie dwóch królestw arcy-chrześciańskich, że niewspomnę o nagrodzie, jaka się W. X. M. od niego należy, za te wielkie cnoty

W. X. M. po całym uwielbiane świecie, a od Jéj zazdrośników tyle prześladowane!... etc.

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

Z Warszawy d. 13. Lipca 1645. r.

Dzięki Najwyższemu!.... Ziściła się nadzieja!.... Wasza Książęca Mość jesteś mianowana Polską królową!.... Jakżem szczęśliwy, że tę pocieszającą nowinę ja pierwszy Najjaśniejszéj Pani przynoszę!

O artykułach kontraktu, będę miał honor donieść W. królewskiéj Mości w przyszłym liście, dyskussya bowiem dotąd nieskończona; ale skończy się niezawodnie za dni trzy, lub cztery. Cały mój rozum na to szczególnie wytężam, żeby wymódz dla W. K. M. jak najwięcéj pożytków, jak najmniéj obowięzując królestwo Ichmość chrześciańskie.

Dla ostatecznego zawarcia traktatu, mianowani już są do Paryża ambasadorowie; a na ich czele, będzie Hrabia Denhof, wo-

jewoda pomorski, senator i konfident króla, wielki przyjaciel Francyi. W nagrodę rzetelnych usług, jakie Denhof oddał W. K. M., postarałem się dla niego o urząd marszałka przyszłego Jéj dworu: ten urząd jest bardzo ważny i poszukiwany, bardziéj dla uczciwości i znaczenia, niż dla zysków, bo te są przypadkowe, i zależą jedynie od dobroci królowéj. —

Jakem już miał honor wyżéj powiedzieć, odkładam do przyszłego kuryera wszystkie szczegóły dotyczące artykułów, kondycyi, posagu, oprawy, orszaku, dworu, ekwipażu, etc.

Tymczasem upraszam W. K. M., abyś W. K. M. rozkazała pospieszać przyrządzenie swego ekwipażu, (bo ambasadorowie polscy niezabawią w Paryżu, więcéj nad parę tygodni); do swego frauncymeru cztery panien honorowych, sześć służebnych, czyli pokojówek, i dwie damy wdowy, lub panny pewnego wieku, z którychby jedna mogła być damą honorową, a druga towarzyszką W. K. M.*)

*) En qualité: l'une, pour dame d'honneur, l'autre pour

Niemiałem czasu rozpytać się o inne szczegóły; gdyż wypadało radzić pierwéj o mianowaniu królowéj, niż urządzać Jéj dwór.

Król Imść zamierza posłać W. K. M. prześliczny prezent, wraz ze swoim portretem i listem miłosnym własnoręcznym. Zaiste, jest to Pan bardzo grzeczny i dobry*); pewny jestem, że się W. K. M. spodoba. O królowéj Imci francuzkiéj i o kardynale, mówi zawsze z wielką attencyą, i radby zawiązał z Francyą stałą przyjaźń i ścisłe stosunki, utrzymywać go w téj dyspozycyi będzie właśnie, tak rorumiem, staraniem W. K. M. Nie wątpię, iż dwór francuzki przyjmie na siebie koszta wesela i podróży W. K. M. do Polski. Pospiech w uskutecznieniu weselnéj ceremonii i wyjazdu, mógłby znacznie te

---

dame d'autour, (d'atour pochodzi od słowa entourer; niewiem jakby to wytłómaczyć po polsku? chyba konfidentka? ale i to nie po polsku. — Dziś we Francyi, Wielkie Panie mają także swoje dames, albo demoiselles d'atour ou de compagnie, podobnie jak u nas; lecz my zowiemy jo rezydentkami, lub przyjaciółkami).

*) »En verité, c'est un prince tres galant et tres brave.«

koszta zmniejszyć; wszakże i tak niezdaje mi się, aby wydatek miał przenieść summę 30,000 franków. — Sam król Imść i W. kanclerz koronny upewniali mię, iż z dawien dawna, wszystkie królowe polskie, ile ich było z obcych narodów, przybywały aż do granic Polski kosztem swoich rodziców, lub familii, lub opiekunów, lub też swoim własnym.

Do pomyślnego skutku mojéj tu negocyacyi, wiele się przyczynił W. kanclerz koronny; i zasłużył sobie niewątpliwie na łaskę W. K. M., równie też i sekretarz króla, niejaki Fantoni, rodem Włoch, człowiek bardzo przyzwoity, znajomy kardynałowi. Fantoni może być i nadal wielce użytecznym W. K. M.: byłoby więc nie od rzeczy, okazać mu jaki fawor i dowód szczególnéj łaski. Człowiek ten jest bardzo przyjemny, rozsądny, nawet dowcipny, i posiada zupełne zaufanie króla.

Potrzeba koniecznie, ażeby królowa Imość Francuzka porozumiała się wcześnie z kardynałem, kogo mają dać W. K. M. za towarzysza w podróży do Polski,

w charakterze ambasadora nadzwyczajnego? rozumie się, iż takowy ambasador powinienby być człowiekiem wielkiego znaczenia i żonatym, któregoby żona mogła również W. K. M. towarzyszyć, bo król życzy sobie tego jak najwyraźniéj, słusznie rozumiejąc, iż dla osoby, jak W. K. M., w panieńskim będącéj stanie, ostrożność ta jest konieczną dla Jéj reputacyi. Co do ambasady zwyczajnéj, spodziewam się, iż królestwo Ichmość raczą potwierdzić mnie w téj godności przynajmniéj na trzy miesiące po dopełnionym tu weselnym akcie, a to dla zdania sprawy tamtejszemu dworowi ze wszystkiego, cokolwiek tu zajdzie w przeciągu tego czasu, i dla udzielenia W. K. M. potrzebnych informacyi, tak o naturze tutejszego rządu, jak i o rozmaitych dworskich stronnictwach i kabałach, które potrzeba koniecznie poznać, żeby umieć wyciągnąć z tego rzeczywiste dla W. K. Mości i dla Francyi korzyści. —

Dziwna rzecz, jak też tu łatwo zostać bogatym, zwłaszcza jeśli się jest posta-

wionym na wyższym szczeblu z pewnym wpływem na sprawy publiczne. Królowa Cycylia przybyła do Polski prawie nagą; cóż powiedzieć, że prócz bogatych posagów jakie dawała pannom swojego frauncymeru, wydając je za najznakomitszych polskich magnatów; prócz czterech milionów, które wysłała do swego kraju, i prócz innych znacznych wydatków, jakie za życia czyniła, zostawiła jeszcze po sobie umierając, gotówką 8,000,000 złotp.! a uważmy, że niekrólowała w Polsce, tylko ośm lat.

Mam nadzieję, że mi się uda otrzymać od znakomitszych miast, mianowicie Gdańska i Torunia, aby na powitanie W. K. M. złożyły Jéj podarki w gotówce, w złotych i śrebrnych naczyniach, i w drogich kamieniach*). — Bardzobym pragnął, aby moi przyjaciele na dworze francuzkim chcieli

*) Pan ambasador zanadto swój wpływ podnosi, bo wiadomo, że składanie podarków królowom z dawien dawna było w Polsce we zwyczaju. — Chciał widać wmówić w Maryą Ludwikę, że wszystkie korzyści, jakie mogła znaleść w Polsce, jego wyłącznie wpływom i staraniu była winna, żeby tem sowitszą od niéj otrzymał nagrodę.

zająć się tak szczerze otrzymaniem dla mnie awansu i łask królewskich, jak ja tu szczerze się staram u dworu warszawskiego o dobro tych, których rozumiem być przychylnymi Francyi.....

Upraszam najpokorniéj W. K. M., abyś W. K. M. nieraczyła mianować żadnego urzędnika swojego przyszłego dworu, dopóki niedowiem się o zdaniu samego króla w téj mierze, i o tem W. K. M. nie napiszę.

Panu Kazanowskiemu, (który się tu bardzo źle W. K. M. przysłużył), wyliczyłem gotówką z polecenia kardynała, 4000 talarów, żeby milczał; lecz wstrzymując się z ofiarowaniem mu stałéj pensyi, bo wiem, co to za ptaszek! —

(Wyjątek z francuzkiego.)

Z Warszawy d. 19. Lipca 1645. r.

Raczy Najjaśniejsza Pani pozwolić, bym powiedział otwarcie W. K. M., iż król Polski będąc tyle już razy oszukanym od dworu Rakuszańskiego, ma się dziś na

ostrożności, i chce być wyraźnie zabespieczonym, co do warunków kontraktu, a to dla tego, żeby wiedział, na co ma rachować. —

Fundując się na ustnéj deklaracyi W. K. M., umieściłem między artykułami kontraktu, że W. K. M., jako córka domu mantuańskiego, masz prawo do 200,000 talarów posagowej summy, stósownie do familijnego zwyczaju; ale niewiem co na to powie nasz dwór, bo w danej mi instrukcyi, niemasz żadnéj wzmianki o tych 200,000 talarów?.... Jest zatem osobistym W. K. M. interesem utrzymywać na dworze bądź co bądź, tę ważną swoję deklaracyą. Co się zaś tyczy oprawy, prowizyi i opatrzenia dworu W. K. M., Hrabia Denhof szczegołowo wszystko opowie; a ja upewniam tylko W. K. M., iż rzadko gdzie znaleść w Europie królową lepiéj opatrzoną i ubespieczoną; bo chociaż takowe opisy i zapisy dochodów czynią się pospolicie na przypadek śmierci króla, w Polsce jednak wedle przyjętego obyczaju, królowa pobiera od dnia zamęścia

swoje proweuta ze wszystkich zapisanych sobie dóbr, pomimo, że wszystkie potrzeby jej dworu zaspokojane są kosztem Rzplitej, z tak zwanych królewskich ekonomii.

Skoro W. K. M. wyląduje na granicy królestwa, wyjadę na spotkanie W. K. M. o pół drogi, dla uwiadomienia ustnie o obyczaju tutejszego dworu i o innych szczegołach, które będę rozumiał być W. K. M. potrzebnemi; tym czasem nie przestanę pisywać regularnie przez każdą pocztę. Upraszam tylko najpokorniej W. K. M. żebyś W. K. M. nieprzyjmowała za towarzysza podróży l a d a k o g o; ale osobę znakomitą, i wielkiego w kraju znaczenia; idzie bowiem o zadość uczynienie życzeniu samego króla, któremu potrzeba koniecznie przypodobać się, zwłaszcza w pierwszych momentach, żeby go sobie nadal zupełnie ująć. — Przekona się wkrótce Najjaś. pani o grzeczności i uprzejmości króla: ma on już gotowe 50,000. rocznego dochodu do ofiarowania W. K. M. za jej tu przybyciem; będzie to tak zwane

od Niemców: morgengabe. — Gdym razu jednego rozmawiał z nim o W. K. M. rzekł mi poufale: „.... Wolę ściągnąć na siebie niechęć *) Rzplitej, niż na moję żonę, bo mając mocne barki, łatwiej to zniosę; nigdy zaś nie dopuszczę, ażeby moja żona była w czem bądź narażana na nieprzyjemności, dopóki ja żyję.„

Owoż, dla tego samego zasługuje, zda mi się, na wzajemną ze strony W. K. M. attencyą. Byłoby tedy bardzo do rzeczy i przyzwoicie, aby odprowadzający W. K. M. do Polski Ambassador, był żonatym, nie młodym, ale sędziwym człowiekiem. Sama nawet reputacya W. K. M. tego wymaga.

Król posyła W. K. M. prześliczne pudełeczko brylantowane, zawierające Jego portret a wartujące 20,000. talarów.

---

*)J'aime mieux attirer la haine de la Republique sur moi que sur ma femme; et j'ai de bonnes épaules pour supporter ce fardeau; mais je ne veux pas qu' Elle fut traversée en aucune chose, tant que je serais en vie! —

Postaralem się też u króla o prezenta dla hrabiego de Brienne; dla księży Bentivoglio i d'Aubry; dla P. P. Lionne, Brisacier i Silhon *); lecz ze wszystkich najpiękniejszy i najbogatszy podarek dla kardynała.

Ślub W. K. M. odbędzie się naprzód w Paryżu, i tam nastąpi solenne ogłoszenie W. K. M. polską królową. Hrabia Denhof będzie reprezentował króla; zaś pierścień ślubny, nieoszacowany pod względem roboty i drogich kamieni, któremi jest ozdobiony, podany będzie W. K. M. przez biskupa Warmińskiego.

Co się tyczy precedencyi z królową angielską, (która bawiła pod ówczas w Paryżu) król nie chce w żaden sposób, abyś W. K. M. dawała jej krok

---

*)Silhon, był w ówczas sekretarzem i poufałym kardynała Mazaryniego; później wydawcą dziennika gazete de France, w której umieszczał bardzo wiele artykułów o Polsce z obszernej korespondencyi, którą utrzymywał z Francuzami przebywającymi w naszym kraju. Przetłomaczone artykuły gazety na język polski, i wydane, byłyby bardzo pięknym materyałem historycznym do wyjaśnienia niektórych faktów z czasów królowania Maryi Ludwiki.

przed sobą. Więc czy niebyłoby rostropnie unikać jej spotkania, i niewidywać się tylko u niej, albo gdy przyjedzie sama z wizytą do W. K. M? nie chciałabyś sama być przyczyną jakiego zamieszania lub nieporozumień na dworze krolestwa Jmci francuskich.

Rozumiałbym też, iż nie zawadziłoby gdybyś W. K. M. kazała sprowadzić do Warszawy choć część najpiękniejszych i najszacowniejszych swoich ruchomości, dla pokazania swojego przepychu w porównaniu z mizeryą nieboszczki królowej Cecylii, która przybywając do Polski nie miała ani porządnego powozu, ani nawet przyzwoitej bielizny. *)

Cieszyłbym się niewypowiedzianie gdybyś W. K. M. nie zaczęła słuchać rad i podszeptów tych tam intrygantek. Mówią o dworskich damach, któreby chciały dawać W. K. M. wyobrażenie fałszywe

*) ... pour faire voir sa splendeur e comparaison dela gneuserie (meserie) de feue Reine, laquelle n'avait pas un carosse, seulement pas une chemise!

o tutejszej koronie; bo zaręczam W. K. M. jak najuroczyściej, iż po koronie francuskiej nie masz korzystniejszej nad polską; bo nawet i francuska nie korzystniejsza, chyba w ten czas kiedy królowa jest Regentką państwa. Przyzna kiedyś sama Najjaś. Pani, żem mówił prawdę, skoro skosztuje przyjemności królowania w Polsce; albowiem, właściwie mówiąc, władza królewska jest tu bardziej przy królowej, niż przy królu; przynajmniej co do rozdawnictwa łask i dobrodziejstw. A wiadomo, że kto daje i może dawać, ten jest potężny, bo wszystko może. Interes jest razem i najsilniejszym bodźcem dla człowieka, i najwalniejszą sprężyną w prywatnych i publicznych obrotach człowieczeństwa!

Pozwoli Najjaś. pani ostrzedz W. K. M. iż w orszaku Hrabiego Denhofa znajduje się niejaki Brandys, przed którym potrzeba się mieć na ostrożności; bo to kreatura, a po prostu, szpieg Kazanowskiego; wysłany od swego pryncypała, zapewne dla wzniecenia jakich nieporozumień, lub jakiej niezgo-

dy między samymiż ambasadorami. Jeźliby ten człowiek poważył się mówić co W. K. M. w interesie Kazanowskiego, raczy Najjas. pani odpowiedzieć mu jakim komplementem, oświadczając w ogolnych wyrazach, jakobyś się W. K. M. czuła obowiązaną Kazanowskiemu za jego usługi, które odwdzięczyć będzie staraniem W. K. M. za Jej przybyciem do Polski. Należałoby też powiedzieć mu, że W. K. M. ma wiadomość o zasługach Kazanowskiego z moich doniesień; żem bardzo często opisywał W. K. M. jego gorliwe zabiegi, trudy w Jej interesie; ale zwierzać mu się, a czego ważnego, byłoby wielkiem niebespieczeństwem! Raczy więc W. K. M zakazać nawet swojemu dworowi wdawania się z tym człowiekiem; zachowanie się względem niego powinno ograniczać się tylko do samej towarzyskiej przyzwoitości.

Mam honor załączyć tu memoryał dotyczący składu przyszłego dworu W. K. M. i osób jakie tu mogą być sprowadzone. Co do panien, ośmielam się radzić W. K.

M. aby wybrane były z dobrych domów i co najpiękniejsze; a pewny jestem, że powychodzą tu za mąż nierównie korzystniej jak we Francyi. W. K. M. będziesz nawet mogła dawać im w posagu, z własnego skarbu do 100,000. fr. bez żadnego prawie uszczerbku swoim osobistym interesom. Upewniam, że nawet w tydzień po przybyciu tu W. K. M. skarby Jej niezmiernie podrosną. Mam już niezawodną wiadomość, iż każde prawie z większych miast polskich, mianowicie Gdańsk i Toruń, tudzież znakomitsi magnaci złożą W. K. M. rozmaite szacowne podarki; już w gotówce, już w śrebrnych i złotych sprzętach, *) i drogich

---

*)O szczegółach przybycia królowej Maryi Ludwiki do Gdańska i ceremonii przyjęcia jej w tem mieście, czytać rzadką dziś książkę pod tytułem:

Kurtze Beschreibung und Entwurf alles dessen was bey der durchleuchtigsten, hochgebornen Princessin und frewlein Ludovicae, Mariae, Gonzagae.. etc.! przez Adama — Jakuba Martini von Wittenberg.

Gedrukt zu Dantzig, bei Georg Rhetin in 4. bez daty; ale w dedykacyi położono rok 1646.

Opera włoska, dana w Gdańsku na przyjęcie królowej, znajduje się w gabinecie Rękop: Bibl: królewskiej, pod tytułem:" Nozze di Polonia! *MS.*

klejnotach. — Gdyby moje służby nie dawały mi nadziei choć słabej jakiegobądź udziału z tych prezentów, odważyłbym się upraszać najpokorniej W. K. M. o upoważnienie do przyjmowania wspomnianych bogactw, imieniem W. K. M; to samo byłoby już dla mnie wielkim zaszczytem i moralną korzyścią.

Muszę też powiedzieć, iż na damę honorową należałoby wybrać jaką niepospolitą osobę: poważną, rostropną i sprytną, którąby, nie wdając się w dworskie intrygi, umiała zrobić sobie pewien ton i wziętość pomiędzy tutejszymi panami, dla tem użyteczniejszego wpływu; i żeby się tem łatwiej mogła oddać interesom W. K. M. a zawarłszy stosunki umiała je obrócić na korzyść swej Pani, i na swoję własną. Jest tu we zwyczaju między Senatorami i innymi magnatami, że dla otrzymania jakiej łaski królewskiej starają się trafiać do króla przez królową; do tej zaś udają się za pośrednictwem damy honorowej. Do tej więc ostatniej należy prowadzić rzecz tak zręcznie, aby i królowa i ona

miały z tego jaką rzeczywistą korzyść.

Upraszam jaknajuniżeniej W. K. M. abyś W. K. M. raczyła sprawić, by P. Roncalli i został potwierdzony nadal w charakterze Rezydenta polskiego przy dworze francuskim, i aby kardynał napisał do króla polskiego, świadcząc o dobrem Ronkallego sprawowaniu się przez czas jego missyi w Paryżu. Zdaje mi się, iż byłoby nawet korzystniej dla samejże W. K. M. mieć tam cudzoziemca, zależącego od majestatu polskiego, niż którego z tutejszej niepodległej szlachty; bo ten, mógłby mieć stosunki z tutejszymi senatorami i udzielać im drogą prywatną, wiadomości i rad mogących mieszać spokojność W. K. M. paraliżować Jej zamiary i plany, słowem szkodzić Jej wpływowi w rządzie, a tem samem i interesom W. K. M. —

Mam honor zostawać jak dotąd,
Najjaśniejsza Pani,
Waszej Królewskiej Mości,
z najniższym respektem i uniżonością.
Najwierniejszy sługa
de Bregy Flecelles.

P. S. Dodam jeszcze, iż idzie o honor W. K. M. aby wysłani do Paryża Ambasadorowie polscy, ponoszeni tam byli z uczciwością: a mianowicie Hrabia Denhof: i żeby otrzymali szacowne prezenta.

Mocno żałuję, że Panna de Langeron* nie jest cokolwiek starszą lub młodszą, aby mogła być damą honorową. Wszakże, jeśliby się znalazło dla niej jakie miejsce stósowne we dworze W. K. M. dobrzeby było przywieść ją tu, choćby dla tego tylko, że jest ładną, sprytną i dowcipną; ale rozumiem iż mogłaby ona bardzo się W. K. M. przydać i wielkie z czasem oddać usługi.

Zdaje mi się, iż możeby wypadało W K. M. sprzedać piękny Jej pałac neverski**)

---

*)Panna de Langeron, córka jednego z oficyalistów domu książąt newerskich, była przywiezioną do Warszawy razem z Maryą Ludwiką, i bawiła na dworze tej królowej, wydaną została, jeżli się nie mylę, za Wielopolskiego.

**)Hotel de Nevers — dzisiejsze gmachy królewskiej biblioteki. Nie należy go brać za jedno z dzisiejszym hotelem de Nevers leżącym w ciasnéj uliczce zwanej rue du Louvre, między Luwrem a Palaix Royal.

w Paryżu, lub zastawić jaki kosztowny sprzęt, żeby mieć podostatkiem gotówki. Gdybyś W. K. M. ten ostatni przyjęła środek, tedy zaręczam, iż o wypłatę pożyczonej summy troskać się wcale nie byłoby potrzeby, gdyż dochody W. K. M. w tym tu kraju tak będą znaczne, iż w pół roku, a najdalej w rok, można będzie one wypłacić. Moi Kredytorowie byliby bardzo radzi, gdybym ja miał podobną pewność wypłacenia 20,000. talarów długu, który na mnie ciąży! — Przebaczy mi Najjaś. Pani, żem tego użył porównania, i żem pozwolił sobie sięgnąć niejako aż do wnętrza interesów prywatnych W. K. M. i obrachowywać, że tak powiem, Jej kassę; lecz to jest dowodem mojej troskliwości o Jej dzisiejsze dobro i przyszłą pomyślność. Jest bowiem interesem W. K. M. pokazać się tu wspaniale na samym wstępie, bo i tu, podobnie jak u nas: „Jak Cię widzą tak cię piszą! —

Skrypt Władysława IV. wydany Maryi Ludwice na pożyczoną u niéj summę złotych polskich 660,000

(Tłomaczenie z łacińskiego. — Autentyk znajduje się aux archives du Royaume).

Władysław IV. z Bożéj łaski król polski ect.

Wszystkim, komu o tém wiedzieć należy, wiadomo czynimy, jakośmy wzięli i pożyczyli na nasze i Rzeczypospolitej obecne naglące potrzeby, u Najjaśniejszéj Ludwiki Maryi Gonzagi, księżniczki mantuańskiéj ect. ect. ect. z Bożéj łaski królowéj polskiéj i szwedzkiéj, naszéj najukochańszéj małżonki, summę sześćset sześćdziesiąt tysięcy złotych polskich, rachując na każdy złoty po groszy trzydzieści, w talarach bitych i dukatach dobréj wagi, pochodzących z dóbr dziedzicznych i z posagu téjże Najjaśniejszéj królowéj naszéj najukochańszéj małżonki, którą to summę, sześć set sześćdziesiąt tysięcy złotych Nam w zupełności wręczoną, obiecujemy, w dobréj wierze, i naszem królew-

skiem słowem przyrzekamy całkowicie oddać i wypłacić, niczego nie zatrzymując, bez najmniejszéj z naszéj strony trudności lub zwłoki, do rąk téjże Najjaśniejszéj królowéj naszéj najukochańszéj małżonki, a w przypadku jej śmierci (czego uchowaj Boże!) jéj prawnym sukcessorom i spadkobiercom, w Warszawie, lub w innem mieście naszego królestwa, od dzisiejszego dnia za lat cztery, takąż monetą jaką nam powyższa summa jest wręczoną, to jest, w talarach bitych i dukatach dobréj wagi. Pewność zaś pomienionéj summy, nam pożyczonéj assekurujemy na naszych klejnotach, srebrnych i złotych sprzętach, i na innych naszych preciozach, u nikogo nie zastawionych, podług sporządzonego, naszym i Najjaśniejszéj królowéj, naszej najukochańszéj małżonki własnoręcznemi podpisami i pieczęciami stwierdzonego Inwentarza. Dla większéj zaś pewności, na przypadek jeśliby wartość pomienionych klejnotów tudzież sprzętów srebrnych i złotych w tymże Inwentarzu wyszczególnionych nie wyrównywała summie sześciu set sześć

dziesięciu złotych, tedy bespieczeństwo téj summy dla Najjaśniejszéj królowéj, naszéj najukochańszéj małżonki i jéj sukcessorów i spadkobierców, zapisujemy w formie prawnéj, na wszystkich w ogólności dobrach naszych, ruchomych i nieruchomych gdzie kolwiek się takowe znajdują, tak wewnątrz jako i zewnątrz naszego królestwa, wraz z powyżéj mianowanemi klejnotami i sprzętami złotemi i srebrnemi, łamiąc i odwołując wszelkie poprzednie donacye i zapisy, jako też poczynione od nas testamentowe rozporządzenia, gdyby takowe brzmieniu niniejszego listu naszego były w czem przeciwne i dając preferencyą Najjaśniejszéj królowéj; chcemy bowiem niezmiennie, aby taż najukochańsza małżonka nasza, wraz z sukcessorami swomi i spadkobiercami była preferowaną przed wszystkimi, którzy mieli lub mieć mogli jakiekolwiek prawo do pomienionych dóbr naszych; a nadto, czyniąc to ubespieczenie mocniejszem, oddajemy w istocie i wręczamy Najjaśniejszéj królowéj, naszéj najukochańszéj małżonce, wszystkie wyżéj

ręczone klejnoty, tudzież sprzęty złote i śrebrne, z tym wszakże warunkiem, iż Najjaśniejsza królowa, nasza najukochańsza małżonka, będzie powinną i obowiązaną wraz z sukcessorami swoimi i spadkobiercami, stósowne do assekuracyjnego listu dziś nam od Niej wydanego, po odebraniu całkowitej summy sześciu — set sześć — dziesięciu tysięcy złotych, wręczone sobie od nas klejnoty, tudzież śrebrne i złote sprzęty niezwłocznie do rąk naszych lub sukcessorów naszych spadkobierców oddać i wrócić. W razie zaś gdybyśmy ani sami, ani sukcessorowie nasi i spadkobiercy, rzeczonej summy 660,000. złt. polskich w oznaczonym terminie najjaśniejszej królowej nie wypłacili, (czego wcale nie przypuszczamy), w ówczas mocną będzie taż Najjaśniejsza królowa, najukochańsza małżonka, lub jej sukces: i spadkobiercy za naszą lub naszych sukcessorów i spadkobierców wiedzą, wręczone królowej Imci klejnoty, tudzież złote i śrebrne sprzęty, u kogo się podoba, nawet poza granicami naszego królestwa zastawić.

wszakże z wolnem dla nas lub dla naszych sukcessorów i spadkobierców prawem wykupna zastawionych od Najjaśniejszej królowej lub jej sukcessorów i spadkobierców pomienionych klejnotów i sprzętów, za spłaceniem powyższej summy, w czyim kolwiekby one znajdowały się ręku. Obiecując i przyrzekając zachować się wiecznie wedle tego jak wyżej opisano, a dopełnić wszystkiego całkowicie i w najdrobniejszych szczegółach, obligujemy się niniejszym listem wraz z sukcessorami naszymi i spadkobiercami, jak najsolenniej i w prawomocnej formie; a dla większej wagi list niniejszy własnoręcznie, i przy wyciśnieniu naszej pieczęci, podpisujemy. Dan w Radzanowie, dnia XVI. Września, roku pańskiego 1664 panowania naszego w Polsce, 14. w Szwecyi, 15. Władysław król.

Assekuracya summy 66,000. zł. polskich pożyczonéj przez Władysława IV. u Maryi Ludwiki, tudzież wyznaczenie procentu od tego kapitału po zł. pol. 46,200: na rok, który ma być wypłacony, p. lat 4 z procentów królewskich.

Władysław IV. z Bożej łaski Król Polski, etc.

Wiadomo czynimy tym listem Naszym wszystkim komu o tem wiedzieć będzie należało, iż jako Najjaśniejsza Ludwika Marya Gonzaga, królowa Polska i Szwedzka, nasza najukochańsza małżonka, dla szczególnego ku Nam afektu, pożyczyła nam ze swoich własnych i posagowych pieniędzy, na nasze i Rzeczypospolitej naglące obecne potrzeby summę złt. pol. 660,000. tak też i My, wiedzeni wzajemnym ku Najjaśniejszej królowej miłości afektem, pragnąc zawdzięczyć tę Jéj przychylność, postanowiliśmy wyznaczyć i ofiarować tejże Najjaśniejszej królowej, naszej najukochańszej małżonce, jakoż wyznaczamy i ofiarujemy, z dobrej woli i na-

szej królewskiej szczodrobliwości, na lat cztery, poczynając od dnia niżej wyrażonego, rok, rocznie po złotych polskich czterdzieści sześć tysięcy dwieście, których wypłatę ubespieczamy, stosownie do życzenia tejże Najjaś. krolowéj, naszej najukochańszej małżonki, na prowentach i rocznych przychodach z Księstw Naszych Opolskiego i Raciborskiego, tudzież z portów Gdańskiego i Elblągskiego, rozkazując aby zwyż pomieniona summa przez Nas ofiarowana i zapewniona, była wypłacaną całkowicie, i bez żadnéj zwłoki, każdego roku przez ciąg rzeczonych czterech lat, na rzecz Najjaś. królowéj, naszej najukochańszej małżonki, a w razie Jej śmierci, (czego Boże uchowaj) Jej sukcessorom i spadkobiercom, w następujących terminach.

Pierwszą połowę, w miesiącu Marcu, nazwiastowanie Najświętszej Panny Maryi; zaś drugą połowę, w miesiącu Wrześniu, na święty Michał, dając Jejmości królowej pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, ma-

jącymi lub mieć mogącymi jakie prawo do rzeczonych prowentów i przychodów z pomienionych księstw Opolskiego i Raciborskiego, tudzież z portów Gdańskiego i Elbląskiego. Objawiając tedy tę wolę naszę i postanowienie wszystkim komu wiedzieć należy, mianowicie: Rządcom, Administratorom i Ekonomom naszym *) w naszych księstwach Opolskiem i Raciborskiem, tudzież w portach Gdańskim i Elbląskim, oraz innym urzędnikom, rozkazujemy onym jak najwyraźniéj, aby wypłacali lub kazali wypłacać na rzecz Najjaśniejszéj królowéj, naszej

---

*) Zdaje się iż powyższe dwa dokumenta odnoszą się do pożyczki uczynionej przez Maryą — Ludwikę Władysławowi IV. o której wspomina Radziwiłł w swoich pamiętnikach. (Tom 2. p. 202.) bez przywiedzenia ważniejszych szczegółów, poczynionych zapisów.

Król Władysław żadnemu z tych dwóch zobowiązań się swoich nie odpowiedział; gdyż kapitał, (zapewne z procentami), wzrosł przy jego śmierci, do summy 818521. złt. gr. 27.

Znajdujące się w Archiwum Państwa, w Paryżu, dwa inne dokumenta świadczą, że Jan Kazimierz przyjął na siebie spłacenie powyższego długu; lecz nie dopełnił tego za życia królowej; oddał jej tylko, za procent w possessyą księstwa Opolskie i Raciborskie; sam zaś kapitał wypłacony ostał sukcessorcę królowej, Księżnie d'Anghien. —

najukochańszej małżonki, a na przypadek Jej śmierci, Jej sukcessorom i spadkobiercom, wyżej mianowaną summę całkowicie i w oznaczonych terminach, stosownie do brzmienia niniejszego listu donacyi, który dla tem większej wagi, rozkazawszy opatrzyć naszą pieczęcią, własnoręcznie podpisujemy. Dan w Radzanowie, dnia 16. Września, roku Pańskiego 1646. panowania naszego w Polsce 14. w Szwecyi 15.

Władysław król.

Treść 2. ostatnich dokumentów, w napisie francuskim jest taka: 1 —) «Confirmation du Roi Jean — Casimire pour Continuation du payement de ladite somme de 46200. florins, assignée par Vladislas sur Opole et Racibor et sur le Porte de Danzig et d'Elbing, jusqu'a l'entier payement de la somme de 818,521. flr. 27. gros. — 2) Promesse de Jean Casimire de rendre a la Reine 818521. flr. 27. gros., â elle due par Vladislas IV. et â Elle assignée sur tous les biens du dit Roi Vladislas, en rendant, par Elle, les pierreries qui lui avaient été données en gage pour sureté deladite somme suivant l inventaire, lequel inventaire M. des Noyer dit avoir été pris par les Suedois, sans savoir ce que sont devenues les pierreries.

Zostawione u królowej klejnoty, o których tu mowa istotnie nie wiadomo gdzie się podziały. Nie masz nawet śladu między pozostałemi po Janie Kazimierzu papierami, aby tej straty dochodzono. Są tylko autentyczne dowody, że kapitał całkowicie był wypłacony Księżnie d'Anghien.

ROZDZIAŁ. II.

Kontrakt małżeństwa Maryi Ludwiki z Janem Kazimierzem, zawarty w Warszawie dnia 1. Marca 1649. r. ratyfikowany przez króla Ludwika XIV. w Compiegne dnia 6. Lipca. itd.

Jan Kazimierz, z bożej łaski król polski i szwedzki ect. Wielki książę litewski, ruski, pruski, wołyński, żmudzki, inflantski itd. i Ludwika Marya z bożej łaski królowa polska i szwedzka itd. Wielka księżna litewska i innych krajów, starsza księżna mantuańska, Ferrat, niwernska i t d.

Artykuł pierwszy. Rozważywszy, jak małżeństwa monarchów są ważne w utrzymaniu wielkości i pomyślności ich państw i że z nowego i ściślejszego złączenia pomiędzy nami węzłem tak świętym, upragnionym życzeniami Rzeczypospolitej polskiej, należy się spodziewać szczególnych łask Bożych; oraz mając do tego drogę otwartą błogosławieństwy stolicy ś. i pragnąc zachować nadal i utrzymać godnie przyjaźń z najjaśniejszym królem chrześciańskim zawartą przez świętej pamięci króla, naszego brata i małżonka i okazać znakomitem świadectwem wszystkim narodom świata chęci nasze utrzymania przyjaźni i dobrego porozumienia Polski z Francyą, umówiliśmy i zgodziliśmy się pomiędzy sobą na następujące artykuły kontraktu ślubnego.

Artykuł drugi. Przyrzekliśmy sobie nawzajem połączyć się węzłem małżeńskim w obliczu kościoła ś. w czasie, który ku temu oznaczymy.

Artykuł trzeci. Niniejszy układ, jako też przyszłe spełnienie obrządkiem świę-

tym małżeństwa naszego, niema w niczem ubliżać, wznowiać, albo obalać artykułów, albo klauzul, które są na zysk i korzyść Nas królowej w kontrakcie naszym małżeństwa z ś. pamięci zmarłym królem, naszym dostojnym małżonkiem; które to klauzule zatrzymają swoję moc i skutek zupełny w każdym czasie i kiedy tego będzie potrzeba.

Artykuł czwarty. Oświadczamy, że nasz posag, wszystkie w ogólności i szczególności dobra, prawa, imiona, pretensye i sprawy jakiegokolwiek bądź rodzaju, źródła i waloru, nie excypując, ani zatrzymując z nich nic i z jakiejkolwiek bądź przyczyny, zastrzegamy sobie wyłącznie; My król zezwalamy teraz i na przyszłość gdy będziemy zaślubieni, aby królowa przyszła małżonka nasza, używała, korzystała, rozrządzała i dysponowała tak sprzętami swemi, pieniędzmi i dochodami, jakoteż funduszami, nadewszystko zaś w czasie, sposobie i podług swego upodobania. Do czego zostaje niniejszem dostatecznie upoważnioną,

nie potrzebując od Nas króla innego wyraźnego upoważnienia bądź to do czynności publicznych lub prywatnych, bądź też do wszczynania i popierania spraw w sądach w którymkolwiek bądź kraju, lub dobrach, albo nakoniec do dochodzenia praw, postępowania w administracyi, używania i rozrządzania dobrami swemi, albo też kierowania i prowadzenia spraw swoich.

Artykuł piąty. Gdy która z sum, pieniędzy, albo innych rzeczy, do królowej, naszej przyszłej małżonki, należących użytą zostanie za jej pozwoleniem, co inaczej nigdy nastąpić nie będzie mogło, przez Nas króla albo kogo innego z naszej strony, albo w interesie naszym, lub też z rozkazu naszego; przyrzekamy oddać ją i zapłacić przyszłéj małżonce naszej, albo tym, którzy od Niej mieć będą upoważnienie do odebrania i obowięzujemy się niniejszem natychmiast na wszystkich w ogólności i każdych wszczególności dobrach naszych zahypotekować długi przez Nas zaciągnione.

Artykuł szósty. Przyrzekamy ró-

wnież królowej, naszej przyszłej małżonce, na przypadek gdyby bezdzietnie z tego świata zeszła, że dobra w całej rozciągłości królestwa naszego i innych państw berłu naszemu podległych, do niej należące, które przekaże osobom zjakiegokolwiek bądź narodu i niemi rozrządzi za życia lub z przyczyny śmierci (dobra te donataryuszom oddamy) i wszelkie przychody tamujące uskutecznienie jej woli uprzątniemy. A gdyby się zdarzyć miało, że dobrami swemi nierozporządzi, albo tylko pewną ich częścią, rozkażemy wydać wszystkie, jeżeli nie będzie żadnego rozrządzenia, jeżeli zaś będzie, tę część, która z wspomnionych dóbr pozostanie, jej prawym spadkobiercom ab intestat, którzy powinni bydź urodzonymi Francuzami, istotnie w Francyi zamieszkałymi, którym, wyłączając wszystkich innych, my królowa przeznaczyliśmy i zapisali wszystkie dobra nasze obecne i przyszłe; na przypadek jeżeli niemi w ogólności i szczególności inaczej nie rozrządzimy, zastrzegając sobie moc i wolność zupełną rozrządzenia niemi podług Na-

szej woli i podług tego, co jest wyżej owiedziano.

Artykuł siodmy. W skutek tego, w każdym zamiarze i w każdej okoliczności, gdzie tego potrzeba będzie, intencyą naszą jest trzymać się tego, co nam król chrześciański kontraktem Naszym ślubnym z ś.p. królem, Panem i małżonkiem naszym zapewnił, to jest, iż wszystkie prawa nam służące z urodzenia i mieszkania Naszego przedtem w Francyi, tak co do posiadania i nabywania dóbr przez sukcessyą, i przez jakiekolwiek bądź rozporządzenie za życia i z przyczyny śmierci, i inne rodzaje prawa, jakoteż do rozrządzania naszemi obecnemi i przyszłemi dobrami, za życia i z przyczyny śmierci, i do przelania wspomnionych dóbr naszych spadkiem ab intestat na naszych prawnych spadkobierców, i w ogólności wszelkie prawa służące Francuzom prawdziwym krajowcom i poddanym króla chrześciańskiego bez żadnej excepcyi i wyjątku służyć nam będą jak dawniéj podczas naszego pobytu we Francyi i jak gdybyśmy tam rze-

czywiście zamieszkiwali. Co My król potwierdzamy we wszystkiem, gdzie potrzeba będzie i zezwalamy, aby w skutek wspomnionych praw i na mocy niniejszego (układu) królowa, Nasza przyszła małżonka była do tego upoważniona.

Artykuł ósmy. Także (zezwalamy) na używanie oprawy ustanowionéj i przeznaczonéj dla Niej (królowej), która jej służyć ma za oprawę według zwyczajów w królestwie polskiem zachowywanych.

Artykuł dziewiąty. Co do wykonania treści powyższego, szczegołów i zależłości, to wyjęte jest wyraźnie z pod wszelkiego prawa, statutów, edyktów i ordynansów, zwyczajów, i innych temu przeciwnych rzeczy.

Na świadectwo czego podpisaliśmniniejsze pismo naszemi rękami w Warszawie dnia 1 Marca 1649. Jan Kazimierz król; Ludwika Marya, Krolowa.

Rozmowa matki Anieli de S. Jean Arnauld d'Andilly z jéj synowcem, panem le Maistre, dotycząca królowéj Maryi Ludwiki.

Pewnego dnia mówiła mi matka Aniela: „..... Zachęcałam zawsze królowę pol„ską, aby nie ustawała w udzielaniu bie„dnym królewskiéj jałmużny, niczego dla „siebie w zapas nie odkładając; dostrzegł„szy niektórzy jéj przyjaciele, że te jał„mużny były częste i chojne, poczęli jéj „doradzać, aby oszczędzała pewną część „swojego skarbu dla siebie saméj, na przy„szłość. Na co odpowiedziała królowa temi słowy:

„Nie, nie myślę wcale wprowadzać téj oszczędności, bo wiem dobrze, że chociaż niewiele posiadam fortuny, matka Aniela przyimie mię zawsze do swego klasztoru w przypadku gdybym owdowiała“

Odrzeklem: iż bardzobym się radował, gdyby ta monarchini została zakonnicą pod przełożeństwem matki Anieli.

— Niewiem, odpowiedziała, czyśmy powinni tego sobie życzyć? rzecz bowiem niezawodna, iż jest prawie niepodobieństwem, aby królewska osoba, (choćby nawet była świętą) niewprowadziła za sobą pewnego zwolnienia zakonnéj reguły. Delikatność pań tego rodzaju, nie cierpi wcale surowości życia zakonnego. Ale (dodała ze śmiechem) nie spodziewam się ja po naszéj królowy tego cudu!... wiem jednak dobrze, że posiada dar skruchy, i przekonana jestem, że Bóg pozwolił jéj dochować panieńskiéj czystości aż do czasu jéj małżeństwa z królem Władysławem... chociaż złość dworska przeciwnie ją tu osławiła. Odpocząwszy nieco mówiła daléj: królowa odbiera moje listy z wielką radością, a jéj spowiednik, ksiądz de Fleury pisał mi nawet razu jednego, że za każdem nadejściem moich korespondencyi cały dwór królowéj jest uradowany, bo wówczas królowa widocznie się zmienia, staje się wyrozumialszą, łagodniejszą i łatwiéj pobłażającą względem tych wszystkich, którzy jéj uchybiają, jest przytem

pobożniéjszą i wstrzymiężliwszą. Owoż dla tego właśnie do niéj pisuję a pisuję z woli Boga, z taką mocą i wolnością wyrażeń, że sama nieraz dziwuję się mojéj odwadze. Niekiedy pozwalam sobie rozmawiać z królową listownie, jakbym rozmawiała ustnie z prostą zakonnicą moją. Sam król przypisuje się czasami w listach królowéj z oświadczeniem mi swojéj wdzięczności za tę korespondencyą; muszę powiedzieć na zaletę królowéj polskiéj, że jest naturalnie bardzo wstrzemięźliwą i regularnie zachowuje posty, pomimo że jest dość słabéj konstytucyi ciała. (Przeciwnie wszystkie portrety Maryi Ludwiki przedstawiają kobietę dość otyłą). Razu jednego zapytywała przezemnie królowa księdza Singlin: jaką powinna wypełnić pokutę za swoję grzechy? — Odpowiedziałam z polecenia tego kapłana, że najwłaściwszą dla niej pokutą byłoby głębokie upokorzenie ducha; prawdziwie królewska dobroć i łaskawość bezwarunkowa, miłość dla poddanego sobie ludu, dla ubogich, dla prawdy, dla kościoła; słowem

delnienie wszystkich chrześciańskich obowiązków, stosując się w tem do swoich szlachetnych uczuć; poczem dodałam od siebie, żeby przebaczała wszelkie urazy, nie pozwalała sobie unosić się zemstą, upokarzała się zawsze przed Bogiem, który jest jéj stwórcą, Panem i królem.

ROZDZIAŁ. III.

Fundacya Wizytek w Warszawie.

Między pamiątkami historycznemi jakie królowa Marya Ludwika w naszym kraju po sobie zostawiła, nie poślednie trzyma miejsce fundacya sprowadzonego z Francyi zakonu Nawiedzenia Panny Maryi, czyli Wizytek. *)

Lecz pisarze nasi, ówcześni nie podali

---

*) Obacz konst: sejmu Warszawskiego z r. 1654. tyt. fundacya panien zakonnych od Najjaśniejszéj małżonki naszéj królowéj Jéj Mości Ludwiki (Vol Leg IV p: 452)

nam o tym ważnym fakcie żadnych prawie szczegółow, a jeśli wzmiankują gdzie niegdzie o sprowadzeniu francuzkich zakonnic, czynią to tak niedbale i glucho, iż z wiadomostek jakie nam w téj mierze zostawili, historya najmniejszego nie wyciągnie dla siebie żywiołu. W ogólności łacniej nierównie dowiedzieć się od nich, kto jakiem odznaczył się dziwactwem, kto kogo obuchem zwalił, lub najechał, i t p. niż do czytać się w ich memoarach imienia założyciela lub założycielki jakiéj użytecznéj Jnstytucyi. Ztąd też jak wielu innych naszych zakładów świeckich i duchownych, tak będącego i w mowie spoczywa w gmatwaninie najsprzeczniejszych z sobą dawnych podań. *)

Ciekawsze pod tym względem i ważniejsze są dla nas niekiedy książki cudzo-

*) Jeśli się godzi narzekać na niedbalstwo dawniejszych pisarzy, jakżeby się godziło pokrywać milczeniem podobne wady w dzisiejszych naszych autorach? Pan S.... autor wydanych nie dawno w Poznaniu Tablic synchronitycznych utrzymuje pod rokiem 1642. że kościół Wizytek założony był od królowéj Cecylii Renaty. Gruby

ziemskie. Między innemi odgrzebana nie dawno trafunkiem we Francyi książeczka nie wielkiéj objętości, jest nader ważnym materyałem do historyi naszych wizytek; nie dość bowiem, że dochowała najdrobniejsze szczegóły dotyczące sprowadzenia z Francyi tych świętobliwych dziewic, ale nadto mieści jeszcze w sobie tak ważne i autentyczne dokumenta co do założenia pierwszego klasztoru w Warszawie, iż mogłaby, w razie potrzeby, zastąpić, w Trybunale miejsce dyplomatu fundacyi. Znajdzie w niej czytelnik wymienione pobudki i cel przywołania tego Zakonu do Polski, znajdzie wyliczone koszta poniesione przez królowę na dokonanie tego przedsiewzięcia, znajdzie wykaz szczegółowy sum przeznaczonych na uposażenie téj Instytucyi, słowem, szacowna ta książeczka zawiera w sobie wszystko

---

to błąd historyczny dowodzący, iż autor zaniedbał odczytać wspomnionéj konstytucyi z r. 1654. Podobnych błędów i niedokładności chronologicznych popełnił autor niezmiernie wiele! radzilibyśmy, żeby przejrzał i poprawił swoje tablice, jeśli chce, aby ta jego publikacya na co się komu przydała.

cokolwiek należało wówczas zapisać dla wiadomości późniejszych pokoleń. Z tego właśnie źródła dowiadujemy się, iż pierwotnym królowéj zamiarem było założyć w Warszawie dom Penitentek, czyli pokutnic, inaczéj, dom poprawy dla dziewcząt, którym się zdarzyło pobłądzić z niebespieczeństwem, jak mówią zupełnego upadku.

Tym celem wysłała była pod koniec roku 1649. swego sekretarza Des Noyers do Paryża; aby spólnie z panną de la Moignon, przyjaciółką i korespondentką królowéj traktował z przełożonemi tamtejszych klasztorów Nawiedzenia Panny Maryi o wysłanie do Warszawy dwunastu zakonnic, którymby mógł być powierzony zarząd projektowanéj Justutucyi.

Nie wiadomo dla jakiéj przyczyny sprzeciwił się zamiarom królowej ówczesny Arcybiskup paryski (de Gondy), odmówił żądanych dla zakonnic obedyencyi na przeniesienie się ich do Polski, a tem samem zniewolił niejako królowę do zaniechania fundacyi domu Penitentek; jakoż

w istocie odstąpiła Marya Ludwika od tego zamiaru, ale natomiast postanowiła, bądź co bądź, sprowadzić kilkanaście zakonnic tejże reguły, zdolnych do przewodniczenia publicznéj instytucyi ubogich polskich panienek. Udała się więc powtórnie do Arcybiskupa a gdy ten i na to zezwolić nie chciał, wówczas niemogąc przemódz uporu tego pralata zgłosiła się do biskupa Genewskiego, w którego dyecezyi w miasteczku Annecy *) znajdował się dotąd exystujący najstarszy dom Wizytek. Tu nie doznała królowa odmowy: owszem chętnie biskup genewski zezwolił na wysłanie do Warszawy żądanych panien, zaszła tylko trudność co do ilości osób, klasztor bowiem tamtejszy nie mógł pod ówczas dać więcéj nad pięć wyświęconych zakonnic. Znaleziono jednak sposób do-

*) Annecy nie wielkie miasteczko w Sabaudyi, o siedm mil od Genewy. W katedrze tamtejszéj znajdują się relikwije S. Franciszka Salezego fundatora zakonu Wizytek. Umarł St. Franciszek d. 22. Grudnia 1622. r. w Lionie, serce jego złożone było u tamtejszych Wizytek de la belle Cour, wyrzucone i zprofanowane od pospolstwa podczas rewolucyi.

pełnienia liczby dwunastu: zgłoszono się w téj mierze do Wizytek trojerskich. *) Po krótkiej negocyacyi z tym domem, otrzymano od niego siedm panien, które złączywszy się w Paryżu z siostrami przybyłemi z Annecy upady się niezwłocznie do Dieppe, a ztamtąd wysłane zostały na Hamburskim okręcie do Polski dnia 20 Sierpnia 1653. r.

Podróż morska tych dwunastu zakonnic nie była szczęśliwą: napadnięte nazajutrz, obrane z podróżnych zapasów i z odzienia i wysadzone były na brzegach angielskich, gdzie musiały żyć jakiś czas z jałmużny, największych przy tem doznawając przykrości. — Uwolnione z rąk Anglików, powróciły do Francyi: ale i tam oczekiwała na nie nowa niepomyślność: nie nawykłe do spokojnego znoszenia przygód, poczęły zapadać na zdrowiu, w końcu i siostry z Annecy oświadczyły

*) Troyers niegdyś stolica Szampanii (Champagne) dziś główne miasto (chef lieu) departamentu de l'Aoube; o 40. mil od Paryża.

iż słabość ich sił nie pozwalała im puszczać się do Polski, i powróciły do swego klasztoru. Rozerwana tym sposobem gromadka pielgrzymek, zdawała się być zagrożoną zupełnem rozpierzchnieniem. Szczęściem, znalazło się kilka siostr z klasztoru w Aix la Chapelle, które zastępując miejsce ubyłych odważyły się towarzyszyć do Polski pozostałym Trojankom. *) Zjechały się więc wszystkie w Bruxelli i puściwszy się przez Antwerpią, Hamburg i Gdańsk stanęły w Warszawie dnia 30. Czerwca 1654.

---

*) Courtalon, w opisie swoim dyecezyi Troyanskiéj zachował imiona wysłanych do Warszawy tych siedmiu zakonnic: temi były

Klaudyna Agnieszka Camusat,
Marya Anna de la Beaune,
Marya Aniela Rolin,
Klaudyna Marya Tresnart,
Franciszka Magdalena Blanchet,
Anna Magdalena Contal,
Marya Aniela Chauffourneau.

Pierwsza była przełożoną klasztoru warszawskiego dwoma nawrotami, ostatnia pełniła przez długi czas obowiązek sekretarki Zakonu.

(Ob: Topographie historique de la Ville et du diocese de Troyes par Courtalon Delaistre etc a Troyes 1783. 2. vol: p: 216.)

Szczegóły téj podróży warszawskiego klasztoru są opisane w wzmiankowanéj książeczce któréj taki jest tytuł:

List okolny zgromadzenia zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi, nowo założonego od Najjaśniejszéj królowéj Polskiéj w mieście Warszawie, sposobem relacyi o wszystkim cotylko zaszło podczas ich podróży, przybycia, fundacyi klasztoru na dniu 9. Sierpnia 1654. pisany do wszystkich klasztorów tejże Instytucyi. *)

Ta relacya oparta na listach królowéj zasługuje na zupełną wiarę. Dajemy tu onę w skróconem tłomaczeniu, raz jako materyał do historyi Maryi Ludwiki i zakonu naszych panien Wizytek, powtóre, jako ska-

---

*) Lettre circulaire aux Communauté (omyłka druku powinno być: de la Communauté) des Religieuses de la Visitation Sainte Marie, nouvellement eustablies par la serenissime Reine de Pologne en la Ville de Varsovie, en forme de Relation de tout ce qui s'est passé, tant dans le Cours de leur voyage, qu'en leur arrivé et establisement, fait le 9. Aoust 1654. a tous les Monasteres de, Institut.

Imprimé a Paris 1655.

(in 8. minori stronic liczbowanych 198.)

zowkę do historyi postępu moralności i oświaty płci pięknéj naszego kraiu, wreście jako opis niektórych szczegołów obyczajowych naszych przodków.

Dla uniknienia zbytecznéj rozciągłości, wyjmujemy z téj książeczki same tylko rzeczy interesowniéjsze, wszakże, jeśliby w tem, co dajemy znalazły się jakie naiwności stylu, albo myśli mniéj zgodne z powagą historyi, niechaj czytelnik zechce mieć na względzie, iż to dziełko wyszło z pod pióra zakonnéj dziewicy, a wydrukowane mimo jéj wiedzy, było pisane nie dla publiczności, ale dla siostr spólnego zakonu, i dla poufałych przyjaciół.

Winniśmy dodać, iż exemplarze téj książeczki są dziś zapewne arcy rzadkie we Francyi, bo żadna z publicznych bibliotek paryzkich jéj nie posiada, ani nawet biblioteka królewska. Jedyny dotąd nam znany exemplarz (z którego właśnie następne dajemy wyjątki) jest własnością małéj biblioteczki Panien Wizytek w Troyes.

Z naszego klasztoru w Warszawie dnia 24. Października 1654.

Miłe i kochane w Bogu siostry!

Ponieważ byłyście tyle dobremi, żeście raczyły brać udział w naszych troskach i zmartwieniach podczas opłakanéj naszéj podróży; chciejcież teraz podzielić z nami niewymowną radość, któréj doznajemy z powodu naszego tu przybycia, a którą uważamy za osobliwszą łaskę Bożą zlaną na nas w nagrodę przeszłych niepomyślności.

Samo przyjęcie nas na granicy królestwa naszéj nie porownanéj królowéj, było już jakby wschodzącą jutrzenką najszczęśliwszéj wróżby dla naszych serc, niestety! przez rok cały tak boleśnie targanych! cóż dopiero gdyśmy późniéj tę wielką ujrzały Monarchinią! zaiste, wydała się nam tem dobroczynnem słońcem co po strasznéj, a zawziętéj burzy, jednem na ziemię spojrzeniem rozpędza ostatki chmur osłaniających zmordowane długą walką żywioły, i całą rozwesela naturę!

Czyniąc was kochane siostry uczęstniczkami naszéj radości, chciałybyśmy prze-

milczeć wszystkie przygody, frasunki i dolegliwości, na jakieśmy od czau rozstania się z wami tylekrotnie były narażone, bo jak wszystkie te wypadki z Boskiéj zaszły woli, tak też w jego tylko wiadomości powinneby pozostać. Jednakże, trudno nam taić się przed wami już dla wzajemnéj przyjaźni i spólności powołania, które nas pomimo oddalenia nie przestają łączyć, już dla wyraźnego rozkazu jaki nam zostawił nasz błogosławiony ojciec, i fundator, mówiąc: niechaj te z pomiędzy was, które się z waszego oddalają grona, będą zawsze obecnemi w pamięci tych, które pozostają na miejscu; a co Bóg nie obecnym zdarzy, niech pozostałe w tem uczęstniczą. Owoż kochane siostry, opowiemy wam wszystko bez żadnéj przesady, czegośmy z dopuszczenia Boskiego doswiadczyły, aby połączonemi modłami całéj naszéj Jnstytucyi wyjednać tem zupełniejsze dla niéj błogosławieństwo; aby połączonym głosem tem godniéj uwielbić święte imię najwyższego Pana, bez którego woli i sądu nic się na ziemi nie dzieje.

Lecz że tajemnica tych sądów Bożych jest trudna, ba, nie podobna do zbadania, każe Bóg człowiekowi iść za natchnieniem, które sam zsyła; wskazuje częstokroć najuciążliwsze przedsiębrać zamiary, bez szemrania je wykonywać, i dopiero w skutkach nieprzewidzianych wypadków cel tych przedsiewzięć i wielką moc swoję nad światem pokazuje.....

. . . . . .

. . . . . .

W istocie wyznajcie same kochane siostry, czy to zdanie nasze nie jest prawdziwem? od kogóż jeśli nie od Boga wyszła pierwsza myśl, pierwsza chęć naszej tu fundacyi, pierwszy zamiar, wreście całe prowadzenie i dokonanie tego dzieła? zajste, Boską wszystko stało się wolą; ale że do wykonania swoich wielkich dzieł zwykł Pan Bóg powoływać wyniosłe serca i wspaniałe dusze, wybrał więc sobie naszę nie porownaną królowę, i jéj powierzył arcy ważną missyą rozszerzenia po tem tu królestwie chwały świętego imie-

nia od dawna już od tutejszych mieszkańców z przykładną gorliwością i z zapałem uwielbianego. Jdąc tedy Najjaśniejsza Pani za Boskiem natchnieniem, postanowiła pomnożyć zaprowadzone już dawniéj przez siebie pobożne w Polsce Instytucye, sprowadzeniem i fundacyą naszego zakonu, w tem przekonaniu, iż dając w nas tutejszym krajowcom przykład świątobliwości życia, pobudzi ich do tem większego zamiłowania się w cnocie. Nie rozumiejcie wszakże kochane siostry byśmy to mówiły dla próżności z chęcią oddawania sobie nie zasłużonych pochwał; weźcie to za powinny hołd, który się od nas należy nieocenionym zasadom naszego świętego fundatora, i jego pamięci.

Żeby wam dać poznać kochane siostry wzniosłość, i szlachetność uczuć, światła, które przewodniczyły królowéj w tem zbawiennem postanowieniu powinnesmy was uprzedzić, iż właściwym zamiarem było zaradzić wielkiemu złemu, jakie za przybyciem tu swojem ta Pani znalazła, a któ-

rego źródło leżało w niedokładności towarzyskiéj organizacyi i zbytniéj surowości krajowego obyczaju i prawodawstwa . . .

. . . . . .

Lecz zostawujemy wyjaśnienie téj rzeczy saméj Najjaśniejszéj królowéj. Pobudki téj Pani i uczucia najlepiéj się malują w instrukcyi, którą dała swemu sekretarzowi P. Des Noyers przy wysłaniu go do Paryża dla traktowania z przełożoną klasztoru naszego zakonu, na przedmieściu S. Jakuba. *) Oto są własne królowéj słowa:

Jnstrukcya dla naszego Sekretarza J. P. des Noyers, wysłanego od nas do Paryża.

Za przybyciem swojem do Paryża JP. des Noyers uda się w naszem imieniu do tamtejszego Arcybiskupa i innych władz duchownych dla oświadczenia im naszéj chęci, sprowadzenia do Polski Panien zakonu Nawiedzenia Panny Maryi. Pójdzie

*) Dziś ten klasztor nie exystuje. Był na ulicy St. Jacques między dzisiejszemi numerami 193 i 195.

też do panny de la Moignon z prośbą, aby pomówiła w téj mierze z zakonnicami klasztoru Wizytek na przedmieściu S. Jakuba, zbadała ich intencye, dowiedziała się o warunkach z ich strony i nasze poniżéj tu wyrażone im objawiła. *)

Pobudki dla których pragniemy mieć w naszem królestwie zakon Panien Wizytek są następujące:

Najprzód łagodność ich reguły; w Polsce niemasz innych zakonnic prócz Karmelitek, Brygidek i Bernardynek, reguły zaś onych są tak ostre, że odstręczają od zakonu wszystkie niewiasty, chcące się usunąć od świata.

---

*) Przed wysłaniem sekretarza Des Noyers do Paryża, królowa porozumiewała się w téj rzeczy z panną de la Moignon. W Bibliotece księdza Gonjet znajdował się list królowéj do téj panny z 12. Maja 1649. pisany przez powracającą z Warszawy do Paryża panią des Essarts, w którym królowa skreśliła pierwszy zarys swego projektu. Ksiądz Goujet pisał biografią panny de la Moignon i umieścił w niéj bardzo obszerną korespondencyą téj osoby z królową w rozmaitych przedmiotach dotyczących naszego kraju. Na nieszczęście rękopism jego nie był drukowany i nie wiadomo w czyich dzisiaj znajduje się ręku.
(ob: Bibliogr: Eccles: de la France du Pére La Long 2. Vol:)

Powtóre, znajoma nam ludzkość i poświęcenie tych zacnych panien; że udzielają ze swego zgromadzenia przełożonych domowi Świętéj Magdaleny w Paryżu, zamierzamy albowiem sobie założyć w Warszawie dom ucieczki dla tych biednych dziewcząt, których Bóg chce wydzwignąć z grzechu. Fundacya ta byłaby wielkiem dobrodziejstwem dla Polski, w któréj nieszczęsne ofiary namiętności lub swawoli, nie mają żadnéj opieki, żadnego przytułku i tak są opuszczone i zapomniane, że częstokroć dla samego wyżywienia się zmuszonemi się widzą nierządne prowadzić życie, a tem samem trwać w grzechu. Jest nawet dawnym w Polsce zwyczajem dla wrażenia innym wstrętu od podobnego rodzaju życia, że kobiety, którym się zdarzy zgrzeszyć są chwytane i osadzane przemocą w katowskich domach, gdzie zmuszone bywają służyć za igraszkę pierwszemu lepszemu, kto tylko tego zażąda. Z tąd też zdarza się najczęściéj, że te nieszczęsne ofiary kończą tam życie w najokropniejszych męczarniach, mając ciało na

sztuki od chorób popękane; i nikt im nie przyniesie ratunku, bo każdy sądziłby się znikczemnionym, gdyby te nieszczęśliwe odwiedził.

Zaradzić temu, wedle chrześciańskiéj nauki, jest naszym zamiarem, i na ten właśnie cel wzywamy tu zakon Wizytek.

Potrzebujemy dwanaście zakonnic młodych i zdolnych, któreby się mogły nauczyć polskiego języka, żeby późniéj dostarczać ze swego grona przełożonych dla dwóch domów.

Potrzebny też będzie dla nich kapłan jeden Francuz, dla odprawiania mszy SS. i do słuchania zwyczajnych spowiedzi, co do nadzwyczajnych, znajdują się tu księża polscy mówiący dobrze po francuzku.

Obowięzujemy się z naszéj strony założyć dwa domy, i dla każdego z nich przeznaczamy po 60,000 franków (zapewne po 60000 złotych) na zabudowanie; i po 60000 złotych rocznéj intraty. Wybór miejsc do zbudowania klasztorów zostawujemy samym zakonnicom, i tym celem prześlemy im do Paryża plany znaj-

dujących się w Warszawie do sprzedania placów. Bierzemy też na siebie otrzymanie potrzebnych na to przywilejów królewskich i dyecezyalnych. Nadto przyrzekamy udzielić tym zakonnicom potrzebnych sprzętów do wygód i ozdoby, tudzież srebra kościelnego i stołowego. Lecz żądamy nawzajem od zakonnic, aby się zobowiązały ze swéj strony przyjmować do swych domów, bez żadnego wynagrodzenia tyle dziewcząt, ile ich będą mogły własnym kosztem ze swoich intrat rocznych wyżywić. Jeśliby zaś po zapełnieniu wszystkich miéjsc znalazły się osoby, któreby życzyły sobie wstąpić do klasztoru, takie będą obowiązanemi wnieść potrzebny fundusz na swoje utrzymanie. Chcemy też, aby zakonnice zobowiązały się wyraźnie dostarczać domowi pokutnic czyli Penitentek przełożonych ze swego zgromadzenia, przez cały ciąg swojéj w Polsce exystencyi.“

„Gdyby jednak nad spodziewanie nasze zakonnice Nawiedzenia Panny Maryi w Paryżu niechciały przybyć do Polski, obo-

wiązkiem utrzymywania domu świętéj Magdaleny, w takim razie cofamy zupełnie zamiar sprowadzenia onych do naszego królestwa i fundacyi ich zakonu; rozkazując naszemu sekretarzowi JP. des Noyers, aby się porozumiał z panną de la Moignon co do wskazania nam najlepszych środków do fundacyi w Warszawie Penitentek, i wynalezienia w Paryżu jakich zacnych osób, któreby się chciały podjąć utrzymywania tego domu, wszakże przedewszystkiem należy się wywiedzieć z pewnością, czy też po za Paryżem nie znajdzie się który dom wizytek, coby nasze propozycye w zupełności przyjął.

Przyrzekając i obowiązując się wypełnić wszystko wedle powyższych punktów i brzmienia téj instrukcyi, własną ją ręką podpisujemy przy wycisnionéj tu naszéj pieczęci. W Warszawie dnia ... Października 1649.

(*L. S.*) *Ludwika Marya Królowa.*

Z rozkazu Najjaśniejszéj Królowéj Polskiéj i Szwedzkiéj

Des Noyers.“

Z powyższéj instrukcyi poznałyście kochane siostry, jakie pobudki kierowały sercem królowéj w jéj przedsięwzięciu, i one też właśnie zniewoliły zgromadzenie naszych siostr z przedmieścia S. Jakóba do uczynienia zadość pobożnemu królowéj życzeniu, albowiem jakkolwiek znaczne przedstawiały się dla nich w téj fundacyi ziemskie korzyści, głównym dla nich celem była chwała Boska, niesienie ulgi cierpiącéj ludzkości i zbawienie chrześcijańskich dusz, a mając do tego przed oczyma przykład wielkiéj użyteczności domu Śtéj Magdaleny w Paryżu, nie wachały się bynajmniéj wejść w układy z naszą królową *). Niechcąc wszakże i nieśmie-

*) Dom Séj. Magdaleny w Paryżu, o którym tu mowa założony był 20. Lipca 1629. Zakonnice tego klasztoru nazywały się Filles de la Madeleine, inaczéj Madelonettes. Historya téj instytucyi jest taka:

W r. 1618. niejaki Robert de Montry kupiec paryski, przechadzając się jednego wieczora po ulicy, spotkał dwa dziewczęta . . . i rozgadawszy się z niemi de Omnibus et nonnullis alienibus rebus dowiedział się od nich, iż radeby znalazły poczciwą duszę, którąby im dała przytułek w swoim domu i stosowne opatrzenie.

jąc w tak ważnéj sprawie same ostatecznie stanowić, oddały rzecz całą do uwagi swego czcigodnego superiora księdza Wincent. Ten świątobliwy kapłan rozważywszy pilnie cel i kondycye królowéj, nie sprzeciwił się wcale zawarciu umowy, owszem zachęcał, aby spisano urzędowy kontrakt i sam się późniéj za świadka podpisał.

Zbytecznem byłoby wymieniać szczegółowo wszystkie okoliczności zaszłe pod-

---

Gdy się o tem rozniosła wiadomość po mieście w krótce dom szlachetnego kupca nie wystarczył na umieszczenie codziennie zgłaszających się do niego ze wszech stron nieszczęśliwych kobiet. W końcu margrabina de Maygnelay przeznaczyła 100,000 na zbudowanie dla nich domu. Król dowiedziawszy się o człekolubnym czynie dodał od siebie znaczną summę i tak wzniosła się Jnstytucya Śtéj. Magdaleny, którą podzielono na trzy klassy.

1. Dziewczęta pokutujące osadzone z rozkazu zwierzchności policyjnéj.

2. Które odbyły pokutę, okazały szczery żal i chęć poprawy życia.

3. Które prócz żalu i poprawy okazały już skłonność do stanu zakonnego; te ostatnie były przypuszczane do wyświęcania na zakonnice Śtéj. Magdaleny.

Dulaure w szacownéj swojéj historyi Paryża powiada, że rodzice dostrzegłszy niebespieczne skłonności w swych córkach, odsyłali one do zgromadzenia Madelonetek.

czas téj negocyacyi lub przywodzić liczne korespondencye obu stron; ograniczymy się więc na przytoczeniu poniżéj kilku listów, a mianowicie królowéj, pisanych własną jéj ręką.

Po spisaniu kontraktu rzecz była prawie skończona, czekano tylko na uśmierzenie krajowych zaburzeń, żeby ją przywieść do skutku, to jest wyprawić zakonnice do Polski, i przygotowane już były powozy i podróżne tłomoki; słowem wszystko szło jak najpomyślniéj, lecz niekażde wielkie dzieło daje się wykonać bez wielkich przeciwności; pokazało się to właśnie w tem przedsięwzięciu. Siostry nasze z przedmieścia Św. Jakóba chcąc nadać więcéj autentyczności i powagi przyszłéj fundacyi pragnęły otrzymać od arcybiskupa miejscowego duchowne błogosławieństwo i obedyencyą. *) Tym celem korzystając z wizyty arcybiskupa w ich klasztorze

*) Obedyencya w znaczeniu zakonnem, jest to rozkaz lub upoważnienie zwierzchności duchownéj na przeniesienie się zakonników, lub zakonnic do innego klasztoru.

zaniosły do niego w téj mierze pokorną prośbę, w przekonaniu że żadnéj z jego strony nie doświadczą trudności. Stało się wszakże przeciwnie. Arcybiskup odmówił wyraźnie żądanéj obedyencyi, i stał trwale w swoim uporze pomimo błagań zakonnic i usilnych próśb listownych naszéj krolowej. Dla jakich zaś to pobudek? wcale tego nie wiemy. —

Doświadczywszy téj przeciwności siostry nasze poddały się z dziwną rezygnacyą woli Bożéj, ale z miłą w sercu pociechą, że ich dobre chęci i gotowość do rozszerzenia chwały imienia pańskiego przyjęte będą w niebie za skutek, jak niegdyś szczera Abrahama ofiara. Sama też królowa, widząc niepodobieństwo zwyciężenia oporu Arcybiskupa, odstąpiła od exekucyi zawartego z temi siostrami kontraktu; żądała tylko od nich, aby wskazały jéj inny klasztor, z któregoby można było sprowadzić do Polski na ich miejsce 12. zakonnic, bez narażenia się powtórnie na podobne przeciwności.

Wówczas chętne do wypełnienia zy-

czeń téj Pani nasze siostry, zwrócily jéj uwagę ku domowi Nawiedzenia Panny Maryi w Annecy; i nie można bylo lepiéj uczynić jak udając się do samego źródla, z którego zakon nasz wyszedł i rozpostarł się po całym świecie.

Pisano tedy do przełożonych tam tego klasztoru i do przewielebnego biskupa Genewskiego, a otrzymawszy od nich przychylną odpowiedź, z przyrzeczeniem udzielenia królowéj pięciu zakonnic zdolnych do prowadzenia mającéj się założyć Instytucyi, zgłoszono się dla dopełnienia liczby dwunastu do klasztoru w Troyes, gdzie równie nie doznano żadnéj trudności.

Tym sposobem uskutecznienie zamiaru królowéj nie mogło już być wątpliwem. Nadeszły wreszcie obedyencye i paszporty; klasztor sióstr naszych na przedmieściu Śt. Jakóba wyznaczony został jako miejsce zebrania się podróżnych zakonnic, dokąd w krótce wszystkie się zgromadziły; siostry trojańskie przybyły dnia 9. Czerwca 1653.

Zaś mała trzodka pielgrzymek z An-

necy, w miesiąc później, to jest 9. Lipca. Tym ostatnim towarzyszyło dwóch bardzo zacnych kapłanów: jeden w charakterze spowiednika, drugi dodany od biskupa genewskiego za przewodnika i opiekuna w czasie podróży.

Gościnność z jaką nas siostry przyjęły w swoim klasztorze na przedmieściu przechodzi wszelkie wyobrażenie! mianowicie zaś ręka chętna, bezinteressowność z jaką odstąpiły na rzecz naszę wszystkich praw swoich do fundacyi w Polsce godną jest nieograniczonego uwielbienia! Oddały nam wszystkie dokumenta, kontrakty i przywileje, słowem wszystko cokolwiek nam mogło być użytecznem lub potrzebnem; a co się tycze wydatków na przysposobienie od nich sprzęty i podróżne efekta, podały nam rachunek tak oszczędny, że trudno było wierzyć, aby własnym nie dopłaciły groszem.

Przez cały czas téj miłéj gościny ciągleśmy się przygotowywały do naszéj wielkiéj podróży, przeplatając to zatrudnienie łzami czułości i wzajemnego roz-

rzewnienia, ile razy przyszło nam pomyśleć o ostatecznem rozstaniu — niestety! może już nazawsze!... ale nie; zejdziemy się jeszcze, da Bóg, w szczęśliwszéj niż ten ziemski padół niebieskiéj krainie! błagamy nieustannie Najwyższego o tę łaskę, i dokładamy usilnego starania, by sobie na nią jako zasłużyć; o kochanych zaś siostrach naszych z przedmieścia wcale nie wątpimy, że pójdą prosto do nieba! ich cnoty chrześciańskie, ich przykładna pobożność, świątobliwy żywot, zgoła wszystkie a tak liczne onych przymioty na miłości Boga i jego praw świętych oparte, otworzą im bez wątpienia drogę do tego świętego przybytku, gdzie, daj Boże, abyśmy równie po zgładzeniu nie policzonych grzechów naszych, mogły się kiedyś dostać! Modlcie się za nami kochane siostry; my też waszym intencyom nie przestajemy najgorętsze do Boga przesyłać modlitwy.

W wilią Śt. Wawrzyńca, to jest dnia 9. Sierpnia, zaszły wreszcie po nas trzy karety i wyjechałyśmy do Rouen. Sta-

nęłyśmy w tem mieście, ledwie trzeciego dnia na noc, z powodu żeśmy się nadto długo zabawiły w Saint Lazare, gdzieśmy zabrały z sobą dwóch missyonarzy, udających się równie na wezwanie królowéj do Polski.

16. tegoż miesiąca nad wieczór przybyłyśmy do portowego miasta Dieppe, z kąd miałyśmy odpłynąć w okręcie do Gdańska. Nie zatrzymujemy się tu dla opisania miłéj gościnności, jakiéj doznałyśmy we wszystkich domach naszego zakonu, do których wstępowałyśmy po drodze dla przywitania i pożegnania siostr naszego zgromadzenia. Opis takowy przeszedłby zakres zwyczajnego listu, jakim jest niniejszy, w którym tylko w skróceniu podróż naszę opowiadamy; dosyć gdy powiemy, że uprzejmość tych siostr jest prawie niepodobną do opisania!

Za przybyciem do Dieppy, byłyśmy jak najmiléj przyjęte od siostr miejscowego klasztoru; całe też miasto okazało dowody osobliwszéj dla nas przychylności, tak, iż zdawało się, że nasze szczupłe grono było

jedynem przedmiotem zajmującym wszystkich bez wyjątku: niewiasty i mężczyzni, zakonni i świeccy, młodzi i starzy, słowem wszystko nas otaczało, ofiarując swoje usługi. Jedni zajmowali się nami w klasztorze, drudzy podjęli się przyrządzenia w raz z przysłanemi od królowéj oficyalistami, wszystkiego co tylko należało do naszéj morskiéj podróży. Powiemy tu najprzód kilka słów o naszym okręcie.

Był to ogromny statek hamburski, głęboki na 200. beczek, długi i szeroki w miarę głębokości. Po obu jego końcach zawieszone były, równie dla ozdoby jak dla bespieczeństwa dwie bandery, każda długości na 20. łokci: jedna z kitajki białéj z herbami francuzkiemi, druga z błękitnéj, z herbami króla Polskiego.

Za staraniem osób od królowéj do tego mianowanych, i księdza Paulain, spowiednika miejscowych siostr, przyrządzono na tym okręcie osobną dla nas izbę, obszerną na 18. łokci kwadratowych, w któréj miałyśmy się mieścić ze wszystkiemi naszemi sprzętami, kuchnią i spiżarnią;

tak że to małe mieszkanie można było uważać za klasztorek, brakło tylko kaplicy. Kapitan tego okrętu, imieniem Jan Grip, człowiek bardzo grzeczny zobowiązał się wylądować nas w Gdańsku za trzy tysiące fr. ze wszystkiemi sprzętami i służącymi i oficyalistami królowéj, w ogóle osób 40. cała zaś liczba podróżników, z kapitanem i majtkami nie przechodziła stu osób, między którymi było dwóch polskich magnatów z dwoma służącymi.

Co do podróżnéj spiżarni dla nas i dla dworu królowéj, wniesiono do okrętu:

1. Sto pięćdziesiąt funtów mięsa solonego.
2. Mięsa świeżego ile tylko można było zakonserwować p. kilka dni.
3. Tyleż świeżéj baraniny.
4. Mnóstwo pasztetów i szynek.
5. Trzy beczki wina i tyleż piwa i słodkiéj wódki.
6. Kilkanaście butelek wina hiszpańskiego; w proporcyą gorzałki i innych likworów.

7 Sześć baryłek zwyczajnych sucharów i kilka tuzinów doskonałych sucharków pieczonych z winem hiszpańskiem, z cukrem i anyżem.

8. Mnostwo rozmaitych owoców; 200. sztuk pomarańczy i cytryn; i kilkadziesiąt słoików przewybornych konfitur; a co się tyczy jarzyn i rozmaitych ziół kuchennych, lekarskich, tego nawet nie warto wyszczególniać. Dodajemy jeszcze 100. indyków i trzy żywe barany w klatce; całą kuchenną bateryą, słowem wszystkie potrzebne w gospodarstwie sprzęty i narzędzia, a będziecie miały kochane siostry zupełny obraz naszego okrętowego pakunku. Wszystko to dostarczonem było staraniem i kosztem naszéj nieporownanéj królowéj, która nietylko o zbawieniu dusz ludzkich szczególne miała staranie, lecz i o konserwacyi naszych ciał.

Gdy się tak nami zajmowano na okręcie, tymczasem siostry nasze w klasztorze wyprzedzały się między sobą z uprzejmością dla nas i z wszelkiego rodzaju usługą, którym oświadczamy tu najszczerszą

wdzięczność i tysiączne podziękowanie za okazane nam dowody tak serdecznéj przychylności.

Nadszedł wreście dzień rozstania się z ojczyzną naszą! oh! cóż to za ciężki był dla nas dzień! ... Walczyłyśmy na przemian, to z niepojętą siłą Boskiego natchnienia, to z przywiązaniem do rodzinnéj ziemi, wszakże musiałyśmy uledz poważnéj mocy woli Bożéj.

Zwalczone słabe istoty rozpłakałyśmy się tylko rzewnie łzami.... padłyśmy na kolana u stopni Pańskiego ołtarza, błagając najwyższy majestat o przebaczenie śmiałości niedołężnego oporu, wyznałyśmy ten wielki nasz grzech skruszonem na spowiedzi sercem, przyjęłyśmy przynajświętszy sakrament komunii, i zdało się nam jakobyśmy nie powinne były rozrzewniać się opuszczeniem ojczyzny. W tem zachodzą dwie karety rządcy miasta dla odwiezienia nas do portu, gdzie się zebrało było liczne zgromadzenie mieszkańców, aby nas pożegnać.

Zaledwie odjechałyśmy od klasztoru o kilkaset kroków, aż kapitan okrętowy wysłał przeciw nam gońca z uwiadomieniem, iż z powodu niepomyślnego wiatru podniesienie kotwicy odłożonem zostało do wieczora. Powoznicy nie uprzedziwszy nas o tem zawrócili konie i wysadzili nas w klastorze, z którego nas byli wywieźli; ponieważ zaś to się stało wcale nie spodzianie, i tak zręcznie żeśmy wysiadając z powozów nie mogły nawet opatrzyć się gdzieśmy się znajdowały, zdało się tedy niektórym, że już siadły na okręt i dziwowały się nie wymownie, że wewnętrzna onego struktura była zupełnie podobną do struktury klasztoru naszych siostr, a co jeszcze zabawniejsza, znalazła się między nami jedna tak serdeczna, że wyobraziwszy sobie jakobyśmy rzeczywiście były na morzu, poszła się uskarzać na zawrót głowy i nie zwyczajne mdłości, wreszcie jak chustka pobladła i okazała nie wątpliwe symptomata nieprzyzwyczajenia swego do morskiéj podróży... Lecz w krótce wywiedłyśmy ją z błędu, śmiała się późniéj

z siebie razem z nami, i tak nie dawne łzy i boleści przemieniły się w wesołą uciechę, która trwała między nami aż do wieczora. W końcu pożegnałyśmy się z naszemi kochanemi siostrami, i wsiadłyśmy do tychże samych powozów i przybyłyśmy do portu.

Wstąpiwszy na okręt weszłyśmy do naszego pływającego klasztorku i znalazłyśmy się tam, jakby we własnym domu. Odpłynęłyśmy we Środę 20. Sierpnia, czas był tak pogodny, że ledwie można było dojrzeć ruszanie się powierzchni morza. Z powodu wielkiéj ciszy nie wieleśmy tego wieczora upłynęły, ale téjże saméj nocy doznałyśmy rzeczywiście skutków nie przyzwyczajenia do morskiéj podróży, i te nas mocno osłabiły.

Nazajutrz we Czwartek płynęłyśmy równie bardzo powolnie dla tejże saméj morskiéj pogody.

Powiadają, że im dłużéj trwa pokój między narodami, tem zaciętsza i niebezpieczniejsza po nim następuje wojna; sprawdziło się to i na naszym długo spokoj-

nym oceanie. Zerwała się wielka burza i poczęła miotać okrętem, to wyrzucać go ponad rozhukane morskie bałwany, to znowu spychać go w dół w przepadłości tak, żeśmy poprzypadały na kolana do podłogi, jak gołębice do ziemi, usiłując przebłagać gniew Boży modlitwą; ale nic nie pomogło, okręt był ciągle rzucany, jakby od konwulsyi, i nie podobna nawet było na kolanach się utrzymać. Uważcie, kochane siostry, co się wówczas musiało dziać z nami, w jakim byłyśmy strachu i ostateczności. Zaiste, jedną tylko oddychałyśmy wewnętrzną modlitwą i nadzieją w nieograniczone miłosierdzie boskie. Lecz zdziwicie się kochane siostry, gdy wam powiemy, że to okropne zdarzenie należy tylko uważać jako wstęp do dalszych nie równie okropniejszych wypadków!... Jakoż zaledwie się srogie wiatry poczęły uśmierzać, spotkała nas następna przygoda. Około godziny drugiéj z południa przybliżyły się ku nam dwie nieznajome fregaty, których kapitan chciał koniecznie widzieć nasze paszporty. Po

okazaniu mu onych przez naszego kapitana i udzieleniu kilkunastu butelek wina i żywności, fregaty odpłynęły na spotkanie innego statku angielskiego, który pędził prosto ku naszemu okrętowi. Przywitawszy się kilku wzajemnemi wystrzałami, stanęły trzy statki do boju; tymczasem fregaty, które od nas odpłynęły puściły kilka strzałów ku portowi augielskiemu Lary. Obrażeni tem przeciwnicy, rzucili się z impetem na nasz okręt. Za ich przybyciem nasz kapitan rozkazał spuścić natychmiast wszystkie żagle, i udał się z kilku majtkami ku napastnikom dla wywiedzenia się o przyczynie napadu; lecz ci uzbrojeni w szable, pistolety i inną broń, wypadli ze statku z największym hałasem, otoczyli kapitana i zmusili go do wstąpienia na ich okręt z całym swoim orszakiem; sami zaś zostawszy tym sposobem panami naszego statku, wpadli nań jak zbójcy, z przeraźliwym krzykiem, rozbroili cały ekwipaż i poczęli rabować, plądrując po wszystkich zakątkach. W największéj bojaźni i z niewymownym prze-

strachem oczekiwałyśmy momentu w padnięcia tych barbarzyńców do naszéj izby; aż wreszcie wpadają!... ale Pan Bóg wszechmogący, o którego opiekę błagałyśmy z całéj duszy, zlitował się nad nami i nie pozwolił, byśmy padły ofiarą wściekłości tych bezbożników! zaiste, jeśli kiedy, to niezawodnie w tem niebespiecznym wypadku doznałyśmy zbawiennego skutku nieograniczonéj ufności naszéj w boską opiekę; tu właśnie przekonałyśmy się, że jakkolwiek wściekłe jest i odważne barbarzyństwo, musi jednak ustąpić przed przemożną protekcyą najwyższego Pana. Jakoż, owi złoczyńcy zastawszy nas na kolanach modlące, się i wzywające Boskiéj opieki, oświadczyli, że nie pragnęli ni życia naszego, ni osób, tylko pieniędzy. Zatem wyprowadzili nas z izby, żeby tam swobodniéj mogli wszędzie plądrować. To plądrowanie trwało więcéj godziny; poczem nie znalazłszy wcale, czego tam pilnie poszukiwali, wpędzili nas znowu do izby i zamknęli, sami zaś poczęli się karmić naszą prowizyą, ale z taką żarłocznością,

iż się zdawało, że to nie byli ludzie, tylko dzikie bestye. Nie skończyło się na tem nasze nieszczęście, ci barbarzyńcy obchodzili się z nami jak można sobie wyobrazić najokropniéj przez dni dwanaście, powtarzając każdego dnia nieludzkie prześladowanie, rabunek i grubiańskie swoje postępowanie, a to wszystko dla zmuszenia nas do pokazania kryjówki, gdzie wedle ich mniemania, miały być ukryte bogate skarby, a o których nikt z nas nie wiedział.

Nie potrafilybyśmy wypowiedzieć wam kochane siostry wszystkich szczegółów tego nieszczęśliwego wypadku. Odwołujemy się zatem w téj mierze do relacyi pewnego zacnego szlachcica, naszego towarzysza, który cały ten dramat opisał w liście swoim do naszych siostr z przedmieścia Św. Jakóba w Paryżu. Opowiedział on tam najdrobniejsze okoliczności nas dotyczące. *) Dodamy tylko, że Bóg

*) List, o którym tu mowa, znajduje się drukowany w tejże książeczce, lecz nie zdaje się zasługiwać na tłumaczenie, bo nie opowiada żadnych nowych szczegołów, bardzo nie zręcznie dramatyzowany a nie wypowiedziánie gadatliwy i rozwlekły.

wszechmogący chcąc nas tem bardziéj przekonać, jak w ciężkich wypadkach tylko na jego wyłącznie pomoc i opiekę należy rachować, dozwolił tym okrutnym korsarzom odłączyć od nas szanownego księdza de Monthaux, którego nam przewielebny biskup genewski dał był za przewodnika i opiekuna w podróży. Lecz i w tem okazał nam Bóg nieprzebraną swoję łaskę, albowiem ten świątobliwy kapłan pochwycony gwałtownie od korsarzów i odesłany do portu angielskiego zwanego Douvres, odzyskawszy wolność po wysiedzeniu na indygacyach dwutygodniowéj niewoli, użył swéj wolności na uwolnienie nas z rąk barbarzyńców.

Odprowadzono wreszcie i nas do Douvres w assystencyi korsarskiéj fregaty. Stanąwszy na kotwicy, zdaleka od portu, barbarzyńcy popłynęli sami na łodziach do miasta, zostawując nas pod srogą strażą kilku swoich towarzyszy. Za powrotem rzucili się do nas z większą jeszcze niż przedtem zajadłością, krzycząc przeraźliwym i jakby zdziczałym głosem, abyśmy

im koniecznie oddały tajone przez nas ogromne skarby. W tak niebespiecznéj sytuacyi nie było dla nas sposobu, tylko oddać się na wolą Pana Boga. Owoż odpierając jak najłagodniéj tych napastników i prześladowców, rachowałyśmy się już w skrytości z naszém sumieniem, oczekując ostatniego momentu, w którym miałyśmy dać świadectwo utratą życia, naszemu nieograniczonemu posłuszeństwu woli Bożéj. Lecz Bóg nie znalazł nas godnemi poniesienia śmierci dla jego świętéj sprawy, przestał, widać, na uznaniu naszych dobrych chęci i gotowości na śmierć dla chwały jego imienia.

Wszakże jednego razu, niewiele nam już brakowało do wyzionienia ducha. Rabusie wpadłszy gwałtownie do naszéj, izby domagali się koniecznie pieniędzy. Zaklinałyśmy się na Boga, żeśmy nie miały innego metalu, prócz złotych krzyżyków na piersiach. Ci barbarzyńcy chwycili topory chcąc je obcinać; ale szczęściem, przełożona nasza wybiegłszy z izby, narobiła alarmu i sprowadziła do nas samego ka-

pitana korsarzów, który rozkazał zostawić nas w pokoju. Tak więc życie nasze winneśmy jedynie przytomności kochanéj przełożonéj, którą niech Bóg raczy nam zachować w jak najdłuższe lata. Nie dość na tem. Zaledwieśmy wyszły z jednego niebespieczeństwa, zagroziły nam również swojem elementa. Zerwała się okropna burza i poczęła rzucać okrętem tak silnie i bez ustanku, żeśmy się pochorowały i popadały na podłogę jak bez ducha, a do tego, postawiona na stole zapalona świeca spadła z niego za potrząśnieniem okrętu i wszczął się pożar. Wyobraźcie sobie kochane siostry, co się z nami wówczas działo, opisać bowiem ten wypadek byłoby dla nas więcéj niż trudnem. Jednakże, Bóg który nas w szczególnéj miał opiece, pozwolił, byśmy i z téj katastrofy nietknięte wyszły. Pożar został ugaszony; a wkrótce i morze poczęło się uspokajać. Przypłaciłyśmy wprawdzie zdrowiem te wszystkie przygody, ale niech to będzie na tem większą chwałę Pana Boga. Z każdym dniem nowe nas spotykały wypadki.

Właśnie nazajutrz korsarze nasi postrzegłszy niebespieczeństwo z strony nadchodzącéj mgły morskiéj niepomyślnym wiatrem pędzonéj, podnieśli byli kotwice, żeby się zbliżyć ku brzegowi; ale mgła tak szybko okręt nasz osłoniła, że niemożna było zmiarkować, w jakim popłynął kierunku; tym czasem pochwyciły go morskie bałwany i o mało nie zdruzgotały, słychać już nawet było trzaskanie się mostów; ale Bóg Pan morza i wiatrów zrządził swoją wolą przenajświętszą, żeśmy jakoś w padli do portu, zupełn ieprzeciw spodziewaniu zgromadzonego na brzegu pospólstwa, oczekującego z łodziami na nasze rozbicie, żeby tonącym nieść jaki ratunek.

Odetchnęłyśmy nieco ujrzawszy się w porcie, i rozumiałyśmy, że tam już położy się koniec wszelkim cierpieniom. Lecz zawiedzione byłyśmy w téj nadziei; trzeba było jeszcze dłużéj cierpieć. Prześladowcy nasi przewidując zapewne nie długie swoje nad nami panowanie, chwycili się ostatniego, jaki im zostawał, najgwałtowniejszego sposobu, to jest zamierzali iak się

zdawało wyprawić nam rzeź, jakoż jedni pochwycili topory, drudzy szable, inni noże; pozapalali pochodnie, i poczęli między sobą szeptać wskazując palcami niektóre osoby, co tak wszystkich obecnych przeraziło, że nie wiedząc, jak się od śmierci ratować, poczęliśmy krzyczeć z całych piersi na gwałt wszyscy razem, mężczyzni i kobiety, bo nam wszystkim groziło niebespieczeństwo życia. Na ten krzyk zbiegło się mnóstwo ludu do okrętu; poczęto rozbrajać korsarzów, aż nareszcie nadbiegli z milicyą portowi urzędnicy, i zabrali tych złoczyńców do więzienia. *) W krótce potem przybył do nas w towarzystwie kilku zacnych katolików, ksiądz de Monthoux, uwiadamiając, że to uwolnienie okrętu od złoczyńców było skutkiem jego starań i zabiegów u władz rządowych. Poseł francuski pan Bordeux, bawiący zwyczajnie w Londynie wziął nas odtąd w swoją

*) Rozumiem, że ci ludzie nie byli właściwymi korsarzami byli to niezawodnie majtkowie angielscy; którzy pragnęli zbogacić się przy wydarzonéj sposobności.

protekcyą, i już byłyśmy nieco spokojniejsze. Odwiedziła nas poźniéj pani gubernatorowa z wielu znakomitemi damami, i wszyscy się nad nami litowali, widząc nas bez żywności, bez odzienia i żadnego zapasu, nawet bez bielizny, bo i tę korsarze zabrali.

W końcu wysiadłyśmy na ląd i inni katolicy przysyłali nam bez ustanku cokolwiek mniemali być nam potrzebnem; aleśmy nie przyjmowały wszystkich darów, wzięłyśmy trochę bielizny i kilka innych rzeczy nie odbicie nam potrzebnych, bośmy mniéj dbały o dobro ziemskie, potrzebowałyśmy bardziéj zasiłku duchownego i ciała i krwie pańskiéj; lecz niestety! jakże się tego można było spodziewać w heretyckim kraju?

Przez cały czas naszego pobytu na okręcie z korsarzami nigdyśmy prawie nie spały, nawet bałyśmy się rozbierać się, więc byłyśmy niewypowiedzianie zmordowane. Owoż pierwszą potrzebą naszą było wypocząć i odetchnąć po niewczasie, trudach i ciagłym przestrachu; potem

błagałyśmy Boga, aby nam pozwolił opuścić jak najrychléj ten heretycki kraj, w którym jeśli się znajdzie jaki katolik, to albo cudzoziemiec, albo prawdziwy niewolnik, bo mu nawet nie wolno Pana Boga publicznie chwalić.

Ksiądz de Monthoux, który po uwolnieniu swojem nie przestawał starać się o uwolnienie nas z rąk nieprzyjacielskich, nie szczędził też trudów, aby nas jako wydobyć z miejsca naszego nieszczęścia, a razem i nasz byt materyalny poprawić. Rozesłał listy w różne strony Francyi zawiadomiające o zaszłych przygodach i otrzymał niebawem najpomyślniejsze odpowiedzi. Minister hrabia de Brienne przysłał nam listy królą francuzkiego do ambasadora de Bordeux. Siostry z przedmieścia Śt. Jakóba nadesłały nam rekomendacyą do hrabiego de Charraut, którego wstawienie się za nami u gubernatora miasta Douvres było nam bardzo użytecznem. Pani des Essart przysłała pieniędzy przez umyślnego posłańca, któremu też dała rozkaz, aby jechał do Lon-

dynu i przedstawił naszę sprawę w tamtejszym Parlamencie, imieniem polskiej królowéj. Skutkiem tych starań i zabiegów otrzymano rozkaz uwolnienia naszego okrętu, lecz zaszła oppozycya ze strony miejscowéj admiralicyi, z powodu nie zdiętych pieczęci, a czego nie można było uczynić bez osobnéj na to decyzyi właściwéj jurisdykcyi. Ponieważ zaś otrzymanie takowéj decyzyi czyli dekretu wymagało długiego czasu, przewodnicy nasi uradzili, abyśmy nie czekając na ukończenie sprawy, powrócily do Francyi. Ucieszyło to nas niewymownie, dla tego mianowicie, że przybywszy do którego bądź francuzkiego portu, można było bez przeszkody wysłuchać mszy świętéj i przyjąć przenajświętszy sakrament, czegośmy były pozbawione od czasu opuszczenia naszego kraju.

Nie długo trwał nasz pakunek i puściłyśmy się do Calais dnia 5. Października. Zwyczajnie podróż z Douvres do tego portu nie wymaga więcéj nad trzy lub cztery godziny, my wszakże nie wylądowałyśmy aż nazajutrz po południu, z po-

wodu burzy, która zachwyciwszy nasz okręt, tak daleko odpędziła go na morze, że zaledwie mogłyśmy przybyć nazajutrz do portu. Nie opisujemy tu naszéj radości, jakąmśy uczuły za przybyciem na rodzinną ziemię, gdyż ta nie da się opisać. Lecz że częstokroć po zbytniéj radości następuje smutek, doświadczyłyśmy tego wkrótce na nas samych, bośmy się prawie wszystkie pochorowały. Widząc to nasi przewodnicy, a zważywszy przytem, że nasz okręt nie prędko jeszcze miał być z Douvres uwolniony i że spóźniona pora roku mogłaby być niepomyślną dalszéj żegludze, uchwalili, aby napisać do Najjaśniejszéj królowéj, uwiadomiając ją o nowych przeszkodach i prosząc o jéj rozkazy; jakoż pisał natychmiast do królowéj X. de Monteux, i czekałyśmy na odpowiedź

Tymczasem, przybywa z Douvres nasz okręt wolny i bespieczny. Pisano nam z Paryża, radząc byśmy korzystały ze sposobności i bez zwłoki odpłynęły do Hamburga; lecz przewodnicy nasi uradzili, aby

przezimować w Calais, a to dla słabości zdrowia niektórych siostr, którym dalsza fatyga mogłaby być niebespieczną.

Tegoż dnia kiedy okręt miał do Hamburga odpłynąć, otrzymałyśmy odpowiedź naszéj królowéj, datowaną z Warszawy dnia 23. Października 1653. Przywodzimy tu to szacowne pisanie, ale sądzimy iż nie będzie od rzeczy poprzedzić one kilku innemi listami tejże pani, z wcześniejszéj daty, z których najdokładniejsze można powziąć wyobrażenie o usilności, jakiéj ta monarchini dokładała, aby nas szczęśliwie do swego królestwa sprowadzić, i jak dalece raczyła nami się zajmować.

List królowéj z dnia 25. Września 1653. pisany do przełożonéj klasztoru panien Wizytek w Paryżu, na przedmieściu świętego Jakóba.

Moja kochana Matko!

Nie uwierzycie, jak mocno zalterowała mię wiadomość, którą dziś otrzy-

małam, o zaszłem wydarzeniu co do naszych poczciwych siostr; spodziewam się tu lada moment gońca z Gdańska od wysłanego tam odemnie dworzanina dla utrzymania w porządku ekwipażu przeznaczonego do sprowadzenia naszych zakonnic do Warszawy; ten goniec przyniesie mi zapewne wiadomość o ich uwolnieniu w Anglii i przybyciu do Gdańska. Kupcy angielscy w tem tu królestwie zamieszkali upewniają, że się naszym siostrom nic złego w Anglii nie stanie; gdyby wszakże przeciwnie się zdarzyło, zaręczam, iż się im wet za wet odpłaci, o czem Magistrat gdański uprzedził już Anglików. Dałam rozkaz ekwipażowi, aby się udał natychmiast do Hamburga, jeśli tego będzie potrzeba, dla zabrania zakonnic, skoro tylko o ich tam przybyciu zostanie uwiadomiony.

Morowa zaraza poczyna już z łaski Boga prawie ustawać, zdaje się, żeśmy to szczęście winni zbliżaniu się ku tutejszemu królestwu świętobliwych naszych dziewic. Dzień wczorajszy prawie cały przepędziłam w ich klasztorku, na przy

ozdobianiu kościoła, zawieszaniu obrazów i urządzaniu klauzury. Tymczasem modlę się do Boga, aby mi zesłał jak najrychléj tyle żądaną pomyślną o nich wiadomość.

Ludwika Marya, Królowa.

Milo jest czytać te wyrazy naszéj nieporownanéj królowéj, pełne rzewnego uczucia, przychylności i pamięci, macierzyńskiéj o nasze dobro troskliwości. Znajdziecie kochane siostry toż samo w następującym liście do tejże matki przełożonéj klasztoru na przedmieściu Śt. Jakóba, w Paryżu datowanym dnia 2. Października tegoż roku.

Użala się Najjaśniejsza Pani na brak wiadomości od nas i przypisuje to przytrzymaniu wysłanego z pakietami francuskiego kuryera.

Moja kochana Matko!

Pisałam do was przez ostatniego kuryera, wyrażając moj frasunek z powodu przygody, która zachwyciła nasze pocz-

ciwe siostry. Spodziewałam się, że francuzki goniec (który powinien był przybyć tu dnia wczorajszego, a dotąd jeszcze nie przybył) przywiezie mi pomyślniejsze o nich wiadomości, lecz oczekuję daremnie; kupcy nawet tutejsi nie otrzymują zwyczajnych listów; wnosić więc należy, że goniec został przytrzymany na granicy od wojskowych straży i sądźcie w jakiéj mię to trzyma niespokojności.

Listy z Holandyi donoszą, że nasze siostry są już wyswobodzone; ja wszakże nie uwierzę, aż gdy to wyczytam z waszego listu, albo gdy się dowiem o ich przybyciu do Gdańska. Musi być coś nadzwyczajnego w téj mojéj fundacyi, kiedy tyle doświadczam przeciwności. W ciągu ośmiu lat jak jestem w tym tu kraju, nie było roku, żebym nie miała u siebie z Francyi ludzi różnego stanu, a przecież nikomu w podróży do Polski ani w powrocie nie zdarzyła się nigdy najmniejsza przygoda. Na samę wieść o bliskiem przybyciu do Warszawy naszych poczciwych sióstr, zaraza morowa poczęła już była

z miasta ustępować, klasztorek codzień się przygotowywał na ich przyjęcie, dla mnie zaś najmilszem było zatrudnieniem od miesiąca wyszukiwać sposobów, jakby ich exestencyą tutaj uprzyjemnić, żeby nie miały powodu żałowania rodzinnéj ziemi, przygotowywałam już nawet wiele szczegółów należących do klasztornej spiżarni; tymczasem ani słychać o naszych zakonnicach. Trzymam wszakże dla nich w jednym bespiecznym domu koło Gdańska przyzwoity ekwipaż, który albo je zabierze przy wylądowaniu w Gdańsku, albo też, jeśli tego będzie potrzeba, pojdzie do Hamburga. Boleję niewymownie nad waszą niespokojnością i smutkiem, ale widać że tak Bóg chciał dla tem większéj chwały swojéj. Jeśliście łaskawe westchniejcie też do niego i za mną.

Ludwika Marya, Królowa.

Następujący list z dnia 9. Października, pisała Najjaśniejsza Pani do panny de La Moignon, która miała bardzo wielki udział w sprawie naszéj fundacyi.

Nie uwierzyłabyś jak dalece mnie oburza postępowanie Anglików z naszemi siostrami, niespokojność moja co dzień się powiększa, tem bardziéj że na nieszczęście brakuje mi jednego pakietu z Francyi, który zapewne przejęty został na granicy od wojskowéj straży, skutkiem czego niemam wiadomości poźniejszych nad 28. Sierpnia. Wierz mi proszę że chętnie poniosę choćby największe koszta w téj sprawie; byłabym najszczęśliwszą gdyby tylko można było je jak najrychléj tu sprowadzić. Rozumiem, że Pan Bog chciał sam, aby te poczciwe dziewice zostały męczenniczkami dla chwały jego imienia.

Proszę cię usilnie, abyś nie omieszkała pisywać mi o nich przez każdego kuryera. Podziękuj też mojem imieniem wszystkim łaskawym, którzy się niemi interessują.

Ludwika Marya, Królowa.

Przyznacie niezawodnie kochane siostry, iż wyrażone w powyższym liście uczucia téj nieocenionéj pani zasługują więcéj niż na serdeczną wdzięczność z naszéj strony. Zdaje się, że nawet matka nie mogłaby okazać większéj troskliwości względem swoich dzieci. Nim się dowiecie, co nasza nieporownana monarchini pisała nam w liście swoim z dnia 23. Października, przeczytajcie jeszcze i uwielbiajcie piękny list téj Pani, adresowany do jednéj z zakonnic na przedmieściu Śgo. Jakóba pod datą 16. tegoż miesiąca.

„Kochana siotsro! dnia wczorajszego otrzymałam na raz wszystkie listy trzech opoźnionych kuryerów, które miałam za przepadłe. Ale przyznam się iż byłabym jeszcze dotąd bardzo smutną, gdyby Des Noyers nie odebrał był z Londynu listownego uwiadomienia z dnia 22. Września o uwolnieniu naszych siostr, i ich okrętu. Dziś jestem tylko niespokojną względem ich rezolucyi do dalszéj podróży czy się mają udać wprost do Polski lub zechcą powrócić do Francyi? ostatnia rezolucya

bardzo mi się nie podobała, szczerze to wyznaję, gdyż mam jakby przeczucie że rok następny byłby dla nich równie fatalnym, a może jeszcze fatalniejszym niż teraźniejszy. Wyswobodzone od Anglików nie mają się już czego obawiać. Prawda, że wiosenną porą żegluga jest bespieczniejszą, lecz w roku zeszłym przybyły tu (soeur de la Chareté) z Francyi siostry Miłosierdzia w towarzystwie wielu osób właśnie o tejże saméj jesiennéj porze, a przecież nie słyszałam aby kto z téj, kompanii w morzu utonął.

Wreszcie oddaję się woli Pana Boga; dosyć że klasztorek przyrządzony na przyjęcie zakonnic i w żywność dostatecznie zaopatrzony; wszakże zdaje mi się, że się znajdzie w nim coś do poprawienia lub odmiany, o czem ja sama decydować nieumiem, od nich samych będzie zależało wskazać potrzebę zmian i poprawek, stosownie do ich zakonnéj reguły; żeby zaś to uskutecznić przed ich uroczystem wprowadzeniem za klauzurę, potrzeba będzie, aby za przybyciem mieszkały jakiś czas

zemną, w królewskim pałacu. Tym celem trzymam dla nich oddawna gotowe apartamenta obok mojego, są to apartamenta panien mojego dworu, którym kazałam wynieść się natenczas do zamku. Miło mi jest dowiadywać się za każdym kuryerem o waszéj troskliwości względem naszych siostr, i o staraniach waszych około doprowadzenia do skutku téj nieszczęśliwéj fundacyi. Kochaj mię zawsze.

Ludwika Marya, Królowa.

Teraz następuje list królowéj do naszéj matki przełożonéj z dnia 23. Października. Najjaśniejsza Pani wyraża w nim życzenie abyśmy zważając na jesienną porę, odpłynęły naszym statkiem do Hamburga. Czy stało się zadość życzeniu téj monarchini? później się o tem dowiecie, czytajcie pierwéj co pisze i uwielbiajcie macierzyńskie jéj uczucia.

Moja kochana Matko!

Otrzymałam wasz list datowany z Douvres dnia 26. Września, wraz z listem księdza de Monthous, a że oba jednéj są treści, razem na oba niniejszym odpowiadam. Nieszczęśliwa przygoda, która was spotkała niewypowiedzianie mię dotknęła; bądźcie tedy przekonane, że i ja wasze dolegliwości i cierpienia zupełnie podzielam. Będąc od was tak daleko, nie mogłam przyjść w pomoc w krytycznym momencie, wiadomość bowiem o tym nieszczęśliwym wypadku doszła mię prawie spółcześnie z wiadomością o waszem oswobodzeniu. Wdzięczną jestem z całego serca pannie de la Moignon i matce le Roy, że raczyły zastąpić mię w staraniach około waszego wyswobodzenia i opatrzenia waszych potrzeb. Modliłam się do Boga, dziękując mu za udzielenie wam potrzebnéj mocy duszy do wytrwania w téj nieszczęsnéj przygodzie, którą zesłał na was niezawodnie dla doświadczenia waszéj wiary i gotowości na śmierć, dla chwały jego i-

mienia. Ponieważ zaś Bóg przezierając w ludzkie serca widzi każdego chęci, nie wątpię zatem, że wam przyzna zasłużony męczeński wieniec. Respekt okazany przez tych tam heretyków waszemu stanowi, jest również dziełem Boga i skutkiem jego miłosierdzia, że natchnął ich szacunkiem dla dziewic jego imieniu poświęconych.

Niewiem zaiste, co teraz mówić, kiedyście już postanowiły wrócić do Francyi, ba i uskuteczniły to postanowienie; dowiedziawszy się o waszem wylądowaniu w Calais niewymownie się zasmuciłam. Mojem zdaniem, podobną radę mogła wam dać tylko niezmiernie bojaźliwa osoba i wcale z morską podróżą nie oswojona. Jeśliście się strachały tak bardzo morza Bałtyckiego, czemuście nie poszły za radą daną wam z Paryża, aby z Douvres udać się wprost do Hamburga? ta żegluga nie potrzebowała długiego czasu, a do tego przebywszy Anglików, nie było się już kogo obawiać, bo ani Hiszpanie, ani Holendrzy pewnieby wam żadnéj nie wy-

rządzili przykrości; innych zaś okrętów wcale się na tem morzu nie spotyka. Obawa zostawania w Hamburgu bez świętéj Mszy, nie daje się usprawiedliwić, albowiem u Rezydenta francuzkiego i cesarskiego można jéj słuchać każdego dnia; wreszcie pobyt wasz w Hamburgu niebyłby tak bardzo długi, dosyć by było uwiadomić przez pocztę o wylądowaniu waszem w tem mieście oczekujący na was w Gdańsku od sześciu tygodni ekwipaż, a byłybyście go miały w sześć dni, zaś za parę tygodni byłybyście stanęły w Warszawie, bo podróż przez Niemcy nie zajęłaby więcéj nad tydzień, reszta drogi ciągnie się przez tutejsze królestwo. Pora też była bardzo dla téj podróży przyjemna, a gdyby nawet i zima nadeszła, tedy droga byłaby jeszcze przyjemniejszą, bo kraj wszędzie równy; ja sama jechałam tą drogą do Polski w Styczniu i nic mi się złego nie zdarzyło.

Lecz wierzę, że Bóg niechciał pocieszyć mię waszem tu przybyciem, albowiem zaszle z kąd inąd przeszkody sameście

dobrowolnie powiększyły, a czegom się wcale po was nie spodziewała. Powiem jeszcze co mi się zdaje, że wiosna będzie dla was niebespieczniejszą, gdyż znowu mogłybyście być napadnięte od Anglików, a nadto Bogu tylko wiadomo, co się zemną stanie; może już nie będę mogła ofiarować wam tak porządnego ekwipażu, jak ten, który wysłałam do Gdanska. Składał się on z trzech wygodnych karet i czterech innych powozów, z których jeden umyślnie przyrządzony pod kuchnią. Znajduje się przy nim kilku oficyalistów, Marszałek, kwatermistrz i jeden z moich dworzan, Polak, mówiący po francuzku i po niemiecku, któremu powierzyłam przewodnictwo całego ekwipażu, dodawszy mu 22. gwardyi krolewskiéj na przypadek spotkania się z jakim nieprzyjacielem, bo potéj tam drodze nie masz magnatów, których by zamki opatrzone były wojenną załogą, jak równie i w Niemczech; którędy potrzeba przejeżdżać. Wyglądano was w Hamburgu ode dnia do dnia i byłybyście tam uczciwie przyjęte od miejscowego

Magistratu, który jest w przyjaźnych stosunkach z tutejszem królestwem. Piszę wam to wszystko dla tego abyście się upewniły, że przez przyjaźń dla was, nie zaniechałam niczego coby wam być mogło przyjemnem. Co się tycze waszego tu klasztoru miło mi jest zajmować się nim osobiście. Znajdziecie w nim wszystko co tylko jest potrzebnem do wygód życia.

Proszę pozdrowić mojem imieniem całe swoje zgromadzenie, i pomodlić się zamnie do Boga, którego woli całą polecam przyszłość, gdyż sama niewiem jaki z téj sprawy wypadnie rezultat, dotąd sam tylko klopot a turbunek.

Ludwika Marya, Królowa."

Wszystkie te listy dowodzą dostatecznie, że serce téj wielkiéj Monarchini nie zrażało się bynajmniéj doznawanemi od lat czterech coraz nowemi przeciwnościami a które zdawały się jedne z drugich wy-

pływać i stawiać się upornie na przeciw jéj pobożnemu zamiarowi, jakby dla odwiedzenia od téj świętobliwéj fundacyi; wszakże moc jéj duszy i niezmordowana wytrwałość w postanowieniu potrafiły wszystko przezwyciężyć, i powzięty zamiar doprowadzić do skutku. W czem też Pan Bóg pokazał wyraźnie swoję wolą. Jakoż zachodziły niektóre tak trudne do pokonania przeszkody, że bez pomocy Boskiéj nie podobna było nic począć. Niedość bowiem że od lat kilku ciągłych doświadczano niepowodzeń, potrzeba jeszcze było, aby w saméj prawie exekucyi projektu nowe zaszło nieszczęście. W krótce po otrzymaniu ostatniego listu królowéj, siostry nasze z Annecy poczęły się uskarzać na osłabienie zdrowia, w końcu oświadczyły bez ogródki że się nie czuły na siłach do odbywania dalszéj podróży ani morzem ani lądem, i że wolały powrócić do Sabaudyi, zkąd wyszły. To ich oświadczenie sparaliżowało wszystko cokolwiek dotąd było uczynionem w rzeczy naszéj fundacyi, tak dalece, iż nie zostało

tylko ją zupełnie zaniedbać. Wszakże inna była wola opatrzności; siostry z przedmieścia świętego Jakóba, porozumiały się natychmiast z panną de la Moignon, i z innemi osobami interessującemi się naszą sprawą a uznawszy w odmowie siostr z Annecy wolę Pana Boga, który wypróbowawszy ich wiary i dobrych chęci poprzestał na téj próbie, zgłosiły się do naszych siostr, w Aix la Chapelle, proponując owym fundacyą w Polsce. Nie długo czekano na rezolucyą, po krótkiéj naradzie między sobą siostry tamtejsze przyjęły propozycyą, warując tylko sobie wolność porozumienia się w tym przedmiocie z siostrami z klasztoru Bellecour w Lugdunie, z ktoremi w bliskich zostawały stosónkach, dla wspolności swego pocbodzenia z przedmieścia świętego Jakóba. Na tych porozumiewaniach się wzajemnych namowach upłynęło parę miesięcy, w końcu siostry z Aix la Chapelle uwiadomiły nas że propozycya została nie odzownie przyjęta i że same zupełnie przygotowane już do podróży, wyjeżdzają do

Bruxeli, dokąd i nas zapraszają dla złączenia się w jedną gromadę i ułożenia planu dalszéj społecznéj wędrówki.

Następujące kilkanaście kart textu francuzkiego, obejmują szczegółowe opisanie rozmaitych wydarzeń i przygód, niepowodzeń słowem, wszystkich cierpień fizycznych i moralnych jakich doznało nasze podróżujące zgromadzenie, począwszy od wyjazdu z Calais, przez Francyą i Flandryą, do Bruxeli następnie przez Antwerpią, Hamburg i Lubekę do Gdańska.

Opis ten możnaby przyrównać do tych mieniących się bławatnych materyi, co to przedstawiają oczom patrzącego rozmaite na raz kolory w tak dziwnem zmięszaniu, że z nich ani jednego wyraźnie nie rozpoznać. W istocie niczego w tym obrazie podróży, pamięć zakonnic nie opuściła; jest tam wszystko zapisane, cokolwiek mogło im się przytrafić, tylko nie masz do czego przywiązać uwagi; widzisz tam za jednym rzutem oka nasze pielgrzymki, i krzątające się około podróżnego pakunku i padające na kolana ze złożonemi dłoniami

i z rzewną a długą w uściech modlitwą, i kryjące się lub uciekające przed pogonią kalwińskiego albo luterańskiego pospólstwa dla swéj zakonnéj sukni, obudzającéj już ciekawość już fanatyczną nienawiść, to znowu, przebrane poświecku w jasno farbne ubiory, ustrojone, w czepeczkach wstążkami utrefionych z fryzurą, moknące pokolana, ba i wyżéj aż po pasek śród długiego na 600. kroków mętnego brudu, kędy je zawiozł nie obeznany woźnica, a poźniéj powyciągane z wody i rozłożone na piasku, suszące się na słonecznym skwarze, (nie porównywając) jak one ryby na brzegach kaspiiskiego morza. Słowem, te i tym podobne nagłe a niedostrzeżone zmiany miejsca, osób i akcyi przy jedności czasu przedziwny w tym opisie utworzyły chaos! jeden wszakże szczegół zdaje się malować się nieco wyraźniéj; przywiedziemy go jako wypadek mniéj więcéj pocieszny. Oto po wydobyciu się z brudu i osuszeniu zamoczonych rzeczy zaledwe nasze panny odważyły się na dalszą wędrowkę, aż w przejeździe przez

jakiś tam las, zaskakują im drogę urodziwi trzéj kawalerowie: pozeskakiwali nagle ze strzemion i nie mówiąc ani słowa; dalejże zaglądać do zakonnych landar. Na widok tyle śmiałych kawalerów, mrówie po pannach przebiegło, od trzewika aż do czepka, trzeba albowiem wiedzieć, że na chwilę przed zijawieniem się kawalerów, panny prowadziły obszerną gawędkę o strasznych wypadkach przeszłorocznéj swojéj żeglugi, i o tysiącznych niebezpieczeństwach na jakie były narażone z strony tych tam angielskich korsarzy. Zapominając wtedy w tak wielkim przestrachu, że korsarze po morzach a nie po lasach rozbijają, wrzasnęły wszystkie razem w kilkanaście rozmaitych głosów: „Sainte Marie de l'immaculee conception.“ ach! ach! les voila qui donc nous poursuivent... ces mauvais suiets de corsaires.“ a wrzasnęły tak mocno i niespodziewanie, że kawalerowie aczkolwiek odważni i silni samym już wrzaskiem od landar od trąceni, mimowolnie popadali na ziemię.... Korzystając z tego upadku kawalerów po-

strwożone panny, jęły zabespieczać swoję niewinność na prędce, czem która mogła; ta recytuje z pamięci jak można najszybciéj (nie porownywając do kołowrotka) zwyczajne modlitwy i antyfony o niepokalanem poczęciu Panny Maryi; tamta owiesza się wydobytemi z zagorsu szkaplerzami; inna wreszcie chwyciwszy oburącz małą kapliczkę loretańską z słoniowéj kości, kryje się za nią jak za bastyonem, o który miało się roztrącić korsarskie barbarzyństwo. Krocéj mówiąc, nie wypowiedziane w landarach zamieszanie; w tem uzbrojone już od stóp do głów przeciw powtórnemu attakowi, postrzegają nasze panny, że ich korsarze pozrywawszy się z ziemi zaledwie mogą utrzymać się na nogach, cisnąć się za boki ze zbytecznego śmiechu: „Que c'est que veut cela dire“ au nom de la sainte Vierge de l'immaculée conception!“ woła jedna na drugą, nie wiedząc jak sobie począć, „ces gens la ont donc jetté un enchantement sur nous?“ żegnają się zadziwione panny.... Tymczasem po-

kazuje się, że ci kawalerowie nie byli to wcale czekający na ponętną gratkę korsarze, ale grzeczni Polacy, dworzanie królowéj Maryi Ludwiki, umyślnie wysłani od niéj gdzieś tam do Niemiec naprzeciw zakonnicom, dla przewodniczenia im aż do Warszawy. Owoż po większéj części, tego tylko rodzaju wypadki stanowią treść opisu, tylko że sam opis nie bardzo treściwy i bez związku i ładu; a tyle w nim zbytecznéj rozwlekłości, tyle powtarzań i niesforności myśli i wyobrażeń, żeśmy osądzili za stosowne całkowicie go w tłomaczeniu opuścić. Bo wreszcie, na cóż się przyda czytelnikowi poszukującemu śladu naszych wędrownic na drodze historycznéj, trudzić się za niemi po wszystkich wąwozach, piaskach, brudach, i bagniskach? na co koniecznie wiedzieć np. w który tłomoczek albo węzełek, ta lub owa zakonnica wcisnęła swoję bieliznę lub zakonną sukienkę? gdzie wędrowna gromadka stanęła na popas, a gdzie na nocleg, co która panna zjadła lub wypiła? na czem się przespała (a często

o tem w opisie i bardzo często,) albo np. co czytelnikowi po statystycznéj wiadomości o zdechłych po drodze koniach pod ciężarem zakonnych landar etc. Interessowniejszym dla niego byłby może wzmiankowany w opisie rzewny lament jednéj z poczciwych Trojanek, która kwapiąc się do powozu przy odjeździe z Calais, zapomniała była pod poduszką przecudownych szkaplerzy, zawierających w sobie relikwie), podobno nie naruszenie dotąd spoczywającego w watykańskim grobie świętobliwego papieża Urbana IV. tak znakomitego jéj ziomka trojańskiego, a syna sławnego w szampańskiéj stolicy szewca imieniem Pantaleona, który mieszkał niegdyś, wedle historycznéj tradycyi, tuż w sąsiedztwie jéj przodków w skromnym dworku, na którego miejscu jako na miejscu swojéj kolebki, Urban IV. wyniosłszy się na najwyższy stopień chrześciańskiego społeczeństwa, mocą swego geniuszu i świątobliwości zbudował prześliczny kościół na cześć swego patrona, do dziś dnia zadziwiający artystów pię-

knością kształtów swojéj gotyckiéj architektury. Interessowniejszym byłby, mówię, ów żałosny lament po szkaplerzach przywiązanéj do religijnych świętości zakonnéj dziewicy, jéj sekretna wycieczka z pierwszego noclegu piechotą aż do Calais, (jak o tem wszystkiem wiemy z pewnego źródła) dla od zyskania tyle szacownego przedmiotu; późniéj opatrzenie się matki przełożonéj, jéj kłopot i zamięszanie w całem zgromadzeniu z powodu nieobecności jednéj siostry; daléj, radość z jéj powrotu, przeprosiny, przebaczenie, a w końcu tysiączne z tąd niewinne gawędki, przestrogi, nauki, itp. Zaiste, wszystkie te szczegóły oddane estetycznie w jakim sentymentalnym romansie, mogłyby być interessowniejsze dla czytelnika, gdyby z talentem były opisane; również jak naprzykład rzecz o zbuntowaniu się w drodze siostry Anny Izabelli Cotton i o jéj powrocie do Lugdunu; albo np, opisanie choroby i pogrzebu siostry Maryi Katarzyny de Chasleauthiers, która wedle świadectwa jéj nekrologu odznaczała się przedziwną cnotą posłuszeń-

stwa względem przełożonéj przez całe swoje życie, ba nawet i w momencie skonania; bo gdy przełożona, odchodząc na moment od umierającéj Maryi Katarzyny, i kładąc obok niéj pod kołdrę obraz Boga Rodzicy, powiedziała (zapewnie dla doświadczenia jéj posłuszeństwa) pamiętajże Kasiu, żebyś podczas, mojéj nieobecności nie umarła, cnotliwa Marya Katarzyna przecierpiała (jak opis świadczy) mężnie srogie na nią nastawanie śmierci, najgwałtowniejsze konwulsye, a przecież nie umarła! tylko we trzy minuty poźniéj za powrotem przełożonéj, rzekłszy pierwéj (zapewne już nie dosłyszanym głosem.): „Matko moja kochana widzisz jakem posłuszna!... ale pozwól już umrzeć!“ oddała Panu Bogu duszę i zamknęła oczy.

Wracając do rzeczy, wyznajemy, iż powyższe naiwne powiastki mogłyby nabrać pewnéj wartości i być interesowniejszemi, ależ dla historyka są one dostatecznie obojętne. Opuszczamy zatem wszystko co nie potrzebne, a przechodzimy do

historyi; ta zaś jest następująca.... Stanęły nasze zakonnice w Lubece dnia 30. Maja. Ztamtąd puściwszy się nazajutrz przyspieszonym krokiem, przybyły nad morze dnia 6. Czerwca, i tegoż dnia wsiadły na okręt i odpłynęły do Gdańska. Ta podróż morska miała się odbyć jak zwyczajnie, w przeciągu trzech dni; tymczasem, jakby na przekorę, pływał sobie okręt w różnych kierunkach, przez dni dziesięć; a do tego zabrakło jeszcze na okręcie żywności, musiały tedy nasze nieboraczki pływać podobno o głodzie, gdyż nie dostawało się im chleba tylko po dwie uncye na osobę, co 24. godzin. Nie mogły z początku, pobożne a niewinne panny domyślić się, za jakąby winę tak ciężkie znosiły udręczenia duszy i żołądka? ale się w końcu domyśliły między sobą: „oto ta wielka kara Pana Boga spadła na nas i na cały ekwipaż, z powodu obecności między nami tych tu kilkunastu heretyków. Czy słyszycie siostry, ozwała się jedna, jak tam oni wyspiewują bluźnierczem gardłem swoje kalwińskie a luterskie psalmy?

Ach prawda, prawda, odpowiedziały inne; módlmyż się za nimi do Boga, żeby im dał upamiętanie.“ Teraz oddajemy głos naszym poczciwym Wizytkom; niechże już same dopowiedzą resztę swojéj historyi.

Dziewiątego Września dnia naszéj żeglugi, Pan Bóg chcąc pokazać swoję wszechmocność nad morzem i wiatrami, posłał nam tak przyjemny powiew, żeśmy wkrótce ujrzały nad spodziewanie nasze ów sławny po całym świecie Gdańsk. Na jego widok uczułyśmy nadzwyczajną radość, zupełnie jak owi Izraelici za ujrzeniem obiecanéj ziemi, gdzie po tylu znojach i niewygodach na pustyni mieli swobodnie odpocząć. Dziękując Bogu za tę nową łaskę, odśpiewałyśmy Te Deum laudamus i poczęłyśmy zabierać nasze podróżne pakunki, w nadziei że wkrótce wylądujemy; gdy tymczasem, kapitan okrętu kazał rzucić kotwice, i musiałyśmy jeszcze noc jednę przepędzić w naszem pływającem więzieniu. Nazajutrz, pragnąc dostać się jak najrychléj do Gdańska powsiadałyśmy w odpływającą do por-

tu szalupę i ledwieśmy były w pół drogi, aż spotkałyśmy wysłaną przeciw nam ogromną łódź urządzoną na kształt karety, pokrytą bławatem i wygodnem wewnątrz siedzeniem i z zgrabnym w pośrodku stolikiem. Na wierzchni powiewała chorągiew polska z herbami królowéj. Płynął w tym statku Referendarz koronny z kilku wysłańcami od gdańskiego magistratu, wysłanymi umyślnie na nasze spotkanie. Po przywitaniu, zaprosili nas ci panowie do swojéj pływającéj karety, tysiączne nam czyniąc grzeczności.

Wówczas odetchnęłyśmy nieco w towarzystwie tych przyzwoitych ludzi, zapominając o przygodach, jakicheśmy doznały w ciągu nieszczęśliwéj podróży. Płynęłyśmy do miasta w największéj przyjemności i wylądowałyśmy szczęśliwie około godziny szóstéj wieczorem; spodziewałyśmy się wejść do Gdańska cichaczem od nikogo nie postrzeżone; lecz stało się przeciwnie, bo nie tylko cały magistrat, znakomitsi obywatele oczekiwali naszego przybycia, lecz i wszystek prawie lud miejski

wyszedł na nasze spotkanie z muzyką i okrzykami radości. Prezydent miasta imieniem Von der Linde przyjął nas jak najuczciwiéj. Ofiarował nam mieszkanie w swoim własnym domu, i wszelką usługę, jakiéj tylko mogłyśmy potrzebować. Nie podobna było odmówić téj jego grzeczności, pomimo że było wolą królowéj, abyśmy się udały do przygotowanego dla nas domu za miastem. Nie potrafiłybyśmy opisać tu nadzwyczajnego ruchu i zamięszania w całem mieście, z powodu naszego przybycia, dość że nam samym trudno się było przecisnąć. Ścisk ludu tak był wielki, że dla otworzenia nam drogi magistrat musiał użyć siły zbrojnéj: wszystkie okna i dachy domów osadzone były pospólstwem. Przybyłyśmy wreszcie do domu prezydenta; żona jego bardzo zacna i poważna dama, czekała na nas z córkami w przepysznéj komnacie usypanéj kwiatami. Przywitawszy nas jak najuprzejmiéj gospodyni domu, kazała natychmiast przygotować wieczerzę i wkrótce zastawiono w tejże komnacie ogromny stół rozmaitem mięsiwem i przy-

smakami. Widziałyśmy dobrze, że te wielkie honory jakie nam oddawano nie stosowały się wcale do naszych osób, tylko do najjaśniejszéj królowéj; owoż dziękowałyśmy Panu Bogu, że pozwolił aby ta cześć oddaną była osobie, która jest tak żywym jego obrazem na ziemi!

Przyjemnie nam było gościć u tych dobrych ludzi i odbierać dowody osobliwszéj przychylności od mieszkańców tamtejszego miasta, którzy nas nieustawnie nawiedzali; jednéj tylko doznałyśmy przykrości, żeśmy nie mogły się z nikim rozmówić bez tłomacza, a tem samem odwdzięczyć się opowiadaniem ewangielii dla wybawienia tych nieszczęsnych dusz z obrzydłéj herezyi.

Nazajutrz po naszem przybyciu byłyśmy na nabożeństwie u panien brygidek. Ztamtąd poszłyśmy opatrywać osobliwości miasta, a naprzod odwiedziłyśmy katedrę niestety! sprofanowaną luterańską herezyą; widziałyśmy tam prześliczny krucyfix bardzo szanowany od wszystkich prawowiernych: dla tego mianowicie, że jest cudo-

wny; bo gdy bezbożni heretycy opanowali ten kościół i wysadzili po raz pierwszy na ambonę swego pastora, aby im błędy heretyckie z tego świętego miejsca ogłaszał, w téj saméj chwili Chrystus Pan rozpięty na krzyżu, jakby z oburzenia że świętokradzkie usta śmiały przeistaczać słowa i myśl jego świętéj ewangielii, odwrócił głowę ku prawéj stronie i dotąd onę odwroconą trzyma. Pokazywano nam nadzwyczajnego rozmiaru obraz wielkiego ołtarza, cały miedziany wyzłacany niezmiernie bogato, i ozdobiony kosztownemi klejnotami; obraz ten przedstawia koronacyą Matki Boskiéj, któréj chwała jest dziś wygnana z tego kościoła! serce się nam krajało z boleści na widok ostatecznéj profanacyi téj wspaniałéj świątyni i wszystsich onéj świętości. Co tam za nieczystość i nieporządek! wszędzie pełno śmieci, powyrzucane ołtarze; słowem we wszystkiem największe zniszczenie, a co nas największą przejęło zgrozą, to one szydercze obchodzenie się z relikwiami świętych pańskich; powiemy tu jeden tylko przykład:

jest tam dochowana czaszka świętéj Doroty, chciałyśmy ją widzieć i prosiłyśmy zakrystyana by nam ją pokazał; skory do téj posługi zakrystyan uśmiechnął się szyderczo i przyprowadził nas do jednéj prostéj skrzyni, otworzył ją i wydobywszy gołą ręką relikwie zawołał z głupią radością; patrzajcie panie! oto jest święta Dorota!... ale my tu mamy inną jeszcze świętą osobliwość! W tem rzucił do skrzyni relikwie świętéj Doroty a wydobył jakąś ogromną kość goleniową dobrze zachowaną i dodał: patrzajcie się panie dobrze téj relikwii, bo nigdzie już podobnéj nie obaczycie; to jedyna dziś na świecie..... Któregoż to świętego szczątki? pytałyśmy z ciekawością; „którego? odrzekł ironicznie zakrystyan, wszakże to relikwia onego świętego osła, na którym Jezus jechał do Jerozolimy w dzień palmowy!“... Na te słowa ból śmiertelny ścisnął nasze serca, i poczęłyśmy mimowolnie płakać. — Widziałyśmy tam jeszcze starożytne malowidło, wyobrażające sąd ostateczny. Obraz ten

miał być znaleziony przed stą laty na morzu. Dla swéj wielkiéj starożytności, ceniony jest bardzo wysoko; zagraniczni znawcy dawali już za niego 100.000 talarów, lecz go niechciano sprzedać. Prócz tego zachowują tam dość starannie, chociaż z pewną pogardą, Bullę któregoś papieża, mocą któréj nadane były odpusty wszystkim wiernym, którzyby ten kościół odwiedzali. Ta bulla pisana jest na jakiś korze podobnéj do téj jakiéj używają do pisania mieszkańcy Kanady. *)

*) Rzecz arcy ciekawa, równie pod względem historycznym jak pod względem paleograficznym i dyplomatycznym. Wątpię aby ta bulla była pisana na Egiptskim papyrusie, (παπῦρος) lecz mogła być na papierze bombyckim (charta bombycina) którego używano w IX. i X. wieku.

Niewiem, w którym wieku zbudowaną była katedra Gdańska, lecz wnosząc z natury materyału powyższéj bulli, ta świętynia byłaby bardzo starożytną. Znajomość stylów architektonicznych nie zawsze jest dostateczną do zadeterminowania wieku monumentów średnich wieków. Dokumenta pisemne są nierównie pewniejsze. Owoż byłoby wielce pożądanem, aby kto z amatorów miejscowych zajął się poszukiwaniem wspomnionéj bulli. Lecz nie o samę tylko datę idzie; być może, że się tam znajdują jakie historyczne szczegóły co do fundacyi; ale choćby ów dokument nie miał żadnéj war-

Z katedry zaprowadzono nas do arsenału, który uważany tu jest jako jedyny w świecie, tak dla wewnętrznego swego urządzenia, jak dla niezmiernéj mnogości różnego rodzaju wojennego rynsztunku. Widzieliśmy tam machiny wyobrażające uzbrojonych rycerzy, działających bronią za poruszeniem ukrytych sprężyn, i tak zręcznie odbywających wszystkie ruchy militarne, iż możnaby ich wziąść za żywych ludzi. Opowiadano nam wiele szczegółów dotyczących urządzenia tego arsenału, lecz nie znając się na tem byliśmy jak na niemieckiem kazaniu; przebaczcie więc kochane siostry, że wam nic z tego nie powtórzymy. Bawiliśmy w Gdańsku przez trzy dni, czwartego poczęliśmy zabierać się do dalszéj podróży, i tegoż dnia (18

---

tości pod ostatnim względem, byłby zawsze szacownym jako osobliwość. Dokumenta tego rodzaju są niezmiernie rzadkie; dotąd ledwie kilka znanych jest w Europie. Niedawno kupiono w Paryżu bullę Honaryusza III. za 4500 franków.

W archiwum państwa są dwa dyplomata z VIII. wieku pisane na papyrusie, oprawione w złociste ramy i pokazywane amatorom jako nadzwyczajna osobliwość.

Czerwca) opuściłyśmy miasto wieczorem około szóstéj godziny. Nocowałyśmy we wsi zwanej Nienowe, gdzie nas oczekiwał pewien szanowny kapłan M. Galenski przyjaciel pana Zielińskiego (dworzanina królowéj a naszego przewodnika) wysłany od królowéj z Warszawy na nasze spotkanie.

Następnego dnia stanęłyśmy na noc w Malborgu. Baron z Kunhajsternu, rządca całéj prowincyi i miasta przyjął nas jak można sobie wyobrazić najwspanialéj. Nie opisujemy tu przepychu z jakim nas traktował; dość powiedzieć, że obiad wydany dla nas nazajutrz tak był kosztowny, że ledwie na królewskich dworach można podobny znaleść; stół uginał się pod srebrem i złotem, same wety zajmowały przeszło pięćdziesiąt półmisków srebrnych grubo pozłacanych. Wszakże nie wiele z tych rozlicznych potraw było nam do smaku; wreszcie skromność i wstrzemięźliwość zakonna nie pozwalała nam swobodnie się rozpasywać. Przed obiadem, byłyśmy na mszy świętéj w kościele O. O. Jezuitów

i modliłyśmy się do Najświętszéj Panny w cudownym obrazie. Wyszedłszy z kościoła oglądałyśmy klasztor z kościołem który należał niegdyś do kawalerów krzyżowych; przepyszne to, widać, były gmachy, ale na nieszczęście dziś bardzo uszkodzone, a prawie zniszczone od nieprzyjaciół naszéj religii; łzy nam z oczu płynęły, patrząc na profanacyą tych świętych miejsc.

Z Malborga wyjechałyśmy do miasteczka Horn (?), przenocowawszy tam dość niewygodnie puściłyśmy się do zamku zwanego Grosdhans (Grudziądz), byłyśmy przyjęte w tem miejscu jak najuprzejmiéj od pani starościny i O. O. Jezuitów. Z tamtąd udałyśmy się przez wieś zwaną Chastenkrot i miasteczko Camejach (Kamieniak, Kamieniec) do Torunia; piękne to miasto; lecz niedługośmy tam bawiły, bośmy pospieszały do naszéj ziemi obiecanéj. W przejeździe przez miasteczko Brithe (Brześć) byłyśmy zatrzymane przez jedną szlachetną i cnotliwą wdowę, która nas prawie gwałtem do swego domu zaprowa-

dziwszy, nie wiedziała nawet jak traktować. Nastawiała nam rozmaitego jadła: mięsa, nabiału, konfitur, owoców, słowem, co tylko mogła znaleść w swojéj spiżarni, wszystko nam wyniosła z największą ochotą i usłużnością, zapraszając byśmy jadły i piły, jak we własnym klasztorze; i widać było na twarzy poczciwéj kobiety, że jéj było przyjemnie, ile razy która z nas czego się dotknęła. Przy pożegnaniu, darowała naszej przełożonéj obraz najświętszéj Boga Rodzicy, bardzo szacowny z prośbą o modlitwę na jéj intencyą. Ten podarek był dla nas miłą wróżbą, albowiem wydało się nam, jakoby ta przenajświętsza Matka miłosierdzia wyszła sama na nasze spotkanie, chcąc nas zaprowadzić pod swoją świętą opieką na miejsce naszego przeznaczenia. Poczciwa nasza wdowa nie przestała na zasileniu nas w swoim domu: po wyjeździe naszym wysłała za nami gońca z rozmaitą prowizyą na dalszą podróż, za co byłyśmy jéj niezmiernie obowiązane, mianowicie na noclegu we wsi Goltigny, (?) gdzieśmy nie

mogły dostać nic a nic do zjedzenia. W téj wsi pokazywano nam rzecz arcy ciekawą i nadzwyczajną, a któréj trudnoby wierzyć nie widząc własnemi oczyma. Jest to pół ogromnéj ropuchy (crapaud), przybitéj gwoździami do ściany, która połykała ludzi jak krokodyl. Żeby się pozbyć tego okropnego monstrum, mieszkańcy wyprawili nań polowanie; ale nieszczęściem pierwszy co się odważył przybliżyć do ropuchy, przypłacił swą odwagę życiem: schwycony od niéj niespodzianie, został zjedzony w mgnieniu oka; lecz w tymże samym momencie przypadli inni z ogromnemi dzidami i zakłuli ją na miejscu. Upewniono nas, że niemasz jeszcze dziesięciu lat, jak się to wydarzyło.

Wyjechawszy z téj wsi, przejeżdżałyśmy przez jedno miasteczko, gdzieśmy miały roskosz ucałować relikwie świętego Hyacenta, i stanęłyśmy na noc w Błoniu. Nocowałyśmy w oberzy; nazajutrz, w Niedzielę, pierwszą rzeczą było odbyć spowiedź i przyjąć przenajświętszy sakrament komunii. Byłyśmy więc na całem nabo-

żeństwie u X. X. Kanoników regularnych i tam właśnie widziałyśmy po raz pierwszy ową cześć, jaką Polacy oddają Bogu podczas ewangielii (o czem tyleśmy słyszały we Francyi *) i uwielbiałyśmy gorącość wiary tych cnotliwych katolików, którzy tym solennym aktem świadczą o swéj gotowości do przelania krwi w obronie własnéj i swoich świętobliwych przodków religii.

Ten dzień był dla nas bardzo miłym, bo właśnie odtąd spodziewałyśmy się zbierać owoce naszéj całorocznéj pielgrzymki. W istocie nie zostawało już nam jak 3 lub 4 godzin drogi do Warszawy, do téj ziemi obiecanéj, tyle pożądanéj od lat pięciu.

Przygotowawszy się do téj ostatniéj podróży, miałyśmy odjechać pod wieczór, żeby przybyć do Warszawy o późnéj godzinie, a to dla uniknienia tłumu ciekawych, lecz pokazało się, że wyznaczona od Boga godzina wstąpienia na ziemię Chananejską jeszcze nie wybiła. Jakoż na wsiadaniu do

*) Zapewne o dobywaniu szabel.

powozów otrzymałyśmy rozkaz królowéj, żeby się zatrzymać w Błoniu. Panna de Villers pisała do naszéj przełożonéj w imieniu Najjaśniejszéj Pani, uwiadómiając, iż było życzeniem téj monarchini abyśmy zabawiły dwa lub trzy dni z powodu wesela panny de Mailly które się odbywało w zamku królewskim, w przeznaczonych dla nas apartamentach.

We wtorek z rana wyjechałyśmy mimo nadzwyczajnéj ulewy i grzmotów. Ledwieśmy ujechały połowę drogi, aż spotkałyśmy pannę de Villers, wysłaną przeciw nam od królowéj, żeby nas jéj imieniem przywitała. Grzeczność i uprzejmość jaką nam przy tem spotkaniu okazała ta zacna osoba, jest prawie niepodobną do opisania. Zaprosiła natychmiast naszę przełożoną i kilka siostr do swojéj karety i przez całą drogę nie mogła się posiadać z radości, że przecież Bóg nam pozwolił przybyć szczęśliwie do naszéj drugiéj ojczyzny. Powiemy tu, iż panna de Villers jest jedną z ulubienic królowéj, jéj pobożność i inne przymioty zjednały dla

niéj wielki szacunek i zupełne królowéj zaufanie, tak dalece, że powierzyła jéj bezwarunkowy zarząd funduszów przeznaczonych na wspieranie cierpiącéj ludzkości. Ktokolwiek tedy żąda od królowéj wsparcia odsyłanym jest do panny de Villers jako do jedynéj pośredniczki między żądającymi a królową; jest więc ta cnotliwa osoba równie użyteczną cierpiącéj ludzkości, jak potrzebną samejże królowéj, która będąc ciągle zajętą publicznemi sprawami, niema dość czasu wchodzić w szczegóły potrzeb swoich poddanych i własną ręką rozdzielać jałmużny, lub zajmować się osobiście zanoszonemi do niéj codziennie prośbami, wymierzać sprawieliwość prywatnym osobom lub one łaskami swemi opatrywać; z tąd słusznie możnaby nazwać pannę de Villers jedyną ucieczką biednych, pocieszycielką strapionych, orędowniczką niesłusznie uciśnionych, skarbnicą nędzarzów, słowem pociechą tutejszego dworu i całéj cierpiącéj w tem królestwie ludzkości.

Około południa stanęłyśmy wreście w zamku królewskim i miałyśmy szczęście rzucić się do stóp i ucałować ręce naszéj wielkiéj i nie porównanéj Monarchini, która zapominając na ten moment czem była względem biednych pielgrzymek, zstąpiła z wysokości swego majestatu i przyjęła nas prawdziwie macierzyńskiem sercem; okazała nam dowody najczulszéj troskliwości, i zajęła się nami jakby własnemi dziećmi, do tego stopnia że nawet kazała nam zająć apartament tuż przy swojéj sypialnéj komnacie, i odstąpiła swego gabinetu na skład naszych ruchomości.

Nie będziemy opowiadały szczegółów przyjęcia i towarzyszących mu okoliczności obawiając się, aby to pisanie i tak już dość obszerne nie stało się zanadto rozwlekłem. Dla tejże pobudki i w dalszem naszem opowiadaniu wymienimy takie tylko szczegóły, których nie podobna będzie przemilczeć.

Radość królowéj z naszego przybycia była bez granic! sama się krzątała po naszym apartamencie i w najdrobniejsze po-

trzeby nasze z największą wchodziła obszernością; kazała znieść nasze tłomoki, rozłożyć na kominie ogień, porozwieszać przemokłe od deszczu suknie i bieliznę przyrządzić obiad; słowem o niczem nie zapomniała. Chciała Najjaśniejsza pani prezentować nas natychmiast królowi Jegomości, lecz ten był nieobecnym. W téj właśnie porze odbywał się sejm, któremu król prezydował prawie codziennie od godziny siodméj z rana do osméj w wieczór. O tym sejmie, jako dla naszéj sprawy bardzo ważnym wspomnimy niżéj, mówiąc o fundacyi naszego akonu.

Po obiedzie Najjaśniejsza pani była tak dobrą, że nas zaprowadziła do zbudowanego dla nas klasztoru, tuż przy pałacu. *) Pokazywała nam wszystko co tylko z nieograniczonéj swojéj łaski rozkała zrobić; oprowadzała nas po wszystkich kątach, radując się niewymownie, że się nam

*) Joignant le Palais. Nieznając Warszawy, niewiem) czy należy odróżniać Palais od Château (pałac zamek ale zdaje mi się, że był wówczas i pałac i zamek królewski.

wszystko niezmiernie podobało; za powrotem z klasztoru poszła natychmiast do króla z uwiadomieniem o naszem przybyciu. Przybywszy z sejmu król chciał się posilić i kazał podać sobie co do zjedzenia, ale królowa nie dała mu pokoju aż musiał dać nam pierwéj audyencyą. Pokazałyśmy Najjaśniejszemu Panu nasze obedyencye, i byłyśmy przypuszczone do ucałowania jego ręki. Poczem, powiedział nam król z wyrazem miléj uprzejmości: „bardzo nam jest przyjemnie widzieć tu was wielebne siostry. Dziękuję Panu Bogu, iż życzenie mojéj najukochańszéj, i moje sprowadzenia was do naszego królestwa zostało zisz-czonem; zawsze bowiem wrożyliśmy sobie i wrożyć nie przestajemy, że obecność tu wasza powiększy oddawaną w tem królestwie chwałę wszechmocnemu stworcy i wszech rzeczy Panu.“ — Wymawiając ostatni wyraz, król podniosł oczy do góry i westchnął, a poźniéj dodał: będziemy mieli sposobność często się widywać, mianowicie po zamknięciu obecnych obrad sejmowych. Dziś jestem zmordowany; bywaj-

cież mi zdrowe i pomodlcie się za nas i za szczęśliwe tego sejmu dokonanie.“ Wysłuchawszy téj przemowy, oddałyśmy powinną cześć królewskiemu majestaowi głębokim a pokornym ukłonem, i odeszłyśmy do swego apartamentu. Na tem się skończyły ważniejsze wypadki.

Nazajutrz nieoceniona Pani nasza komunikowała nam dwa listy własną ręką pisane, które tegoż dnia wysłane zostały do Francyi przez odjeżdżającego kuryera. Rozumiejąc, że wam miło będzie kochane siostry, odczytać te szanowne pisma, załączamy tu onych kopie.

Kopia listu Najjaśniejszéj królowéj polskiéj do panny de La Maignon z dnia 1. Lipca 1654. tyczącego się przybycia do Warszawy zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi.

Słuszna jest, abyś po tylu kłopotach i troskach pierwéj od innych uwiadomioną była o szczęśliwem przybyciu do Warszawy

wszystkich naszych panien Wizytek. Są tu już one od dwoch dni. Prócz siostry asystentki nieco cierpiącéj na zdrowiu, wszystkie, w najlepszem są zdrowiu; ja zaś nie wymownie się raduję, że przecież oglądam to małe zgromadzenie w tym tu kraju, o którym najdziwniejsze prawiono im niedorzeczności, a który one wcale innym za lazły. Jestem zupełnie zadowolnioną doborem osób tego zgromadzenia. Przełożona zdaje mi się osobą bardzo przyzwoitą; toż samo powiedzieć mogę i o całéj kompanii. Dziękuję ci z całego serca i przepraszam za wszystkie trudy i starania poświęcone w téj sprawie, bo lubo przekonaną jestem, że głównym celem twoim było powiększenie chwały bożéj, rozumiem jednak, iż częstokroć działałaś jedynie dla przyjaźni, którą masz dla mnie jako dla dawnéj swojéj przyjaciółki. Bądź pewną, że tę usługę twoję zachowam na zawsze w pamięci; boleję tylko, że ci wzajemna z mojéj strony usługa w niczem nie potrzebna. Upewniéj proszę, wszystkię przyjaciółki i powinowate moich Wizytek, że

nie zaniedbam niczego uczynić, cokolwiek im tu może być potrzebnem i użytecznem, i że wszystkie moje względem nich zobowiązania się najświęciéj wypełnię, niczego nie zmieniając, chyba na ich korzyść. Rozumiem, że same ci napiszą jak znalazły ów klasztor, który kazałam dla nich zbudować, chociaż tylko raz jeden w nim były i obejrzały na prędce. Polecam się twoim modlitwom.

Ludwika Marya.

Kopia drugiego listu z dnia 2. Lipca pisanego do jednéj z zakonnic na przedmieściu świętego Jakóba (do siostry Le Roy).

Całe zgromadzenie któreście wysłały przybyło tu wreście dość szczęśliwie; jedna tylko siostra assystentka zachorowała. Rzetelnie wyznaję, że mi się to zgromadzenie bardzo podoba a mianowicie matka

przełożona, którą znajduję i światłą i roztropną; król J. Mość odwiedzi one dnia dzisiejszego. Mieszkają przy mnie w zamku aby tem łatwiej i częściéj mogły bywać w swoim klasztorze i urządzać go starannie do zakonnego obyczaju, co umyślnie zawieszonem było aż do ich przybycia. Naśmieszyły mię poczciwe panniska opowiadaniem dziwolągów, jakie im prawiono w drodze o barbarzyństwie tutejszego kraju, a który przecież znalazły takim jak ten z którego wyjechały, i które im się zdarzało widzieć w ciągu podróży.

Dziękuję ci z całego serca za trudy, jakieś poniosła w sprawie téj fundacyi; spodziewam się, że to ci kiedyś prawdziwą będzie pociechą, i że ten świątobliwy zakon przyniesie wielkie dla tego królestwa korzyści. Zdaje mi się, że już to widzę w skutku, takie jest moje przeczucie, resztę potem powiem.

Poleć mię proszę modlitwom matki przełożonéj i wszystkich siostr; i upewniéj one, mojem imieniem, iż siostry wasze, pomimo że oddalone od was o pięćset mil

nie, będą tu jednak doznawały żadnych dolegliwości; chyba, że Bóg ześle co na nie ze swego przejrzenia, czego niepodobna mocą ludzką oddalić; inaczéj będę o nich pamiętała, jak o sobie saméj.

Ludwika Marya, Królowa."

Ponieważ zapowiedziałyśmy wyżéj, że opowiadanie nasze chcemy, okrasić o ile się to da uczynić, pomijamy więc niezmierną liczbę szczegołów malujących dobroć i przychylność dla nas naszéj nieporownanéj królowéj: nie zaniechamy wymienić onych przy innéj sposobności, teraz opiszemy wam, kochane siostry, nasz klasztor. Nim wszakże to uczynimy, pozwólcie powiedzieć parę słów o tutejszym dworze.

Ci którzy wiedzą, co to są dwory królewskie nie uwierzą, że dwór polski możnaby wziąść za zgromadzenie zakonne, a zaś sam zamek za klasztor; pomimo wiel-

kiego bogactwa wystawy i prawdziwie królewskiego przepychu wszystko co otacza polski majestat, dworzanie, służba, ministrowie i urzędnicy stosuje się do upodobania i obyczaju królestwa Jmci, straż królewska w największym utrzymywana jest porządku; słowem jest to przybytek świątobliwości. Na pierwszy rzut oka trudnoby pomyśleć, że tam mieszka jeden z najpotężniejszych królow tego świata; i kiedy się bliżéj nad tem zastanawiamy przypomina się nam pochwała, jaką pismo święte oddaje wielkiemu Salamonowi.

Wracamy do naszego klasztoru: położony on jest w najpiękniejszéj części miasta i w najzdrowszem miejscu, na obszernem placu, między pałacem a zamkiem, w którym obecnie królestwo Jmci mieszkają. Przed klasztorem znajduje się obszerny ogród nad rzeką na którą mamy prześliczny widok z klasztornych okien. Powiemy nawiasowo, że w tym ogrodzie odkryto źródło mineralne, u którego królestwo Jmci biorą teraz kąpiele. Smak i skutki téj wody są zupełne takież same

jak wód francuzkich w Forger. *) Całe zabudowanie nasze jest tymczasowo drewniane, o jednem piętrze. Tuż przy klasztorze mamy kościół również drewniany, szczupły, ale bardzo piękny i ozdobny, ściany jego malowane, zawieszone są prześlicznemi obrazami. W głębi kościołka, przy wielkim ołtarzu, są dwie zakrystye: jedna służy nam za skarbiec kościelny, druga do kommunikacyi z klasztorem. Nad wejściem pryncypalnym, jest mały chór dla muzyki królewskiéj, która tu gra msze w dni uroczyste. Wchodząc z kościołka do klasztoru przez zakrystye, jest najprzod sala do przyjmowania ludzi świeckich i rozmawiania na osobności; z tąd wchodzi się do sali ogólnych zgromadzeń, a z tamtąd do nowicyatu, przy którym znajdują się dwie izby przeznaczone na infirmeryą; daléj izba szatna, refektarz z gabinetem, kuchnia i spi-

*) Forgens les eaux; w departamencie niższéj Sekwany (Seine Inferieur;) w wyższéj Normanbyi, o 9. lieus od Rouen, a o 26. od Paryża.

żarnia; na ostatek tak zwane koło, czyli forta. Na piętrze mamy naszę spalnię, podzieloną na 18. celli, najpierwsza cella od wejścia należy do Najjaśniejszéj królowéj. Obok téj królewskiéj celli, są trzy wielkie pokoje, przyzwoicie umeblowane dla fraucymeru, który tam mieszka podczas rekolekcyi, które Najjaśniejsza Pani raczy niekiedy u nas odprawiać po kilka dni. W tych pokojach królowa daje audyencye Panom dworskim i ministrom i innym swieckim osobom co się odbywa bez zamieszania w niczem naszéj zakonnéj spokojności. Mówiąc o audyencyach, niemożemy przemilczeć danego tu u nas przez królowę posłuchania ambasadorom tureckim. Przed kilką dniami, uwiadomiono królowę, że przybyły od żony Chana Tatarskiego ambasador żąda audyencyi. Królowa Jmość przywołała nas do siebie i kazała w prowadzić ambasadora ze zwykłą dworską ceremonią. Po przywitaniu Najjaśniejszéj Pani tysiącznemi pokłonami, obyczajem swego kraju, Tatarzyn wybełkotał z pamięci sążnistą perorę, którą dragoman na-

tychmiast przetłomaczył na język francuski, ale przyznajemy się żeśmy go wcale nierozumiały, nie znając toku rzeczy politycznych; domyśliłyśmy się tylko z niektórych wyrażeń, że szło o zawarcie traktatu pokoju(?) podczas agitującego się sejmu. Po skończonéj mowie zbliżył się ambasador ku królowéj Jmci, złożył u jéj stóp przysłane przez niego od pani Chanowéj prezenta; pokłonił się kilkakrotnie jak najuniżeniéj i wyszedł z sali. Wychodząc zaś zawsze był obrócony twarzą do Najjaśniejszéj Pani. Co do prezentów, te były następujące: 1mo. jakaś dziwnego kroju bławatna suknia nakształt koszuli z rękawami jak spodnica, z haftowanemi w około brzegami, srebrem, złotem i różnofarbnym jedwabiem; 2do. butelka z krowiéj skóry bardzo misternie wyrobiona, arabeskowana i osypana kwiatami z ciągnionego złota.

Nazajutrz daną była audyencya innemu ambasadorowi, przybyłemu od samego Chana. Przy tem posłuchaniu okazano z obu stron nierównie więcéj ceremonii i honorów; ambasador miał mowę i otrzymał od-

powiedź przez dragomana, czyli tłomacza krolowéj. Po otrzymaniu téj odpowiedzi, ambasador zdawał się być bardzo zadowolnionym; przybliżył się do Najjaśniejszéj Pani i ucałował rąbek jéj szaty, co też i jego towarzysze z kolei czynili; tych ostatnich było do dziesięciu osób. Prezenta złożone królowéj przez tego ambasadora były nierównie znakomitsze, bogatsze i liczniejsze niż od pani Chanowéj.

Pomimo, że Najjaśniejsza Pani jest szczególnym przedmiotem czci i honorów u wszystkich panów, książąt i potentatów zagranicznych, serce jéj wszakże nie wzrasta w dumę; owszem zdaje się, iż z każdym dniem nowemi zbogaca się cnotami, a dla nas staje się cnotliwszem coraz czulszem; czego codziennie odbieramy dowody. Dziś naprzykład, królowa Jmść kazała pokazać nam prześliczne i bogate ozdoby przygotowane i przeznaczone z jéj szczodrobliwości dla naszego kościołka. 1mo. Przepyszną kapę białą z materyi srebrnéj z grubowydatnemi złotemi kwiatami. 2do. Ornat tegoż koloru i z tejże materyi

3tio. baldahim i cały kredens kościelny; 4o. garnitur czerwony z bogatego złotogłowiu ze srebrnemi kwiatami 5. garnitur zielony i fioletowy, podobnież ze srebrnéj materyi ze złotemi i jedwabnemi kwiatami. Co do koloru czarnego, Najjaśniejsza Pani oświadczyła, iż mając do niego wstręt jako do żałoby niechce spieszyć z tym podarunkiem złowieszczym tak dla nas jak i dla niejże saméj. Ale nie mówmy o tym wstręcie królowéj, gdyż on sam jest już złowieszczym! modlmy się raczéj i błagajmy Najwyższego by raczył usunąć z duszy nieocenionéj dobrodziejki naszéj to złowieszcze przeczucie, i przeciągnął drogie dla ludzkości jéj życie w jak najnajdłuższe lata.

Do osłonienia ambony darowała nam Najjaśniejsza Pani prześliczny kobierzec turecki, przeszywany srebrem i złotem. Najkosztowniejszym zaś darem królowéj są kościelne naczynia. Prócz zwyczajnych sreber, jakiemi są lampy, kielichy, puszki itp. ofiarowała nam Najjaśniejsza pani cudnéj roboty monstrancyą szczero

złotą, ozdobioną mnostwem drogich kamieni, dyamentami, rubinami, szafirami, itp. ten klejnot kosztował wedle świadectwa księdza de Fleury, 20,000 talarów. Niemniéj szacowny jest krucyfix kryształowy oprawny w złoto; główki gwozdzi, przebijających ręce i nogi Pana Jezusa, są szmaragdowe, inne zaś jego ozdoby są z rubinów i turkusów; z ostatnich są wyrabiane dwa serca wielkości dłoni. Cymboryum jest hebanowe niewymownie pięknéj roboty, na wierzchu którego siedzi srebrny pelikan. ale tak ogromny, że waży, wraz z kapitolami i innemi srebrnemi ozdobami, sto grzywien kolońskiéj wagi. Wszystkie te naczynia i ozdoby robione były podług własnoręcznych królowéj rysunków.

Lecz nie kończy się na tem troskliwa hojność naszéj nieocenionéj dobrodziejki i fundatorki. Chcąc ustalić nasze dochody i zapewnić przyszłość fundowanéj od siebie Instytucyi, Najjaśniejsza pani pragnęła uposażyć nasze zgromadzenie jednem ze swoich starostw (które tyle tu znaczy, co we Francyi hrabstwo), lecz że tego nie-

mogła uczynić, bez przyzwolenia sejmu, (albowiem te dobra były własnością Rzeczypospolitéj, i dane tylko w dożywocie Najjaśniejszéj Pani na jéj użytek, a nie na dziedzictwo), użyła więc całego wpływu swojego na to, aby pomienione starostwo było jéj sprzedane, z prawem odstąpienia go naszemu klasztorowi. Trudna to była rzecz do otrzymania gdyż dobra ziemskie Rzplitéj nie ulegają alienacyi bez jednomyślnego przyzwolenia całéj reprezentacyi narodowéj. Owoż pomimo czynionych zabiegów i starań królowa Jmść wątpiła o pomyślnym skutku. Ale widać, iż było wolą Pana Boga, aby pobożność Najjaśniejszéj Pani odniosła swoję nagrodę. Jakoż obrady sejmowe miały się zamknąć właśnie w dzień naszego przybycia do Warszawy; stało się jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, że sejm przeciągnął się jeszcze na kilka dni, jakby przeczuwając zamiary królowéj. Korzystając z tego przedłużenia obrad Najjaśniejsza Pani kazała wnieść na sejm swoję propozycyą. — Powiemy niżéj jaki z tąd wypadł rezultat, teraz pozwólcie powie-

dzieć kilka słów o tym sławnym sejmie polskim. — Królowa Jemość chciała koniecznie żebyśmy widziały to prawodawcze zgromadzenie, już dla jego osobliwości, już dla tego abyśmy widziały w razie pomyślnego skutku przedsiewziętych od niéj kroków, komu prócz niéj miałyśmy być winne naszę wdzięczność. Kazała więc pannie de Villers i innym dwom damom zaprowadzić nas do Zamku w którym sejm miewa zwykle swoje posiedzenia. Przybywszy do zamku pan Des Noyers i pierwszy dworzanin królowéj (którzy nam służyli za przewodników) wprowadzili nas do ukrytej loży królowéj Jejmości, z kąd uchyliwszy nieco firanek ujrzałyśmy to majestatyczne zgromadzenie, złożone z najpoważniejszych głów całéj Rzplitéj, na czele którego był sam król Jmci, otoczony całym blaskiem majestatu.

Za pierwszem spojrzeniem przypomniało się nam co nam błogosławiony ojciec powiedział w swojéj Philotei *) o posie-

*) Philothea, tytuł dzieła religijnnego, którego autorem jest święty Franciszek Salezy, biskup genewski i fundator zakonu Wizytek.

dzeniach szlachty rzymskiéj, i powtórzyłyśmy z nim „Jeśli królowie ziemscy, którzy są nieograniczenie drobnym obrazem najwyższego majestatu, w tak wielkiéj pokazują się świetności, jakaż być musi świetność Jeruzalem niebieskiéj, jaka moc i potęga, jaka wielkość majestatu króla królów, władzcy wszystkich władzców tego ziemskiego padołu. Zaiste, nie zdarzyło się nam nigdy widzieć coś podobnego.

Król zajmował najwyższe miejsce, na tronie, nad którym zawieszony purpurowy baldachim podnosił wielkość majestatu tego wielkiego monarchy. Po prawéj stronie tronu siedział królewicz Karól, brat królewski; po lewéj, wielki kanclerz koronny. Obok królewicza arcybiskup krakowski *), daléj z obu stron zasiadali posłowie ziemscy, wojewodowie, panowie i szlachta, każdy wedle swéj godności

*) Może gnieznieński, prymas.

wyżéj lub niżéj. Widzialyśmy też w téj izbie zagranicznych ambasadorów; marszałek wielki litewski, ubrany w suknią narodową przystępował do niektórych i uderzał przed nimi po trzykroć laską w posadzkę, a ci podnosili się i zabierali głosy z wielką powagą i byli od wszystkich słuchani. Co do ubiorów jeden tylko król Jmość z kilku dworzany był w stroju francuzkim; reszta zgromadzonych w sukniach kroju narodowego, osypanych rzęsisto drogiemi kamieniami, złotem i srebrem, najwięcéj było ubiorów axamitnych i atłasowych.

Wyszedłszy z loży udałyśmy się do królewskiego skarbca, znajdującego się w tymże zamku pod strażą P. Des Essart skarbnika królowéj. Nie będziemy opisywały widzianych bogactw i klejnotów, gdyż trudnoby wszystko opisać.

Opuściłyśmy zamek wcale nie żałując, ani mając sobie za złe, żeśmy dla świeckiéj ciekawości odstąpiły nieco od przepisów naszego zakonu; nie spotkało nas bowiem żadne zgorszenie; owszem, przypatrując się porządkowi sejmujących sta-

nów, wielceśmy się zbudowały. Lecz zasmuciłyśmy się niewymownie gdy nam powiedziano, za powrotem do naszego mieszkania, że sprawa krolowéj Jmość a razem i nasza wniesiona na sejm, była bardzo nie pewną albowiem wedle prawa jakeśmy już powiedziały alienacya dóbr Rzplitéj nie może mieć miejsca chyba za jednogłośnem przyzwoleniem wszystkich sejmujących, co było prawie niepodobieństwem do otrzymania w tak licznem zgromadzeniu, wynoszącem do 3,000 głów!(?).

Przepędziłyśmy tedy ten cały wieczór na modlitwie, błagając Najwyższego naszego opiekuna aby się raczył w téj niebespiecznéj dobie jak dotąd nami opiekować.

Nazajutrz Najjaśniejsza Pani, która równie wątpiła o pomyślnym skutku swych starań, kazała zaprowadzić nas za Wisłę do kaplicy loretańskiéj żebyśmy się modliły w wspolnéj sprawie do Najświętszéj Boga Rodzicy; sama zaś udała się do swojéj loży w izbie sejmowéj, żeby być obecną rozprawom dotyczącym naszego interesu, które się miały odbyć właśnie tego

poranku. Modliłyśmy się z całéj duszy; spowiadałyśmy się i przyjęłyśmy najświętszy sakrament z prawdziwą skruchą i zupełnem poddaniem się woli Pana Boga. Jakaż więc była radość nasza gdy za powrotem z nabożeństwa ksiądz de Fleury uwiadomił nas imieniem królowéj, że sprawa nasza odniosła jak najpomyślniejszy rezultat. W krótce Najjaśniejsza Pani przybiegła sama uwiadomić nas o tem szczęśliwem wydarzeniu; ale z takiem ukontentowaniem, z takiem zadowolnieniem, że trudno znaleść wyrazu do opisania jéj szlachetnego uniesienia, i słuszniśmy się wszyscy cieszyli, bośmy uznali w tem wyraźną pomoc boską, prawdziwy cud.

Uniesiony nie mniejszą radością ksiądz de Fleury *) rozpisał natychmiast listy do

---

*) Ksiądz de Fleury, doktór Sorbony był spowiednikiem Maryi Ludwiki. Jemu to winna młodzież polska ów piękny katechizm historyczny, wykładany po szkołach zaczynający się w tłumaczeniu od słów „Bóg stworzył świat z niczego.

Literatura historyczna winna mu też pięknie napisaną, acz niedość rzetelną, historyą kościelną.

różnych osób we Francyi, donosząc o tym ważnym wypadku. Przytaczamy tu kopią jego listu do jednéj z zakonnic klasztoru Wizytek na przedmieściu Śto. Jakóba.

z Warszawy dnia 23. Lipca 1654.

Przewielebna w Bogu siostro!

Wypisałem już wszystkie szczegóły w liście do panny de Lamoignon, dotyczące ważnego wypadku dla fundacyi w tym tu kraju waszych sióstr; od niéj więc dowiecie się o wszystkiem. Dodam tylko, iż to wydarzenie mamy tu wszyscy za rzecz nadzwyczajną; miejcie tedy tę fundacyą w Polsce za dokonaną i arcyważną bo wynoszącą więcéj nad 500.000 franków. Dziękujmy Panu Bogu za to wielkie dzieło tak szczęśliwie dla dobra chrześciańskich dusz przywiedzione. Rozumieliśmy, że solenne wprowadzenie naszych zakonnic do klasztoru odbędzie się w dzień

świętéj Anny, lecz królestwo Jchmość chcą pierwéj zawieść one do ich starostwa, żeby widziały co posiadaią. Odłożono więc akt wprowadzenia aż do powrotu, etc.

Nieuwierzyłybyście kochane siostry, jak powszechną sprawiło radość to niespodziane naszego klasztoru uposażenie. Całe prawie zgromadzenie sejmowe było u nas z powinszowaniem i możemy powiedzieć, że się drzwi nie zamykały przed gośćmi rożnego stanu, i wieku; wszystko zaś to winneśmy naszéj dobrodziejce, albowiem jedynie przez szacunek dla Najjaśniejszéj Pani te honory nam są okazywane.

Wiecie już kochane siostry, z wyżéj przywiedzionego listu księdza de Fleury, że królestwo Jchmć życzyli sobie zazawieść nas do naszego starostwa. Owoż życzenie to było spełnione. Za powrotem Najjaśniejsza Pani zaczęła oprowadzać nas jeszcze po rozmaitych klasztorach żeńskich tutejszéj stolicy, abyśmy się przypatrzyły wewnętrznemu sposobowi życia pobożnych

zakonnic. W dzień Najświętszéj Panny szkaplerznéj, miałyśmy przyjemność odwiedzić Matki karmelitki. Po odbytem nabożeństwie w ich kościele, przy największych ceremoniach w dzień arcy-uroczysty w tutejszym kościele, królowa Jchmść zaprowadziła nas do klasztoru, gdzieśmy zostały z nią na obiedzie. Przed obiadem Najjaśniejsza Pani prosiła matki przełożonéj, aby zwyczajne czytanie nabożnych ksiąg było na ten raz zawieszone; a gdy uczyniono zadość jéj życzeniu zaproponowała Najjaśniejsza Pani, aby Francuzki pomieszane były przy stole z Polkami, i żeby każda z biesiadniczek nauczyła swoję sąsiadkę jak się nazywają w jéj języku wszystkie potrawy i stołowe naczynia. Pomysł królowéj był bardzo szczęśliwy, ale w zastosowaniu nie zupełnie dla nas dogodny, albowiem niewiedziałyśmy jak mianować po francuzku pewne potrawy wcale nam nie znane. Ulegając woli Najjaśniejszéj Pani odwiedziłyśmy też dom księży missyonarzów; królowa Jmość ma to zgromadzenie w szczególnéj opiece, jako

od niejże saméj z Francyi sprowadzone i fundowane *)

Te i tym podobne odwiedziny odbywałyśmy dla tego, iż zbliżał się czas naszego wstąpienia za kratę, z kąd wedle naszéj reguły nigdy już wyjść nie wolno.

Nim opiszemy ceremonie solennego aktu wprowadzenia, winneśmy wymienić szczegóły i warunki naszéj fundacyi. Nie mamy jeszcze dyplomatu formalnie sporządzonego (który ma być spisany w dwóch exemplarzach; jeden dla nas, drugi dla metryk koronnych,) wiemy wszakże, mniéj więcéj, warunki na których się ten akt ma opierać, i tak: ze strony Najjaśniejszéj fundatorki:

1. Królowa Jmość płaci wszystkie koszta naszéj podróży i ruchomości gospodarskie, jakeśmy przywiozły z Francyi. Co wynosi na tutejszą monetę złtp. 40,000.

2. Królowa Jmość daje nam bardzo po-

*) Pan S. utrzymuje na karcie 36. swoich tablic synchronistycznych że kościół Śo. krzyża założony był od królowéj Cecylii Renaty w r. 1642. A więc jak w wielu innych miejscach tak i tu rozminął się z historyczną prawdą. Niech poszuka, a znajdzie na to autentyczne dowody.

porządny dom, z całem zabudowaniem, rozległemi ogrodami, i ze wszystkiem co do niego należy z meblami i całem gospodarstwem i co kosztowało, (prócz placu na którym dom zbudowany) . . . . . złtp 40,000

3. Srebra kościelne i klejnoty trudne do ocenienia jako dzieło sztuki, wartujące jednak, jako materyał . . . złtp. 60,000

4. Starostwo, które w języku francuzkim tyle znaczy co hrabstwo (Comte) kupione przez królową u Rzeczypospolitéj za . . . . . złtp. 130,000

5. Rocznego dla nas dochodu z tego starostwa . . . . . złtp. 22,000

6. Niezliczoną liczbę rozmaitych sprzętów pochodzących z królewskich komnat liczne precyoza i drobne przedmioty których wartość nie da się ocenić. Można tylko powiedzieć iż w tym wieku podobnéj fundacyi jeszcze nie widziano.

Warunki obowiązujące nasz klasztor, są

1. Zachować na wieczne czasy wolnym od zajęcia na użytek zgromadzenia apartament królowéj Jmci, w tymże klasztorze sporządzony.

2. Z dochodów stałych naszego zgromadzenia winnieśmy odkładać rocznie po złtp. 10,000 na wzniesienie klasztoru murowanego i kościoła.

3. Po wzniesieniu tych budowli przyjąć darmo i utrzymywać naszym kosztem dwanaście dziewcząt, córek ubogich polskich rodziców.

4. Utrzymywać sześć nauczycielek dla instrukcyi młodzieży płci żeńskiéj i utworzyć szkołę dla przychodzących pod dyrekcyą matki przełożonéj. Potrzebną na ten cel salę szkolną Królowa Jmość każe własnym kosztem przybudować do klasztoru tak aby dozor porządku w szkole mógł się odbywać przez każdą z kolei zakonnicę, za pomocą okna z kratą w ścianie, do któréj przybudowana będzie szkólna sala. Lekcye mają się odbywać dwa razy na dzień, z rana i po południu.

5. Służyć biednym i chorym, udzielając im już żywności, już lekarstwa. Do téj używane być mają z kolei, pomienione nauczycielki.

6. Dawać wszelką pomoc i jałmużnę biednym przychodniom, o tyle, ile możność klasztoru pozwoli, bez żądania najmniejszéj nagrody, tudzież przyjmować darmo tyle ubogich a cnotliwych dziewcząt, ile ich klasztor będzie mogł wyżywić.

7. Najjaśniejsza Pani zastrzega dla siebie, z dochodów starostwa, 1,600. złtp. (które się znalazły nad 22,000 zwyczajnego procentu) na edukacyą kilku dziewcząt aż do zbudowania nowego klasztoru, poczem ta summa wejdzie do przychodów klasztoru.

8. Nadto prócz tych 1600. złtp. królowa Jmość zapewnia nam, wprost od siebie 4000. rocznego dochodu, pod warunkiem modlenia się za fundatorkę. Ten dochod będzie na wieczne czasy nienaruszenie trwały.

Wymieniłyśmy tu w ogólności warunki dyplomatu; być może, iż przy redakcyi zajdą jakie zmiany.

Przystępujemy teraz do opisania ceremonii, która się odbyła przy wprowadzaniu nas do klasztoru. Żeby jednak

dać o niéj dokładniejsze wyobrażenie, wolimy przytoczyć tu wyjątek z listu naszéj przełożonéj, pisanego do matki przełożonéj klasztoru na przedmieściu Św. Jakóba w Paryżu. Ten list jest najzupełniejszym opisem wszystkiego, co zaszło podczas tego ważnego aktu.

Wyjątek z listu naszéj matki przełożonéj, dotyczący ceremonii naszego wprowadzenia do klasztoru.

„ . . . . . Nic wspanialszego, nic uroczystszego nad tę ceremonią, nikomu na tym świecie nie zdarzyło się widzieć! Obie potęgi, niebieska i ziemska, porozumiały się z sobą, aby ją tem bardziéj uświetnić, aby prowadzić do ołtarza poślubione Chrystusowi dziewice, lecz i samże ich serc małżonek raczył być téj uroczystości obecnym w przenajświętszéj hostyi, niesionéj procesyonalnie w nowo poświęconéj monstrancyi.

Przeniosłszy się na dniu 31. Lipca z pałacu królewskiego do klasztoru, poczęłyśmy urządzać nasze gospodarstwo,

nie wiedząc wcale, kiedy miał nastąpić solenny akt wprowadzenia. Tymczasem królestwo Jchmość wybrali na to dzień Świętego Romana, (którego ciało ofiarowane było od Najjaśniejszéj Pani naszemu kościołowi;) to jest dzień 9. Sierpnia. — Dnia 7. tego miesiąca królestwo Jchmść. odwiedzili uroczyście nasze mieszkanie, z całym swoim dworem. Nazajutrz, to jest dnia 8. odbyło się solenne poświęcenie naszego domu, przez wikaryusza wielkiego tutejszéj dyecezyi. Tegoż dnia pod wieczór miałyśmy wizytę Nunciusza papiezkiego, który znalazłszy urządzenie naszego domu zupełnie zgodne z regułą zakonu, oświadczył swoje zadowolnienie i kazał nam przygotować się do jutrzejszéj uroczystéj ceremonii. *)

Jest tu zwyczajem, iż zakonnice mające wstapić do klasztoru nowo fundowanego, idą do jednego z kościołów, i z tam-

*) Tym Nuncyuszem papieskim był arcybiskup gnieznienski, legatus natus, nie zaś legat extraordynaryjny przysłany z Rzymu.

tąd są prowadzone do przygotowanéj dla nich klauzury. Stosownie więc do tego, nazajutrz rano około godziny 8. zaszły po nas królewskie karety, i byłyśmy zawiezione do kościoła matek karmelitek. Ksiądz Piacien nasz spowiednik, odprawił tam dla nas mszą świętą z wystawieniem najświętszego sakramentu (w monstrancyi ofiarowanéj nam od Najjaśniejszéj Pani); poczem udał się do naszego kościoła dla przyjęcia processyi.

Między godziną 9. a 10. przybyli do karmelitek królestwo Jchmść z licznym orszakiem dam, urzędników, dworzan i najznakomitszych panów; a za nimi Nuncyusz papieski z całem prawie wyższem duchowieństwem warszawskiem.

Przybrawszy się w kościelne szaty, Nuncyusz przybliżył się do ołtarza, w assystencyi swoich kapelanów (również przybranych w kapy, ornaty i dalmatyki); wziął przenajświętszy sakrament i zstąpił pod baldachim. Processya ruszyła w następującym porządku. Naprzod, niezliczone duchowieństwo zakonne, z krzyżem; za

niem świeckie niższych stopni, po tem kapela królewska z trąbami i kotłami; daléj prałaci i inni kościelni dygnitarze: za nimi Nuncyusz pod baldachimem, przy którym szli księża missyonarze. Tuż za Nuncyuszem postępował król Jmść poprzedzony od wielkiego marszałka z laską i prowadził mnie za rękę. Nie dla próżności to mówię, lecz że tak było w istocie, i żebyś się przekonała kochana siostro, w jakiem tu jest poważaniu instytucya naszego błogosławionego fundatora, podobnych honorów w żadnym kraju pamięci jego nieoddają. Królowa Jmść prowadziła kochaną assystentkę; następnie najznakomitsze damy dworu prowadziły inne nasze siostry, każda wybrawszy sobie jednę wedle swego upodobania. Za nami postępował liczny orszak panów i dygnitarzy świeckich a na końcu cała warszawska chrześciańska publiczność. Po obu stronach procesyonalnego orszaku, szła ordynkiem królewska gwardya. Wszystkie ulice kędy przechodziła processya, począwszy od karmelitek do nas, wysypane były czystem pia-

skiem i kwiatami; domy zaś i wszystkie budowle obwieszone najpiękniejszemi kobiercami i bławatami, jakby w dzień bożego-ciała; najbogatsze tapiserye i kobierce królewskie złote i srebrne, były tego dnia użyte do przyozdobienia zewnątrz naszego kościoła i klasztoru. Wszystko było tak porządnie urządzone, i prowadzone z taką uroczystością, iż potrzeba było mieć bronzowe serce *), żeby na sam widok téj ceremonii nie uczuć nadzwyczajnego wzruszenia. Zapomniałam dodać, że każda z nas miała w ręku prześliczną gromnicę z jarzęcego wosku, równie jak wszystko duchowieństwo i cały prawie orszak.

Za przybyciem processyi do naszego kościoła, Nuncyusz odprawił mszą świętą u wielkiego ołtarza. Msza była śpiewana przy królewskiéj kapieli, która prześliczną tworzyła harmonią podczas agnus dei, kiedyśmy przystąpiły do komunii; tak, iż się nam zdawało, żeśmy z przyjętym Chry-

*) Le coeur de bronze.

stusem wznosiły się do nieba, śród najmilszego choru aniołów. Po mszy świętéj spiewano Te deum laudamus, poczem Nuncyusz papieski, wprowadził nas do klasztoru i kazał nam odśpiewać, Laudate dominum omnes gentes, cośmy wykonały z największą skwapliwością, na podziękowanie Panu Bogu, żeśmy się już przecie znalazły we własnym domu. Królestwo Jchmść zostali w kościele, nie chcieli nam towarzyszyć, żeby za ich przykładem nie poszedł cały dwór, co byłoby przeciw naszéj regule. Lecz nagrodzili to nam Najjaśniejsze Państwo w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi, mianowicie królowa Jmść, która przybywszy do nas w wilią tego święta, raczyła podzielać z nami wszystkie nasze duchowne ćwiczenia, jakby prosta zakonnica; jadła z nami u jednego stołu w refektarzu, nocowała w swoim apartamencie, i nie wyszła od nas aż nazajutrz po nieszporach. Król Jmci także spowiadał się i przyjął komunią w naszym kościele, itd. Nie wątpimy, że powyższy wyjątek dał wam kochane

siostry, najdokładniejsze wyobrażenie téj wielkiéj ceremonii, winneśmy jednak dodać w tem miejscu tu jeszcze kilka interesujących szczegółów, które są opuszczone w liście matki przełożonéj.

Podczas pierwszéj wizyty króla Jmści w naszym klasztorze, pokazała się na niebie tęcza, zupełnie nad naszym klasztorem; a zaś w wigilią naszego wprowadzenia, królowa Jmść wchodząc do swojéj celli, ujrzała siedzącą na posadzce białą gołębicę, która ani się ruszyła z miejsca, pomimo, że Najjaśniejsza Pani przechadzała się tuż koło niéj, ba, nawet straszyła ją, przybijając młotkiem tapiserye i zawieszając po ścianach obrazy. — Wziąwszy to więc królowa za szczęśliwą na przyszłość wróżbę, równie jak owę tęcz na niebie, przybiegła do nas uradowana, i zaprowadziła nas do swojéj celli dla oglądania tego dziwnego wydarzenia. W istocie, widziałyśmy tę gołębicę, i musimy wyznać, że znalezienie się tęczy, uważamy za wyraźny cud, przez który opatrzność chciała okazać nam emblematycznie pokój, zgodę i pro-

tekcyą Najjaśniejszego Państwa dla naszego zgromadzenia. Tak więc kochane siosty, widzicie nas teraz na naszem własnem gospodarstwie, ostatecznie usadowione. Wyszłyśmy z pałaców królewskich z żalem i tęsknotą, nie za wygodami życia, bo te z łaski nieocenionéj naszéj fundatorki znalazłyśmy dostateczne w naszym domu, lecz wyszłyśmy tęskne i żałosne jedynie z przyczyny odłączenia się od osób tyle nam drogich! których każdy krok, każdy postępek był dla nas prawdziwem zbudowaniem. Przykłady cnot chrześciańskich, jakieśmy widziały codziennie na dworze królestwa Jchmść, będą dla nas na całe życie zachętą do uświęcenia naszego powołania podobnem postępowaniem, bo jeśli na tak świetnym dworze, i tak ściśle łączącym się ze światowością, tyle chrześciańskiego panuje uczucia, jakażby na nas biednych zakonnicach, Bogu jedynie poświęconych i religii, ciążyła odpowiedzialność, gdybyśmy nie poszły za temi świętemi przykładami!

Lecz co najbardziéj uwielbienia jest godnem, to owa niewyczerpana dobroć królowéj i poświęcenie się dla biednych cierpiących, nie tylko krajowców, ale nawet dla ludzi zagranicznych. Doświadczył téj cnoty królowéj Jmci, sam Paryż przed trzema laty, podczas owéj nadzwyczajnéj drożyzny, kiedy to ubóstwo padało po ulicach z głodu i nędzy. Wiecie kochane siostry, że w owéj epoce, królowa polska dowiedziawszy się o téj okropnéj klęsce, wysłała natychmiast ogromne summy do Paryża, i kazała rozdzielić one między znękane ubóstwem rodziny, a oprócz tego wyprawiła dla nich z Gdańska kilka okrętów naładowanych zbożem*). Wyznajcie kochane siostry, że tak chojne opatrzenie cierpiących, przez jednę acz królewską osobę, jest może jedynym na świecie przykładem. A co do jałmużn, codziennie na dworze tutejszym rozdawanych, trudnoby pojąć, jakim sposobem skarb królewski wystarcza tym wydatkom; chyba, że się

*) Trzy okręty, ładowne zbożem różnego rodzaju i gatunku.

tam sprawdzają słowa Chrystusao nasieniu wydającem setne ziarno, albo może się powtarza ów cud rozmnożenia siedmiorga chleba i kilku ryb, o którym naucza nas święta ewanielia. Jest nawet zwyczajem na tutejszym dworze rozdzielać pomiędzy ubogich resztki schodzące z królewskiego stołu. Mięso, chleb i napój, słowem wszystko, co tylko ze stołu zostanie, idzie na rzecz ubogich, tak, że się z tego najdrobniejsza okruszyna nie dostanie królewskim officyalistom. Toż samo i u nas z rozkazu królowéj weszło w zwyczaj.

Osądzcie teraz kochane siostry, czy niebyłoby grzechem z naszéj strony, żałować opuszczenia Francyi, a zbliżenia się ku naszéj nieocenionej Pani, która jest najrzetelniejszym ideałem wszelkich cnót towarzyskich i chrześciańskich? — Zaiste, niewiemy nawet, jakby można godnie podziękować Panu Bogu za sprowadzenie nas do tego królestwa! Dziwne prawiono nam dawniéj rzeczy o tutejszych ludziach i obyczajach. Wyobrażano nam Polaków jako naród barbarzyński, zabobonny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem zna-

łazłyśmy go wcale innym, z czego przekonałyśmy się, iż ludzie, którzy nam te i tym podobne rzeczy o Polakach prawili, zostawali w błędzie, lub byli nieprzychylni temu narodowi, albo wreszcie, że było ich interesem osobistym, abyśmy ich bajkom uwierzyły. Przy innéj sposobności damy wam, kochane siostry, obszerniejszą o tutejszem królestwie wiadomość; teraz powiemy tylko, iż Polska w niczem może nieustępuje Francyi; jestto kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkta potrzebne do życia i wygód; a co do bogactw i fortun prywatnych, te w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle nawet tutejsze tak są wspaniałe i okazałe, żeśmy się dziwowały, iż od samego Paryża niezdarzyło się nam coś podobnego widzieć w żadnym z ucywilizowanych krajów, przez któreśmy przejeżdżały. Wprawdzie większa część tutejszych domów budowana jest z drzewa; łecz to nieoznacza ubóstwa w kraju; owszem jest to skutkiem powszechnéj opinii krajowéj, że domy drzewiane są nierównie zdrowsze od muro-

wanych z cegły, lub z kamienia. Co jednak najbardziéj uderza w oko cudzoziemca w tym kraju, a razem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste pod tym względem żaden kraj ninmoże się równać Polsce. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że niepodobna onych nieuwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach przecudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonaléj wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem; ależ magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im za to płacą. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześciańsku, niemożna go inaczéj nazwać, tylko próżnością, wszakże dającą się usprawiedliwić tem, że jest korzystną dla uhogich domów zakonnych.

Kto pozna dobrze tutejszy kraj, podoba go sobie niezawodnie; mamy tego dowód na naszych szanownych misyonarzach. Przytoczymy tu mały wyjątek z obszer-

nego listu w Polsce, śp. księdza Lambert, przełożonego zakonu missyonarzy w Warszawie. Ten list pisany był do jednego kapłana zamieszkałego w Paryżu.

Warszawa dnia 26 Lutego 1652

„. . . . . w Polsce powietrze lubo nietak umiarkowane jak we Francyi, jest wszakże nieporównanie przyjemniejsze i zdrowsze. Niemasz tu wprawdzie kanarków, ale też nieznane są w tym kraju liczne choroby tak pospolite we Francyi; nawet wedle zdania biegłych i doświadczonych lekarzy i chirurgów, pewne choroby i rany prawie nie do wyleczenia we Francyi, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przyznać należy jedynie dobroci powietrza. Dla téjże dobroci i czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek cierpka) nie jest tu ani tak niedogodna, ani tyle nudna jak we Francyi. Zimno łagodzi się obfitem opalaniem ogromnych pieców, które się tu po wszystkich znajdują domach;

wychodząc z domu, bierze się futro, to zaś nie jest tak drogie jak we Francyi..... Jednem słowem, Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów. Niczego tu niebrakuje, życzyć tylko należy, żeby było więcéj książek, bo te są bardzo rzadkie w tym kraju*). Również i apteki są tu bardzo rzadkie; naczynie aptekarskie nie kosztujące w Paryżu więcéj nad franków pięć, będzie tu kosztowało fr. trzydzieści, dobrze jeszcze, jeżeli go można dostać za tę cenę. Malowidła i papier są tu dwa razy droższe niż w Paryżu, a co do igieł i śpilek, te, jeźli je kto ma, chowają się tu jak relikwie.“

Ale postrzegamy się, żeśmy przedłużyły nasze pisanie nad zamiar i potrzebę. Na zakończenie dajemy tu dwa listy naszéj najłaskawszéj fundatorki dobrodziejki, królowéj i pani. Przekonacie się z nich kochane siostry, że nasze tu osiedlenie nie nam wyłącznie jest przyjemnem.

---

*) Zapewne mowa tu o książkach francuzkich, gdyż polskich i łacin: było poddostatkiem.

List Najjaśniejszéj królowéj Polskiéj z dnia 20. Sierpnia 1654. do matki przełożonéj klasztoru na przedmieściu Sgo Jakuba w Paryżu.

„Kochana Matko! Otrzymałam twój list z powinszowaniem, któryś do mnie pisała z powodu szczęśliwego przybycia do Warszawy naszych siostr Wizytek.“

„Chciej wierzyć, iż obecność ich przy mnie jest mi niewymownie przyjemną. Upewniam cię, że się wcale nieograniczę tem, co dotąd zrobiłam dla ich osiedlenia. Nie mam potrzeby mówić, co się już na ich korzyść zrobiło; niech wam same powiedzą; uprzedzam wszakże, byś nie mniemała, aby im miało być źle w tym drewnianym klasztorku, dlatego, że drewniany, gdyż powtarzają mi codziennie, że ze smutkiem przyszłoby im zamienić to przyjemne mieszkanie, na klasztor murowany, który się ma wznieść w późniejszym czasie. Spodziewam się, że ta nowa budowla rozpocznie się na przyszły rok. Mam już przygotowane wszystko drzewo ciesielskie i stolarskie do niéj potrzebne.

„Proszę cię kochana matko, pomódl się do Boga za tem tu królestwem, które ma tylu nieprzyjaciół, a wszyscy niewierni! Spraw proszę, żeby się modlono po wszystkich klasztorach naszego zakonu. Niezapomnijcie też i o mnie w swoich modlitwach; proście Boga, aby mi odpuścił ciężkie grzechy moje.“

Ludwika Marya, królowa.

Drugi list Najjaś. Pani do siostry asystentki u S. Jakóba w Paryżu; z téjże daty.

„Kochana matko! Poniósłszy tyle trudów w sprawie naszéj fundacyi w Polsce, radujesz się zapewne dzisiaj szczęśliwem przywiedzeniem onéj do skutku. Wprowadzenie naszych zakonnic do klasztoru odbyło się ze stósowną do okoliczności ceremonią. Król JMść sam prowadził matkę przełożoną. Dałam rozkaz aby spisano porządny inwentarz ruchomości, z określeniem granic majątku przeznaczonego dla ich klasztoru, rozumiem albowiem, iż posiadłości klasztorne powin-

ny być wolnemi od wszelkich sporów granicznych z sąsiadami; processa o dochody wcale zakonnicom nieprzystoją. Mają już dziś zapewnione 20,000 złp. rocznej intraty i porządny dom w starostwie, z którego wszelkie produkta spławiane im będą rzeką aż pod sam klasztor. Resztę niech same wam powiedzą. Polecam się twoim mudlitwom.

Ludwika Marya, królowa.

Bądźcie zdrowe, przyjmijcie nasze uściśnienia i nieomieszkajcie do nas jak najczęściéj pisywać.

† Niech † będzie † pochwalony
† Jezus † Chrystus.

ROZDZIAŁ IV.

Korrespondencya Maryi Ludwiki z przełożoną klasztoru zwanego Port Royal w Paryżu.

Marya Ludwika przebywała dość często w Port Royal des Champs. Zawarłszy bliskie stosunki z przełożoną Anielą de St. Jean Arnauld d'Andilly, utrzymywała oneż będąc królową. Sądząc z liczby drukowanych listów Anieli do Maryi Ludwiki, korrespondencya tych dwóch znakomitych kobiet musiała być bardzo obszerną. Na nieszczęście niewiadomo dotąd, gdzie się podziały listy królowéj. —

Ksiądz Racine w swojéj historyi skróconéj kościoła (Abrégé de l'Histoire. ecclesiastique etc. Cologne 1754 p. 354. et seq.) utrzymuje, że ta korrespondencya składała się z przeszło 2000 listów. Liczba zdaje się przesadzoną, bo po obliczeniu drukowanych odpowiedzi Anieli, znalazłem tylko 320 sztuk od d. 2. Marca 1660 (Ob. Lettres de la Reverende Mére Marie Angélique Arnauld, Abbesse et Reformatrice de Port Royal; a Utrecht 1742. 3. Vol. in 8vo). Po śmierci Anieli, królowa prowadziła korrespondencyą z jéj siostrą i sukcessorką Agnieszką; być tedy może, że ksiądz Racine i tę kontynuacyą liczy do korrespondencyi z Anielą. Jaki los spotkał korrespondencyą z Agnieszką, nie wiadomo.

(Listów matki Anieli do królowéj jest w Tomie I. 60; w II. 131; w III. 129.)

Matka Aniela do królowéj.

(Tłomaczenie z francuzkiego.)

Najjaśniejsza Pani!

Jałmużna WKM. doszła rąk moich już od trzech dni*).

Między zasługującemi na szczególną dzisiaj uwagę i łaskę WKM. są cztery familie, z których trzy szlacheckie, a jedna osoba stanu duchownego, znajdująca się w nadzwyczajnie smutnem położeniu; lecz oprócz wymienionych, że tak nazwę nędzarzy, i nasze biedne panny również do tego wsparcia mają prawo.

Pewna jestem, że modlitwa opatrznych z téj summy, wyjedna dla WKM. jakieś osobliwsze nieba błogosławieństwo, jeśli nie samo uwolnienie królestwa polskiego od tychtam bezbożnych nieprzyja-

*) O téj jałmużnie znajduje się wiadomość w regulacyi Panien Wizytek Warszawskich (p: 120); nie wymieniona jest ilość przysłanych do Paryża pieniędzy na ręce Matki przełożonéj; ale wiem, że było 40,000 franków; tylko nie przypominam sobie, gdziem to wyczytał? Przysłała nadto królowa do Paryża ogromną moc zboża, do rozdzielenia między ubogich umierających z głodu dla zbytecznej drożyzny (ibid p: 121)

ciol, którego WKM. tyle pożądasz! I jakżeby dobry Bóg niemiał się ulitować cierpienia WKM. kiedy WKM. życzysz sa a tak tkliwie litować się nad nieszczęściem innych cierpiących? kiedy uwalniasz ich od tyle okrutnego wroga, jakim jest głod? a co większa, nie dość, że wspierasz codziennie cierpiących pod okiem WKM., ale jeszcze szukasz ich tak daleko od siebie!

Prześliczny nasz baldachim (dais) użyty był wczoraj do processyi; muszę się przyznać, iż więcéj się raduję, że go mamy z daru WKM., niż że jest naszą własnością.

Po napisaniu ostatniego listu, w którym miałam honor mówić WKM. o sprawiedliwości Ojca świętego, który ma być łaskaw na prześladowanych, przyszło mi na myśl, prosić najpokorniéj WKM. abyś WKM. raczyła z dobroci swojéj napisać za nami do Ojca świętego kilka słów, z którychby jego świątobliwość mógł się przekonać, że pomawianie naszego zgromadzenia o jansenizm nic jest czem innem, tylko niegodziwą złością.

Gdybyś WKM. nie raczyła odmawiać

nam téj łaski, prosilybyśmy, abyś WKM. chciała wyraźnie napisać, że znasz osobiście prześladowane zakonnice i że są prawdziwemi katoliczkami, mocno przywiązanemi do Swiętéj Stolicy Apostolskiéj, zawsze gotowemi do spełnienia wszelkich poleceń ojca ś. bądź dla usługi osobistéj Jego świętobliwości, bądź dla dobra katolickiego kościoła; byle tylko ojciec ś. nie ujmował im swego błogosławieństwa! —

(Odpowiedź) Lipca 1655.

List Maryi Ludwiki do przełożonéj klasztoru zwanego Port Royal w Paryżu z Miesiąca Lipca 1655.

(tłomaczenie z francuskiego)

„Moja kochana Matko! Miałam zamiar odkryć Ci powziętą myśl pisania do Rzymu, tymczasem otrzymuję od Ciebie list w tejże samej materyi. Więc korzystając z odjazdu do Rzymu Ambasadora, którego król wysyła dla złożenia obedyencyi Papieżowi, poleciłam Xiędzu de

Fleury, co mi się zdawało stosownem przy téj okazyi uczynić. Ponieważ próbowano już za życia ostatniego Papieża, pomawiać mnie o przywiązanie się z częścią mojego dworu, do fałszywej doktryny religijnéj*), więc możeby i dzisiaj chciano się o podobne rzeczy pokuszać; wezmę tedy za powód mego pisania do Papieża własnoręcznie, upewnienie Jego świętobliwości o czystości mojéj wiary i całego mojego dworu; po czem będę mu mówiła o moich przyjaciołach i przyjaciołkach we Francyi, którym właśnie winna jestem te czyste zasady religii, które wyznaję*); dobroć Ojca Swiętego, jaką mu powszechnie przyznają, każe mi

*) Ob: Abrégé de l' histoire Ecclesiastique, contenant les évennemens considerables; a Cologne, 1754 12 (X. Vol p. 354 et seq.)

*) W artykule poświęconym pamięci Maryi Ludwiki przez Matkę Anielę de St. Jean d' Andilly, (Necrologe du Port-Royal, p. 188.) jest wzmianka o tym liście, to jest, że istotnie był pisany do Papieża Alexandra VII. Marya Ludwika w młodości swojej przebywała bardzo często w klasztorze Port-Royal; z tamtąd też wyniosła owe uczucia religijne i całą pobożność, które zachowała aż do śmierci.

się spodziewać, że wyjawienie tej prawdy mile od niego będzie przyjęte.

Milord (Munstry) nie otrzymał jeszcze rezolucyi. Wiadomo ci, jak długo przewlekają się sprawy na dworach królewskich, a cóż mówić o takich, w których tyle co u nas głów winno dać swoje zdanie! Zrobiłam, co się dało zrobić dla wydobycia tych nieszczęśliwych wojaków z niedostatku, w jakim się znaj-

---

Przyjaźń tedy królowej Matki dla Anieli d' Andilly, i jej stósunki z Port - Royal, dotrwały właśnie do owej epoki. —

Kiedy nauka Janseniusza poczęła się coraz bardziej we Francyi szerzyć, a prześladowania jej wyznawców tak były srogie, że nawet żaden jansenista nie mógł się pokazać bespiecznie na ulicy, w owczas Matka Aniela, powodowana jedynie miłością chrześciańską dała przytułek w swoim klasztorze jednemu z niewinnie prześladowanych. Ten postępek posłużył Jezuitom do oskarzenia przełożonej o sprzyjanie Jansenizmowi, co też ściągnęło później na klasztór wielkie prześladowanie, a w końcu i zamknięcie tego lustytutu.

Być tedy może, że stósunki Maryi Ludwiki z tym klasztorem dały powód do pomawiania jej przed Papieżem, jakoby była Jansenistką. Cóżkolwiek wszakże bądź, podobniejszem jest do wiary, że to pomówienie królowej pochodziło ztąd, iż spowiednik jej Xiądz de Fleury, oświadczył się był wyraźnie za Jansenizmem, i dał swoję approbacyą Xięgze o częstej komunii.

dują, i rozumiem, iż należałoby koniecznie napełnić tutejsze królestwo debrymi katolikami, jako otoczone zewsząd od heretyków i we własném łonie nie małą onych mieszczących liczbę. Doniosę Ci przez następnego kuryera, jak się skończy sprawa Milorda.

(Na tem się kończy ten list w texcie drukowanym, znajdującym się w dziele pod tytułem:„ Memoires pour servir á l' histoire de Port - Royal et de la vie de la Reverende Mére Marie Angelique Arnauld, Reformatrice de ce Monastere etc 2 Vol p. 335. — Domyślać się należy, ze znaku położonego w końcu listu, ze z niego coś opuszczono.)

Dla objaśnienia téj sprawy Milorda, dajemy następną o nim krotką wiadomość:

Lord of Muskry, Irlandczyk, znakomity swojego czasu Pan i najbogatszy ze wszystkich irlandzkich katolików, popierał zbrojno i do ostatka sprawę króla Karóla Igo. — Przywiedziony, skutkiem wojny domowej, do ubóstwa i zniechęcony politycznem niepowodzeniem, niechcąc ulegać

tryumfującej partyi Kromwela, postanowił opuścić rodzinny kraj, z całą familią i z 5,000 wiernego sobie i dobrze wyćwiczonego żołnierza, a pędzić nadal życie wojenne, służąc jakiemu zagranicznemu państwu i bijąc się jedynie w obronie religii. Uwiadomiony o postanowieniu Lorda Kromwel, nie dość, że chętnie przyzwolił na tę dobrowolną expatryacyą (pod warunkiem, aby nie stużył ani Hiszpanii, ani Francyi), ale radując się sposóbności pozbycia się z kraju dość dla siebie niebespiecznego przeciwnika, starał się różnemi sposobami przynaglać go do wyjazdu. Otrzymawszy urzędową autoryzacyą, udał się był naprzód Lord Muskry do Portugalii, dla upatrzenia stósownego dla siebie i swego korpusu umieszczenia; lecz nieznalazł go na tamtejszym dworze. Z Lisbony przybył sekretnie do Paryża; umieścił swoję rodzinę w klasztorze Port - Royal pod opieką Przełożonéj, matki Anieli de St. Jean Arnauld d' Andilly, sam zaś w towarzystwie swego szwagra, lorda Hamilton,

przyjaciela Belings ex sekretarza stanu Najwyższej rady Irlandskiej, i Xięcia de Luyners (od którego otrzymał pieniężny zasiłek) puścił się do Warszawy, z propozycyą do króla i Rzeczypospolitéj, przyjęcia go z piącio - tysiącznym irlandzkim korpusem ku obronie wiary katolickiej przeciw Szwedom i innym Rzeczypospolitej nieprzyjaciołom. Przy wyjezdzie opatrzonym był od matki Anieli rekomendacyjnym listem do królowej Maryi Ludwiki (Ob. Hist: and biogr. Researches onthe must Illustr: ad futhfuls Catho: of Ireland etc 1me. Vol p. 341)

Taką tylko zostawili nam o tém wiadomość pisarze angielscy, innych szczegółów trudno się w nich doczytać. Co do pisarzów krajowych, ci (zdaje się) ani wspomnieli o tym fakcie, z wielu względów dość ważnym. Nie wiadomo więc, jaki wzięła koniec ta sprawa Lorda Muskry. Królowa przyrzeka donieść o tem Matce Anieli w następnym liście, którego pomimo najpilniejszego poszukiwania, nigdzie dotąd nie udało się znaleźć.

Najjaśniejsza Pani!

Ostatni list W. K. M. przyniósł nam wszystkim niewypowiedzianą radość; przekonałyśmy się albowiem, iż pokorna prośba, co do listu do Papieża, którą ośmieliłam się zaniesć przed Majestat W. K. M. poprzedzoną w Niej była, najwyraźniej boskiem natchnieniem, gdyż ani schwycenie tak stósownej pory, ani obranie tyle stósownego przedmiotu pisania, bez wpływu Ducha S. obejść się nie mogło! Spodziewam się, że Ojciec Swięty prędzej da wiarę słowom królowej prawdziwie chrześciańskiej, niż tym wszystkim, co usilują źle o nas Jego świętobliwość uprzedzić, już przez obmowę, już przez potwarze. Wszakże niechaj się stanie wedle woli Pana Boga! a jakkolwiek się stanie, będę zawsze miała tę w duszy mojej pociechę, żeś W. K. M. dopełniła czynu arcy - chrześciańskiego i miłego Bogu, za który przyjdzie z nieba w swoim czasie hojna dla W. K. M. nagroda! i t. d.

LISTY

PANA DES NOYERS,

SEKRETARZA KRÓLOWÉJ MARYI LUDWIKI.

1655—1660.

ROZDZIAŁ V.

Głogowa dnia 3. Listopada.

WMci Dobrodzieju!

Zapewne WMci Pan więcej masz wiadomości z Polski od Pa. Wiokfort, niż ja ich dostarczyć zdołam; gdyż prawdę mówiąc, same tylko sprzeczne i codzień odmienne nas dochodzą nowiny; pewnością zaś jest, że część wojska poddała się, nie staczając bitwy, królowi szwedzkiemu po zajęciu przez niego Krakowa; był to korpus pod dowództwem

chorążego koronnego Koniecpolskiego, który za pieniądze, od królowej wzięte, ponowił był przysięgę wierności wraz z wielu innymi, którzy w jego poszli ślady. Ale to najlepsza, że król szwedzki bynajmniéj im nie ufa i własnemu niedowierza szczęściu, oddałby wszystko jaknajchętniej byle się mógł przy Prusach królewskich utrzymać, które się połączyły z elektorem Brandenburskim wcelu oparcia się jego sile zbrojnej; przysłał on tu pewną osobę dla układania warunków pokoju, lecz mu nie ufają. Żąda, aby mu przełożono warunki, a tu mu odpowiadają, że on je ma podać; podbił w prawdzie kraj cały, lecz mając tylko 20 tysięcy wojska, lęka się, aby się Polacy nie ocknęli i nie powstali, w którym to razie nie łatwo by mu było ujść z kraju ogołoconego z fortec. Na Kraków nałożył 700,000 tal. kontrybucyi, lecz ich nie zbierze; w kapitulacyi podpisał się na warunek, że nic pieniędzy nie weźmie, a teraz obdarł wszystkie kościoły, które były bogate. Miał powiedzieć, że zostawi każdemu biskupowi 6,000 liwrów

dochodu, co dla nich dostatecznem a resztę dla siebie zabierze; odbiera także opatom opactwa. Rozgłasza wszędzie, że jest w porozumieniu z królem Polskim i że przybył umyślnie, aby mu więcej nadać władzy niż miał dawniej. Polakami pogardza dla tego, że się jemu tak łatwo poddali. Utrzymuje on, że więcej rozlał krwi żołnierzy swoich, dla utrzymania pomiędzy nimi karności, niż polskiej, kraj ten zdobywając. Przy nader lichej pomocy z zewnątrz zarazbyśmy naszę sprawę naprawili, gdyż Polakom już się sprzykrzyło okrucieństwo i chciwość Szwedów, nie będąc przywykli do tak surowego rządu. Pomocy ze strony cesarza niemożemy się spodziewać, monarcha bowiem ten jest mylnie uprzedzony, jakobyśmy byli w porozumieniu ze Szwedem, gdyż inaczej bylibyśmy się lepiej bronili. Ależ jakże było można bronić się przy zupełnym nieposłuszeństwie poddanych i przy braku rozkazów w kierowaniu obroną, a prócz tego trzeba się było opędzać 150,000 kozaków i 200,00 Moskali, w której to stronie wszystko wojsko

kwarciane zatrudnione było, a gdy nadeszło, już było poczasie; cztery tysiące wojska mogło ocalić Kraków, lecz cesarz żadną miarą ani go posłać, ani w służbę rzeczy pospolitej dać nie chciał. Wreszcie trzeba się spodziewać, że Pan wychłostawszy nas, wrzuci rózgę w ogień i oswobodzi nas. Posłano do Elektora Brandenburskiego; niewiem co to za skutek weźmie. Owerbek, który mu jest oddany znajduje się przy królu Szwedzkim.

(Z Głogowy d. 8 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Z listu WPana z dnia 8 Października, który mnie tu doszedł, widzę żeś o mnie nie zapomniał, za co Mu powinne dzięki składam. — Z poprzedzających listów moich zapewne jużeś się WPan doczytał, w jakim stanie zastałem sprawę Polski; niepolepsza się ona, lecz owszem codzień się pogorsza. Nuncyusz Papieski rozmawiając o niej dzisiaj zrana ze mną i zwy-

krzyknikiem zadumienia przyjmując wiadomość o rzeczach zaszłych w Sabaudyi, którą mu równocześnie w liście doniesiono, a która, jak mi WPan powiadasz, jeszcze tam jest głośną, rzekł:„ o Boże! toż to za kilkunastu protestantami część Europy obstaje i wzrusza się, a nikt się nie odzywa za państwem katolickiem, które ginie! Protestanci są daleko gorliwsi o swoję religią jak katolicy; jednem słowem, niezmiernie go to oburzyło.

Koniecpolski, chorąży koronny, zawarł układ z królem Szwedzkim, któremu przyprowadził 4000 wojska pod jego wodzą będącego, a Hetmani są w wielkiej rozpaczy, gdyż ich także zniewala do zawarcia układu, chociaż mają 10,000 wojska, lecz są otoczeni przez kozaków, Moskali i Szwedów. Przyszła tu dziś wiadomość, iż wchodzą w układy i że posłali Andrzeja Potockiego, synowca Hetmańskiego, do króla Szwedzkiego w celu ułożenia się z nim. Oddano mu wtedy właśnie list mój, który go podług moich doniesień do łez wzruszył. Umawiał się

z królem Szwedzkim, aby w razie powrotu króla Polskiego do kraju na czele armii, nie byli użyci przeciw niemu; król zaś Szwedzki obstawał koniecznie przy tem, aby się zobowiązali walczyć przeciwko niemu, mówiąc, iż niema innego nieprzyjaciela, prócz króla Polskiego. Niewiemy na czem tam pomiędzy nimi ugoda stanęła, ale to pewna, że gdybyśmy mieli 5 lub 6 tysięcy żołnierzy i z nimi wrócili do kraju, całe tam to wojsko przeszło by do nas i opuściłoby króla Szwedzkiego. Lecz nigdzie w świecie nie znajdujemy wsparcia; tak to dalece miłość chrześciańska ostygła! Król Szwedzki rzeczywiście tylko w 12 tysięcy wojska wkroczył do Polski, lecz jest to wojsko dobre w stósunku do naszego, które się źle sprawuje, a jednak przysięgam, iż 6 tysięcy Francuzów zbiłoby je. Co się tyczy Moskali to tych jest mnóstwo niezmierne, a król Szwedzki cokolwiek ich się obawia dla tego, że się zbliżają ku Warszawie; w Wilnie wycięli w pień tak ludzi, mężczyzn i kobiety, oprócz młodzieży i dzieci, które posłali do Mo-

skwy, a miasto tam to zaludnili Moskalami. Niewiedzieć jeszcze, której strony się chwycą kozacy. W względzie zaś króla szwedzkiego, jużem WPanu powiedział, że to jest monarcha bardzo czujny, odważny i biegły bardzo w sztuce wojennéj, ale z drugiej strony nader chciwy i słowa niedotrzymujący, jak tego Xięciu Radziwiłowi dał dowody, a szczególniej mieszczanom Warszawy i Krakowa, którym żadnego warunku pokoju nie dochował, nietylko na wszystkich kontrybucye nałożył, ale potem i przymusił oddać domy swe i wszystko, co w nich mieli rotmistrzom, którzy zabiérają w nich wszystko nawet gwoździe stare; złupił wszystkie, kościoły krakowskie, z których najpiękniejsze spalono. W kościele jezuickim Lutrzy i inni nabożeństwo odprawiają; a te w których musztry nie miewają, obrócili na stajnie (wszystko wbrew zawartym układom). Król i królowa polska posłali byli do niego z początku z prożbą, aby raczył zakazać spustoszenia ich pałaców w Warszawie, mówiąc; iż jeżeli kraj przy

nim zostanie, będzie miał z nich użytek, jeżeli zaś losem broni lub też skutkiem pokoju powrócą do niego będą mu wdzięczni za tę grzeczność i nawet niebędą od tego, aby mu nie zwrócić w pieniędzach wartości, którąby mógł był w sprzętach zabrać. Przyrzekł to; a nadto grzecznie i uprzejmie królowej się kłaniać kazał. Pomimo tego kazał poobdzierać obicia w trzech pałacach i powyjmować marmurowe ściany, rozebrać lożę w ogrodzie złożoną z 32 pięknych kolumn marmurowych, które przy rozbieraniu potłuczono. Lecz to nie dosyć; każe brać okna i szyby. Takie postępowanie zastanowiło mnie wielce. Dawał on 3 tysiące talarów cesarskich za zniesienie i przeprowadzenie na inne miejsce, oddalone na strzał pistoletowy, kolumny marmurowej, na której się znajduje posąg Zygmunta; z tego postępowania pokazuje się, że niema nadziei utrzymania się w Polsce.

Piszesz mi WPan, że Elektor Brandenburski ma 40 tysięcy wojska; w istocie jest go tylko 15 tysięcy, lecz najwybor-

niejsze w świecie. Staram się zasiągnąć wiadomości o osobie Pani Canitia, których udzielę, jeżeli je mieć będę.

Zostaję i. t. d.

(Głogow d. 12 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Pod 8 miesiąca bieżącego odpowiedziałem na list pański z d. 8 Października. Jutro kuryer (poczta) z Francyi przybędzie, lecz nas tu nie zastanie, gdyż wyjeżdżamy ztąd o 7 z rana do Opola, gdzie Senatorowie Polscy, którzy z królem kraj opuścili mają się zgromadzić na radę; niewidzę jednakże, aby to wielki skutek mieć mogło, jeżeli Cesarz lub Elektor brandenburski nie ujmie się za nami. Ostatni podobno w tenczas dopiero to uczyni, skoro zostanie zaczepionym; co w krótce nastąpić może, mamy bowiem doniesienia, że król Szwedzki w układach swych z wojskiem polskiem podaje myśl uderze-

nia nn Prusy; lecz Polacy jéj nieprzyjmują, mówiąc, że Prusacy są ich bracmi i przyjaciołami i że lepiej by było wojować kozaków, których zaczepiać znowu Szwedzi nie mają ochoty. Od Cesarza ani posiłków, ani rady nie mamy. Król miał tu w Szląsku z jakie 700 jazdy, lecz Cesarz przysłał wojsko, aby ich oddalić za granicę; musieli tedy wrócić do Polski, gdzie ich podobno 1000 jazdy szwedzkiej otoczyło i wszystkich zabrało bez rozlewu krwi; bynajmniej nie wątpię, że dowódzca naszego wojska z umysłu taką poniósł klęskę. Hrabia Preszow dowodził Szwedami a Denhof Polakami, obaj dowódzcy wsiedli do jednego powozu i razem sobie odjechali. Jednem słowem, wojna ta nie jest zbyt krwawa. Szlachta polska zaczyna bardzo utyskiwać na rząd szwedzki, który ich obciąża kontrybucyami w brew danemu im przyrzeczeniu. Właśnie niedawno dali tu znać, iż gdyby król zebrał 4,000 wojska i stanął nad granicą, zarazby się wszyscy z nim złączyli; lecz niewiem zkądby wziął tę 4,000, gdy cesarz

niepozwala zaciągów w swoich krajach i niechce nas ani posiłkami, ani radą wspierać. Król Szwedzki jednak tak działa, jak gdyby nie myślał utrzymać się przy Polsce; przeciwko przymierzu zrabował biskupów i poosadzał innych na ich miejscach; teraz wywozi wszystko z Krakowa, to jest wszystko, co się znalazło w domach mieszczan, z których najbogatszych osadzono w więzieniu, aby na ich pieniądze wymódz. Wszystkie klasztory muszą płacić dość znaczny okup, n. p. Karmelici 15 tysięcy franków, a to jeszcze najniższa cena.

Znajduje się tu matematyk, którego poważają z przyczyny przepowiedni, które ogłasza. Mówiono mi, że według niego w Grudniu nadchodzącym Kraków jeszcze zmieni Pana, a w przyszłym miesiącu Lutym stoczy się w Polsce wielka i krwawa bitwa. Zobaczymy o ile się to sprawdzi. W Krakowie i w Freistadzie widziano przez dwa, czy trzy dni kometę w kształcie miotły, którego bieg był bardzo szybki; nie umiano mi powie-

dzieć, w którą stronę się udał; był on bardzo czerwony i jasny, zdaje się, że przechodził bardzo blisko ziemi. Gdyby Elektór Brandenburski za nami się oświadczyć chciał i przysłał syna swego na wychowanie do dworu Polskiego, obranoby go następcą tronu.

Zostaję i. t. d.

(Z Opola d. 23 Listopada 1655.)

WMci Dobrodzieju!

Czytałem list Pański, z d. 15 Października z uczuciem nie miłem dla tego, że radość Pańska płonną jest, a zwycięstwo nasze cieniem tylko było. Gdyby Polacy byli umieli korzystać z okoliczności, zwycięstwo byłoby było takie, jak je WPanu wystawiono, gdyż napadli na Szwedów w wielkim nieporządku obozujących, którzy rozumieli, że jeszcze są o 15 mil oddaleni; lecz nasi nie korzystając z te-

go porąbawszy na przodzie będących, zatrzymali się, jak mi powiadano, i dali im czas uszykować się, a gdy ciż stanęli nie śmieli na nich uderzyć, nie staczając boju cofnęli się w niaładzie, a to dla braku karności i rozsądku. Koenigsmark jeszcze nie wszedł do Polski i stoi w Bremenskiem; zapewne wzięto syna za ojca. Elektor Brandenburski zawarł traktat z Prusami królewskiemi w 35 Artykułach, z których pierwszy opiewa:

Związek ten bynajmniej nie ma ubliżać JKMci.

Rozumiem, że WPan Dobrodziej już o nim wiesz od Pa. de Vickfort, dla tego go też nie posyłam.

Król polski posłał jakiegoś Witońskiego(?) do Elektora brandenburskiego z propozycyami. Xiążę Siedmiogrozdki obiecuje zostać katolikiem i poświęcić całe siły swoje dla Polski, byleby król przyjął syna jego za swego i ułatwił mu wybór na następcę; mam jego listy w ręku.

Wielkie miasta pruskie, według naszych doniesień, niechcą się łączyć z Ele-

ktorem (jak to szlachta uczyniła), jeżeli się jawnie przeciwko Szwedom nie oświadczy, czego do tychczas uczynić niechciał.

Marszałek wielki koronny (polski) życzył sobie pojednać się z królem Szwedzkim, który nim pogardził, co tam, tego tak rozgniewało, iż zaciąga w Węgrzech wojsko przeciwko niemu.

Przybył tu do nas uczony z Warszawy szlachetny Sarmata, przy dwóch pistoletach, karabinie i przy pałaszu i z wielkim i szerokim medalem na szyi. Rozumiałem zrazu, że to jaki potomek Amadysa, wybierający się na walkę z olbrzymami. Powiadał nam, że cała szlachta zupełnie Szwedowi niesprzyja.

Zostaję i. t. d.

(Głogow wielki 4 Grudnia 1655.)

Sprawa nasza bynajmniej się nie polepsza, lecz przy jakiej takiej pomocy mogłaby, jak się zdaje, przybrać lepszą

postać, już to, że król Szwedzki niema sił dostatecznych do strzeżenia swego zaboru, już że zniechęcił ku sobie ludy przez swój rząd zanadto uciążliwy. Przedwczoraj odebraliśmy wiadomości, że zrabowali wszystkie kościoły w Krakowie i że tylko jeden kielich zdołano ochronić, za pomocą którego kilku zakonników potajemnie msze odprawia.

W Zamku warszawskim odskrobali złoto z lisztew złoconych i wypalili oskrobki, z czego najwięcej trzy lub 4 dukaty zyskali, a zrobili szkody przeszło na 30 tysięcy franków; we wszystkiem największą okazują chciwość.

Moskale spalili przedmieście w Lublinie i miasto żydowskie z wszystkimi ludzmi, których im się udało w niem zamknąć; miasto okupiło się od ognia i rabunku 8000,00 franków i połową drzewa prawdziwego krzyża świętego, które tam było złożone i stanowiło największą w świecie część tej relikwii.

W tych dniach złowiono tu w obe-

ności króla i królowej dość znacznego karpia, który nie miał pyszczka, rozumiem że połykał pokarm skrzelami, patrząc na niego powiedziałem, że powinien nauczyć Polaków zachowywać lepiej tajemnicę tego, co uradzą, gdyż o wszystkiem co się tu dzieje król szwedzki jest uwiadomiany.

Doszła nas tu także inna ważna wiadomość, że te 11 tysięcy kwarcianych, którzy z dowódzcami swymi prześli na stronę króla szwedzkiego, przysłali tu przepraszając króla i prosząc o wyznaczenie jakiegokolwiek miejsca, w któremby się z nim połączyć mogli; z oświadczeniem, że niechcą zostawać na dal pod wodzą swych naczelników i że nie żądają zapłaty zaległéj, jedynie zabezpieczenia jéj na przyszłość, a teraz aby dano pułkownikom tylko 3 lub 5 tysięcy dukatów na utrzymanie.

(Z Sokoła d. 17 Grudnia 1655)

Kopia listu Hetmana Wielkiego koronnego do króla.

Zaczynam list mój składając dzięk Bogu, iż przez swoję świętą opatrzność

po tak strasznej burzy, która skołatała rzeczposp. raczył jej wrocić dawną spokojność i nastręczył mi sposobność usprawiedliwienia wierności mojej, którą wypadki przeszłe pozornie na szwank wystawić mogły. Lecz w obliczu Boga zaręczam, iż jakkolwiek przez czas niejaki byłem przymuszony dla dobra rzeczypospolitej, która ku zgubie swej dążyła, inną grać rolę, zawsze jednak w skrytości serca dochowałem wiarę winną religii chrześciańskiej i wierność, którą od dzieciństwa ślubowałem krwi królewskiéj Jagiellonów. I w rzeczy saméj gdybyśmy w czasie nie byli się ułożyli, gdyby, mówię, nieprzyjaciel niebył się cokolwiek zmiękczył tem łagodzącem lekarstwem, nie pozwolił nam narad odbywać i zgromadzać sejmików pod pozorem utwierdzenia stałego pokoju przy dochowaniu mu posłuszeństwa, którego się od nas domagał, już by niebyło rzeczypospolitej; gdyż cóżbyśmy byli mogli wskórać, będąc zewsząd otoczeni i widząc stronników szwedzkich opierających się wszelkim zamia-

ńom naszym, gdy nawet i wojsko nasze zarażone poprzednią zdradą chorążego wyłamało się z posłuszeństwa, niedbając na rozkazy nasze i depcąc powagę hetmańską aż do tego stopnia, iż się chciało targnąć na życie nasze; z drugiej strony widząc jak województwa i ziemie się poddawały i jak wszystko ku nieprzyjacielowi się nachylało, cóż nam w tej ostatniej niedoli czynić pozostało bez sił i bez żadnéj nadziei posiłków ze strony Tatarów, jeżeli nie udać się na pozór pod opiekę wprawdzie szpetną i haniebną po przysiędze wierności, którąśmy Waszej Król. Mci winni; uczyniliśmy ten krok i przyłączyliśmy się do innych zuchwalców, wiarołomców jedynie dla tego, aby rady nasze skuteczniejszemi się okazały, skoroby się bunt żołnierza żałującego za swój występek uskromnił. Tak tedy rzec mogę, iż pomimotego, wierność nasza nigdy się nie zachwiała, lecz żeśmy wzdychali za czasem spokojniejszym w którymby się nam udało z rzucić niewolę i jarzmo nieprzyjaciela. Otrzymawszy więc

wiadomość o dobrem i stałem przedsięwzięciu Tatarów pospieszenia na pomoc rzeczposp. i Waszej król. Mci i. t. d.

Z Głogowy d. 19 Grudnia 1655.

Pisałem Panu, kończąc mój list ostatni, że właśnie odebrałem list Pański z 29 Października. Na drugi dzień odebrałem późniejszy z 5go Listopada. Wytłumaczyć sobie niemogę, jaka przyczyna tej zwłoki. —

Wiadomości, które Panu z Wiédnia i z Lipska o zdobyciu Krakowa donosiły, nie były prawdziwie, gdyż miasto to dopiero się około tego czasu poddało, w którym WPan doniesienie otrzymałeś. Jest to licha forteca, lecz Szwedzi tak byli nędzni, iż przy uczciwym wodzu ze strony załogi byliby pod murami zbici zostali. Ale kommendant zdarłszy z żydów milion, pod pozorem że Szwedowi sprzyjają, chciał grabież swą ocalić, a podobno nawet i od Szwedów wziął zapłatę; niezaprzeczoną jest, że jeszcze dwa miesiące mógł się bronić, a podaje wyborną przy-

czynę poddania się swego, mówiąc: gdybym się też był i dłużej bronił, skądże odsiecz? W innym kraju byłaby nie jedna głowa spadła, ale tutaj wszystkie występki uchodzą bezkarnie. Ledwo ośm dni temu, przybył tu jeden z najznaczniejszej szlachty koronnéj i namawiał drugich na stronę króla szwedzkiego; ci go oskarzyli a król kazał przytrzymać; znaleziono uniego listy od króla szwedzkiego do Czarnieckiego, któremu tamten dawał dowództwo nad wojskiem oblegającem klasztor częstochowski; puszczono tego szlachcica i zaprzestano na ponowieniu przysięgi wierności z jego strony; co się zaś tyczy tego, do którego list był pisany, a jest to ten sam co poddał Kraków, zaspokojono się jego zaręczeniem, iż list ten byłby wręczył królowi.

Słusznie WPan mówisz, że niewczesna neutralność Elektora JMC. Brandenburskiego może mu na złe wyjść, gdyby się był w swoim czasie i miejscu oświadczył, niebylibyśmy teraz za granicą, a teraz musi się koniecznie oświadczyć za nami

albo się poddać, gdyż król szwedzki uderzy na niego w krótce; już dwa z miast naszych pruskich nad jego granicą zabrał; wojsko Elektora Brandenburskiego zbliżyło się pod Toruń dla zasłonienia go i odstręczenia Szwedów, aby miasta nie oblegali; ci zaś udali, iż idą do Prus książęcych i niespodzianie zabrali miasteczko Strassburg, czyli Brodnicę. Elektór rozumiejąc, że wkraczają do jego kraju wyszedł z Torunia, pod który Szwedzi inną drogą podstąpili i opanowali go, porozumiawszy się z stronnikami swymi, którzy byli w mieście; teraz tedy Gustaw jest panem dwóch miast, które dawniej oblegał a zdobyć ich nie mógł.

Najpiękniejszy przykład odwagi w Polsce dali mnichy. Będzie temu miesiąc jak Szwedzi w 4 tysiące oblegli klasztór Częstochowę, nie daleko z tąd na granicy szląskiej; kościół tamtejszy bardzo jest bogaty, z przyczyny wielkiej leczby do niego pielgrzymujących i są w nim oltarze śrebrne i wiele obrazów złotych i śrebrnych. Zakonnicy dość dobrze obwarowali klasztor, do ktorego Szwedzi z dział strze-

lali; kilka szturmów przypuścili i chróstem fossę zapełnili, jednem słowem, mnichy, z których kilku dawniej w wojsku służyło, tak się dzielnie bronili, że Szwedzi straciwszy wielu officerów, byli przymuszeni od oblężenia odstąpić. Dwa dni temu jak nas wiadomość ta doszła; wszystkie miny, ktore Szwedzi pozakładali przeciwko oblegającym się obrócily. Zakonnicy wszystko to raczej cudowi, niż swojej odwadze przypisują. Otoż pierwsza warownia, która się Szwedom oparła i zawstydza wszystkie inne mocniejsze, które się im poddały. W skutek tego oblężenia 800 chłopów dobrze uzbrojonych zabrało się, aby napadać Szwedów; połączyło się z nimi 300 szlachty; rozumiem nawet, że ogólne w całej Polsce wybuchnie powstanie dla wyparcia z niej Szwedów.

Prócz tego przybywa nam Chan osobiście w pomoc mówiąc, że przywróci króla na tron. Pisał on list do Hetmanów polskich, w którym im łączyć się z sobą każe, ale wprzód ponowić przysięgę i wierność królowi, dodając w tymże liście, iż od tysiąca lat ta-

ka moc Tatarów do Polski nie wkroczyła i że tysiąc lat upłynie, nim ich znów tyle przybędzie. Powód dla którego tak silną nam daje pomoc, jest ten: według niego istnie pomiędzy nimi proroctwo grożące państwu Tureckiemu i Tatarom wielkiem wstrząśnieniem, które jednakże poprzednio Polskę ma spotkać; spodziewa się więc, że wyświadczając królowi taką przysługę w ostatniem niebezpieczeństwie, tenże jemu się w swym czasie odsłuży; klęska ta według proroctwa ma nastąpić za lat trzynaście. Zgadza się to z przepowiednią pewnego Włocha, którą, jak mi się zdaje, wydrukowano w r. 1626 pod tytułem „Catastrofe del mondo„ a które grozi państwu Tureckiemu takiem wstrząśnieniem około r. 1666 i w latach następnych. Wracając wreszcie do naszych interesów donoszę, że tenże Chan byłby w pień wyciął naszych kozaków, gdyby nie byli przysięgli służyć wiernie królowi. Wziął ich 15 tysięcy i przyłączył do swego wojska, ponieważ niema w niem wcale piechoty, a 15 tysięcy Tatarów im dodał

z rozkazem wojowania Moskali, którzy są w województwie kijowskiem nad Dniestrem. Czas nam pokaże, co to za skutek weźmie. Mają tu zamiar wysłać 15 lub 20 tysięcy Tatarów do Pomeranii, podobno oni nawet sami tego się domagają; pięknieć spustoszą ten kraj, w którym, jak im niektórzy z pomiędzy nich, którzy tamtędy przechodzili idąc do Szwecyi, powiadali, mają być kobiety bardzo piękne, z tąd też ich chętka bierze tam się udać.

Zdaje się, że Gustaw pokłóci się z Moskalami o podział Polski, gdyż ci chcą Wisłę za granicę swych zaborów, a król szwedzki żąda województw do tykających tej rzeki i na wschód od niej leżących.

Król wyjechał z tąd w sobotę około południa wracając do swego państwa, dokąd go ludy wzywają, iż już zaczynają wyrzynać załogi szwedzkie. Lecz Francuzów tam nie cierpią, z przyczyny uprzedzenia, które tam panuje, jakoby Francya dała Szwedom pieniędzy, aby poszli pustoszyć Polskę; rozgłaszają to po całych

Niemczech i jeszcze to samo z Norymbergi donoszą.

Co chwila nadchodzi nowina jaka. Właśnie nam posłaniec przynosi listy od Chana, których kopie WPanu przysyłam, abyś tém lepiej o ich treści był zawiadomiony; prócz tego posyłam także kopią listu marszałka W. Kor. który się na granicy Węgier znajduje, do królowej pisanego a ponieważ związku wielkiego w nim niema, przeto muszę jeszcze WPanu powiedzieć, że gdy król wyjeżdżał z Warszawy, jaskułka bielutenka przez całe poobiedzie krążyła koło niego, a koń pod nim iść niechciał, chociaż go ostrogami bódł. Wyjeżdżając zaś z tąd wsiadł na tego samego konia i powiadał tym, którzy go odprowadzali, że tak ochoczo szedł, iż mu go trudno było wstrzymywać. Daj Boże, aby to było dobrą wróżbą. Od czasu jego wyjazdu odebraliśmy tu wiadomość z Polski, że Szwedzi niezmiernie się Tatarów boją, wszyscy ku Prusom zmierzają i zdobycz swą uprowadzają ku Prośnie.

Zostaję i. t. d.

Z Głogowy d. 28 Grudnia 1655.

Spodziewamy się, że powrót króla do kraju da nowy popęd sprawie jego, gdyby to był dwa tygodnie wprzód uczynił, ocalonoby Toruń. Szwedzi niezmiernie są przerażeni przyjściem Tatarów, wielu z nich ucieka tu dotąd i zaciąga się w służbę cesarską. W Krakowie zakazali całkiem mieszkańcom o nich wspominać, pod karą więzienia; chcieli oni wmówić w ludzi, że Tatarzy na ich wezwanie przybywają i kazali to nawet przy odgłosie trąb obwieścić; lecz im się to nie udało; rozbroili mieszkańców, a jednak im nie ufają. Boją się, aby się lud nie zamknął w domach i z okien kamieniami ich nie pozabijał; z tej tedy przyczyny u wszystkich kamieniec powyjmowali drzwi z ulicy. Dwa tygodnie temu jak zrabowali i zniszczyli kościół S. Tomasza, a to dla tego, że nie płacił nałożonej nań kontrybucyi, co pochodziło z jego ubóstwa. Donoszą nam, iż od tej soboty za tydzień podobny los i z tego samego powodu spotkał kościół Karme-

liów. Kościołowi Panny Maryi, który jest parafiją, od kilku dni kazano się okupić 18,000 franków, a ponieważ, jak nam donoszą, nie zdoła ich zapłacić przeto także go zburzą za dwa tygodnie, których upływu czekać mają. Wnosić stąd można w jakiem poszanowaniu u nich jest religia, gdy z domami prywatnemi tak się obchodzą, jak z kościołami. W Wilnie Moskale zniszczyli piękną i kosztowną kaplicę S. Kazimierza, która kosztowała przeszło 3 miliony, a w wielkim kościele konie ucieścili, zamieniając go na stajnią.

Zostaję i. t. d.

Desnoyer.

Do

JWPana Bouilland.

Korrespondencya Bouilland.

Tom 1. B. R.

Z Glogowy d. 12 Grudnia 1655.

Król Szwedzki kazał w Krakowie bić monetę, na której z jednej strony jest popiersie Jana Kazimierza z napisem: Dei

Gratia Rex Pol. a z drugiej król Karól z napisem: Rex Suec: protector Pol: lecz biją się z stęplem Jana Kazimierza.

Kościoły w Polsce były w powszechności najbogatsze w świecie, co do naczyń złotych i śrebrnych. Papież pozwolił użyć śrebra tego na wydatki wojenne, lecz żaden zakon niechce ich wydać. Ojcowie Jezuici mają tu za jakie 50 tysięcy Talarów naczyń i obrazów złotych i śrebrnych, które uprowadzili z kościoła swego w Krakowie. Król wraz z Senatorami tu się znajdującymi żądał tych skarbów od nich, i wszyscy się zobowięzują zwrócić je, lub dać dobra w ich wartości, a pomimo tego opłacać prowizye. Prowincyał bawiący tu, po prostu nie chce tego uczynić dla tego, jak to królowi i królowej oświadczył, że choćby dali swoje śrebra, to jednak niepewna: czyby sprawa kraju pomyślniejszy wzięła obrot. Przedstawiano mu bardzo wiele, lecz to nic nie pomogło. Nuncyuszowi, który mu o to mówił i który im sprzyja rzekł, iż ma trzy przyczyny do niewydania śreber. Pierwsza, iż gdyby je

dali królowi, szwedzki król wyrzucałby im, że wspierają nieprzyjaciela jego i jeszczeby się gorzej z nimi obchodził; druga, że i szlachta trzymająca stronę szwedzką, mogłaby im zarzut uczynić, jakoby dali śrebra swe przeciwko niej; a ponieważ to są przez tęż szlachtę ich kościołom ofiarowane, przeto jużby na dal więcej nic dawać nie chciała widząc, że temi darami jej nieprzyjaciół wspierają. Trzecia, że już i tak król Szwedzki ma ich w porozumieniu, jakoby utrzymywali stronę króla przeciwko niemu i że nawet powiedział ojcom krakowskim: w pieńby was wyciąć trzeba za to, że sprzyjacie królowi Kazimierzowi, czego dowodem, że wasi zakonnicy podejmują się poselstw przeciwko mnie. Wiem ja dobrze, że jeden z was w tym charakterze udał się do Elektorów. Nacośmy mu odpowiedzieli, (powiada wielebny ojciec) uniewinniając się że ten, który tam pojechał, nie był z naszego klasztoru, lecz z Litwy. Otóż takie powody przytoczył Prowincyał Nuncy-

uszowi, który się gniewem unosił, przyrzekając donieść o tem Papieżowi i wyrzucając im, że ich zgromadzenie udaje, jakoby w Jndyach na męczeństwo się narażało, a tutaj wynajduje wymówki, aby się nie przysłużyć prawemu swemu królowi przeciwko heretykowi, nieprzyjacielowi kościoła. Lecz wszystko to co mu nagadano, nie zdołało go skłonić do wydania śreber. Jakobini i inni zakonnicy tóż samo uczynili, lecz inną dali wymówkę. Biskupi, kanonicy i inni księża dają swe kościelne śrebra, których wartość wyniesie do 4 lub 500,000 franków. Mówię o tem, co tu dotąd uwieziono, lecz zakonnicy mają daleko więcej bogactw.

Właśnie odbieramy wiadomości z nad granicy węgierskiej, że Tatarzy z Jańczarami, których Porta nam w pomoc wysłała, z pewnością zbili kozaków.

Zostaję i. t. d.

Desnoyer.

ROZDZIAŁ VI.

Listy Pana Desoyers sekretarza królowej Maryi Ludwiki r. 1656.

Do
JWPana Bouilland w Paryżu.

Głogów d. 3 Stycznia 1656.

Doczytałeś się WPan z poprzednich listów moich, jak się Szwedzi obchodzą z Polakami, nawet z tymi, mówię, którzy się ich strony chwycili; co ich niezmiernie odstręcza i będzie powodem powrotu

do nas. Chorąży wielki koronny, syn zmarłego Hetmana Koniecpolskiego, przeszedłszy z częścią wojska do Króla Szwedzkiego, prosił go jedynie tylko o ocalenie pewnego opactwa, które należy do xiędza Denhoffa przyjaciela jego, który towarzyszy królowi (Janowi Kazmierzowi); ale mu tamten odpowiedział, że już niema mowy ani o xiędzu, ani o opactwie, i że te dobra będą przeznaczone dla żołnieży (na łup?). Pracujemy nad tem, aby znów pozyskać tegoż Koniecpolskiego, który, jak widać, rad będzie z otwarcia mu do odwrotu drogi.

Piszą nam z Prus, że Elektor rządzi tam po polsku, to jest z wielkim nieładem a porządkiem lichym, że nad miarę obawia się potęgi Szwecyi. Byłby mógł, gdyby był chciał, przeszkodzić opanowaniu Torunia i urażony jest na Toruńczan o ich politykę, gdyż nie chcieli przyjąć do miasta posiłków, które im posłał, a za to im też odmowił kiedy ich potrzebowali i prosili o nie. Teraz odebrali karę i żałują, że otworzyli bramy; król Szwedzki,

w niczem nie dotrzymał traktatu z nimi zawartego; a gdy mu to żaląc się przedstawiali, odpowiedział im wyraźnie; że ani podpis, ani jego pieczęć nie stanowią prawa dla niego, i że to tylko uznawa, które mu jego szabla nadaje i musieli mu ci Jchmść gotowizną wyliczyć 200000 franków. O Elbląg ma y wielką obawę; jeżeli się trzymać będzie, wypędzimy Szwedów z całego kraju, oczywiście przy pomocy Kozaków i Tatarów; ostatni niszczą dobra stronników szwedzkich, i pustoszą je niemilosiernie, tak, że Polska podobno równą klęskę poniesie od tych sprzymierzeńców, jak z najazdu Szwedów; lecz lepszy zawsze kraj zniszczony, niż żaden.

Aryanie za pomocą króla szwedzkiego, u którego wielką mają wziętość, niezmiernie się starali na sejmiku z jego poręki zwołanym, aby im oddano kościół parafialny w Rawie, czemu szlachta mocno się opierała; w czasie sporów o to, dom, w którym się narady odbywały, zaczął się zarywać, wszyscy tłumnie poszli

w nogi i ledwo co się wynieśli, gdy podłoga téj izby się zapadła; zabobonni uważają to za cud wielki, a inni powiadają, że podłoga była bardzo stara.

Król szwedzki opanował Zmudź za pomocą buntu zmienników, którzy tam wszystkiem władali, a nawet, jakem to dawniej pisał, zrzucili biskupa tamtejszego i ustanowili innego, prawdziwego wisielca, nazwiskiem Bi.....r, który dla utrzymania się zostanie lutrem.

Królowa wyczytała z listu pańskiego, jak uprzejme są życzenia kanclerza JMci dla religii katolickiéj i państwa tego nieszczęśliwego; cokolwiek pieniędzy zdołałoby i pierwszą i drugie wydobyć z toni; mówię cokolwiek, gdyż tutaj wojna tyle nie kosztuje, co w innych krajach, dosyć jest mieć pieniądze gotowe na artyleryą; wielcy panowie za przyrzeczeniem króla, iż ich wynagrodzi dobrami koronnemi, które będą wakować, utrzymują wojsko i c z e k a j ą na płacę dwa lub trzy lata, tak, iżbyśmy tu jednym milionem więcéj ku obronie zdziałali, niż we Francyi

za 100,000 talarów w ciągu sześciu miesięcy, z 20000 Tatarów. Szwedzi tak ich się boją, że ani sobie nadrzec niedadzą, aby mieli przeciwko nim wojować, wiedzą bowiem dobrze, iż tam niema pardonu, do którego są przyzwyczajeni.

Wczoraj odebraliśmy listy od króla z 25 Grudnia; jeszcze nie był wkroczył do Polski dla Tatarów, którzy się na pograniczu Węgier rozpostarli; dzień Bożego Narodzenia przepędził w Czeplicach (?) zkąd posłał rozkazy do wojska polskiego i do Chmielnickiego.

Szwedzi odstąpili od oblężenia klasztoru Częstochowskiego, które trwało sześć tygodni; 26go i 27go miesiąca zeszłego przypuścili dwa okropne szturmy, lecz zostały odparte; w skutek czego zapalili swój obóz i podzielili się na dwa korpusy, z których jeden poszedł ku Krakowu, drugi ku Warszawie, zostawiwszy pod fortecą cztery największe działa, które zakonnicy natychmiast do klasztoru wprowadzić kazali; byli oni do ostatka znużeni trudami, które dniem i nocą ponosili, ciągle

niepokojeni będąc przez Szwedów; pomiędzy trzema lub czterema żołnierzami zawsze był jeden zakonnik, ponieważ tamtym nie ufano. Niewiedzieć dla czego je Szwedzi tak prętko odstąpili, jedni mówią, że się bali, aby Król nieprzybył na odsiecz, albo też, aby posiłki, które nasza armia tam wysłać miała, nienadeszły; niektórzy z nich na wychodzeniu powiadali, że odebrano niepomyślne wiadomości z Prus; może też przyczyną tego jest zerwanie związku z Moskalami; zapewniają nas bowiem, że w Litwie bitwa między nimi zaszła i że tam Szwedzi znaczną odnieśli klęskę.

Król Szwedzki mocno się stara ująć sobie Tatarów, lecz oni powiadają, iż nie byłoby dla nich korzyścią, gdyby Król samowładny był w Polsce; że Władysław chciał im wydać wojnę, ale się temu stany sprzeciwiły; ich interessem jest, aby rząd był złożony jak zawsze bywał. Za dwa tygodnie wszystkie stosunki nasze jaśniéj się rozwiną. Jestem przekonany, iż małe

wsparcie pieniężne przechyliłoby zwycięztwo na naszę stronę.

Poseł nasz siedzi ciągle w Wiedniu, gdzie zapewne nic nie wskóra, gdyż Cesarz tylko czas zyskać pragnie, a nie daje odpowiedzi stanowczéj, o którą go proszą; oświadczono mu listownie, że odpowiedź niepewną lub zwłaczającą nadal uważać będą za odmówienie. Zaciąga on bez przestanku wojska, napełnia magazyny i śpichlerze i z pewnością albo się obawia, albo też ma co wielkiego na myśli.

Szwedzi schwytali Posła Tureckiego, jadącego do Króla, i zaprowadzili go potem do Króla Szwedzkiego.

Za kilka dni wyjedziemy do Opola, gdzie będziemy bliżéj Pani Lauten; napiszę do niéj ztamtąd, aby zaspokoiła to, co nam winna i udam się w tym względzie do Xiężnéj Brzegu, jéj sąsiadki i przyjaciółki. Xiężna ta rozumie, że tak dobrze zna język francuzki, iż może cudze błędy poprawiać; mówi bardzo górnie, lecz z taką słów obfitością, iż ją trudno zrozumieć. Przyślę WPanu kilka jéj listów,

abyś poznał jej styl. Cała tutejsza szlachta niemiecka i bardzo wiele kobiet mówi po francuzku. Zostaję

Desnoyers.

Głogowa 9. Stycznia 1656.

Jeszcześmy i Elbląg stracili, z którego, chociaż forteca, ani razu z flinty nie dano ognia; wszystkie wyprawy szwedzkie tym samym sposobem się odbyły, a gdyby nie odpór klasztoru częstochowskiego, który w nim mnichy i dwóchset chłopów przeciwko dziewięciu tysięcom Szwedów przez sześć tygodni stawiło, niktby nie uwierzył, że to jest żołnierz najniezdatniejszy do oblężenia; stracili tam podług ich własnych zeznań 2500 ludzi a odchodząc, zostawili 4 największe działa; wszystkie przez nich założone miny skutek zamiarowi zupełnie przeciwny wydały, przy szturmach zabijano ich jak wieprzy, jednem słowem pokazali tam, iż tylko się bronić trzeba, aby ich bić; dla tego też wszystkie małe fortece pruskie, które się poddać nie chciały, ostrożnie mijać kazał Król Szwedzki,

aby sławy broni swéj niesplamił. Bydgoszcz licha forteca, nie chciała z nim wchodzić w układy, odstąpił od niéj, jak nam powiadał szlachcic do jego obozu wysłany, który oddalił się ztamtąd 12. Grudnia; patrzał on na przybycie p. hrabiego Magnusa, który według pogłoski miał przyprowadzić królowi szwedzkiemu 26,000 wojska; on ich liczył i znalazł tylko 6 tys. a drugie tyle było pod wodzą króla szwedzkiego.

Książę Bogusław Radziwiłł podobnie postąpił, jak jego brat stryjeczny, wielki hetman litewski, i przyprowadził królowi szwedzkiemu 6000 koni; jest to kalwin. Rzeczony hetman umiera w Tykocinie. Wojewoda poznański, który pierwszy dał przykład zdrady, umarł nagle i raz tylko krzyknął. Jestem obarczony pracą, sprawując sam interessa Francyi, Polski, Niemiec i Włoch. Przy królu sami nieprzyjaciele się znajdują.

Zostaję i t. d.

Z Głogowy 17. Stycznia 1656.

Odpowiadam niniejszem na list pański z d. 10. Grudnia, w którym mi WPan powiadasz, iż wątpisz, aby się król szwedzki mógł utrzymać w Polsce. Jeżeli nie zostanie katolikiem, to nigdy tego niedokaże i mogę zaręczyć, że zawsze w jakim zakątku kraju wojsko jego będzie miało do czynienia, i dopóki w Polsce będzie, niechaj jego sprzymierzeńcy żadnéj się od niego pomocy nie spodziewają, bo skoroby się w takie okoliczności wplątał, iżby Polacy cokolwiek tylko połączyć się mogli, zginąłby natychmiast; tak wielka jest nienawiść ludu ku niemu! a jeżeli raz wyjdzie z Polski, niech już do niej niewraca, dopóki pamięć teraźniejszych odwiedzin nie wygaśnie, gdyżby zastał umysły daleko lepiej zjednoczone przeciwko niemu, niż teraz.

Poseł, którego elektor JMC Brandenburski do Wiednia wysłał, prosząc cesarza o pięć lub sześć pułków sobie w pomoc, wraca z tamtąd z niczem. Gdyby rzeczo-

ny Elektor z samego początku się był ruszył, nie byłby w tak przykrem położeniu, w jakiem jest teraz. Poseł nasz w Wiedniu także odebrał i ustną i pisaną odmowną odpowiedź co do posiłków żądanych: wymagano potém od niego, aby coś innego przedłożył, ale niemając innego zlecenia prócz tego, aby wystawił pewną zgubę religii i aby żądał odpowiedzi stanowczej: czyby można na teraz spodziewać się posiłków, lub nie, za całą odpowiedź na to odebrał figę z zapewnieniem, iż jak najchętniej przyłożą się do pojednania. Życzono tam sobie, aby im sukcessyą tronu polskiego ofiarowano, a dla zabezpieczenia jej, aby im Kraków oddano, po odebraniu go, aby rozmaitym książętom Rzeczy niemieckiej wyznaczono dochody wraz z indigenatem, i inne tym podobne rzeczy; lecz poseł w to się nie wdawał, nie mając polecenia.

Listy, któreśmy dziś od króla odebrali donoszą, że stoi z wojskiem w okolicy Łancuta i Jarosławia, czekając na Kozaków i na 20 tysięcy Tatarów wyborczych, których mu Chan posyła. Chan

niezastawszy króla już się wracał, lecz go dogonił szlachcic pewien, którego król do niego wysłał. Oświadczył on, że się nie wróci za Dniestr, lecz przezimuje na Budziaku, a nadejdzie na wiosnę, jeżeli go będziem potrzebować. Nasi Hetmani i całe wojsko polskie chciało złożyć świeżą przysięgę królowi, jako mu będzie posłuszne i zginie w jego obronie, i dla tem większej uroczystości chcieli wszyscy razem przyjąć najświętszy sakrament; wojsko litewskie po prostu przysięgało w obliczu Jch Królestwa Mciów.

Zostaję i. t. d.

Desnoyer.

Korrespondencya z P. Bouilland.

Głogowa d. 17. Stycznia 1656.

Mamy tu listy z nad granicy polskiej ze wsi Woźniki zwanej, w ktorych nam donoszą że Szwedzi w tamtych stronach opuszczają swe stanowiska zimowe bardzo spiesznie i zamykają się po miastach, nie śmiejąc już stać w otwartem polu, a to

z przyczyny, że starosta babimostki i Kulesza w 560 koni, przebiegają tamtejsze okolice bijąc Szwedów, których napotkają, i niedając żadnemu pardonu; 7go miesiąca bieżącego 2000 Wołoszy nocowało w Kozichgłowach, a następnego dnia miało ich jeszcze przybyć 3000 i połączyć się z starostą babimostkiem; powiadają że ich jeszcze mnóstwo nadchodzi pod Księciem Czartoryskim starostą żywieckim. Ostatni schwycili szlachcica polskiego nazwiskiem Dębinskiego, którego wraz z czterma innymi rozstrzelali za to, że byli stronnikami szwedzkimi oświadczyli przytem że, nie przepuszczą żadnemu zdrajcy który w ich ręce wpadnie. — Jazda Buttlera, która była rozłożona w koło Sandomierza cofnęła się do Krakowa dla większego bezpieczeństwa; wszyscy rajcy wyjąwszy trzech, wynieśli się z tego miasta, nie mogąc dłużej znieść rządu tyrańskiego Szwedów; woleli opuścić swe majątki, które i tak zwolna im zagrabiano. Powiadają oni, że Szwedzi nie mają w Krakowie więcej nad 2000 żołnierzy zdatnych

do boju; że przed kilku dniami wysłali 1000 piechoty ku Sączowi, aby rospędzili kupiących się tamże chłopów, lecz tych tak znaczna była liczba, że ani jeden Szwed niewrócił donieść, co się tam dzieje. W liście z d. 10. m. b. który odebrałem, donoszą mi, że starosta babimostki wolno przechodzi W. Polskę wszerz i w dłuż z Wołochami pomienionymi, z którymi i szlachta i chłopi się łączą, pastwiąc się okrutnie nad tymi, którzy mieli jakie związki ze Szwedami, co innych niezmiernym strachem napełnia.

Pod Mławą spotkali 200 Szwedów, służących za straż bezpieczeństwa żonie jakiegoś półkownika, którą wzięli do niewoli a żołnierzy wszystkich w pień wycięli; potem znieśli w Działoszynie 70 koni Szwedów, którzy mieli konwojować żonę rezydenta szwedzkiego, w Krakowie będącego, a która bawi w Górze Zarnowskiej. — W liście, który odebrałem, donoszą mi, że do Kozichgłów przyszła armia szwedzka, (gdyż armią nazywają każdy oddział przenoszący 1000 ludzi)

złożona z 1500 jazdy, która szła w ślady za tymi Wołochami, tutaj Goralami zwanymi, tłomacząc zaś, co to za ludzie powiadam: że i Wołochy i Gorale znaczą mieszkańców gór, pochodzą oni z gór krakowskich i z pogranicza Węgier, wyglądają straszliwie, są okrutni, gorliwi w religii i niezmiernie lekcy; oni to odebrali Sandomierz a teraz proszą króla, aby im pozwolił odebrać Kraków. Lecz wracając do armii szwedzkiej, są tu doniesienia, iż tylko przeszła przez Koziegłomy, zabrawszy z sobą proboszcza i burmistrza tamtejszego, i udając się ku Częstochowie; powiadają także iż 600 piechoty postępowało za nią. Przestrzeżono przecie naszych, że Szwedzi dniem i nocą ich ścigają i że wysłali przed sobą dwóch ludzi przebranych za kapucynów a 7 lub 8 po polsku, aby ich niespodzianie napaść mogli; lecz nasi gorale zapewne im się oprzeć zdołają, mając z sobą 4 działa. W tym samym liście donoszą mi także, że starosta (babimostki) wpadł do Krzepic wyciął Szwedów tamże się znajdujących

a potem udał się do Wielunia, gdzie ich zniósł 300 pod Hrabią Wrzeszowcem, że tam także niespodzianie ich naszedł, że Hrabia ten schronił się do zamku, który jest lichy, i że dawał staroście babimostkiemu 17 tysięcy talarów, aby go wolno puścił, lecz mu starosta odpowiedział, że weźmie i te 17 tysięcy talarów i jego głowę.

W tej chwili nadchodzi wiadomość, że Szwedzi ominąwszy Gorali spiesznie poszli do Wielunia, gdzie zeszli znienacka starostę babimostkiego udając się za naszych, lecz tenże poznawszy ich potem, że go chcieli otaczać, cofnął się bardzo spiesznym krokiem, a widząc pogoń tych 1500 Szwedów za sobą, podzielił 500 ludzi jazdy swojej dla ocalenia ich na oddziały z 8 do 10 koni złożone, i rozpuścił ich z rozkazem złączenia się z nim w Częstochowie, dokąd się sam w 50 koni cofa, straciwszy w tym odwrocie tylko 12 do 15 ludzi; powiada on, że chłopi tak byli zajadli na Szwedów, iż niemożna było ani jednemu życia ocalić.

Posłannicy Hetmanów przywieźli tu punkta konfederacyi, którą wraz z wojskiem i szlachtą dla obrony króla zawiązali. Zawiera ona w prawdzie wiele rzeczy, którychby w innym czasie uniewinnić nie można, lecz ponieważ ją ułożyli jeszcze pod niebytność króla, przeto wszystko to co obraża dawny rząd, przez jego powrót do kraju będzie obalone; aż nadto też jest widoczną, że hetmani i inni uczynili ten krok jedynie dla tego, aby się zalecić, i tem łatwiej uzyskać przebaczenie za przeszłe winy, co się dość jasno pokazuje z ich listów prywatnych i z gorliwego pospiechu, z którym przybywają do króla. Widzę, iż obaj hetmani mają dosyć przyjaciół, aby się przy urzędach utrzymać. Chciano wmówić w Wielkiego Hetmana, że król jego buławę przeznaczył marszałkowi, lecz król za radą tegoż ostatniego, własnoręcznym listem kazał mu być spokojnym. Odebrali oni rozkaz przyjechać do Łancutu i wojsko tamże ściągnąć. Król wyjeżdża z tąd jutro i za dwa dni także tam będzie.

Korpus Wojnilowicza, czyli raczej wo-

jewody Braclawskiego, gdyż on został wodzem obrany i dzisiaj tu stanie, zaczyna się łączyć z nami; wczoraj udał się sam z 13 chorągwiami jazdy ku Sączu, który Szwedzi podobno obledz mieli; która to pogłoska płonną się okazała, chociaż to prawda, że ci, którzy byli pod Częstochową, teraz, jak tu rozumieją, zupełnie oswobodzoną, udali się w góry, i kilka dopiero dni temu jak spalili i zrabowali miasteczko o trzy tylko mile od naszego traktu odległe.

Wojsko nasze które tu i przy hetmanach się znajduje wynosi 91 chorągwi, z ktorych najmniejsza ma 150 ludzi, gdyż Szwedzi kazali byli wszystkie do 200 ludzi powiększyć. — Wojsko to ciągle się pomnaża, i codzień wydają nowe patenta.

Armia chorążego musi być teraz bardzo nieliczna, codzień z niej do nas przybywają, Wilczewski oderwał od niej półk króla, a Piasczyński zawarł kontrakt z resztą, aby ją do nas zwabić. Mieliśmy doniesienia z Kamieńca, że Chan się zatrzymał nad Dniestrem nieprzeszedłszy

go, i że posyła królowi 20,000 ludzi.

Generał Duglas był w Warszawie, z kąd pisał, że ma zamiar udać się do Łowicza, a jednak wysłał Koenigsmarka w 600 jazdy do Sandomierza, która tam niesłychane okrucieństwa nad szlachtą wywierała i mnóstwo wsi popaliła.

(*Korresp: z P. Bouilland. Tom 1. R. B.*)

z Głogowa 26. Styczoia 1656.

Zdaje mi się, zem już WPanu doniósł dawniej o śmierci Jezuity, którego Szwedzi na szubienicę skazali; lecz od tego czasu wielu innych zakonników potracili i jeszcze codziennie tracą bez wyroku; co się tyczy papierów moich, donoszą mi, że się znajdują w miejscu gdzie jeszcze Szwedzi nie byli; ich strata byłaby dla mnie nieodżałowaną.

Wszyscy nasi senatorowie i cała szlachta zgadzają się na to, aby rząd zmienić; nie mają już być sejmu, a jeżeli pozostanie, to tylko taki, któryby prawa potwierdzał; stan tak nazwany rycerski, będzie miał tylko wolność czynienia przedstawień; a król

z senatem będzie rządził; wybór senatorów od niego zawsze zależeć będzie, a jego głos będzie się liczył za 12 głosów. We względzie szafowania łask wszelakich, będzie samowładnym jak dotąd, i tylko we względzie wojny i potrzeb kraju każe kiedy zechce głosować. Otoż to zamyślają uczynić, a potem, zaręczam, że Polska będzie najpotężniejszem państwem w Europie.

Właśnie teraz odbieramy dwa listy od króla, jeden z 17, drugi z 20 Grudnia; w jednym z nich donoszą nam, że król szwedzki kazał uwięzić hetmana Radziwiłła z obawy, aby niepowrócił do króla dla złego obchodzenia się, którego doznał od Szwedów; to pewna, że książę Bogusław (Radziwill) rozchorował się w Prusiech z przyczyny przyjęcia, jakie go spotkało ze strony tego króla i bynajmniej nie wątpię, że skoro tylko dobrze się rozpatrzy, porzuci jego niesłuszną sprawę. Reszty naszych wiadomości doczytasz się WPan z karteczki, którą dołączam.

Desnoyer.

(Korresp. Bouilland Tom 1. B. R.)

Głogow 26. Stycznia 1656.

Skoro się tylko starosta babimostki z Wielunia cofnął, Szwedzi zaraz do niego wkroczyli i wyrznęli wszystko, co im tylko w ręce wpadło; wyrznęli zaś tak, że ledwo psy zostały przy życiu. Miasto Krzepice powiększej części spalili, i jeszcze wszystkie domy na okół zamku Wieluńskiego ogniem spustoszyli; w Kłobniku zabili kilku mieszczan, zrabowali klasztór i kościół, stracili dwóch mnichów, a jednego uwięzili. Szlachtę w okolicy Częstochowy okropnie łupią, i podobnie sobie postępuią, jak wieść niesie, w Toruniu i Krakowie. Tylu ludzi pozabijali, albo w więzieniach skrycie poosadzali, że w domach nie wiedzą wcale, gdzie się podzieli, a to nawet takim czynią, którzy się ich strony chwycili. Klasztór częstochowski na jasnej górze tem mocniej się obawia, widząc, że Szwedzi co dzień bardziej się rozszerzając, okrutniejsi są niż dawniej.

Gorale kilku oddziałami przez Szląsk nad granicami Polski, do domów wracają wszyscy z małą stratą swoich; Szwedzi nieśmieli iść w pogoń za nimi z obawy, jak to z rozmaitych miejsc słychać. Podróżni niektórzy utrzymują, że król JMC Polski zebrał w Wisniczu 10 tysięcy Tatarów i 15 tysięcy piechoty rozmaitych narodów; potem, że Hetmani koronni mając wojska i szlachty 15 tysięcy oprócz kozaków, których jest tylko 8 tysięcy, połączyli się z królem; ciż Hetmani koronni wyprawili posłów z swej strony do króla szwedzkiego z oświadczeniem, że mu wypowiadają posłuszeństwo i nie będą więcej służyć, ponieważ im przyrzeczeń swych i traktatow w niczem niedotrzymał, i że zamiast wyparcia z kraju Moskali i Kozaków, do czego się był zobowiązał, rabuje wszędzie, a nadto wkroczył do Prus, niszcząc je, burząc po całem państwie kościoły i obchodząc się okrutnie z księżmi i szlachtą.

Miasto Toruń porządne i warowne, któregoby król Szwedzki wcale nie był oble-

gal, gdyby się było broniło, ponieważ mogło zniszczyć armią daleko mocniejszą od szwedzkiéj, poddało się jedynie pod tym warunkiem, że wszystkie jego przywileje pod panowaniem króla szwedzkiego tak będą zachowane, jak za wszystkich królów polskich, na co się król podpisał i pieczęć swą przyłożył; lecz po zajęciu Elbląga żartuje sobie i z podpisu swego, i z pieczęci. Muszę WPanu jeszcze coś powiedzieć o akcie hołdu, złożonego przez szlachtę i stany w. księstwa litewskiego Najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu, (taki tytuł ma pisemko z Francyi nam nadesłane). Kto chce jasnego nabrać wyobrażenia o téj fraszce, niech tylko czyta w Baniku (?) jakim sposobem sobie tutaj postępują w takiéj okoliczności, a potem niech zważy ten mniemany akt hołdu, który przynajmniéj powinienby nosić na sobie pieczęć swego w. księstwa litewskiego, lecz tam ani jednego ani drugiego kanclerza i żadnego z wielkich urzędników niebyło.

Zdziałał go sam tylko hetman z swymi adherentami religii protestanckiéj, a

dowodem, że to tylko fraszka jest to, że Moskale prawie cały kraj zajęli i że szlachta, gdyby się komu poddać miała, wolałaby im, niż Szwedom, bo tamci nie są tak okrutni. Hetman litewski jest sprawcą tego, z urzędników zaś tylko mu się udało jednego wciągnąć, pisarza polnego, bratunka podkanclerzego Sapiehy, który się go za ten postępek publicznie wyrzekł i z swego wydziedziczył majątku, który wynosi 800000 liwrów czystego dochodu; lecz aby WPanu pokazać myśl tego hołdu, zwracam jego uwagę na to, że wojsko litewskie wysłało, prosząc o rozkazy do prawego swego króla.

Pan Lubowiecki wysłany przez króla do kozaków wrócił już i opowiadał cuda o Chmielnickim, który na głowę swą przysięgał wierność królowi i zaręczał, że albo zginie, albo go na tron przywróci. Tenże Lubowiecki oddał żonie Chmielnickiego dyament w pierścień oprawny od królowéj i powiada, że ta kobieta ledwo nie oszalała z radości nad tak wielką łaską, a nawet płakała, pytając oddawcy, czy w isto-

cie królowa jéj go przysyła i dowiadując się, na którym palcu go nosiła, aby go mogła na tym samym całe życie zachować. Chmielnicki ma wkrótce połączyć się z królem w dwadzieścia tysięcy kozaków, nielicząc w to tych ośm tysięcy, które wojewoda bracławski przyprowadził.

Szwedzi widząc, że niezdołają się utrzymać w Wiśniczu, zapalili tamtejszy piękny pałac i w perzynę go obrócili; niewiedzieć jeszcze, czy klasztor OO. Karmelitów wśród murów stojący ocalał; jest to jeden z najpiękniejszych kościołów w Europie, postawiony przez wojewodę krakowskiego, ojca Lubomirskiego marszałka w. k. Wiadomości urzędowe od wojska litewskiego donoszą, że się ono znajduje pod Brześciem, czekając na rozkazy króla, czy się ma z nim połączyć, lub też iść do Prus na pomoc elektorowi, gdyby jéj potrzebował; też same wiadomości oznajmują śmierć w. hetmana litewskiego księcia Janusza Radziwiłła, który zmarł w Ty-

kocinie, stargawszy siły i zdrowie na usługach ojczyzny. Podczas wojen kozackich wyświadczył krajowi wiele ważnych przysług, rozpędzając i bijąc po całéj Litwie rozlane tłumy kozaków. Połączywszy się potem z wojskiem koronnem pod rozkazami hetmana wielkiego koronnego Potockiego, opanował Kijów i zmusił tym sposobem Chmielnickiego do przyjęcia korzystnego dla rzeczypospolitéj traktatu. Zostawia ogromny majątek, który po nim odziedzicza córka jego jedynaczka, wychowywana u księżnej kurlandzkiéj. Należał on do téj linii książąt Radziwiłłów, która się wyznania protestanckiego trzyma, ale mówią, że umierając, pragnął zostać katolikiem i żądał księdza katolickiego, aby go na śmierć dysponował.

To gorące życzenie widzenia księdza katolickiego przy śmierci, nawróciło natychmiast pięciu jego służących na wiarę katolicką, a pomiędzy nimi jest i sekretarz. Otworzono ciało jego po śmierci, wnętrzno-

ści całkiem znaleziono czarne, również i serce, które było nadzwyczaj wielkie.

Pisano tu ze Lwowa, że Piotrowicz, którego król był wysłał do Chana z Pa. Szumowskim, przysyła z Wołoszczyzny przez Ormiana uwiadomienie, że wraca (to jest Piotrowicz) z 30 tysiącami Tatarów, przez Chana wysłanych, i że tenże przyrzeka sam przyjść na wiosnę, gdyby tego było potrzeba. Zapewniają nam tu że Xże Bogusław Radziwiłł nie był bardzo dobrze przyjęty od króla szwedzkiego, z którym wojsko swe połączył w Prusach. Tak to rozgniewało Xięcia, iż zapadł na zdrowiu.

Odpieczętowałem jeszcze ten list dla wytłumaczenia WPanu owej nowiny o rannych Szwedach, których widziano wracających do Krakowa. Otoż tak teraz opisują rzecz tę. Pan Wojniłowicz, którego król w 3000 wojska wysłał dla opanowania zamku Wiśnickiego, znalazł w nim mocną załogę, co go zmusiło obrócić się ku Bochnii, gdzie wyciął Szwedów kopalni solnych strzegących. Dowiedziawszy

się tamże o stanie Wisnicza i jego załogi i ściągnąwszy do siebie jeszcze cokolwiek piechoty, wrócił pod tenże zamek; przestraszeni tem Szwedzi, niewidząc posiłków z Krakowa, zapalili fortecę i opuścili ją. Wojniłowicz poszedł w pogoń i doścignął ich właśnie kiedy się łączyli z posiłkami z Krakowa nadchodzącemi; uderzył na oba te oddziały, zbił i rozproszył je, a ranni, którzy zdołali uciec, przynieśli wiadomość o tem do Krakowa, którego bramy zaraz zawarto. Wojniłowicz poszedł potem szukać (Generała) Forgla który się tuła w okolicy gór krakowskich.

Wtej chwili odbieramy wiadomość, że dziewięć chorągwi jazdy odłączywszy się od wojska szwedzkiego, wróciły do Króla; Hrabia Magnus de Gardie ścigał je, lecz niemógł dogonić, bo mieli bardzo dobre konie; w drodze tyle im ludzi przybyło, że teraz składają korpus przeszło 3000 ludzi liczący, i niezmiernie są zawzięci na Tyrana, jak teraz Króla Szwedzkiego nazywają, którego okrutne panowanie wszystkim w gardle stoi.

Niech nam Pan Bóg dopomaga i ciągle dobremi nowina mi pociesza! List z pod Krakowa z 22. m. b. donosi nam teraz, że Wojniłowicz złączywszy się z 4000 chłopów, którzy przyśli do niego, zbliżył się pod Kraków i spotkał 700 koni Szwedzkich, których wysłano z Krakowa w pomoc załodze Wiśnicza już poprzednio zbitej; z tych 700 jazdy ani jeden się niewrócił do Krakowa z doniesieniem; co zniewoliło Wittenberga wysłać powtórnie podjazd z 300 ludzi; gdy i z tych żaden nie wrócił, wyprawił tylko 30, rozkazawszy im unikać bitwy, zasięgnąć języka i wrócić; z tych 30, tylko 5 czy 6, wszyscy ranni dostali się do Krakowa, lecz nie wiemy, co tam donieśli swym wodzom. Pewną jednakże jest, że nocy następnej Szwedzi z armat wszystkich i z ręcznej broni bez przestanku strzelali, niewiedząc, czy kto jest pod murami lub nie, lecz tylko z obawy niespodzianej napaści i dla okazania swej czujności.

Otóż tyle nam donoszą.

(*Korresp. Bouilland Tom 1.*)

(bez daty)

Nie mogłem do WPana pisać przeszłemi pocztami z przyczyny zatrudnień podróży, która jest bardzo niewygodna w Polsce, gdyż najmniejszą rzecz trzeba wieźć z sobą. Królowa miała zamiar udać się za Królem do wojska, lecz go zaniechała, z przyczyny powietrza, które prawie wszędzie grasuje; Szwedzi je roznieśli po miejscach, przez które przechodzili po bitwie pod Warszawą. Rozumiem, że się zatrzyma koło Piotrkowa lub Łęczycy.

Tatarzy i wojsko litewskie jeszcze do Prus nie poszli. Sama powolność naszych w przedsięwzięciach i w ich wykonywaniu psuje nam wszystkie przedsięwzięcia. Zbiwszy raz nieprzyjaciela, długo mu potem dajemy pokój dla pokrzepienia sił naszych, i wszystko też się tu dzieje w widokach prywatnych, czemu tylko przez zmianę praw możnaby zapobiedz. Donoszą z Wilna, gdzie się znajdują nasi komisarze do pokoju z Moskwą, że układy już co tylko ze-

rwać miano, z przyczyny nieznośnych pretensyi Rossyan, gdy nadeszła wiadomość że 3 tysiące Szwedów zniosło do szczętu 6 tysięcy Moskali pod Rygą, co ich przecie zniewoliło łagodniej się z naszymi komisarzami obchodzić. Rozumieją tu, że ta klęska Moskali zniewoli Cesarza do rychlejszego oświadczenia się, o którym wkrótce spodziewamy się usłyszeć.

Z Głogowy d. 3. Lutego 1656.

Z Prus nam donoszą, że Szwedzi opanowali klasztor Oliwski, na brzegu morza o milę od Gdańska; należy on do Warmii. Wszystkich zakonników zamknęli do jednej celi, którą ciągle opalają, dając im bardzo mało pić a jeść same tylko śledzie, aby ich tym sposobem przymusić do złożenia 16,898 tal. kontrybucyi, której nigdy nie zdołają zapłacić. Gdańszczanie, chociaż odmiennego wyznania, w listach swych wspominają o tem z żalem i politowaniem. Zapewnie już pisano do Paryża, że król szwedzki, po płonnem oblężeniu Królewca, w czasie którego w kilku

utarczkach przetrzepanym został, udał, że niewie gdzie się znajduje i posłał Hrabiego Szlipenbacha do Elektora JMci, przepraszając go, iż niechcęcy zaszedł pod jego stolicę; że się to stało z winy Kwatermistrza generalnego i przewodników, którzy nie znali dobrze położenia miasta i kraju, i że prosi jego Elektorską MC. aby mu syna do chrztu podawać raczył; w śród tych grzeczności oddalił się od Królewca na 4 mile. Osądź WPan niewinność króla szwedzkiego, który przez ośm dni stacza bitwy pod miastem, a nie poznaje prędzej do kogo ono należy, ani co za jedno jest, dopóki się nie przekona, że mu zdobyć go się nie uda. Wysłał potem Oxensterna dla zawarcia ugody, lecz tak wiele żądał, że już miało przyjść do zerwania układów, gdy się dowiedział, że król Polski wrócił do kraju i że już zebrał znaczne wojsko; to tedy przymusiło go do łagodniejszych warunków; na które ze wszystkiem się zgodzono, oprócz jednakże Prus królewskich, które Elektor chciał podciągnąć pod ten traktat, a Szwed na ża-

den sposób przystać na to niechciał. Czekamy doniesienia o tem, co tam ostatecznie ułożono. — Król Szwedzki, chce pod sąd oddać Hrabię Wrzeszczowicza za to, że oblegał Częstochowę bez rozkazu. Monarcha ten pojąć nie może że Wrzeszczowicz w 39 dniach formalnego oblężenia, nie zdołał zdobyć tej fortecy, chociaż w niej tylko mnichy z 200 chłopami się zamknęli.

Głogów d. 10. Lutego. 1656.

Dziwi mnie, iż Pan de Vickfort tak złe ma doniesienia o stanie rzeczy w Prusach; od zajęcia Torunia wiedzieliśmy, że Elbląg się podda, lecz nie podobną było z naszej strony temu zapobiedz; bronić się niechcieli z obawy, aby im przedmieść niezburzono, nie wystrzelili też ani razu z ręcznej broni, chociaż tamta forteca jest porządna i daleko lepsza od Malborga i Pucka, które się bronią, i których, jak on mniema, Szwedzi niezdołają zdobyć, gdyż mają zwyczaj tylko pod miastami nie broniącemi się bawić. Królowi Szwedzkiemu Elbląg bez Malborga na nic się nieprzyda.

Podobno jużem WPanu pisał, że Szwedzi pojmali Czausa wysłanego przez Sułtana do Króla Polskiego, i że go Królowi Szwedzkiemu przyprowadzili; ztąd zapewne powstała pogłoska, o którą mnie WPan pytasz i która jest fałszywa, że Czaus ów był posłanym do Króla Szwedzkiego, aby mu ustąpić z Polski kazał. Co się zaś tyczy Chmielnickiego, zdaje mi się, żem już WPanu wspomniał o ugodzie, którą zawarł z Chanem, aby się uwolnić od zguby, gdy go Tatarzy zewsząd otoczyli, a którą się zobowiązał uznać Króla, być mu posłusznym i wspierać go. Rozumiem, że zabiegi Nuncyusza we Francyi nic dla nas dobrego nie przyniosą, gdyż nam wiadomo, że Francyja oprócz zastawy stołowej pozłacanej, posyła Królowi Szwedzkiemu 650,000 liwrów gotówką. Wyznać należy, że jej ministrowie ani odrobinę tej gorliwości nie mają, która kiedyś krzyżowe wojska zbierała dla obrony gnębionej na wschodzie wiary Katolickiéj, kiedy się do jej przytłumienia przykładają, niemając najmniejszego nawet pozoru do zawziętości ku Polsce.

Doszła nas tu wiadomość, że Elektor pogodził się z Szwedami właśnie wtenczas, kiedy mu Holendrzy w Marcu silną przyrzekają pomoc, kiedy Protektor (Kromwel) oświadcza posłowi Szwedzkiemu, iż nas wspierać będzie, i kiedy mu donoszą, że wojsko Polskie spieszy ku Prusom na pomoc. Zawsze nam z Wiednia pisano, że jest w porozumieniu ze Szwedami. Gdyby nie ta ugoda, Szwedzi zostaliby zbici do szczętu. Odstąpili mu Biskupstwa Warmińskiego. Więcej WPanu niepiszę, będąc pewnym, że P. de Vickwort już mu przysłał punkta tego pokoju. Powiadają, że cała rada Elektora była przekupiona przez Króla Swedzkiego. Gdańsk, Puck i Malborg przyrzekają lepiej sobie postąpić, i bronić się do ostateczności. Niewiem, czy wojsko nasze, które się już przez Wisłę przeprawiło, pojdzie dalej po tej ugodzie. Donoszą mi z obozu naszego, że Polacy tak są zagniewani na Niemców o to, iż nam przeciwko własnemu interesowi odmowili pomocy, izby im chętnie wojnę wydali, gdyby tej tu niemieli na karku, której się wprzód pozbyć trzeba.

Wszystkie nasze owieczki wracają do swego Pasterza, a gdybyśmy tylko cokolwiek lepiej sobie postępowali, Kraków jużby był w naszym ręku. Szwedzi już byli gotowi do poddania się, gdyby ich tylko byli attakowali; ale u nas nie ma wcale dowódców zdatnych, a gdyby byli i tacy, jak u Szwedów, już by po nich było, gdyż mamy więcej wojska niż oni. Zaręczam, iż żaden Xiążę waleczny i roztropny nie miał nigdy piękniejszej sposobności zjednać sobie imię Wielkiego, jak gdyby teraz wszedł w służbę polską, jednając sobie przychylność ludu, a tem samem gotując dla siebie dziedzictwo, na którem najchciwszy chwały powinienby zaprzestać, gdyż jeżeli będzie mądrym, odważnym, znajdzie drogę otwartą do wielkich zaborów, a rządząc dobrze Polską, uczyni z niej mocarstwo najpotężniejsze w świecie. Odbieram list z d. 14 w którym są wiersze P. M. posyłam WPanu w zamian płód tutejszego pióra.

Jupiter robur et fortitudinem Gedano conferto,
Graecorum agmini dato, Terrorem fulmina minas
Plutonis facem infernalem Graecis praefer,
Confer Gedano undique Fortuna Victorias:
Annihila Mars strenue Graecorum facta et arma,
Gedanum toto orbe Honore et victoriis illustra,
Neptunus exterminat Graecorum consilia,
Urbis Navigationes Feliciter currant,
Coelum ruinet Graecorum auxilia (et Sociosque)
Gedanensium Heroes Comitatur Fortuna atque victoria.

Po polsku.

Jowiszu siłę i męztwo daj Gdańskowi,
Na Greków zastępy spuść Strach, pioruny i groźby,
Plutona piekielną pochodnią Grekom przyświecaj,
Darz Gdańsk zewsząd Fortuno zwycięstwy,
Marsie srogi niszcz Greków dzieła i wojska,
Gdańsk po całym świecie czcią i tryumfy wsławiaj,
Neptunie wytępiaj co Grecy przedsięwezmą
Miasta żeglugę zawsze pomyślnością wspieraj,
Niebo niechaj gromi Greków posiłki i sprzymierzeńców,
Gdańskich bohaterów Szczęście i zwycięztwo niech nie odstępuje.

Glogow, d. 10. Lutego 1656.

Dowiedzieliśmy się w tym tygodniu,

Nie wiedzieć dla czego autor zamiast Szwedów Greków tu usadził, może to jest tylko omyłka przepisującego, który w miejsce Gotów Greków napisał.

iż elektor nad spodziewanie zgodził się ze Szwedem, właśnie wtedy gdy już król przeprawił część wojska swego za Wisłę, posyłając mu je w pomoc. Miasto Gdańsk bynajmniéj nie tak potężne jak elektor, ponowiło oświadczenie wierności, a Magistrat kazał wszystkim mieszkańcom powtórnie przysiądz, iż nie uznają innego króla prócz Jana Kazimierza; potém spalili przeszło 200 domów na przedmieściach, postanowiwszy zginąć raczej niż poddać karki pod niesprawiedliwe jarzmo króla szwedzkiego. Dwieście jazdy naszéj, znajdującéj się przy hetmanie Januszu Radziwile (który przy śmierci jawnie żal swój za zdradzenie króla oświadczył i księdza katolickiego wzywał) przyłączyło się do wojska litewskiego, którém ciągle wojewoda witepski dowodzi. Podkanclerzy Sapieha umarł także w Litwie, w winnéj ku swemu monarsze wierności, któréj nigdy nie złamał. JMPan Pac, chorąży litewski weźmie po nim urząd; ożenił on się z Panną de Mailly, którą królowa z Francyi z sobą przywiozła. Het-

mani polscy wraz z resztą wojska złączywszy się d. 21. Stycznia z królem przybyli do sali, w któréj ich JKM. w gronie wielu towarzyszy oczekiwał, przystępowali do niego z oczyma spuszczonemi (może ze wstydu za dawniejsze swe postępki) i całowali mu rękę. Król JMci sciskał ich z twarzą łaskawą. Ztamtąd udali się do innego pokoju, gdzie ich marszałek W. K. wspaniale podejmował, gdyż byli w jego mieszkaniu. W czasie uczty przybyli posłannicy od kilku oddziałów wojska, które jeszcze odpadły od króla szwedzkiego i połączyły się z nami. Dnia 23. kazano się wojsku przeprawiać przez Wisłę. Hetman wielki kor. i P. Czarniecki będą mieli nad niem dowództwo. Hetman polny i wojewoda czerniechowski tymczasem jadą ustalić i podpisać przymierze z kozakami. Chmielnicki przysłał już na piśmie przysięgę, którą ma wykonać osobiście we Lwowie; posyła nam jeszcze 6000 ludzi, a za nadejściem wiosny sam z resztą przybędzie. Powiadano, że pułkownik Przyjemski udał się do Zamo-

ścia, aby to miasto, dobrze obwarowane do poddania się królowi szwedzkiemu skłonić; lecz książę, do którego należy, zażartował sobie z niego i radził mu i oraz P. Conary z nim przybyłemu, aby pojechali do króla do nóg mu upaść, co też uczynili i teraz są przy boku JKMci.

Dwudziestego Stycznia część wojska naszego przeszła Wisłę pod Sandomierzem, reszta postępowała za nią pod hetmanem wielkim, który po téj przeprawie ma wrócić do króla, a P. Czarniecki sam dowództwo objąć.

Podjazdy nasze schwyciły P. Grzybowskiego, przy którym znaleziono listy króla szwedzkiego do hetmanów, namawiające ich do powrotu na jego stronę. Miał on także listy do Chana i do Chmielnickiego, do których się miał potém udać. Mówią tu, iż nie ujdzie szubienicy, chybaby się ocalił dowiedzeniem twierdzenia swego, że umyślnie jechał do króla, aby mu listy te wręczyć i rzeczy bardzo ważne wyjawić. Książę Demetryusz Wiszniowiecki przysłał do króla dworzanina

swego z doniesieniem, iż odstąpił wraz z wojskiem swem króla szwedzkiego.

Głogów, d. 24. Lutego,

Mamy tu listy od króla z Samborza z d. 8. m. b. donoszące, że dnia poprzedzającego wojewoda bracławski uwiadomił króla przez posłańca, iż Tatarzy w pochód ruszyli, pomimo swéj chęci zatrzymania się aż do stopnienia śniegów, aby mogli tem snadniéj konie wyżywić, kiedy ich wezwano nie na przejażdżkę, lecz na wojnę, która się przewlec może. Czemu jednakże nie wierzymy, to jest, aby wojna długo jeszcze trwać miała, jeżeli bowiem przybędą w przyrzeczonéj liczbie, to przy kozakach, którzy z pewnością nadejdą, przynajmniéj wyprzemy Szwedów takiemi siłami, którym dano rozkaz wyraźny nieprzepuszczać żołnierzom naszym.

P. Czarniecki, który stał z jednym korpusem wojska naszego w województwie sandomirskiem, opuścił je i udał się ku Brześciu w celu połączenia się z wojewodą witebskim, naczelnikiem wojska li-

tewskiego, a który według doniesień naszych poszedł w 8000 jazdy dać naukę wodzowi nieprzyjacielskiemu, na czele 5000 Szwedów na jego spotkanie idącemu.

P. Pac, chorąży wielki litewski posłany został przez króla wraz z kasztelanem smoleńskim do wojska litewskiego, u którego urząd kommissarzy sprawować mają; po czem tenże p. Pac obejmie pieczęć mniejszą, wakującą po zmarłym p. Sapiezie; a kasztelan zostanie w Brześciu i obejmie tamże dowództwo.

Są tu doniesienia, że p. Wilszczekowski przybył do Węgrowa i że się posuwa ku armii litewskiéj, idąc jej w pomoc, a potem wróci do Warszawy. Wojniłowicz zniósł także dwie kompanie Szwedów pod Winnicą, starosta zaś babimostski wrócił do Częstochowy, prowadząc 50 jeńców szwedzkich, którzy przystali do niego.

Hrabia Wrzeszowicz, generał szwedzki ustąpił całkiem z Wielunia, obawiając się, aby go nie wyparto ztamtąd. Kommen-

dant Krzepic takżeby chciał się wynieść, tak się lęka, aby na niego nie uderzono; zaręczają nam tu, iż skoro tylko będzie widział, że bespiecznie ustąpić może, natychmiast to uskuteczni. Szlachta województwa sandomirskiego odbywa swe zjazdy w Nowém Mieście od czasu jak nasi wyparli z województwa załogi szwedzkie. Moskale wtargnęli do Inflant, król szwedzki posłał tam z wojskiem hrabiego Magnusa de la Gardie.

Właśnie odbieramy wiadomość o nowych uciskach, których się król szwedzki dopuszcza na tych, co są w kraju przez niego opanowanym i którzy się jemu poddali; wszystkę szlachtę każe chwytać, i więzić, a potem żąda od każdego okupu, wyciskając na nich po 20, 30 lub 18 tysięcy złotych, jednem słowem, zdziera ich do skóry. Proszę zważyć, czy ci ludzie, gdy wojsko nasze tam zajdzie, nie zrzucą jarzma niesprawiedliwego, pod które się poddali, aby żyć w pokoju.

Księdzu Tolibowskiemu, suffraganowi Płockiemu, dawał arcybiskupstwo Gnie-

żnieńskie, jeśliby go koronował. Tolibowski odpowiedział: iżby go niewziął, chociażby mu i bez tego warunku dawał. Król szwedzki osadził tam dzierzawcę, dającego mu 100,000 tal. dzierzawy, które na utrzymanie stołu swego przeznacza. — Wiedzą już pono we Francyi, że wypędził biskupa Warmińskiego i dał biskupstwo to elektorowi pokojem z nim zawartym za to, aby się z nim dzielił dochodami Piławy.

Co tylko odebraliśmy wiadomość, że Koniecpolski, chorąży W. K. odstąpił króla szwedzkiego z 9000 ludzi, których mu był oddał i z którymi królowi temu bardzo dobrze się przysługiwał. Był on pierwszym, co przeszedł na jego stronę; lecz sumnienie, które mu wyrzucało iż podnosi oręż przeciwko panu swemu i przeciwko ojczyznie, i niedotrzymanie słowa przez króla szwedzkiego, który w żadnéj z danych obietnic się nie uiścił i który owszem go fukał; wszystko to, mówię, otworzyło mu oczy i wskazało różnicę między ojcem ojczyzny a tyranem; tak tedy wrócił do powinności i złączył się z wojewodą witep-

skim, który dowodzi wojskiem litewskiem. — Ztąd każdy, co tylko niejest uprzedzony za królem szwedzkim, łatwo osądzić zdoła: iż zły z niego jest monarcha, albo przynajmniéj iż nie jest tak potężnym, jak to jemu przychylni rozgłaszają, gdy wszyscy co jego się chwycili strony, opuszczają go nie lękając się bynajmniéj, aby kiedyś był mocen za to ich ukarać. — Nie doniosłem jeszcze WPanu, że Malborg dzielnie się broni i że ta forteca sama wraz z Gdańskiem zdoła powetować szkodę, którą strona nasza poniosła przez chciwość kilku radzców elektora IMci brandenburskiego, którzy przekupieni przez króla szwedzkiego skłonili pryncypała swego do zgody; zaręczam WPanu, iż skoro tylko zginie śnieg, który teraz okrywa Prusy, kraj ten tłumy tatarskie i kozackie ogarną.

Głogow, d. 2. Marca 1656.

Doniósłem WPanu w ostatnim moim liście, że P. Koniecpolski chorąży W. Kor. z 7000 wojska porzucił stronę króla szwedzkiego, idąc z nim z Prus do Polski. Przy-

słano nam tu list przez niego do króla pisany, z przeproszeniem za winę, którym plamę we krwi wroga zmyć obiecuje, są to własne jego słowa w owym liście. Niemamy żadnego doniesienia, jakie ta wiadomość na królu szwedzkim uczyniła wrażenie; rozgłasza on umyślnie, że przypuści trzy szturmy i zburzy klasztor panny Maryi, a jeżeli nie będzie mógł go zdobyć, tedy pójdzie daléj. Zakonnicy odebrali o tem doniesienie; przeor pozwolił tym, którzyby nie mieli dość odwagi, oddalić się, lecz wszyscy postanowili zostać; jest ich tam 27 i 200 dobrych żołnierzy starosty babimostskiego, którzy sobie tuszą, iż przy opiece tego miejsca cudownego zdołają odeprzeć Szwedów.

Listy ze Lwowa z d. 21. Lutego opisując nam uroczyste przyjęcie króla przez tamtejszych mieszczan, których 5000 zbrojno wyszło na jego spotkanie, potwierdzają także wiadomość, którą WPanu w ostatnim moim liście udzieliłem, iż chorąży W. Kor. odstąpił króla szwedzkiego, o czem tutaj już nikt nie wątpi.

Chmielnicki przysłał popa do króla z listownem doniesieniem, iż jest do pochodu gotów i tylko czeka na p. Lubowickiego, który ma przybyć z rozkazem królewskim. Pop ten powiada, że w czasie jego odjazdu było 5 posłów u tegoż Chmielnickiego, to jest: szwedzki, moskiewski, tatarski, siedmiogrodzki i wołoski. — Chmielnicki zaklina się, że go król szwedzki oszukał i że nigdy mu już ufać nie będzie. Po zdobyciu Krakowa król szwedzki mieniąc się być wyższym nad los, niechciał dotrzymać przymierza zawartego z Chmielnickim przed wkroczeniem do Polski; teraz chciałby je chętnie ponowić, lecz tamten powiada, że nie może zaufać monarsze, który złamał dane słowo i traktat podpisany. Chmielnicki odesłał do domów wszystkich Moskali i rozdał wspaniałe podarunki między ich naczelników.

Listy z Warszawy donoszą, że król szwedzki 12. Lutego był w Łowiczu, że Oksenstiern pojechał tam za nim, i że się ma udać ku Krakowu. Pięćset jazdy szwedzkéj zapuściwszy się pod Radom,

napadnięta przez 1000 naszych ludzi, chciała się już poddać, gdy jéj Duglas w pomoc przybył. Te same wiadomości donoszą, że p. Czarniecki pod Solcem znów przeszedł na drugą stronę Wisły podobno w celu uderzenia na piechotę szwedzką, idącą po tamtym brzegu z działami.

Szlachta ruska miała wsiadać na koń 7go Marca. — Król dał biskupstwo Wileńskie, od kilku dni wakujące, wielkiemu referendarzowi litewskiemu, a województwo tamtejsze wojewodzie Witepskiemu.

Donoszą nam z Gdańska, iż komendant Pucka, które jest miastem portowem, odparłszy kilka razy Szwedów, zabrał do niewoli landgrafa Halberstackiego z 40 końmi i pułkownika jednego, który rekognoskował fortecę. Też same listy piszą, że wojsko którem król szwedzki opasał Malborg tak jest wyniszczone nędzą, iż podobno wszystko wymrze i że oblężeni najmniejszéj nie czują obawy.

Głogow, d. 2. Marca 1656.

Spodziewam się, iż za 2 tygodnie WPan odbierzesz rozkazy, które mu prześlę; życzą tu mocno, aby WPana już w Hollandyi zastały, iżbyś zaraz mógł wiedzieć jak tam działać wypada. Wystawiłem WPanu w nich korzyści, jakiebyś odniósł gdyby ci się poselstwo powiodło. Podobno już wspomniałem, iżby chciano zastawić Naj. stanom cła gdańskie, i że można będzie z nimi jeszcze coś zrobić, jakto się z instrukcyi dowiesz. —

Do Danii także poślą kogoś, którego WPanu nazwę, abyś się z nim listownie znosił i abyście oboje wiedzieli co działacie.

O prawdziwym stanie rzeczy u nas dowiesz się WPan z biletu, który mu przesłałem, lecz prócz tego zawiadomiam go, iż siły nasze daleko są większe od nieprzyjaciela, natomiast dla braku karności i porządku niezdołamy go wyprzeć bez obcéj pomocy. Za nadejściem Tatarów i kozaków potrafilibyśmy wprawdzie zgnieść ich samą liczbą wojska, ale jeżeli się po fortecach pozamykają i dobrze obwarują,

z trudnością nam przyjdzie, gdyż nie umiemy twierdz oblegać. Król szwedzki chciał pokoj zawrzeć z nami, bylebyśmy mu ustąpili Prus, Żmudzi i Inflant posiadanych przez niego na mocy zawieszenia broni, które zerwał. Wiem z pewnością, że na odstąpienie Prus nigdy nie zezwolą, czemu także Holendrzy opierać się powinni, gdyż jeźliby Szwedzi zatrzymali Prusy, staliby się przez to samo panami morza baltyckiego i handlu jego, jakem to WPanu w przeszłym liście wystawił. Gdyby elektor IMć niebył zawarł pokoju, lecz wówczas z nami się połączył, Szwedzi teraz jużby byli pogromieni albo z Polski wyparci. Nie pojmuję bynajmniéj jaką mieć może korzyść z ugody zawartéj z królem, który nikomu jeszcze słowa nie dotrzymał; to też właśnie Polaków naszych od niego odstręczyło i Chmielnickiego nieprzyjacielem jego uczyniło; gdyż skojarzywszy i podpisawszy przymierze z tymże Chmielnickim, mocą którego ustępował mu na zawsze całego kraju z tamtéj strony Lwowa, po wzięciu Krakowa widząc hetmanów i wojsko pol-

skie na swojéj stronie, traktaty lekce sobie ważyć zaczął i rozdzielił ziemie za Lwowem leżące, chociaż do nich jeszcze nie był wkroczył. Chmielnicki żalił się na to, lecz król szwedzki groźbą mu odpowiedział. Teraz chciałby się z nim pogodzić, lecz kozak mu nie ufa i nienawidzi Szweda tak, że mu tego nigdy nieprzebaczy. Co się Tatarów tyczy, to ci widzą iżby dla nich nie było korzyścią gdyby w Polsce panował król samowładny i iżby wtedy nie mogli się ostać; wiadomo im że nieśmieli najeżdżać tego kraju za panowania Władysława, który był charakteru tęgiego i tylko czychał na sposobność wydania im wojny, i wreszcie że król szwedzki stałby się sprawcą ich upadku.

Książę Siedmiogrodzki chętnieby się wdał w naszę sprawę, gdyby go następcą na tron obrano, lecz wiara jego mocno się temu sprzeciwia.

Z Głogowy, d. 9. Marca 1656.

Listy z Polski d. 25. Lutego donoszą, że wojewoda witepski odebrał Szwedom

Tykocin, w którym zmarły hetman Radziwiłł wraz z bratem stryjecznym Bogusławem zamknęli byli swe skarby. Załoga tamtejsza 2 tysiące licząca musiała wnijść w służbę tegoż wdy. witepskiego, którego król mianował hetmanem w. lit. dając mu województwo wileńskie.

Chorąży w. kor. opuścił króla szwedzkiego z 7 tysiącami jazdy, zniósł pułk szwedzki Niemirycza, opanował Węgrów i Starąwieś, dobra księcia Bogusława Radziwiłła, zrabował je i poszedł daléj.

Król szwedzki idąc ku Sandomierzowi z całém swém wojskiem, do którego przyłączył większą część załóg z fortec, miał zamiar uderzyć na Kaźmierz. W skutek czego P. Czarniecki postanowił w 3 tysiące jazdy pójść pod Warszawę, aby ją Szwedom odebrać albo też zmusić ich do zaniechania powyższego przedsięwzięcia; lecz źle będąc zawiadomiony przez swe podjazdy, spotkał całą kawaleryą nieprzyjacielską, jedną kolumną pod dowództwem Duglasa z téj strony Wisły idącą; po drugim zaś brzegu szedł król szwedzki z pie-

chotą niebardzo liczną, i z działami. Czarniecki chciał z razu uderzyć na króla, gdyż swemi 3 tysiącami jazdy mógłby go był pobić, lecz dla niebezpiecznéj przeprawy na rzece, która już miejscami puszczać zaczęła, odstąpił swego przedsięwzięcia i wpadł na całą jazdę nieprzyjacielską, która 12000 koni liczyła; stawił jéj czoło i prawém swojém skrzydłem przez kwadrans wstrzymywał natarczywość całego wojska szwedzkiego, lewe bowiem zaraz z początku ustąpiło i zmusiło go tym sposobem do odwrotu, w którym nic nie stracił, oprócz swoich własnych wozów. Szwedzi nie mając tak dobrych koni jak on, nic mu nie zrobili, ścigając go aż do Lublina, gdzie znów zebrał swoich ludzi, z których się tylko 150. nie doliczono. Szwedzi podobno 4 razy więcéj stracili, P. Czarniecki nawet powiada, że tak słabo na niego uderzyli, iżby był z pewnością ich pobił, gdyby był miał całe swe wojsko przy sobie. Zebrawszy wszystkich swoich ludzi i rozumiejąc, że Szwedzi będą może probować

szczęścia w Zamościu, czy im tak nie posłuży jak w Toruniu i w Elblągu, wysłał do niego 3 chorągwie jazdy, a jednę dragonii. Wcale się też nie zawiódł, gdyż Szwedzi w istocie podstąpili pod tę twierdzę; ale P. Zamojski, ktory jéj załogą dowodzi, bynajmniéj poddać im się nie myśli. Tymczasem Czarniecki, dowiedziawszy się, że chorąży w. k. w 7000 swego wojska tylko o 4 mile od niego stoi i że od czasu jak Szwedów odstąpił, dzień w dzień po 7 mil drogi ubiegł, połączył się z nim; po czém obadwaj uradzili zaczekać jeszcze za wojskiem litewskiém, które tylko o 9 mil z tamtąd było, i tak razem w 20 do 30 tysięcy ludzi uderzyć na Szwedów. Chorąży w. k. niczego bardziéj nie pragnie, jak stoczenia z nimi bitwy. Hetman w. k. zbierał tymczasem resztę wojska, mając się z tym korpusem połączyć.

Listem z d. 27. Lutego dają nam znać, że całe nasze wojsko się zbiera i pała żądzą walczenia ze Szwedem. Sapieha, Kosecki i starosta jaworowski znów go

odstąpili i z naszém się wojskiem połączyli.

Ogłoszono w wojsku naszém rozkaz, ażeby w boju żadnemu Szwedowi nieprzepuszczano, wojna nasza będzie wprawdzie nieco okrutna, lecz cóż począć z najezdnikiem, który obcą własność napada bez słusznych powodów i rzuca się na państwo osłabione nieustanną wojną z Muzułmanami i odszczepieńcami.

Korrespondencya P. Bouilland T. 1. B. K.

Z Grochowic pod Przemyślem d. 18. Marca 1656.

Wyjątek z listu P. Carnieckiego, jednego z dowódzców wojska królewskiego do królowéj pisanego.

Chociaż JKMć ma już doniesienia o bitwie ze Szwedami pod Gołębiem stoczonéj, przecież jeszcze raz upewnić Ją muszę, iż pomimo znacznéj niższości sił naszych, strata z obydwóch stron była równa, z tą jednakże różnicą, iż z naszéj strony nikt z starszyzny nie zginął, u nich zaś brat króla szwedzkiego ciężko ranny i kilku oficerów znacznych poległo; nie-

przyjaciel tylko za pomocą swéj przemagającéj liczby otrzymał pobojowisko.

Po bitwie nieprzyjaciel posunął się pod Zamość i szturmował do niego przez kilka dni; nie zdołał przecież nic wskórać ani działami swemi, ani podstępem, którym dotychczas prawie jedynie tylko wojował i któremu dotychczasowe swe powodzenie jest winien.

Zbliżając się z wojskiem króla JMCi dnia 1. Marca pod Zamość dowiedziałem się, że nieprzyjaciel ztamtąd ustępuje, puściwszy wieść, że idzie wprost do Lwowa, abym go więc bardziéj zachęcił do wykonania tego zamiaru, cofałem się ciągle przed nim, pragnąc go zwabić pod Lwów i będąc z wielu powodów przekonany, iż go tam zbiję. Król szwedzki przeniknąwszy mój zamiar, zwrócił się ku Jarosławiu, do którego wkroczył, gdyż to miasto nie obronne i zewsząd jest otwarte; dowiedziawszy się o jego kierunku wysłałem podjazdy, które spotkawszy znaczny oddział nieprzyjaciół, przyprowadziły mi 20 niewolników, zostawiwszy więcéj niż

300 poległych. Mając rozkaz królewski, abym ścigał nieprzyjaciela i odbierając doniesienia, iż jego tylna straż przeprawia się przez San pod Jarosławiem za pomocą mostu, który tam postawili, wiedząc przytém, że dla zasłonienia przeprawy zostawił 1000 ludzi z téj strony, podszedłem i ukryłem się w lasach o milę od Jarosławia. Dwunastego Marca wysłałem podjazd, a za nim zaraz dwa pułki, którym chorągwie pochować, a na ich miejsce ogony końskie (buńczuki) pozatykać kazałem, które u Tatarów zwykle zastępują miejsce sztandarów; chciałem przez to dokazać, aby ich za Tatarów wziął nieprzyjaciel; który też zoczywszy naszych uderzył na nich, lecz widząc, iż się biją zwyczajem tatarskim, ciągle postępują, naprzód strzały tylko puszczając i z tyłu mu zachodząc, po jedném wystrzeleniu z pistoletów tak został ściśnięty przez naszych, iż nie miał czasu powtórnie ich nabijać, lecz uchodzić zaczął i poszedł w rozsypkę. Nasi ścigali go, rąbiąc pałaszami aż do bram Jarosławia. Mało co z nich

uszło, a każdy ze strzałą w ciele lub z raną ciętą. Król szwedzki widząc swoich uciekających i tak poranionych, niezmiernie się zmieszał. Nasi w téj pogoni spotkali inny oddział wojska i mnóstwo wozów, które chciały rzekę przechodzić, zbili i ten i zrabowali wozy nawet już na moście będące; srebro nawet króla szwedzkiego w jego własnych oczach ich zdobyczą się stało. Stali tam potém przeszło dwie godziny, wyzywając ich ciągle do boju, lecz gdy nikt się nie pokazał, cofnęli się i wrócili do naszego wojska.

Téj saméj nocy, gdy mi znać dano, że król szwedzki kilkoma dniami wprzód wysłał generała Duglasa w 2000 ludzi ku Przemyślu, posunąłem się z wojskiem ku Mościskom. Duglas dowiedziawszy się o tém, cofnął się przez San, zamarzły jeszcze wtedy, ku stanowiskom króla, lecz przechodząc tłumnie po lodzie przez zerwanie się go stracił przeszło 300 Szwedów. Nazajutrz stanąłem w Przemyślu, zkąd wyprawiłem kilkuset ludzi za rzekę, którzy jeszcze znieśli 1 oddział szwedzki,

z którego mi więcéj niż 50 niewolnika przyprowadzili.

Dnia następnego całemu wojsku przez rzekę przeprawić się kazałem, o czém nieprzyjaciel dowiedziawszy się natychmiast opuścił swe stanowisko i cofnął się, zostawiwszy w ręku naszym języki, którzy nas o jego pochodzie zawiadomili.

Z tego wstecznego poruszenia korzystali Polacy, których jeszcze przy sobie miał, i odeszli od niego, t. j. sześć chorągwi (kompanii) P. Kalińskiego i 6 Pana Zbrożka, z których 600 ludzi już przybyło do mnie, a reszty co chwila się spodziewam. JMC. marszałek w. k. ma się dzisiaj z nami połączyć w 2000 ludzi, także i P. Sobieski starosta Jaworowski z wojskiem chorążego koronnego, który jest słaby.

Kilka wyjątków z listów ze Lwowa z d. 18. *Marca.*

Król szwedzki po odniesionéj klęsce okopuje się w Jarosławiu i stawia most na Wiśle dla ułatwienia przeprawy posiłkom, które mają nadejść z Polski. Szwedzi palą wszystko, ostatniemi dniami spa-

lili Tarnów. W Łańcucie, mieście marszałka w. k. gotują się do ich wstrzymania. Wojsko polskie będzie się starało przejść San w celu uderzenia na króla szwedzkiego, gdy armia jego osłabiona, czekają na posiłki kozackie i tatarskie, a król szwedzki ściąga wszystkie wojska, które ma w Wielkopolsce i w województwie sandomierskiem i krakowskiém, nie będzie ich więcéj nad 12 tysięcy, a tym czasem w tych województwach nic nie pozostanie. Szlachta już się gromadzi i wkrótce zbierze się w korpus bardzo znaczny. Wszędzie chwytają Szwedów, pomiędzy innymi zabrano w Łańcucie kilkunastu, a z tymi dwóch Francuzów, którzy otrzymawszy wolność, weszli w służbę naszę. P. rotmistrz Druszkiewicz przyprowadził tu kilkunastu niewolników zabranych w Medice w okolicy Samborza, i zapewnia, iż więcéj niż 200 trupem położył, a we młynie jednym 30 spalił. Król szwedzki zostawił w Lublinie 200 ludzi: wojewoda wileński, hetman litewski stoi

ztamtąd nie daleko w 15000, i połączy się z P. Czarnieckim.

Generałowie i inni oficerowie szwedzcy głośno się skarzą na to, że ich tu król szwedzki przyprowadził, i że nikomu a nikomu śrebrem nie płacą. Wojsko ich wszędzie, którędy przechodzi zostawia chorych, których potém zabijają chłopi gromadzący się zewsząd i tępiący Szwedów wszystkich, którzy się odłączają od wojska w celu szukania żywności. P. Czarniecki mocno się stara, aby kobiety i dzieci, które przy bagażach i pomiędzy niewolnikami zabierają, bezpiecznie do Lwowa odsyłano.

(Korresp. Bouilland B. R. Tom 1.)

Z Głogowy, d. 13. Marca 1656.

Gdyby pan de Wikfort był rozmawiał z hrabią Waldek, lub z panem Owerbek, byłby przyznał, że elektor nie był zmuszony do tego kroku i że tylko zła rada i pieniądze szwedzkie były mu do niego sprężyną; wewnętrznie zapewne jest o tem przekonany. Powiedziałem panu de Wik-

fort, że elektor JMć w téj okoliczności bynajmniéj sobie niepostąpił, jak jego własna korzyść wymagała; ci którzy elektora IMci skłonili do tego pokoju, nazywają hrabiego Waldek i pana Owerbek hersztami zdrajców, sprzyjających Polakom (Sivern także do nich należał), o których inaczéj nie mówią, jak *polnische Hunde*, to jest psy polskie. Wojsko elektorskie miało kilka razy sposobność pobicia Szwedów, lecz pochlebstwa szwedzkie zawsze mu oręż z rąk wytrąciły; przekonasz się WPan, jakiego rodzaju są te pochlebstwa z opisu tego, co się stało w Zamościu, a który posyłam wraz z innemi wiadomościami.

Zdaje mi się, iż we Francyi chęć oglądania cesarza w grobie, często go uśmierca, kiedy właśnie zdrów jest. Dał on rozkaz, aby wojsko jego, które ma rzeczywiście liczyć 60 tysięcy, na 1go Maja zebrało się na białéj górze w Czechach, gdzie sobie zamierza publicznie koronować syna swego, a potem ogłosić na co wojsko to przeznacza, które tym czasem w wielkiéj karności trzymają. Gdyby Francya chciała po-

pierać religią, nieczekając, póki Szwedzi do Niemiec nie wkroczą, w celu przytłumienia jéj, mogłaby teraz już w Polsce ten dobry uczynek do skutku przywieść. Ksiądz kardynał obiecuje królowéj w liście z d. 18go Lutego, iż za jéj (Francyi) pośrednictwem będziemy mieli pokój. — Skoro tylko zawiadomionym zostanę, iż WPana dochodzą listy moje, które teraz inną drogą posyłam, prześlę mu listy od księżny Brzegu i własnoręczne wiadomości od pani Canitia, jeżeli będzie chciała pisać.

Elektor JMC, który, jakem WPanu doniósł, połączył wojsko swe ze Szwedami, udał się według naszych wiadomości do Memla naprzeciw księciu kurlandzkiemu szwagrowi swemu, którego Moskale wypędzają z kraju; już zdobyli Dynaburg, i Lutzen w Inflantach, i większą część Zmudzi na Szwedach, którym umyślnie wojnę wydadzą, podobno do niéj przez Hollendrów namówieni.

Zapewne WPanu wiadomo, że król polski ma w Hollandyi rezydenta nazwiskiem de Bie, któremu bynajmniéj nie ufają

od czasu, jak król szwedzki opanował Elbląg, gdyż z tamtąd pochodzi, tamże cały majątek swój ma i dla tego nieśmiałby działać przeciwko królowi szwedzkiemu. Nie jest to osoba ważna. Przesyłając WPanu instrukcyą zaraz napiszę, jak względem niego wypadnie postępować. Użyłem teraz *cyfer* WPana, niebędąc pewnym, czy moje już go doszły.

Królowa pisze do WPana, abyś stanąwszy w Hollandyi, mógł okazać jéj list i powiedzieć, po co tam przybyłeś, nim wszystkie depesze nadejdą. Już WPanu wiadomo, że prosimy nadewszystko o pomoc dla Gdańska i dla innych fortec pruskich, które się jeszcze bronią, jak np. Puck, który ma port wygodny. W Hadze zastaniesz WPan Wice-Syndyka z Gdańska, z którym wspólnie działać możesz, gdyż on także się tam udał z prośbą o posiłki.

Sprawa nasza na wcale niezłéj drodze; król szwedzki ściąga wszystkie swoje wojska; gdyby nasi byli cokolwiek zręczniejsi, zbiliby go do szczętu.

Tego tygodnia przybyło tu dwóch kuryerów, a przez nich odebraliśmy ze Lwowa listy z d. 2. i 7. m. b. według których Sapieha, sędzia wojskowy litewski i jakiś Kawicki, którzy wracając z chorążym W. Kor. zaczęli wątpić o przebłaganiu króla z przyczyny wielkiéj swéj zbrodni, nazad poszli do króla szwedzkiego.

P. Czarniecki przysłał królowi 2. t. m. 17 niewolników szwedzkich, którzy powiadają, że cała armia Duglasa i Witenberga, przy któréj i król się znajduje, liczy tylko 20 pułków, t. j. 18 jazdy a 2 piechoty; że najmocniejszy konny jest pułk gwardyi, który niema więcéj nad 250 ludzi. Zastanawia nas to zuchwalstwo króla szwedzkiego, iż się z tak małą garstką tak daleko zapuszcza i będziemy się starali na wszelki sposób zwabić go pod Lwów, skoro zaniecha Zamościa, zkąd książę Zamojski donosi, iż zdoła obronić fortecę i że oprócz 3 chorągwi, które p. Czarniecki przysłał, jeszcze szlachta okoliczna się tam zamknęła. Lękano się jednakże o to miasto, w którem niebyło żadnéj piechoty o-

prócz mieszkańców, ale nadeszła wiadomość, że Szwedzi odstępują od oblężenia, jak się o tem WPan przekonasz z kopii listu ze Lwowa pod dn. 6. m. b. do mnie pisanego, a którą załączam:

Król szwedzki stanąwszy pod Zamościem, wezwał na drugi dzień p. Zamojskiego, aby się poddał; który mu odpowiedział, iż tego nie uczyni. Ta krótka i śmiała odpowiedź bardzo nie w smak poszła królowi szwedzkiemu, który dla zastraszenia pana Zamojskiego w ciągu jednego dnia i nocy posłał mu 200 kul armatnich, potem wyprawił do niego trębacza, przepraszając za szkody, które miastu wyrządził swemi działami, prosząc zarazem, aby się przecież pomiarkował i fortecę poddał. Książę Zamojski odesłał trębacza i kazał powiedzieć królowi szwedzkiemu, że się łatwo pocieszy, że jego działa nie bardzo uszkodziły miasto i tylko jednego wieprza na ulicy zabiły. Wysłał znów potem do niego król szwedzki półkownika Forghel i Sapiehę w celu rozpoczęcia układów, ofiarując mu 200,000 tal. i województwo Lubelskie wraz

z obietnicą całkowitego ochronienia jego dóbr dziedzicznych. Forghela wpuszczono do fortecy, lecz Sapieha musiał zostać na przedmieściu, gdyż p. Zamojski niechciał, aby do niéj zdrajcy wchodzili; a wysłuchawszy Forghela, odpowiedział, iż w żadne układy wchodzić nie chce, i że gdyby miał życie stotysięcy razy stracić, zawsze by je na usługi króla i pana swego poświęcił; jeżeli się zaś król szwedzki po tak krótkim pobycie pod jego fortecą już nudzić zaczyna, tedy mu przyśle skrzypków, aby mu zagrali. Potem częstował Forghela i pił z nim za zdrowie króla polskiego. Nazajutrz jeszcze król szwedzki do niego przysłał, aby żądał co zechce, a wszystko uzyska, kiedy wczoraj nie chciał przyjąć z jego strony podanych propozycyi. Na co p. Zamojski odpowiedział; iż jedynem jego życzeniem jest, aby król JMci wrócił sobie tam, zkąd przyszedł i nieprzerywał mu więcéj uciech zapustnych. Król szwedzki nie przestając jeszcze i na tem, kazał go prosić, aby mu pozwolił przejść z wojskiem drogą pod murami do Lwowa wio-

dącą. Książę odpowiedział, że o pół mili ztamtąd jest inna droga równie dobra. Powtórnie potem przysłał król do niego donosząc, że odstąpi, byleby mu dał trzech ze szlachty na zakład, iż na wojsko jego wycieczki nie zrobi. Książę i tego odmówił. Nareszcie przysłał go Szwed prosić, aby przyjął dziesięciu z jego straży, którzyby jego dobra od zniszczenia chronili. Zamojski odpowiedział, iż niedba o to, chociażby je stracił, służąc królowi panu swemu, któryby mu dał inne. Wtedy król szwedzki odstąpił, prawie wściekając się ze złości za taką wzgardę, i kazał zapalić wszystkie wsi okoliczne udając się ku Lwowu.

P. Czarniecki mocno niepokoi w pochodzie króla szwedzkiego. Prosił on o pozwolenie stoczenia z nim bitwy, lecz mu go nie udzielono, w nadziei zwabienia Szweda pod Lwów, gdzie się znajdują 4 tysiące muszkietników składających 3 stare pułki i 7 tysięcy mieszczan, wyćwiczonych, gdyż ciągle wojną są zatrudnieni. Wojsku litewskiemu posłano rozkaz, aby za-

niechało oblężenia zamku Tykocińskiego, gdyż dotąd dopiero samo miasto zdobyto, i aby zajmowało tył królowi szwedzkiemu, jeżeli ku Lwowu zmierzać będzie. Marszałek W. Kor. dowodzący trzema tysiącami ma także rozkaz zważania na obroty Szwedów, których zamyślają otoczyć w okolicy Lwowa, gdzie kraj całkiem zniszczony, tak, iżby tam nie bijąc się z głodu poginęli.

Powiadają nam za pewność, że książę Bogusław Radziwiłł idąc w 3 tysiące jazdy szwedzkiéj na odsiecz zamkowi Tykocińskiemu, zbity został przez szlachtę podlaską i że tylko sam z 10cią ludźmi do Warszawy uciekł.

Moskale z pewnością zabrali Szwedom Dynaburg, Lutzen i kilka innych fortec. Pokój nasz z nimi wkrótce przyjdzie do skutku.

Siodmego miał król wyjechać do Lwowa, na przegląd wojska pana Czarnieckiego, które z tamtąd stoi tylko o pół mili i liczy 7000 koni; wojsko chorążego stoi o trzy mile, a litewskie o 18.

Jeżeli pan Bóg da, że się król szwedzki nie cofnie i że jeszcze o jeden dzień marszu naprzód się posunie, mamy nadzieję z chwałą zakończyć wojnę; najpierwsze wiadomości, spodziewam się, będą dość ciekawe.

Expedycye które właśnie przybywają ze Lwowa z d. 10. m. b. zmuszają mnie dodać jeszcze do poprzedzającego listu nowiny w nich zawarte. Donoszą nam tedy, że gdy się wszelkiemi sposobami starano cofając się sprowadzić króla szwedzkiego pod Lwów, tenże zatrzymał się o 4 mile z tamtąd i natychmiast zmienił drogę, udając się ku Jarosławiu i Przemyślu, to jest ku górom na pograniczu węgierskiém; mamy także doniesienia z Warszawy, iż posłał rozkaz wojsku stojącemu pod Malborgiem, aby natychmiast odstąpiło od oblężenia i z nim się połączyło.

Nasze wojsko jednakże postępuje za nim, licząc 206 chorągwi konnych kwarcianych; jest to żołnierz nakształt Pretoryanów rzymskich cesarzy, i niekiedy równie do buntów skłonny. Dowodzi niém

ciągle pan Czarniecki, oprócz tego korpus chorążego W. Kor. także się posuwa ku nieprzyjacielowi, również pan Sobieski ze swoimi i korpusik z 3000 złożony pod dowództwem marszałka W. K. Dano także rozkaz wojsku litewskiemu, aby przyszło w pomoc, gdyż jesteśmy przymuszeni nierozłączać sił naszych, aby tym sposobem zniszczyć nieprzyjaciela, chociaż się znajduje w kraju żyznym i przez wojnę bynajmniéj nie wycieńczonym, codzień zabierają mu niewolników i t. d.

Ze Lwowa, d. 23. Marca 1656.

(Kopia listu.)

Załoga Przemyśla odparłszy Duglasa tak, iż spiesznie musiał uchodzić, wracając do miasta 15go t. m. zastała pod murami część wojska P. Czarnieckiego, kasztelana kijowskiego, który dowodzi armią naszą w niebytności hetmanów, z czego wniosła iż Duglas nie przed nią samą uciekł. Resztę dnia zabawiali się nasi łowieniem Szwedów w rzéce, których 300 się utopiło przechodząc po niéj; znajdywano przy jednych

znaczną ilość dukatów, a przy niektórych i złote łańcuchy. Gdy nasi wracali do miasta lud tak głośno krzyczał: „niech żyje król Jan Kazimierz!“ że jeńcy, których o mile ztamtąd pojmano, słyszeli.

Nazajutrz d. 16go Marca nasi spotkali 100 Szwedów, których w pień wycięli, oprócz chorążego, którego do niewoli wzięli. — Król rozesłał okolniki do wszystkiéj szlachty, aby się gromadziła i biła wszystkie załogi nieprzyjacielskie.

Siedemnastego P. Czarniecki z całem wojskiem przeprawił się przez rzekę; podjazdy jego ciągle przyprowadzają mnóztwo niewolników i wiele zdobyczy. Pod dniem 19. pisał do króla, iż skoro tylko marszałek w. k. i książę Dymitr Wiśniowiecki, już tylko o 4 mile od niego stojący, z nim się połączą nie omieszka odwiedzić króla szwedzkiego w Jarosławiu, gdzie głód cierpi, nie śmiejąc posyłać po żywność.

Król z przyczyny przymierza z Kozakami i Tatarami nie może się oddalać od Lwowa. Tego samego dnia przybył tu

z Litwy P. Pac mianowany podkanclerzym litewskim po zmarłym Sapiezie. Zapewnia on, iż wszystek lud W. księztwa gotów jest wrocić do posłuszeństwa JKMci, i że Wielki kniaź moskiewski uwiadomił senatorów W. księstwa o swéj chęci zawarcia pokoju z królem JMC., życząc przy tem mocno, aby król syna jego za swego przybrał, którego mu przyśle na wychowanie; i ofiarując, jeżeliby mu się podobał, nietylko oddać tę część Litwy, którą zabrał, lecz Inflanty, a nawet i Szwecyą. Rzecz ta przecież wielkiéj wymaga rozwagi.

Dnia 21go król JMci odebrał list od wojewody Bracławskiego, który jest w Kamieńcu i ztamtąd donosi, że Chmielnicki przysyła P. Wychowskiego w 15,000 Kozaków i w 10,000 Tatarów, i że za nadejściem łagodniejszéj pory przyśle ich więcéj. Tenże wojewoda obwieścił szlachtę ruską o ich przechodzie, zalecając, aby żony swe i sprzęty do miast warownych posprowadzali.

Dnia 25. P. Sapieha, który po śmierci Janusza Radziwiłła został hetmanem W.

litewskim i wojewodą wileńskim, doniósł przez posłańca, że wojsko księcia Bogusława Radziwiłła w liczbie 3000 pod Janowem do szczętu przez niego zniesione zostało, że tenże ledwo samotrzeć ujść zdołał i że wysłał za nim w pogoń 200 koni, aby go szukali w lasach, do których się schronił.

Z Łańcutu d. 24. Marca 1656.

Dnia 22go m. b. marszałek w. kor. kasztelan wojnicki, książę Dymitr i P. Sobieski z wielką liczbą szlachty o milę stąd połączyli się z P. Czarnieckim, który wojskiem naszém 15000 wynoszącém dowodzi. Król szwedzki, dowiedziawszy się o tém w Jarosławiu, zaczął myśleć o odwrocie; 23go udał się do Leżajska, i zostawił 2000 w tylnéj straży, których tak w pień wycięto, iż mało co uszło i do niego wróciło.

Po zniesieniu księcia Bogusława wojewoda spiesznie się zbliża: 22go był już pod Lublinem, dokąd mu posłano rozkaz, aby się przez rzekę przeprawił i drogę

królowi szwedzkiemu przeciął, jeżeliby tenże spieszniéj się cofał, niżby go P. Czarniecki mógł doścignąć. Dla ułatwienia sobie odwrotu zostawił w Jarosławiu przeszło 30 dział, które naszym przeciwko niemu posłużą. Gdyby Szwedzi nie byli w konieczności zabierania cudzego dobra, możnaby rozumieć, iż przenoszą pozór nad rzeczywiste korzyści, gdy z małych rzeczy robią niezmiernie wielkie. Sekretarz Arcybiskupa gnieźnieńskiego włożywszy w Gdańsku dwie paki swoich rzeczy na okręt, którym sam się miał udać do Hollandyi, został przytrzymany przez Szwedów, którzy się z tego tak chełpili, jak gdyby wszystkie skarby króla i rzeczypospolitéj byli zabrali. Wszędzie to rozgłaszają. Nikt się z Gdańska nie wynosi, gdyż miasto to jest w nadto dobrym stanie, aby się miało Szwedów obawiać, którym tam tylko się powodzi, gdzie zdrajców znajdą.

Wojewoda Sulcbach, krewny króla szwedzkiego, utopił się przechodząc rzekę w Przemyślu. W ostatniéj potyczce

kilkunastu oficerów szwedzkich poległo, pomiędzy tymi pułkownik Grips i wielu innych, których nie wiedzą nazwiska; jednem słowem Szwedzi tak są przerażeni, iż większa część chętnieby się dała zabrać w niewolą, gdyby im przepuszczano; wszyscy jeńcy zgadzają się na to, iż w ciągu dwóch tygodni stracili przeszło 3 tysiące ludzi.

Mnóstwo niewolnika znajduje się w Przemyślu, Łańcucie i Zamościu. Jest ich przeszło 400, a oprócz tego kompania licząca 120 ludzi, których książę Wiśniowiecki zabrał, do wykonania przysięgi przywiódł i w swój pułk wcielił.

Z Głogowy 30. Marca 1656.

Podług tego, co mi WPan donosisz, musi się król*) niezmiernie kochać w Pannie Mancini. Horoskop téj Panny zapewne piękny i ciekawy. Życzyłbym, abyśmy tu także zadali sobie pracę w uporządkowaniu monety, jak się to u was we Fran-

*) Ludwik XIV. a Panna Mancini, synowica kardynała Mazaryni, była jego pierwszą kochanką.

cyi dzieje. Król szwedzki kazał ją bić w Krakowie z kielichów, lichtarzy i innych ozdób kościelnych, lecz pod stęplem króla polskiego, może dla uniknienia wydatku na własny.

Poczta do nas wcale nie przyszła, a spodziewamy się jéj co chwila, będąc ciekawi, czy potwierdzi wieść pochodzącą z Krakowa, jakoby król szwedzki został zbity pod Przemyślem, straciwszy 4 tysiące ludzi i działa.

Wiadomości z Prus donoszą nam, że Malborg ciągle się broni i że Gdańszczanie przysłali mu posiłki, gdyż im na zachowaniu téj fortecy wiele zależy. Hrabia Podlodowski, którego król wysłał do elektora, stanął już w Królewcu, lecz podobno nic nie wskóra, gdyż cała rada tego elektora z duchów szwedzkich złożona, oprócz dwóch czy trzech, których wymieniłem w jednym z poprzednich moich listów.

Piętnaście tysięcy Szwedów przybyło pod Częstochowę, myśląc, że ją niespodzianie ubiegną, lecz ich tam jest blisko

tysiąc ludzi, którzy zrobili wycieczkę, i doskonale ich przetrzepali, ubiwszy im kilku z znaczniejszych oficerów. Układa się w tamtym kraju spisek tajemny na naszę stronę, który wkrótce wybuchnie. Boże daj, aby odniósł pożądany skutek.

Jeszcze nie odebraliśmy wiadomości, aby wojewoda z Łańcutu przybył do Lwowa, przez niego to mają nam być przysłane Pańskie listy, które jużbyśmy byli odebrali, gdyby król szwedzki nie był zajął swego teraźniejszego stanowiska. Posłaniec królewski właśnie nam przywozi listy donoszące, że przecież zbito króla szwedzkiego pod Przemyślem; jest to pierwsza przegrana od czasu, jak wojna trwa, klęska jego byłaby była zupełna, gdyby nasi równie byli biegli jak Szwedzi; ale co nie było, może jeszcze być: donoszą nam w liście cyframi pisanym, że i Tatarzy z kozakami nadchodzą, i że umyślnie tają, aby się o nich nieprzyjaciel prędzéj nie dowiedział, aż ich zobaczy; doczytasz się WPan reszty z karteczki, którą załączam.

W paczce pańskiéj znalazłem pismo, które królowa czytać życzyła, zaręczam dochowanie tajemnicy autorowi i jej dochowanie jak najwierniejsze. Widziałem heroskop króla szwedzkiego i Wrangla, pierwszy jest dzielny, lecz niebezpieczeństwo życia wróży; drugi zdaje się również być gwałtowny, lecz nie miałem czasu dobrze się nad nim zastanowić.

Podobno już WPanu wystawiłem sposób, jakim chcą zmienić rząd tutejszy, który ma zostać arystokratyczny, lecz zamiast aby jeden niepozwalający miał obalić całą uchwałę, ustanowią większość głosów, których król będzie miał dwanaście; sejmy tylko mają wystawiać potrzeby prowincyi a nie naradzać się. Król tylko i Senat sami rządzić będą. Król szwedzki po ostatniéj przegranéj wyprawił posła do cesarza; rozumieją, iż to uczynił z obawy, aby cesarz nie korzystał z téj okoliczności, i wojny mu nie wydał; i w rzeczy saméj gdyby miał dobrych doradzców, sposobność byłaby dobra pozbyć się tego nieprzyjaciela, dając nam dzielną pomoc w ce-

lu zniesienia go do szczętu; ależ on tego nie uczyni. Donoszą nam jeszcze, że cała piechota szwedzka w pień wycięta, i że król, jak tylko może, najlepiéj się okopuje w Jarosławiu: wszystkie załogi po Polsce stojące są w poruszeniu.

Z Warki, d. 6. Kwietnia 1656.

Tłumaczenie kopii P. Czarnieckiego do królowéj.

Donoszę W. król. Mci o szczęśliwem zwycięztwie, któreśmy nad nieprzyjacielem odnieśli; życząc WKMci nieustannych takich powodzeń i pomyślności zupełnéj jéj tronowi, za który życie, najniższe usługi moje i męztwo żołnierzy, którzy pod moją są wodzą, zawsze łożyć będę. Po bitwie pamiętnéj pod Jarosławiem, w któréj Szwedzi zbici zostali, szedłem ciągle za Karólem Gustawem po nad brzegiem Sanu aż do Wisły, nie dając mu ani jednego dnia spoczynku i odnosząc nad nim codziennie znaczne korzyści; wojsko zaś jego ciągle niepokojone i znikąd posilenia i żywności nie mające codziennie traci wiele ludzi tak przez nędzę, jak i przez szable nasze; bę-

dąc tedy znacznie uszczuplony zamyślał się przeprawić przez Wisłę pod Sandomierzem, z którego zamiast miejsce warowne tylko stacyą ku wygodzie swéj zrobił; lecz my spieszniej nadszedłszy zbudowaliśmy prędzéj most na statkach, prześliśmy rzekę i przeszkodziliśmy jego zamiarowi; co on spostrzegłszy zmienił myśl i chciał się wrócić przechodząc za San jak dawniéj, ale go wojewoda Wileński z wojskiem litewskiem po drugiéj stronie stojący z wielką stratą odparł i przymusił znów się udać pomiędzy obie rzeki.

Widząc tedy, że z naszéj strony i Wisła i San dostatecznie mu przejścia bronią, poszedłem naprzeciw wojska, które Falcgraf z rozmaitych miejsc pościągał do Warszawy i które wiódł w pomoc Karólowi Gustawowi; posiłki te miały wynosić do 9000 ludzi, lecz rzeczywiściście tylko ich było 3050.

Pod Kozienicami spotkałem oddział tego korpusiku z około 600 koni złożony, których natychmiast otoczyć i w pień wyciąć kazałem; potém przyśpieszyłem kroku, aby

dojść Falcgrafa, który już się cofać zaczynał, dowiedziawszy się o naszém przybyciu i byłby do Warszawy uszedł, gdybym z moimi ludźmi niebył w pław poszedł przez Pilicę, na któréj w odwrocie swoim most byli zerwali; aby wojsku dać przykład sam pierwszy rzuciłem się w rzekę i tak nadzwyczajnie pospieszając napotkałem tylną straż nieprzyjaciela, który ufając zerwaniu mostu wcale się nas nie spodziewał. Drogą warecką i czerską kazałem kilku oddziałom wojska postępować dla otoczenia go i odcięcia odwrotu, a tymczasem szedłem naprzód i spotkałem Falcgrafa, który stał w szyku bojowym na brzegu lasu, w którym dragonią na zasadzkę rozłożył. Uderzyliśmy na niego, wytrzymał wprawdzie z wielką odwagą natarcie, lecz oprzeć się nie mógł i musiał tył podać; myśmy go ścigali żwawo, a zasadzka nic mu niepomogła, gdyżeśmy go końmi ztratowali i uciekających 7 mil nawet aż na przedmieścia warszawskie gonili; mogę śmiało zaręczyć WKMci, iż ci którzy uszli ostrza stali naszéj, zginęli z rąk chło-

pów, którzy żadnemu nie przepuszczają. Rozumiemy, że Falcgraf zabity został, równie jak i brat jego, co wnoszą z zdobyczy którą żołnierze przynieśli; mamy mnóztwo officerów zabranych, przytem wszystkie bagaże i 20 chorągwi, które wraz znaczniejszymi oficerami posyłam królowi JMci panu memu miłościwemu. Otoż tak się skończył ów dzień szczęśliwy dla domu WKMci, którego proszę, aby był przekonany, iż wszelkiego dołożę starania, aby ciąg téj pomyślności się nieprzerwał, idąc bić Wrangla i Steinboka, ktorzy inne prowadzą posilki.

W Głogowie d. 13. Kwietnia 1656.

Tłómaczenie listu z Sandomierza.

W skutek nowych korzyści, które wojsko JKMci pod P. Czarnieckim na królu szwedzkim w Jarosławiu i Przemyślu odniosło, marszałek w. k. mnóstwo szlachty i wojsko, którem dowodził chorąży w. k. wraz z 15 chorągwiami zbliżyli się d. 29. Marca ku naszemu wojsku, które biorąc ich za nieprzyjaciół wystąpiło do boju; lecz

ci zamiast się bić przysłali, aby ich przyjęto, co też z wielką radością uczynili; był to ostatek wojska polskiego zostający przy królu szwedzkim, oprócz Niemierzyca Aryanina i kilku jego oficerów. Nasze ciągłe utarczki niezmiernie zmniejszają wojsko nieprzyjacielskie i do szczętu je niszczą; nasze zaś codziennie znacznie się powiększa: nieprzyjaciel ustępując z stanowiska zawsze na niem zostawia umarłych albo rannych; spuszczając na rzekę działa i nieco bagaży, aby je przy wodzie wielkiéj do Sandomierza spławić, był dwie mile ścigany przez starostę Jaworowskiego i księcia Wiśniowieckiego, przyczém król szwedzki w pomoc swoim idący ledwo się w nasze ręce nie dostał. Strach tak ogarnął nieprzyjaciół, a naszych słuszna żądza zemsty tak zapala, że ciura polski zdoła popłoszyć dziesięciu Szwedów. Ścisnęliśmy go bardzo pomiędzy Sanem i Wisłą tak, że nieśmie wysyłać ludzi po żywność. Tymczasem zbliża się wojsko litewskie liczące 20 tysięcy samego żołnierza.

Kasztelan sandomirski i P. Miaskowski przeszedłszy Wisłę z pułkami swemi 30. Marca wpadli znienacka do Sandomierza, wysiekli 700 nieprzyjaciół, którzy strzegli przeprawy na rzece i mostu. Tylko 160 koni schroniło się do zamku w bliskości miasta. Działa i bagaże powyższe przybyły tam kilkoma dniami przed naszymi, którzy je zabrali. Potém marszałek w. k. z wojskiem swem, ze szlachtą przy nim będącą i mnóstwem chłopów przeszedł na drugą stronę rzeki po moście na łodziach, który natychmiast zerwać i spalić kazał i tym sposobem odjął nieprzyjacielowi wszelką nadzieję wyśliznienia się tamtędy. Co chwila oczekują P. Zamojskiego z pospolitem ruszeniem województwa lubelskiego, ruskiego, bełzkiego i wołyńskiego. Potém P. Czarniecki wyprawił pułk Szembeka, Bałabana, i starosty trembowelskiego, ażeby niespuszczali oka z nieprzyjaciela, sam zaś przeprawił się jeszcze za rzekę idąc na spotkanie wojsk, które król szwedzki na pomoc swą ściągnął z rozmaitych miejsc. Polacy którzy na ostatku

odstąpili wojsko szwedzkie, utrzymują, iż te posiłki obecnie ani 6000 nie liczą; co także potwierdza porucznik Niemierzyca, który do nas przeszedł. Nasi wpadłszy do ich okopów z małego oporu, którego doznali, przekonali się o słabości ich sił.

Pierwszego Kwietnia uszykował król szwedzki wojsko swe pomiędzy Wielowsią i Zyskowem, z czego nasi wnosili, że widząc przejście pod Sandomierzem stracone, postanowi rzucić się ku Krakowu nie przechodząc Wisły; na co nasi dają baczenie.

Po owym liście przyszły tu jeszcze wiadomości, że zaszła okropna bitwa między naszymi a nieprzyjacielem, i że król widząc niepodobieństwo oparcia się, porzucił wszystko i nocą zasłoniony w towarzystwie kilku tylko koni uciekł; rozumieją, że dąży ku Warszawie dla połączenia się z Wranglem, który ma podobno jeszcze cokolwiek wojska przy sobie; nasi żwawo ich ścigają; chłopi zewsząd się gromadzą po granicach, zbierają mosty i łodzie, aby nieprzyjaciel uciec nie mógł. O księciu

Radziwiłł nic nie słychać od ostatniéj porażki. Marszałek w. k. posłał do Tarnowa 4 tysiące piechoty i 6 tysięcy jazdy dla uderzenia na Kraków, którego załoga w niezmiernéj jest obawie; wypędzili z miasta wszystkich rzeźniczków i piwowarczyków; chcieli nawet przez podstęp wyprawić za miasto wszystkich mieszczan, lecz gdy im się to nie udało, poodbierali im wszystkę broń, nawet i siekiery.

W Wielkopolsce szlachta i chłopi się gromadzą, w krótkim czasie stanie tam znaczne wojsko, które przy pomocy licznego zastępu Tatarów będzie mogło się opierać wkroczeniu małego korpusu, którego się Szwedzi z Pomeranii spodziewają. — Załoga piotrkowska dowiedziawszy się o nadejściu naszych opuściła miasto.

Chociaż Szwedzi posłańców z listami zwykle w towarzystwie trębacza i 50 koni wyprawiają, przecież często ich nasi przejmują. Z listów, które u ostatniego znaleziono dowiedzieliśmy się jaki postrach pomiędzy nimi panuje. Jeden z znaczniejszych Szwedów w Warszawie wspo-

mina o 150 patentach, które król szwedzki na nowe zaciągi wydał, lecz dodaje potem, iż nikt się do nich niezgłosił, że nie mają pieniędzy, a tę trochę, które wydali, dostały się oszustom, że już nie mają wiele wojska, że niema co donieść. Powieściom szwedzkim wypada wierzyć, wielu z nich z wielkim smutkiem żegna się z żonami. W Warszawie trzech ludzi, pomiędzy nimi jednego Włocha, wskazano na śmierć za to, że rozgłaszali wiadomość o przegranéj Szwedów.

Dwadzieścia tysięcy Tatarów pod wodzą dwóch sułtanów, i 15 tysięcy kozaków za nimi idących, ma przybyć w tydzień po Wielkiéj Nocy. Odbieramy listy z Częstochowy z d. 12. m. b., które donoszą, że szlachta województw krakowskiego, sieradzkiego i wielkopolskich ma się tam zebrać na dzień 23. m. b.; wszyscy przysięgli, iż się nierozjadą, póki się wojna nie skończy; listy te wspominają także, że są wiadomości z Sandomierza o ciągłych postępach wojska naszego, oraz i o tem, że król szwedzki niemogąc się

przerznąć, był przymuszony wrócić do swego wojska, które nasi w oblężeniu trzymają, że Oxenstiern i Radziejowski ściągnąwszy załogę warszawską i innych fortec ciągną na pomoc królowi szwedzkiemu, lecz jeden korpus przeprawił się przez Wisłę w celu odparcia ich.

Gnoiński dowodzący Szwedami w Pińczowie poddał się z całą załogą staroście nowomiejskiemu; Szwedzi ustąpili z Pilzna i Ogrodzieńca i schronili się do Krakowa.

Z Nowegomiasta, d. 13. Kwietnia 1656.

(Kopia listu P. Wojskiego.)

Szwedzi ciągle stoją w swojem stanowisku między obiema rzekami, otoczeni ze wszech stron przez wojska nasze; ucierpieli niezmiernie przez wezbranie Wisły, gdyż przez cały ten czas musieli leżeć we wodzie, od której ich okopy usypane niebroniły. Chcieli się przeprawić przez San, lecz ich wojsko litewskie dzielnie odparło a tym, którzy się przeprawili, odebrali nasi działa, które już byli przeprowadzili. Cier-

pią niezmierny niedostatek żywności, któréj znikąd dowozić nie mogą, tak iż z pewnością albo wszyscy tam zgłodu pomrą, albo też będą musieli z rozpaczy jaki krok stanowczy przedsięwziąść. Na pomoc, ktoraby im nadejść mogła, pilne mamy oko i niezmiernie się mamy na ostrożności. Marszałek w. k. stoi z téj tu strony Wisły z wojskiem swém i niezliczoném mnóstwem chłopów, którzy bardzo są zajadli i chcą mieć udział w pognębieniu tyrana, tak nazywając Karóla Gustawa; szlachta także się tam zewsząd gromadzi, będziemy więc mieli w tém miejscu przeszło 40 tysięcy ludzi, gotowych na największe narazić się niebezpieczeństwa, gdyż wszyscy znienawidzili do ostatniego ucisk Szwedów. Już niema wątpliwości, że Tatarzy nadchodzą, i że ich 10 tysięcy idzie ku Mazowszu, dla poparcia szlachty na koń wsiadającéj i aby szybkim swym ruchem odciąć wojsko szwedzkie, idące w pomoc Królowi Gustawowi; drugie 20 tysięcy dąży połączyć się z królem i iść tam gdzie im każą.

Stan sprawy naszéj i położenie Szwe-

dów łatwo WPan osądzisz z kopii listów, które załączam.

Donoszą nam, iż czterech posłów hollenderskich przybywa, chcąc być pośrednikami; lecz jeżeli się nie pospieszą nie ocalą Szwedów. Karól Gustaw, książę Dwóch mostów szaleje ze złości, że mu się jego zamiar nie udał; jego ludzie widząc, iż się nie mogą w Sandomierzu utrzymać, spalili miasto i obrócili w perzynę wszystkie kościoły, nie naśladując w tém Tatarów, którzy je dawniéj oszczędzili. Pisał on do Wirtza, który w Krakowie dowodzi, aby w przypadku konieczności opuszczenia miasta, wykonał coś nadzwyczajnego, coby na wieki było świadkiem bytności Szwedów w tém mieście, to jest, aby popalił wszystkie kościoły; ztąd też podobno miny pod nie podsadzają z wielkiéj rozpaczy. Karól Gustaw rozesłał po całéj Polsce uniwersały, w których zachęca Aryanów, Kalwinów, Lutrów i wszystkie inne sekty, aby na jego obronę za oręż chwytali przeciwko papistom, oświadczając, iż przybył ich wytępić, a tamtych

wspierać. Tym sposobem ogłasza więc, że tylko religii katolickiéj wojnę wydał; mamy te listy w oryginałach, i oprócz tego list, który Kromwel do niego pisał, winszując mu podbicia tego kraju i powiadając, iż zdobyciem Polski papieżowi róg jeden ztrąca, nareszcie zachęca, aby nieustannie gnębił wszystkich, którzy go uznają. Mamy pełne miechy listów szwedzkich przejętych, a ze wszystkich się pokazuje, że im się źle dzieje. Karól Gustaw pisał do brata swego w Warszawie, iż naszukawszy się Polaków wszędzie i spotkać ich nie mogąc, przyszedł do Sandomierza dla pokrzepienia wojska swego; lecz o tem nie wspomniał, że się z nimi starł i że go ścigali. Teraz można powiedzieć, że ich spotkał na swą własną szkodę.

Zapomniałem WPanu donieść rzecz uwagi godną, to jest, że w pierwszéj potyczce z Falcgrafem tylkośmy 3 zabitych a 40 rannych mieli. —

Głogów, d. 13. Kwietnia 1656.

W ostatnim moim liście doniosłem o odebraniu Pańskiego z d. 10go Marca, teraz odpowiadam na niego, że jeżeli stronnicy dyssydentcy, o których mi WP. wspominasz, niebędą wspierać księcia Dwóch mostów, wypędzić go zdołamy; wojsko nasze drzy tylko, aby stoczyć bitwę i o niemal się nie zbuntowało dla tego; lecz P. Czarniecki, który niem dowodzi i niema do tego rozkazu, niechciał przystać na prośbę, którą mu przedłożono; ma on nadzieję, iż mu się uda i bez tego zniszczyć nieprzyjaciela. Widzę, iż we Francyi niebardzo sobie życzą pokoju, a jeżeli nam tak ciągle się powodzić będzie, to Francya niezdoła sobie zrobić zapory ze Szwedów, przeciwko potężnym wojskom cesarskim.

Poseł, którego mamy przy elektorze brandeburskim nie musi być bardzo zręczny, kiedy, jak widzę, WPanu doniósł, że hrabia Waldek obstawał u pana swego za nami, lecz że głosy starych większością przemogły. Dyament nie wiele zna-

czy, myśmy mu dawali starostwo 50,000 liwrów przynoszące wraz z indygenatem. Rezydent tamten jest to exjezuita, ten sam, który miał jechać do Hollandyi; lecz podobno zachorował.

Wiedzieliśmy tu tylko cokolwiek o nieukontentowaniu P. Avoncourt, lecz nie tak szczegółowo jak WPan donosisz. Zaręczam WPanu, że jeżeli Polska nie ma należeć do téj wielkiéj ligi, Francyi niewiele król szwedzki pomoże, gdyż tam będzie miała aż nadto do czynienia, a jeżeli się pogodzimy z kniaziem moskiewskim, tylko jéj się nieprzyjaciół przymnoży bez żadnéj korzyści.

Zapewniają nas, że Hollendrzy uzyskali słowo od protektora, że się nie będzie wdawał w interessa baltyckie. WPan będąc na miejscu powinieneś to lepiéj wiedzieć od nas.

Rozmowa królowéj francuzkiéj z P. Guitaut nie była niedorzeczną, lecz niewiem jakie wrażenie uczyniły słowa ostatniego na kardynale Mazarynim. Ciągle

piszę cyframi dawnémi, dopóki WPan moich nie odbierzesz.

Jużem WPanu powiedział moje zdanie o przesłanym mi horoskopie, i nie wątpię, że będzie nieszczęśliwym, skoro M. C. weźmie kierunek północny liczby 69.

Książę Maciéj, o którym mi WPan wspominasz, zwłacza interes, gdyż żądają od niego w celu ukończenia go 2 milionów pożyczki. Traci on dobrą sposobność i tymczasem będzie można zawrzeć umowę z Siedmiogrodzkim księciem, jeżeli warunki, które kniaź moskiewski podał, a kóre WP. czytałeś, nie zostaną zmienione.

Prawdziwych wiadomości naszych dowiesz się WPan z pisma, które załączam i chciéj raz nazawsze pamiętać, abyś niczemu niewierzył co Szwedzi rozgłaszają, dopóki cię kto inny nie oświeci; zwykle oni każdą odniesioną korzyść niezmiernie powiększają, stratę zaś zmniejszają, a nawet będąc zbici i wyparci z kraju bogatego i żyznego, jakim są okolice Przemyśla i Jarosławia, powiadają, że z niego umyślnie ustępują dla szukania żywności.

Żaden jeszcze naród nie umiał tak zręcznie pozorami i podstępem mamić jak oni, zaręczam nawet iżby najprzebieglejszego Normandczyka oszukać zdolali. Czekamy co książę Dwóch mostów powie o swéj ucieczce nocnéj z 60ciu dobranymi jezdcami, w któréj zostawił Polakom resztę armii i bagaże. Już rozgłaszają, że także się cofnął aby szukać posiłków, lecz zkądżeby je wziął, kiedy listy oryginalne jego officerów, któreśmy przejęli, donoszą, że pomimo wszelkich zabiegów w zbieraniu ludzi, stósownie do 120 patentów, które wydał na nowe zaciągi, niemogą znaleść nikogo, któryby chciał wnisć w jego służbę; prawda też, iż z tak małą płacą jaką dają, niepodobno coś wskórać, na zaciągnienie bowiem i uzbrojenie jednego konnego tylko 10 talarów przeznaczono. Posyłam ich listy oryginalne do Francyi, aby pokazać, iż to nie są czcze domysły.

Oparliśmy się Szwedom, nie mając posiłków, zważ tedy WPan, czego dokażemy teraz z Tatarami i Kozakami, którzy się podobno już z królem połączyli. Jeźli

bezkarność do wojska naszego się nie wkradnie, i jeśli Szwedzi znikąd nie dostaną pomocy, zaręczam, że w głąb ich kraju wtargniemy. Spodziewam się, iż pierwszy posłaniec przywiezie mi zlecenia i instrukcyą dla WPana.

Polacy nasi bardzo myślą o tém, aby elektorowi brandenburskiemu odebrać Prusy książęce za to przeniewierzenie się, rozumiem też, że będzie miał pierwszy raz u siebie w gościnie Tatarów.

Właśnie odbieram list z d. 17. Marca. Słusznie WPan powiadasz, że arcy książę Leopold nie tęga głowa, niechciano téż o nim słyszeć, chociaż papież i cesarz sobie tego mocno życzyli; ostatni chciałby, aby się to jego synowi dostało; lecz jak widzę, nie są do tego bynajmniéj skłonni.

Teraz król szwedzki chętnieby dał posłuchanie cesarskiemu posłowi i wezwał go dla tego do siebie wiedząc, że ma zlecenie ofiarować pośrednictwo, któreby obecnie jak najmiléj przyjął, byleby zawieszenie broni stanęło, o którem my ani słyszeć niechcemy.

Niewiem czym WPanu przed trzema, czy czterma miesiącami doniósł, że nam pisano z Niemiec, iż szczęście króla szwedzkiego tylko 7 miesięcy trwać będzie, poczém same nieszczęścia go ścigać będą.

Z resztą odsyłam WPana do pisma załączonego, na końcu którego umieściłem ostatnie dochodzące nas wiadomoćci, że król szwedzki nie mogąc się przerznąć, w 60 koni był zmuszony wrócić do swego obozu, który nasi w oblężeniu trzymają.

Zostaję i t. d.

Głogow, d. 20. Kwietnia 1656.

Z wiadomości, które przesyłam dowiesz się WPan, że sprawa nasza codzień się polepsza i jeżeli tak jeszcze ośm dni pojdzie, nie będziem potrzebować ani posiłków, ani pośredników. Od czasu jak Polacy odważyli się wytrzymać pierwszy ogień szwedzki i z szablą dobytą wpadli na nich, nie dając im czasu nabić powtórnie, zawsze ich bili. Pierwszą wprawdzie razą bili się obyczajem tatarskim, to jest ustępowali zawsze, skoro Szwedzi do nich postępo-

wali, lecz ponieważ ta ucieczka zmyślona była umówioną i ponieważ wiedzieli jak i dokąd mają uciekać, przeto wszyscy nagle się zwrócili, wpadali z szablą w ręku na nieprzyjaciela i doskonale go wytrzepali. Potém już niechcieli zmyślać ucieczki, lecz zaraz nacierali z bliska na nieprzyjaciela, co im się też zawsze udało. W doniesieniach załączonych o klęsce Falcgrafa, szwagra Karóla Gustawa, znajdziesz WPan, iżeśmy podobno tylko 3 zabitych a 40 rannych mieli. Bynajmniéj nie wątpię, że chociażby Szwedzi wyszli z błota, w którem ugrzęźli, w ciągu tegorocznéj wojny sprzymierzeńcom swym żadnych nie przyniosą korzyści.

Gadają tu o projekcie, któryby zdołał zniszczyć zupełnie Szwecyą, gdyby się udał; dawniéj pisałem WPanu o zamiarach cara ruskiego względem syna jego, teraz zamyślają o tem, aby króla wrócić na tron jego państwa dziedzicznego (Szwecyi) i oddać połowę temuż carowi.

Strata Malborga jest teraz dla nas bardzo dotkliwą. Podobno WPan słyszałeś,

że komendant Pucka został przez Szwedów przekupiony i że im za dwa dni fortecę miał oddać, lecz spisek się odkrył, a on uwięziony i przekonany został; jest to szlachcic z Kaszubów.

Spodziewałem się dzisiaj listów od WPana, lecz poczta z Wiednia przyszła, nie przywiózłszy nic, o przyczynie tego dopiero przez przyszłego kuryera się dowiem, który WPanu doniesie co się daléj z Szwedami stało.

Rozumiałem także, że dziś odbiorę expedycye tyczące się Hollandyi; piszą mi, że instrukcya dla WPana już wygotowana, i że ją przyślą, skoro tylko wojewoda łęczycki przybędzie; może ją nawet WPanu przyszłym kuryerem prześlę.

Król szwedzki rozesłał wszędzie uniwersały, w których wzywa pomocy Aryanów, Kalwinów i Lutrów, mówiąc, iż wojnę tę jedynie dla oswobodzenia ich z rąk papistów prowadzi; jednem słowem, wdziewa on i lwią i lisią skórę, byle tylko dopiął swego. —

P. Czarniecki donosi królowéj, że idzie do Prus zostawiając innych, aby pilnowali króla szwedzkiego. — Mamy doniesienia z Kamieńca, że wojewoda bracławski tamże dowodzący zbił kilkuset Kozaków, udając, że z rozbojnikami ma do czynienia, aby nie rozdrażnić Kozaków w czasie, kiedy tylu nieprzyjaciół mamy na karku.

Listy z Sędziwa, gdzie się król 15. m. b. znajdował, donoszą nam, że przybył tam kanonik od biskupa Warmińskiego na prośbę elektora JMci brandenburskiego wysłany. Tenże powiada, że przy królu szwedzkim znajduje się poseł od Chmielnickiego nazwiskiem Daniel, rodem Grek, który szuka jego wsparcia rozumiejąc, iż jest wszechwładnym w Polsce i oświadczając, że Kozacy nie mogą dłużéj znieść jarzma moskiewskiego, które jest cięższe od polskiego. Lecz poseł ten został wyprawiony w czasie, kiedy Chmielnicki rozumiał, że król szwedzki podbił Polskę, ale jeżeli przymierze między Moskwą i Polską przyjdzie do skutku, będzie się musiał upokorzyć, gdyż Tatarzy nienawidzą

go na śmierć i nigdy mu ufać niebędą. Na swym liście do tegoż króla napisał: „Potężnemu królowi szwedzkiemu, memu wielce szanownemu przyjacielowi.“ Jeżeli knuje jakie złe zamiary, wystąpi z niemi w skutek porażki Kozaków kilkuset przez wojewodę bracławskiego.

Powiadają oraz, że u Rakocego także był poseł Chmielnickiego, lecz ten się nieruszy, dopóki sprawa nasza dobrze stać będzie.

Wojewoda Wołoski pisał do króla i przysłał mu kilkanaście koni i przepyszny namiot, które to upominki jego poseł królowi JMci 14. t. m. oddał.

Powiadają, że kanonik rzeczony, jest stronnikiem elektora; w imieniu biskupa namawia do pokoju z tymże elektorem, a nawet już prosił o paszporta dla posłów. Przybywa on z Królewca i przywozi następujące nowiny; spotkał Steinboka na czele 4000 koni, 500 piechoty z 10 czy 12 działami; ma on rozkaz połączyć się z Forghlem i Waldekiem i wspólnemi si-

lami opierać się P. Gąsiejewskiemu, który wojskiem litewskiem dowodzi, a który ostatniego zbił. Za nimi miał iść w 3000 ludzi król szwedzki i generał Berfling z wojskiem, które z Marchii przyprowadził, i które zeszłego tygodnia Wisłę przeszło nie licząc więcej jak 2000. Zdaje się, że klęska Waldeka wszystkie im szyki pomieszała, i jeżeli Gąsiejewski podskarbi w. l. dowie się o ich pochodzie, może ich pobić nim się z sobą połączą. Gdyby nie przeprawa przez Wisłę, na której niemamy mostów, uderzylibyśmy na nieprzyjaciela z tyłu po tamtéj stronie, lecz tak wojsko musiałoby iść aż na Gdańsk i tam rzekę przejść. Rozumieją tu, że elektor zawarł traktat z królem szwedzkim przeciwko carowi; poseł, którego do tegoż cara wyprawił, został tam uwięziony; jest to hrabia Elemburg. (?) Tenże sam kanonik donosi, że P. Deloniere wkrótce ma przybyć, i że on połączył elektora z królem szwedzkim przeciwko nam, udając, że Polska chce wejść w układy ze Szwecyą z wyłączeniem Brandenburczyka, jako lennika Polski.

Powiada on także, że Szwedzi jeżeliby nieprzyjęto pokoju, o który proszą, grożą zawrzeć go chociażby jak najniekorzystniéj z Carem i zostawując dalszemu czasowi powetowanie tego, co mu odstąpią, tymczasem całą Polskę spalą i Kraków Rakocemu dadzą. Mamy przecież nadzieję, że im się to nie uda; wiemy także, że stany szwedzkie oświadczyły królowi, że nic już więcéj płacić niebędą na te urojone zabory, i że czas jest myśleć o obronie własnego państwa.

Elektor przysłał półkownika Sey do P. Gąsiewskiego, prosząc go, aby się daléj nie posuwał, ponieważ ma nadzieję prętkiego pokoju z królem, do którego wyprawił swego radzcę Szweryna. Lecz to tylko było zmyślenie dla zyskania czasu, aby Steinbok mógł się połączyć z tymi, co zbici zostali; a Szweryn ani się ruszył od boku króla szwedzkiego. Powiadają tu, że jeżeli hrabia Waldek rzeczywiście, jak utrzymują, został pojmany przez Tatarów, to się prętko wykupi, mając wiele pieniędzy, jako wynalazca wszystkich podatków,

któremi się dzielił z elektorem. Z Kalisza Szwedzi przysłali trębacza do króla, aby się dowiedzieć czy najjaśniejszy pan jest przy wojsku i prosić go w tym razie, aby przysłał swego kommissarza do ułożenia warunków kapitulacyi. Król powiedział trębaczowi, że już posłał półkownika Denhoffa i że im radzi, aby się spieszyli, bo inaczéj nie ocalą życia.

Koniec tomu pierwszego.

któremi się dzielił z elektorem. Z Kalisza Szwedzi przysłali trębacza do króla, aby się dowiedzieć czy najjaśniejszy pan jest przy wojsku i prosić go w tym razie, aby przysłał swego kommissarza do ułożenia warunków kapitulacyi. Król powiedział trębaczowi, że już posłał półkownika Denhoffa i że im radzi, aby się spieszyli, bo inaczéj nie ocalą życia.

Koniec tomu pierwszego.

SPIS RZECZY

w Tomie I. zawartych.

strona.

Rozdział I. Korrespondencya księcia Ludwika Gonzagi, ministra rakuszańskiego i ambasadora francuzkiego w Warszwie de Bregy Flecelles, tycząca się małżeństwa Maryi Ludwiki z królem Władysławem IV. . .

Z Wiednia d. 22. Czerwca 1644 r. 1

Z Wiednia d. 1. Listopada t. r. 4

Wyjątki z listów ambasadora francuzkiego de Flecelles Bregy . . . . . .

Z Hagi d. 59. Maja 1645. 5

Z Warszawy d. 6. Lipca, 645. 6

Z Warszawy d. 13. Lipca 1645. 9

Z Warszawy d. 19. Lipca 1645. 15

Skrypt Władysława IV wydany Maryi Ludwice na pożyczoną u niej summę złotych polskich 660000. 28

Assekuracya summy 660000 zł. pl. pożyczonej przez Władysława IV. u Maryi Ludwiki, tudzież wyznaczenie procentu od tego kapitału po zł. 46200 na rok. . . 33

Rozdział II. Kontrakt małżeństwa Maryi Ludwiki z Janem Kazimierzem, zawarty w Warszawie d. 1. Marca 1649. 37

Rozdział. III. Fundacya Wizytek w Warszawie. 48

Rozdział. IV. Korrespondencya Maryi Ludwiki z przełożoną klasztoru zwanego Port-Royal w Paryżu. 178

Matka Aniela do królowej. 181

List Maryi Ludwiki do przełożonej klasztoru Port-Royal w Paryżu z miesiąca Lipca 1655-183 186

Lord of Muskry. 186

Rozdział V. Listy Pana Des Noyers, sekretarza królowej Maryi Ludwiki. . . . . .

Z Głogowa d. 3. Listopada 1655. 191

Z Głogowa d. 8. Listopada 1655. 194

Z Głogowa d. 12. Listopada 1655. 199

Z Opola d. 23. Listopada 1655. 202

Z Głogowa d. 4. Grudnia 1655. 204

List hetmana W. kor. z Sokola d. 17. Grudnia 1655. 206

strona.
List Des Noyers z Głogowy d. 19. Grudnia 1655. 209
List tegoż do Pana Bouilland z Głogowy d. 12. Grudnia 1655. 217
Rozdział VI. Listy Pana Desnoyers z. r. 1656. .
do Pana Bouilland w Paryżu z Głogowa d. 3. Stycznia 1656. 221
Z Głogowa d. 9. Stycznia 1656. 228
Korrespondencya tegoż z P. Bouilland z Głogowa d. 17 Stycznia 1656. 232
Z Głogowa d. 26 Stycznia 1656 239
Z Głogowa d. 26 Stycznia 1656. 244
List bez daty do tegoż. 250
Z Głogowy d. 3. Lutego 1656. 251
Z Głogowy d. 10. Lutego 1656. 253
Z Głogowy d. 10. Lutego 1656. 257
Z Głogowy d. 24. Lutego 1656. 261
Z Głogowy d. 2. Marca 1656. 265
Z Głogowy d. 9. Marca 1656. 271
Z Grochowic pod Przemyślem d. 18 Marca 1656. . 275
Kilka wyjątków z listów z Lwowa z. d. 18 Marca 1656. 279
Z Głogowy d. 13. Marca 1656. 281
Z Lwowa d. 23. Marca 1656. 291
Z Łańcutu d. 24. Marca 1656. 294
Z Głogowy d. 30. Marca 1656. 296
Z Warki d. 6 kwietnia 1656. List Czarnieckiego do krùlowej. 300
Z Głogowa d. 13 Kwietnia 1656. przeseła list z Sandomierza. 303
Z Nowegomiasta d. 13 Kwietnia 1656. . . . 309
Z Głogowa d. 13. Kwietnia 1656. 313
Z Głogowa d. 20. Kwietnia 1656. 318

PORTOFOLIO

KRÓLOWÉJ MARYI LUDWIKI.

Czyli

Zbiór listów, aktów urzędowych i innych dokumentów, ściągających się do pobytu téj monarchini w Polsce,

przełożonych z francuzkiego na język polski

przez

Konstancyą Hr. Raczyńską, Hr. Józefę Radolińską, Romana Ziołeckiego i Jastrzębskiego.

Wydany przez

Hr. ***Edwarda Raczyńskiego.***

TOM DRUGI.

Poznań,
w drukarni i księgarni Nowéj.
1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina Censor.

Posen den 1. Juli 1844.

Wydając Tom drugi dzieła: Portfolio królowéj Maryi Ludwiki, oświadczam, że w miarę gromadzenia materyałów do téj tak ważnéj w dziejach Polski epoki, ogłaszać je będę w dalszych tomach.

Wydawca.

ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg listów P. Des Noyers z r. 1656.

(Korrespondencya z P. Bouilland.)
T. 1. B. 1.

Z Głogowy, 27. Kwietnia 1656.

Doniesiono nam, że Karól Gustaw widząc, iż P. marszałek w. k. i P. Czarniecki oddalili się z wojskiem swem naprzeciwko posiłkom jego nadchodzącym, które zbili, jak o tem WPan zapewne słyszałeś, i widząc nadto, że rzeka San tak znacznie opadła, że na samym środku osiadło kilka pni i drzew, które z wodą przypłynęły, postanowił przejść ją w nocy w tem miejscu, tém dogodniejszem dla

niego, że z drugiéj strony były wielkie zarosle, w których jazda nie mogła działać, a wojsko litewskie, które go ztamtéj strony opasało niemiało piechoty. Aby zamiar swój lepiéj jeszcze ukryć, udał wieczorem, że się będzie cofał ku Krakowu wzdłuż Wisły, a nawet pospędzał przednie straże księcia Wiśniowieckiego, Sobieskiego i Szembeka, lecz skoro się tylko zciemniało, natychmiast kazał się piechocie na dwóch pramach (pontonach) przeprawić i takowe na wodzie powiązać razem, poczem zaraz i reszta wojska przeszła, korzystając z wspomnianéj suszy. Wojewoda Wileński dał o tem natychmiast znać marszałkowi wielkiemu kor. i Panu Czarnieckiemu, którzy w 20,000 jazdy szli przez wielką Polskę do Prus. Nie wiemy jeszcze, czy się wracają. Karól Gustaw tymczasem posuwa się wzdłuż Wisły, a wojewoda Wileński zajął mu bok i przodek, ucierając się z nim dniem i nocą i starając się wszelkiemi sposobami zmusić go do wydania bitwy; niedaje mu więc ani chwili spoczynku. Spodziewamy się co

chwila posłańca, który ma nam donieść jak rzeczy stoją i czy wojsko, które szło ku Prusom się wraca, gdyż jeżeli tak jest, Gustaw nie ocali siebie, chyba stratą całego swego wojska. Mamy rozmaite wiadomości, lecz ponieważ nie przychodzą od wojska, nie uważamy je za pewne; podług jednych Gustaw jest otoczony w Kazimierzu, z którego wyjść nie może, podług drugich wojewoda Wileński zbił go i odparł tak, że był zmuszony dla ocalenia się wrócić do dawnego stanowiska. Przybycie posłańca objaśni nas lepiéj, lecz jakkolwiek rzecz stoi, nigdy nie jest pomyślną dla Szwedów.

Pisałem w przeszłych moich listach, że książę B..... R....., który uporczywie trwa w buncie, poniósł klęskę od części wojska litewskiego i w koszuli samotrzeć uciekł; teraz zebrał co mógł i z garstką wojska, które mu Szwedzi dać zdołali, przebiega województwo podlaskie i brzeskie, chwytając szlachtę po domach, to jest taką, która się ich strony chwyciła i Szwedom na wierność przysięgła; odsyła ją do Warszawy, gdzie im okup

płacić każą, a on tymczasem ich domy rabuje. Czynem jego najchwalebniejszym było pojmanie i wywiezienie do Warszawy pewnego wojewody, człowieka starego i podagrą dręczonego, który go po przyjacielsku w dom przyjął. Jednem słowem, postępuje sobie nie po żołniersku.

Możnaby nam zarzucić, że pomimo naszych postępów jeszcze żadnéj fortecy nieodebraliśmy Szwedom, lecz żeby WPana w tym względzie zaspokoić powiadam, że umyślnie postanowiono nie kusić się o żadną fortecę, dopóki się Szwedów z otwartego pola całkiém nie spędzi, gdyż w tedy z łatwością je poodbieramy.

Odbieramy właśnie listy z Polski z 19. Kwietnia donoszące, że król dowiedziawszy się iż Wirtz, który dowodzi w imieniu Karóla Gustawa w Krakowie, podłożył prochy pod zamek krakowski, chcąc go wysadzić, wysłał do niego z zagrożeniem, że jeżeli to wykona natychmiast każe ściąć 50ciu wyższych officerów szwedzkich, zabranych w porażce, o któréj w po-

przednim liście wspomniałem, a która spotkała posilki pod dowództwem Margrafa badeńskiego, który tam zginął i księcia meklemburskiego nadchodzące; nareszcie powiedziano także Wirtzowi, że jeżeliby się dostał do niewoli, życia nie ocali.

Potwierdza się, że Karól Gustaw nocną porą opuścił stanowisko, w którém był otoczony. Wojewoda Wileński ścigając go, odebrał Lublin i zniewolił Karóla do zatrzymania i okopania się o 7 mil od Warszawy. Nasi tak mu z bliska dogrzewają, że ani chwili spoczynku niema, i zapewne zbity będzie na głowę, jeżeli się potwierdzi wiadomość, że Pan Czarniecki z marszałkiem w. k. porazili pod Toruniem generała Steinboka. Ten, który ją przywiózł, ma ją mieć od posłańca, który z nią jechał do króla i którego w drodze spotkał. — Han pisał do elektora brandenburskiego, wyrzucając mu przeniewierzenie się jego i radząc, aby wrócił na stronę polską, a jeżeliby tego nie uczynił, grozi krajowi jego spustoszeniem. Przesyłam kopią tego listu.

Przejęliśmy także listy Karóla Gustawa do komendantów pomorskich fortec, pisane z rozkazem, aby naprawiali warownie przeciwko najazdom Tatarów i Kozaków, których tam nasi wkrótce posłać mają.

Głogów, d. 18. Maja 1656.

Nazajutrz po odejściu mego ostatniego listu przyszła tu reszta expedycyi dla WPana. Po niejakim czasie będę WPanu mógł przysłać instrukcyą, skoro zobaczę, iż jéj zwrotu nie żądają. Tymczasem posyłam list, który P. Morsztyn, stolnik sandomirski, do WPana był napisał; jest to sekretarz najbardziéj używany; przekonasz się WPan, iż jak na Polaka wcale nie źle po francuzku pisze. W skutek wymówienia się WPana od tego urzędu, poszlą albo sekretarza arcybiskupiego, albo też P. Pinoci, jednego z sekretarzy królewskich, który się wysługuje w celu otrzymania indygenatu i który życzył sobie tego urzędu wprzód nim go królowa dla WPana przeznaczyła. Posyłam list jego do mnie pisany, który WPan za pomocą swego klu-

cza przeczytać możesz i naznaczyć w nim pod No. 55. słowo actio, którego w nim podobno niemasz. Instrukcye WPana on podpisywał, gdyż sprawuje urząd rejenta kancellaryi; jest to „un virtuoso literato“ i pochodzi z Luki.

Powiadają nam, że jeźli się tu jeszcze 10 lub 12 dni zatrzymamy, będziemy mogli w prost do Krakowa się udać, na który gotują wyprawę, która ma być nieochybna.

Mam 5ty list nauki moralnéj przewielebnych OO. Jezuitów, oraz i resztę listów; wyznaję, żem się nie mógł wstrzymać od śmiechu czytając tamten.

General Hacfeld był w Wrocławiu, oznajmując mieszczanom tamtejszym, że ma rozkaz wprowadzić do téj fortecy na załogę 5 pułków, to jest 15 tysięcy wojska; chcieli przyjąć tylko 2 pułki, ale nic więcéj; lecz on obstawał przy pięciu i zarazem pokazał im własne ich listy do króla szwedzkiego, które przejęto i w których go o pomoc prosili, postanowiwszy wypowiedzieć posłuszeństwo cesarzowi. Wskazując na te listy Hacfeld, rzekł do nich:

„wybierajcie albo 5 pułków, albo wojnę“; co ich niezmiernie pomieszało, gdyż widzieli, że Szwedzi już niebyli zdolni dać im poręki i że ich urojona wolność zginie na zawsze. Odbieramy właśnie wiadomości od naszego wojska z d. 12. m. b. które załączam w końcu listu. Zostaję zawsze WPana najuniżeńszym i najposłuszniejszym sługą

Desnoyers.

Z Głogowa, d. 18. Maja 1656.

Prawie nic niemógłem WPanu donieść pocztą przeszłą, gdyż posłaniec żaden nie przybył, a kilku przejętych zostało. Dla tego też wiedzieć nie możemy o szczegółach dwóch czy trzech bitew, w których Szwedzi znacznie porażeni zostali. — Listy ze Lwowa odebrane są z 25. Kwietnia i donoszą o wyjeździe króla ztamtąd i oraz o tem, że według listów wojewody bracławskiego równoczesnie tam nadeszłych, Tatarzy już koło Kamieńca byli, że ich 30 tysięcy szło przodem, a Han z resztą sił swych postępował za nimi, i że wszy-

scy chcieli iść z nim w nadziei rabowania Pomeranii i Inflant, oraz że część Kozaków w widokach łapieztwa tego, konno się połączyła z Tatarami.

Inne listy z Zamościa z d. 3go Maja prawie w tymże czasie odebrane donoszą, że król tam stanął i że go tamtejszy książę*) witał hukiem dział, który Szwedzi po drugi dopiero raz w Polsce słyszeli; pierwszą bowiem razą pod klasztorem częstochowskim, gdzie nic nie wskórali, bo im się Zakonnicy bronili. Przyszła tam także, to jest do Zamościa, który jest zawadą księciu Dwóch mostów, Karólowi Gustawowi wiadomość, że pułkownik Mozyrski, Litwin, odebrał Nieśwież przekupiwszy załogę szwedzką, która przyrzekła przymusić officerów swych do poddania się, gdyby na pierwsze wezwanie uczynić tego niechcieli. Wojsko to poddawszy się za pierwszém wezwaniem przyjęło u nas służbę. Rzeczony Mozyrski uczynił potem wyprawę na Słuck, własność księcia Bo-

*) Ordynat Zamojski, którego autor zawsze księciem nazywa.

gusława (Radziwilla); Chmielnicki przytem ma wojskiem i amunicyą wspierać tegoż pułkownika Mozyrskiego.

Z doniesień gdańskich zapewne WPan wiesz, że wojsko nasze przeszkodziło połączeniu się Steinboka z księciem Dwóch móstów, i że tamten zmuszony został dla ocalenia wojska swego schronić się za Wisłę; oraz że marszałek w. k. z Panem Czarnieckim, odebrali Łowicz poraziwszy pułkownika Izraela, który uciekł do zamku broniącego się dotychczas, gdyż go szturmem zdobyć niemożna z przyczyny, że leży wśród bagnisk; lecz szlachta okoliczna opasała go ze wszystkich stron. Potém odebrali Bydgoszcz, w bliskości Torunia, Tucholę i Leszno, które do szczętu spalono, a było miasto znaczne, mieszczące w sobie 7000 domów. Jednem słowem książę Dwóch mostów już się z naszymi nie bije po żołniersku, lecz jak złodziej kryjąc się ucieka z jednego miejsca na drugie. Wojsko nasze niechce go przepuścić do Pomeranii, a gdyby mu się to udało, ma pojść za nim w pogoń.

Szlachcic, nazwiskiem Butler, uwięziony w Warszawie uciekłszy z tamtąd powiada, że Wittenberg kazał założyć prochy pod zamkiem i pod kilku kościołami w celu wysadzenia ich w powietrze skoro będzie opuszczał Warszawę; o czem król się dowiedziawszy, wypuścił na wolność jeńca szwedzkiego i kazał przez niego powiedzieć Wittenbergowi, że jeżeli się dopuści innych szkod prócz tych, ktore zwyczaj wojenny ku obronie miasta czynić pozwala, żadnemu Szwedowi pardonu dawać nie każe. Butler powiada także, że dwóch służących królewskich w Warszawie na tortury wzięto, aby wyznali gdzie skarby ukryto, i że Wittenberg niewiedział, gdzie się książę Dwóch mostów obraca, o którym od przejścia jego przez Wisłę nic nie słyszał.

Odbieramy wiadomości z 10go Maja z Kościana pod Poznaniem, który część szlachty okolicznéj oblegla; donoszą one, że załogi szwedzkie zebrawszy się na odsiecz temu miastu, w liczbie 20 chorągwi jazdy nocną porą z wielką natarczy-

wością napadli na naszych, którym zrazu 50 do 60ciu ludzi ubili; lecz gdy rozjaśniało nasi widząc, że siła szwedzka nie jest tak znaczna jak rozumieli, uderzyli na nich, gonili mordując niezmiernie przez trzy mile i odebrali im 10 chorągwi.

Księżna Dwóch mostów wyjechawszy już ze Szwecyi ku Polsce, odebrała rozkaz od męża, od którego teraz szczęście się odwróciło, aby wracała do Sztokholmu; wysłał dla tego naprzeciwko niéj posłańca morzem, aby ją szukał i niedał wylądować w Prusiech.

Generał Hacfeld w poniedziałek składał królowéj imieniem cesarza powińszowania z powodu jéj powrotu do Polski. Księżna Brzegu i Woławy przybyła tam także w piątek zeszły i zabawiła do wtorku zrana. Mówi ona tak doskonale po francuzku, jakgdyby była wychowaną w Paryżu.

We wtorek była królowa w Nissie prywatnie tylko i pod nazwiskiem hrabiny Denhoff, która z nią przyjechała. Hacfeld będący tam także, został o tem uwiado-

miony, lecz udawał, że nie wie o niczem, widząc że nie życzy sobie, aby ją poznano; lecz na drugi dzień przy odjeździe zastała całą załogę w szpaler ustawioną, a wszystkie działa forteczne trzykrótnemi wystrzałami ją żegnały, gdyż generał chciał jéj dać poznać, że wie, kto ona jest. Potém damy w dziesięciu lub dwónastu karetach wyjechawszy z miasta, oddawały jéj pokłon i odprowadziły na pół mili, okazując jéj przez to, że osoby téj godności nie mogą się utaić.

Tenże generał Hacfeld zawiadomił królową, że podług listu z Wrocławia zaszła między Gnieznem i Poznaniem bitwa, w któréj Szwedzi klęskę ponieśli, zostawiwszy 3 tysiące poległych na pobojowisku. Czekamy czy się to potwierdzi; prawda że od czasu, jak Polacy przyjęli system, aby wytrzymać pierwsze wystrzały, a potem zaraz z bliska z szablą dobytą wpaść na nieprzyjaciela, we wszystkich potyczkach Szwedów zwyciężyli.

Dwie chorągwie nasze podeszły pod bramy Krakowa i zabrały bydło, które

Szwedzi tam paśli. W dwa dni potém znów tam przyszli, a gdy Szwedzi do nich wypadli, zmyślili ucieczkę i ściągnęli za sobą Szwedów aż na równinę, gdzie się odwrócili na nich i bijąc pędzili aż do bramy Śgo Floryana, którą za nimi zawarto. Zabrali oni wszystko co się tylko za miastem znalazło. Co dzień żołnierze z załogi uciekają, a jedną razą znaleziono ich ośmiu pod murem, którzy nogi połamali spuszczając się z nich w nocy.

Pochlebiają królowej nadzieją, że jeżeli spóźni swój wyjazd o 10 lub 12 dni, będzie mogła prosto do Krakowa się udać, który w ciągu tego czasu spodziewają się odebrać.

Właśnie w téj chwili przybywa posłaniec od wojska naszego z doniesieniem, że toż liczy 40 tysięcy jazdy, bez piechoty, któréj dopiero się spodziewają 10 tysięcy pod wodzą króla; część szlachty wysłano naprzeciw JKMci. Wojsko nasze biło się ze Szwedami w tak niedogodném miejscu, że tylko mała część mogła czynnie działać, gdyż nieprzyjaciel zajął sta-

nowisko między dwoma bagnami i tylko jeden bok miał przystępny, a jednakże ubito mu około 1000 ludzi, my zaś straciliśmy tylko 50.

Wojsko nasze chciało wszelkiemi sposobami ich z tego miejsca wyprzeć, lecz bezskutecznie, dla zmuszenia go do cofnięcia się ztamtąd; przypuszczaliśmy szturm równocześnie do trzech miast o trzy mile od niego odległych, to jest: do Poznania, Kalisza i Kościana, który się jeszcze niepoddał. Wojskiem jego dowodzą: kżę Adolf, Wittenberg, Wrangel, Miler, Duglas, jednem słowem spotkaliśmy całą ich siłę. Podjazdy o ledwie nie schwytały królowéj szwedzkiéj, która pomimo odebranego rozkazu, wylądowała w Polsce, lecz z niéj z takim przestrachem uciekła, według tych, którzy ją ścigali, że wszędzie konie pod nią padały i że się nie oparła aż w Szczecinie.

Też same listy donoszą, że komendant szwedzki wyszedł z Poznania w 14 chorągwi na szlachtę kaliską, która go tak dzielnie odparła, że stracił 9 chorągwi,

reszta ledwie uciec zdołała, a on sam do niewoli się dostał. Nasi hetmani posłali do Gdańska po działa, oczekując przybycia króla, który ich 36 z sobą prowadzi.

Wojewoda wileński stoi w okolicy Warszawy, niewątpią tu bynajmniéj, aby jéj niemiał odebrać.

Głogow, 8. Czerwca 1656.

Listy które odbieramy z obozu pod Warszawą, są z dnia 30. Maja i donoszą, że król w tych dniach przejechał na drugą stronę Wisły po moście, postawionym z rozkazu wojewody wileńskiego, który wojsko swoje przed królem w dobrym bardzo porządku sprawił. Zamiarem króla Jmci było, niezatrzymywać się pod Warszawą, lecz iść prosto do Prus i tam starać się spotkać z krolem szwedzkim, którego od czasu, jak szczęście niesprzyja, wcale już w polu nie widać; lecz rada uchwaliła, aby wprzód Szwedów z tego tam stanowiska wyparować. W mgnieniu oka zniszczyli oni całkiem to miasto, wznosząc warownie.

Podskarbi wki lit., którego Szwedzi w Królewcu w niewoli trzymali, uciekł ztamtąd przebrany po szwedzku i przybył do króla do obozu pod Warszawę.

Nazajutrz stanęli także w obozie hrabia Denhof i p. Majdel (?) wielki łowczy litewski z listami od księcia i księżnéj kurlandzkich, z prośbą do króla, aby wojsko polskie idąc do Inflant, nie niszczyło ich kraju. — Żona jenerała Wrangla umarła w Warszawie, wszystkie zaś inne damy szwedzkie tamże będące, dnie i noce wyplakują, z obawy, aby miasta szturmem niewzięto i aby nie wpadły w ręce żołnierzy polskich, mając ich za bardzo nieokrzesanych. — Bez ustanku nalegają na Wittenberga, aby się poddał, on zaś zaręcza, że wkrótce im pomoc nadejdzie, czego się jednakże nasi bynajmniéj nie obawiają.

Skoro tylko król przybył, zaraz kazał zatoczyć na bateryą ciężkie działa naprzeciwko bramy krakowskiéj; miano także wysłać trębacza do Wittenberga, żeby się

dowiedzieć, co myśli; odpowiedź jego doniosę Wpanu przyszłą pocztą.

W dzień swego przybycia do obozu pod Warszawą, odebrał król wiadomości od wojska pod p. Czarnieckim i pod marszałkiem wielkim zostającego. Donoszą mu, że po bitwie z Duglasem w W. Polsce stoczonéj i wygranéj, rozłączyli się z sobą. Czarniecki udał się do Prus i w Bydgoszczy połączył się z wojewodą malborskim, mającym 3 tysiące piechoty; marszałek zaś wielki do króla zmierzał, i będąc w pochodzie swoim niedaleko Łowicza, wysłał tam Szomberga z częścią wojska, w celu rozpoznania dróg do niego wiodących. Szomberg tego samego dnia 10 mil uszedł, a podstąpiwszy nocną porą o ćwierć mili pod Łowicz, kazał 30 ludziom z koni pozsiadać i pieszo iść ku miastu dla dostania języka o nieprzyjacielu; ci spotkali mieszczanina, który im powiedział, że Szwedzi co rano wysyłają swe konie na trawę w stronę ogrodu i że zwyczajnie wychodzą z zamku na śniadanie i na wódkę. Szomberg dowiedziawszy się

o tem, ukrył pod zasłoną nocy część wojska swego w stodole za ogrodem i w innych stodołach cokolwiek dalszych. Gdy dzień rozjaśniał, Szwedzi konie swe, których było 400 wypędzili na trawę, a gdy już minęli pierwszą stodołę, i byli około drugiéj, Polacy z téj tu wypadłszy znienacka na tych, co je prowadzili i wszystkich w pień wyciąwszy, udawali, że się bardzo około uprowadzenia koni krzątają, ażeby tym sposobem Szwedów w zamku będących, w pole wywabić, którzy widząc naszych małą liczbę, spiesznie dosiedli koni i wyruszyli w pole, w celu odbicia im koni, lecz niezmiernie się zdziwili, gdy spostrzegli naszych za sobą i pędem ku miastu dążących, gdzie wszystkich Szwedów wysiekli, których tylko spotkali, gdy tymczasem inni tak przywitali tych, co byli wyszli, że z nich tylko trzech do zamku wróciło, reszta zaś poległa, oprócz 46 do niewoli zabranych, powiększéj części oficerów. Marszałek w. widząc, że się ta wyprawa powiodła, kazał wojsku oblegać

fortecę, a sam przybył do króla pod Warszawę.

Szlachta żmudzka zrobiwszy powstanie, przejęła list Duglasa do jednego z kommendantów téj prowincyi pisany, w którym mu rozkazuje całą szlachtę, a nawet kobiety i dzieci wyrznąć, karząc ich za bunt. To ich tak rozjątrzyło, iż wszystkich Szwedów wysiekli. Hrabia Magnus de la Gardie pospieszył tam w 4 tysiące ludzi, których w pień wycięto, oprócz 7 do 800, którzy z nim razem do Rygi się schronili.

Wojsko zebrane w téj tu stronie staraniem królowéj odebrało Bolesław i Pilicę, ostatnia składa się z 6ciu bastionów regularnych nowym sposobem obwarowanych. Potem przez kapitulacyą weszli do Lanckorony; jest to forteca niezdobyta na wierzchołku ogromnéj skały, która się wznosi w końcu miasta i na któréj znajduje się zrzódło. W pierwszéj z tamtych dwóch twierdz znaleziono 18 dział, w drugiéj 10. Toż samo wojsko obległo teraz Krzepice i opasało Kraków, gdzie starosta Nowo-

miejski lekce sobie ważąc nieprzyjaciela i pijatyką się w kwaterze swojéj zabawiając, został napadnięty przez 400 czy 500 jazdy szwedzkiej, którzy z miasta wycieczkę zrobili i zaraz mu 80 ludzi ubili, a 100 zabranych ku miastu prowadzili, dla pospiechu nie odebrawszy im broni i grożąc ich pozabijać, bo widzieli pogoń za sobą; nasi z rozpaczy dali razem ognia do Szwedów i ubili ich mnóstwo, a potem z szablą w ręku ginęli, drogo swą śmierć okupując; większa ich część polegla, a reszta zaś wróciła do swoich, którzy zmusili Szwedów schronić się do Krakowa.

Dla ocenienia sił Szweda i naszych, chociaż nam znikąd jeszcze posiłki nienadeszły, wystaw sobie WPan, że trzymamy w oblężeniu Warszawę, Kraków, Piotrków, siedlisko trybunału od czasu Henryka III., Krzepice i Łowicz, a oprócz wojska pod temi fortecami będącego, mamy jeszcze dwie armie, które po całym kraju Szwedów szukają.

Poseł moskiewski w Królewcu niechciał

pić za zdrowie króla szwedzkiego, ale za to zaczął od zdrowia króla polskiego; nalega on mocno na elektora, aby się udał pod opiekę zwierzchnika swego i aby się oświadczył przeciwko Szwedom.

Głogów, d. 15. Czerwca 1656.

Listy z Warszawy z 7. m. b. donoszą nam, że p. Grodzicki, jenerał artylleryi, posunąwszy swe szańce aż o 6 kroków od fossy zaciągnął na nie 4 działa; lecz nieprzyjaciel zrobił silną wycieczkę, wyparł naszych z tego miejsca i zdążył uprowadzić dwa z owych dział, aż do samego muru; wtem Grodzicki przypadłszy ścigał go aż pod bramę miejską. Straciliśmy w tem spotkaniu kapitana z pułku Sapiehy, porucznika od artylleryi i 10 żołnierzy; lecz nieprzyjaciele stracili 70 ludzi, gdyż stanowisko, w którem się chcieli usadowić, natychmiast im odebrano. Nazajutrz przysłał Witemberg do Grodzickiego trębacza, prosząc o wydanie poległych; na

co zezwolono i tym sposobem policzono ich stratę.

W nocy z 6. na 7. nasi tak posunęli swe działa, że już do fossy się spuszczać zaczęli i spodziewali się ją przejść za 2 dni. Nasza czeladź wojskowa, wynosząca 15 tysięcy, prosiła, aby jéj pozwolono przypuścić szturm do miasta, w nadziei łupienia Szwedów, gdyby miasto zdobyto. Nie odmówiono im tego, ale zostawiono na inny czas.

Pan Czarniecki donosi, że wojewoda pomorski złączył się z nim na czele wojska, które z Prus przyprowadził, i że król szwedzki zebrawszy wszystko, cokolwiek mu elektor dał, przybył do Bydgoszczy, z któréj nasi po jéj zdobyciu ustąpili; że zamyślą, mając 15 tysięcy wojska iść z niem Warszawię na odsiecz, że zaś on, to jest Czarniecki, cofając się przed nieprzyjacielem uważa na jego obroty i tak idzie, iżby w razie potrzeby mógł połączyć się z królem, który gotów jest za zbliżeniem się króla szwedzkiego, zostawić część wojska przy oblężeniu Warszawy, a z resztą

udać się naprzeciwko niego i bitwę z nim stoczyć. Pierwszą pocztą dowiemy się, co się stanie.

Pan Guliński, który był w Moskwie, wraca i donosi, że zawarł w imieniu króla rozejm z Moskalem aż do 10go Sierpnia, w którym to czasie obie strony ześlą swoich pełnomocników, w celu ułożenia warunków pokoju i przymierza; tymczasem tamten książę posuwa ku Inflantom swe wojska, których liczą do 300000 ludzi.

Głogów d. 22. Czerwca 1656.

Rozumieliśmy, że król szwedzki doprawdy idzie na odsiecz Warszawy i że istotnie ma 15 do 20 tysięcy wojska, lecz teraz dowiedzieliśmy się, że nieprzeszedł za Toruń, że się zląkł części wojska p. Czarnieckiego, sądząc, że cały jego korpus poszedł w 6, a najwięcéj w 7 tysięcy napastować Gdańsk; wysłał on prawda 4 tysiące pod Duglasem w pomoc, jak powiadają Warszawie, lecz pewnie bardziéj dla ułatwienia ucieczki rzeką Witembergowi i Oxenstiernowi; postrzeżono bowiem za po-

mocą perspektyw z brzegu przeciwnego, że w Warszawie pokryto deskami 19 wielkich statków w porcie stojących i że je ładowano; ale nasi temu przeszkodzą, gdyż z jednéj strony rzeki wojewoda wileński z wojskiem litewskiem, z drugiéj zaś p. Czarniecki idą naprzeciwko Duglasa, który niemając tyle wojska, co każdy z nich zosobna, zapewnie się cofnie, aby niestracić swego żołnierza.

Zamierzona wyprawa na Kraków wydała się przez zabranie w kwaterze starosty nowomiejskiego szkatułki z listami od dwóch mieszczan krakowskich, których Wirtz chciał kazać ćwiertować, gdyby niebyli umarli na torturach, potem żądał, aby akademia przysięgła na wierność królowi szwedzkiemu, a gdy tego żaden jéj członek uczynić niechciał, wypędził ich wszystkich z miasta, niepozwoliwszy nic z sobą zabrać. Chciał on także od mieszczan odebrać przysięgę wierności, lecz i ci wzbraniali się przysiądz Szwedowi. Przystał nareszcie na to, aby tylko przysięgli, że żadnéj zdrady knować niebędą; na co też przy-

stali; potem zabrał wszystkie dzwony. Prawie wszyscy żydzi przyjęli służbę w jego wojsku, które licząc w to Kalwinów, Lutrów, Aryanów i żydów wynosi do 18000 ludzi. Doniesiono królowéj, że komendant szwedzki w Krzepicach wchodzi w układy; po zajęciu tego miasta pewnie pójdziemy szturmem zdobywać Kraków.

Szwedzi w Piotrkowie jeszcze się bronią, gdyż im nic więcéj prócz broni niechcą pozwolić zabrać; lecz przyjdzie im podobno i tę zostawić, jeżeli się dłużéj opierać będą. Czeladź wojskowa pod Warszawą, któréj jest 12 do 15 tysięcy, tak się napierała, że jéj pozwolono przypuścić szturm; ale że jeszcze wyłomu w murze niebyło, przeto została odparta ze stratą około 200 ludzi, zdobywszy jednakże warownią, która zasłaniała bramę krakowską, zakładają w tamtéj stronie miny i po zapaleniu ich przypuszczą szturm powszechny.

Chmielnicki przecież wysłał posiłki królowi; 6000 kozaków już jest w drodze, a on sam z wojskiem ma wkrótce za nimi pospieszyć.

Tatarzy nieśmieli się ku nam posunąć, obawiając się, aby kozacy, z którymi nie w wielkiéj żyją zgodzie, podczas ich bytności w Polsce, nieposzli pustoszyć Krymu.

Do Kijowa przybył poseł, którego car moskiewski wyprawił do króla.

Odbieramy właśnie listy od króla z d. 11. m. b. z doniesieniem, że Duglas wszedł z wojskiem do Pułtuska i wyciął wszystko, nawet i dzieci, mnichów i zakonnice; inni także piszą, że to wojsko powstańców tak się popisało; znajduje się także przy nim książę Adolf, jenerał Wrangel, (jest ich kilku tego nazwiska,) Miller, Wrzeszowicz. Składa się zaś z dwudziestu sześciu pułków, pomiędzy którymi tylko 3 piesze, każdy pułk tylko ma 4 kompanie, powiększéj części tylko 15, 20 do 30 ludzi liczące, w co wchodzą także 800 ludzi elektorskich, ogółem niema ich więcéj, nad 10 tysięcy, między którymi jest także mnóstwo chłopów, których na koń powsadzali, byle mieć więcéj ludzi. Wojsko to przeprawiło się przez Bug 15. t. m. Wojewoda wileński natychmiast o tem uwia-

domił króla, żaląc się mocno na pewnego wyższego oficera, który opuścił stanowisko sobie przeznaczone; przysłał także królowi JMci 15 żołnierzy i oficerów, którzy uciekli z wojska szwedzkiego i jemu się poddali. Od nich to dowiedzieliśmy się o jego sile; dawniéj służyli oni w pułku gwardyi królewskiéj i dlatego też wrócili. Powiadają tedy, że księcia Bogusława tam niema, że mają rozkaz iść w pomoc Witembergowi i wydobyć go z Warszawy, i że tylko mają 22 lekkich dział, a dwa ciężkie, jedno 12to, drugie 16to funtowe; podług nich Szwedzi do wszystkiego się biorą, a nawet znaczniejsi oficerowie przedają wódkę i tabakę, to jest pułkownicy i wyżsi od nich.

Radziejowski znajduje się przy tej armii; przysłał on mnicha do podkanclerzego z ustnem tylko poleceniem, że Szwedzi, gdyby z nimi zawarto pokój, połączyliby się z nami przeciwko Moskalom, przed wyjściem z kraju naszego; pokazał mu (mnichowi) także wojsko szwedzkie w szyku bojowym, mówiąc, że go jest 50 ty-

sięcy, lecz on dobrze widział, że być tyle niemogło. P. Czarniecki, który był z téj strony Wisły, patrzał się na przejście Szwedów przez rzekę Bug, niemogąc na nich uderzyć, wystrzelił tylko do nich kikanaście razy z armat i oni nawzajem odpowiedzieli; teraz posłał mu król rozkaz, ażeby wrócił do Warszawy, a tymczasem dowiedziawszy się o przejściu nieprzyjaciela, kazał wojsku marszałka w. k. przez całą noc z 15. na 16. przeprawiać się i łączyć się z wojewodą wileńskim. Wszyscy Polacy niezmiernie się cieszą przejściu nieprzyjaciela i pałają żądzą walki. Marszałek w. razem z wojewodą wileńskim mają więcej sił niż Szwedzi, którzy podobno niewdadzą się w bitwę, gdyż już mamy doniesienie, że się z téj i z tamtéj strony rzeki okopują.

Codziennie ucieka po kilkunastu żołnierzy z Warszawy, którzy powiadają, że Szwedzi już konie swe jedzą. Poseł w. kniazia moskiewskiego przybywa do króla, towarzyszy mu czterech posłów Chmielnickiego; byli już niedaleko Warszawy.

Tymczasem król Jmść wyprawia posłów do Wilna na układy z carem. Myślą tu także wysłać w. podskarbiego litewskiego na Zmudź przeciwko hrabiemu de la Gardie, który tam z wojskiem wraca.

Oczekiwano w wojsku księcia p. Zamojskiego z swym pułkiem i kilkoma ciężkiemi działami, tudzież i pułku, który marszałek swym kosztem w Węgrzech zaciągnął.

W téj chwili donoszą królowéj o poddaniu się Krzepic, jestto czwarta forteca, którą odbieramy za jéj staraniem; w zamku znaleziono 15 dział. Komendanta mają pod strażą odprowadzić do granicy szlązkiéj, przysiągł on, iż w ciągu 14 dni nie będzie służył przeciwko Polsce; część załogi weszła w nasze szeregi.

(*Korrespond. z P. Bouilland T. I.*)

Głogów 27. Czerw. 1656.

Myślałem, że mi czasu stanie do napisania WPanu, iż mi na nim zbywa; przygotowania do drogi zajmują mnie całkiem;

otoż jutro zrana wyjeżdżamy, a w Piątek będziemy w Polsce i zanocujemy w Częstochowie, zkąd w dalszą udamy się podróż. Milo mi, żeś WPan odebrał listy JMci kszńéj Brzegu, pochodzi ona z domu książąt anhaltskich. Przyślę ich więcéj takich, które do mnie pisała, lecz się boję, aby znajomi moi ich nie czytali.

Elektor JMci brandenburski wspaniale przyjął posła tatarskiego i powiedział mu, że nigdy niebył przeciwko królowi polskiemu i że na każde wezwanie gotów nieść mu pomoc.

Poseł moskiewski w posłuchaniu, które miał u króla; nalegał o wysłanie komisarzów do układania pokoju; wojewoda płocki i dwaj referendarze litewscy już się tam udali, to jest do Wilna.

Moskale oświadczyli, że nie przyjmą żadnego z tych, którzy się chwycili partyi szwedzkiéj i że niechcą nic mieć do czynienia z zdrajcami; bardzo to wiele na ten lud nieokrzesany! Staroście grodzieńskiemu, który zawsze służył królowi przeciwko nim, przecież ani dóbr jego wła-

snych, ani nawet starostwa nieodebrali, w którem stoją i niezabraniają, aby się sądy w jego imieniu odbywały, mówiąc: że służy panu swemu i czyni swoję powinność; niesłusznąby przeto było, za to go krzywdzić; w istocie też ich panowanie mniéj jest uciążliwe, niż szwedzkie; Zmudzini nawet powiadają, że jeżeli król traktatem jakim Szwedowi ich odstąpi, oni Moskalowi dobrowolnie się poddadzą.

Za staraniem królowéj odebraliśmy na téj tu granicy Krzepice, a w głębi kraju Piotrków, siedlisko trybunału ustanowionego przez Henryka III.

Proszę WPana, abyś udzielił wiadomości, które mu doniosę, pani des Essars, która nawzajem powie to, co się dowiedziała o Warszawie i o Falcgrafie. Ja już niemam czasu i niewiem kiedy będę mógł pisać.

Zostaję WPana najpokorniejszym i najposłuszniejszym sługą

Des Noyers.

Z Częstochowy d. 3. Lipca 1656.

Jesteśmy tedy w Polsce, niespotkawszy ani psa, ani kota ze strony Szwedów, któryby nam bronił do niéj przystępu; dlatego też już oddawna chodzą wieści o naszym powrocie. Królowa wyjechała z wyższéj Głogowy 28. Czerwca, około 9téj zrana, jadła obiad w Kosli (?) i stanęła noclegiem u pani Proskow. Dnia 29. była na obiedzie u Barona Feldz (?) który wspaniale przyjął cały nasz dwór w domu swym jednym z najpiękniejszych w Niemczech; nocowaliśmy u podskarbiego zmarléj królowéj Cecylii, który także bardzo nam był rad. Zabawiliśmy u niego przez Piątek, a w Sobotę pierwszego Lipca, królowa wstąpiła na ziemię polską. Za dwa lub trzy dni wybieramy się do Warszawy; jest nadzieja, że ją wczoraj przemocą zdobyto, ale chociażby jeszcze niebyła w naszych ręku, jednakowoż tam pojedziemy, a królowa stanie w Ujazdowie. Wiadomości, któreśmy tu ztamtąd odebrali, są z 29go Czerwca, i powiadają, że dwoma dniami

wprzód, przybyły tam ciężkie działa ze Lwowa, jakoteż 27 wozów z prochem i kulami, i że już działa te zaciągniono na bateryą, że kilka min było bliskich ukończenia, które teraz założono cokolwiek wyżéj, aby nie trafiły na wodę, i że wszystko przysposobiono do wielkiego szturmu.

Szlachcic przyprowadził królowi od p. Czarnieckiego dwóch Polaków, przybyłych z armii Duglasa, która miała być w wielkiem zamieszaniu, odebrawszy wiadomość o klęsce króla szwedzkiego, który podobno ledwo samotrzeć ujść zdołał; prowadził on z Prus 12 chorągwi do armii swego brata, to jest téj saméj, którą Duglas dowodzi, lecz został zbity na głowę przez część naszych, która go spotkała. Wojsko Falcgrafa Adolfa natychmiast po odebraniu téj wiadomości ustąpiło z okopów swych pod Nowymdworem i poszło do Pomenikowa, (?) udając się ku Prusom. Otoż nowiny przez tych dwóch Polaków przyniesione. Przyszła poczta zapewne je WPanu potwierdzi. Powiadają oni także, że Szwedzi niemogą odżałować straty tych koni,

które im Szomberg zabrał. Duglas chciał je wykupić, lecz mu odpowiedziano, że powinien być wdzięczny, żeśmy mu uszty-ftowali piechotę, któréj dawniéj niemiał dosyć. Bardziéj się jeszcze zmartwili, gdy przy rozdzieleniu chleba ujrzeli, że 5 kompanii uciekło; mocno ich także zajątrzył cios, który im w Zakroczymiu zadano, nieprzepuszczając za to żadnemu tamtejszemu Szwedowi, że w jednem miejscu, na drodze z Prus, wymordowali wszystkich mieszkańców, nawet zakonnice i dzieci; co spowodowało naszych do ogłoszenia, że oni niebędą dawać pardonu żołnierzom szwedzkim; i z téj to zapewne przyczyny owe 5 kompanii poszły w rozsypkę pod Nowymdworem, gdyż Niemcy niechcą się bić, nie mając nadziei pardonu; powiadają tu, że to obwieszczenie więcéj szkody im zrządzi, niż bitwa przegrana.

Kommendant Piotrkowa, o którego zdobyciu donosiłem, a które jeszcze nienastąpiło, chce wnišć w służbę króla z 700 ludźmi swéj załogi, a gdyby go nieprzyjęto, żąda mocnéj straży, którąby go od-

prowadziła po oddaniu fortecy, gdyż się lęka napaści od szlachty i chłopów.

Donoszą nam, że Gdańszczanie z bateryi przy Latarni porządnie wytrzepali Steinboka.

Pan Akakia, posłaniec pana hr. D'Avougourt miał posłuchanie u króla, tudzież poseł moskiewski, z którym się widział, oraz czterech posłów Chmielnickiego i całéj kozaczyzny; przybycie Tatarów i liczne wojsko nasze odebrały mu nadzieję pokoju, który mógłby nastąpić, ale całkiem pod innemi warunkami, jak te, o których myślano. Odbieramy właśnie wiadomość o poddaniu Warszawy, które nastąpiło w zeszłą Sobotę, pierwszego tego miesiąca, o téj saméj godzinie, kiedy królowa wstępowała do tutejszego kościoła, gdzie spiewano: Ciebie Boże chwalimy, z okoliczności jéj powrotu, teraz znów śpiewają na podziękowanie za to zdobycie. Sypiąc ogień z ciężkich dział ze Lwowa przybyłych przez 29. i 30. Czerwca uczyniono wyłom, i pomimo jego zbyt małéj obszerności, na usilne prośby wojska, przygotowano wszystko do

powszechnego szturmu, który się zaczął o 2giéj po północy z 30go Czerwca. Uderzono na wszystkie szańce zewnętrzne i zdobyto je w ciągu godzinki, pomimo oporu Witemberga, Oxenstierna i Forgla, którzy nadbiegli z najlepszym swym żołnierzem i byliby tam zginęli lub do niewoli się dostali, gdyby się nasi niebyli zabawili rabunkiem. Męztwo, z jakiem przypuszczono ten szturm, tak nieprzyjaciela zatrwożyło, że o 9téj wysłał Witemberg trębacza, prosząc króla o zawieszenie broni na 2 godziny w celu rozpoczęcia układów; pozwolono na nie tak dla ochronienia niewinnych mieszczan od rabunku, jakoteż dla uniknienia ognia, którym miasto mogłoby było spłonąć. Szwedzi chcieli ustąpić z bronią, bagażami i z 6ciu działami; odpowiedziano im, że do tego już zapóźno i że się tylko na łaskę zdać powinni. Jenerał Kauterstein i Forgel trzy razy przyjeżdżali do króla, który się znajdował w domu koniuszego w. k. dla przypatrzenia się szturmowi, lecz, ponieważ ciągle obstawali przy tem, aby im wolno było zabrać bagaże,

pieniądze i skarby księcia Bogusława Radziwiłła i ponieważ noc zaszła; przeto król bojąc się, aby ich w powrocie jaki przypadek niespotkał, kazał im zostać przy sobie i napisać do Wittemberga, aby swe ostateczne postanowienie na 3cią po północy przysłał. Na godzinę naznaczoną odebrali kommissarze odpowiedź od Wittemberga, że niepodda miasta, jeżeli mu niepozwolą zabrać pieniędzy i bagażów; ani na włos nieustąpiono i obaj komissarze pojechali nazad do miasta, zkąd po dwóch godzinach wrócili i wkrótce znowu odjechali z warunkami kapitulacyi, jaką im król JMci przepisał, oraz z ostrzeżeniem, że jeśli jéj w pół godziny nie przywiozą z podpisem kommendanta, szturm na nowo się zacznie. Tymczasem król posłał jenerałowi artyleryi rozkaz, aby po upływie pół godziny ze wszystkich armat dał ognia na znak szturmu. Gdy czas ten minął, odezwały się działa, lecz też natychmiast Kauterstein i Forgel przybyli z warunkami podpisanemi przez wszystkich oficerów. Król, który wszystkiemu był obecny, roz-

kazał zaprzestać szturmu, a tymczasem podpisano z naszéj strony też same warunki, których nam w całéj osnowie jeszcze nieprzesłano, lecz doniesiono ich treść następującą: Szwedzi nazajutrz zrana wyjdą z miasta, oddawszy nam wprzód już bramy; będą wychodzić z spuszczoną bronią, bez odgłosu bębnów, zapalonych lontów, dział, chorągwi rozwniętych i nie zabierając nic w tłomokach, jak to, co jest potrzebne do odzieży; w ciągu 4 tygodni niebędą się bić przeciwko królowi, który ich każe odprowadzić do Torunia. Dla zaspokojenia zaś naszego wojska, które się spodziewało rabunku, przez wyznaczonych na to komisarzy, podzielą między nie wszystko złoto i srebro tak bite, jako niebite, które w ręku Szwedów się znalazło; Szwedzi wszyscy wyszedłszy z miasta, zostaną zamknięci w domu zmarłego kanclerza w. k. Ossolińskiego, dopóki ich król niekaże do Torunia odprowadzić. Na wszystko to patrzały posiłki szwedzkie, które ani na krok nieśmiały się wyruszyć ze swych okopów.

Komendant szwedzki w Piotrkowie, u nas przyjął służbę z 800 ludźmi, a w zakład wierności, posyła królowéj swą żonę i dzieci; żali się na króla szwedzkiego, że mu słowa niedotrzymał i ani jemu, ani wojsku jego niepłacił; nazywa się Piron.

Królowéj towarzyszą w podróży, arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup kujawski z domu książąt Czartoryskich, biskup łucki, podkanclerzy, wojewoda krakowski i jego żona, pani Czarniecka, żona kasztelana kijowskiego, pani kasztelanowa łęczycka, księżna Radziwiłłowa, wdowa po marszałku litewskim, hrabina Denhofowa podstolina litewska, trzy panny honorowe, to jest p. Radziwiłłówna, p. d'Arquien i p. Piotrowska, i sześć panien garderobianych; reszta panien dworskich królowéj została w Głogowie u panien (zakonnic) Wizytek, dopóki królowa po nie nieprzyśle, co wkrótce nastąpi. Mnóstwo pań i panów szlącwich odprowadzało królowę Jéjmość aż dotąd.

Z Częstochowy d. 3. Lipca 1656.

List pański z dnia 2. Czerwca odebrałem w drodze, to jest: jadąc do Polski, gdzieśmy stanęli, niespotkawszy nigdzie nieprzyjaciela. Z wielu listów widzę, że p. d'Avaugourt wcale niedokładne ma doniesienia o położeniu rzeczy w Polsce. Cesarz w tym względzie ostrożniej postępuje niż Francya, utrzymując tak przy królu szwedzkim jak i na dworze polskim posła i rezydenta, aby mieć ciągłe doniesienia; Francya zaś jak widzę bynajmniej nie dba o to, co się dzieje w Polsce, a powinnaby przecież o tem wiedzieć.

Co się tyczy bitwy, o któréj WPan wspominasz i w któréj Szwedzi mieli zwycięztwo odnieść, pomimo straty połowy wojska, to WPanu zaręczam, że nieprawda, gdyż Czarniecki ze Steinbokiem wcale się niespotkał.

Powiadasz WPan, że armia francuzka liczy 9 tysięcy jazdy i 11 tysięcy piechoty i dlatego ją uważasz za potężną; a cóż mówić o naszéj, która obecnie ma 90 ty-

sięcy ludzi, którzy zapewne byliby dobrymi żołnierzami, gdyby tylko mieli wodzów znających się na rzemiośle wojennem; po prawdzie bowiem mówiąc, w porównaniu z Francuzami bardzo mało są w niem wykształceni, tak, że zwycięztwa nasze tylko przemagającéj liczbie winni jesteśmy i jeżeli pokój niestanie, a wojsko nasze przejdzie za granicę królestwa, możesz WPan być pewnym, że okropnie zniszczy kraj, którym będzie przechodzić.

Tatarzy z pewnością nadejdą, boją się tylko, aby Kozacy pod ich niebytność nie poszli pustoszyć Krymu, zaszły bowiem nieporozumienia między nimi, z przyczyny że tamci rozdwoili Kozaków, których większa część zbuntowała się przeciw Chmielnickiemu, odebrawszy mu zrazu 160 armat. Obie strony wyprawiły posłów do króla, poddając się i prosząc o opiekę nad sobą. Tatarzy, którzy ten pożar rozniecili i podżegają, idą nam w pomoc, lecz im podziękowano dla tego, że mamy dosyć wojska bez nich; na znak dobrych swych chęci, przysyłają nam tylko 15 do 20 tysięcy za-

miast 80. WPan przypominasz mi 28*) staram się za nim, ilę mogę, gdyżby to była niesłychana korzyść dla Polski, gdyby miała takiego jak on człowieka. W szczęściu zapomnieliśmy o sprawach zagranicznych, a przecież wypadałoby coś z Holandyą skojarzyć. Jutro wyjeżdżamy do Warszawy, zkąd będę mógł o wszystkiem obszerniéj pisać. Kapitulacyą znajdziesz WPan w załączonem tu piśmie i chciéj wierzyć, iż zawsze jestem jego najniższym i najpokorniejszym sługą

Des Noyers.

Sieraków d. 7. Lipca 1656.

Elektor JMć brandenburski przyjął królową u siebie po królewsku, wyszedł naprzeciw niej na czele 4000 wojska i 20 dział, które ją wystrzałem witały za miastem; w Kistrzynie, jednéj z najlepszych fortec europejskich, tymże samym sposo-

*) Wiele z tych listów było cyframi pisanych.

bem ją przyjmowano. Stanęliśmy w Berlinie w Piątek 2go Czerwca, a wyjechaliśmy dopiero w Srodę 3go Lipca*). Królowa przyrzekłszy jeszcze z Bydgoszczy odwiedzić Jéjmś elektorową, uskuteczniła przyrzeczenie z zupełnem zadowolnieniem stron obudwóch i otrzymała od elektora Jmci wszystko, czego żądała. Lecz podpora ta tak jest chwiejąca, iż się na niéj mocno wesprzeć nie można. W dzień naszego odjazdu elektorstwo JMci odprowadzili królową z tymsamym orszakiem i działami aż do miejsca, w którem ją poprzednio witali, z tą tylko różnicą, że gdy się już Jejmość elektorowa z królową pożegnała, elektor jeszcze jéj niejaki czas

*) Musi to być omyłka, gdyż poprzedzające listy są w ciągu Czerwca pisane z Głogowy i Częstochowy, podług nich królowa znajduje się zawsze w tych miejscach, gdzie autor, a więc niemogła bawić cały Czerwiec w Berlinie; może też być, że p. Desnoyer umyślnie fałszywie datował kilka poprzednich listów swoich, aby tem łatwiej ukryć zamierzoną podróż do Berlina, o której naprzód niewspomniał, ale tylko o wyjeździe do Warszawy.

konno towarzyszył, a potem pieszo do każdéj karety przystąpił na pożegnanie. Tego dnia odprawiliśmy 17 godzin drogi i zajechaliśmy na nocleg do Frankfortu nad Odrą, gdzie jest uniwersytet luterski; miasto to należy do elektora JMci. Dopókiśmy byli w jego kraju, wszędzie nas jego kosztem częstowano. Elektor na naszę prośbę wyprawia posłów do króla szwedzkiego, dom austryacki żali się na to, jakoby to zwłaczało elekcyą. Wiadomość o klęsce, którą Hiszpanie pod Dunkirchen 25. m. p. ponieśli, odebraliśmy w drodze do Berlina. Rozumiem, że to wielkie zwycięztwo jeszcze zawichrzy elekcyą w Frankfurcie. Pan Marszałek Grandort (Grammont?) w listach do królowéj bardzo się smuci z tego, że mu syna raniono. Jeżeli wasi chłopi kolońscy i z prowincyi Barry tak sobie postąpią, jak nasi na Ukrainie, to widać z tych zawieruchów, iż czas pokój zawrzeć. Jutro rano wyjeżdżamy do Warszawy. Poseł francuzki jedzie na spotkanie króla szwedzkiego do Szczecina, holenderski już się tam udał, w celu żąda-

nia stanowczéj odpowiedzi. Elektor Jmć jest monarcha, trudniący się wszystkiemi umiejętnościami, lubi obrazy piękne i zna się na nich, posiada wiadomości w chemii i mechanice, będąc także biegłym w ich zastósowaniu.

Warszawa 20. Lipca 1656.

Królowa przybyła tutaj 13. m. b., król wyjechał trzy mile naprzeciwko niéj. Nazajutrz pokazywał jéj wojsko polskie, w bojowym szyku; wynosi ono 50 tysięcy oprócz litewskiego, które liczy 20 tysięcy ludzi stojących nad Wisłą i 20 tysięcy nieobecnych tutaj pod marszałkiem w.

Pisałem w liście moim z 10. m. b. że królowa pojedzie do jakiego warownego zamku, czekać tam skutku wyprawy, którą król osobiście dowodzić będzie. Zamierzano sobie opanować most nieprzyjaciela pod Zakroczymiem i zarazem uderzyć na jego okopy; lecz Wisła po wielkich deszczach wezbrawszy i ich most i nasz zniszczyła, a nieprzyjaciel, który po téjtu stronie został, tak się mocno okopał,

że bez armat i bez piechoty nic mu niemożna było zrobić. Dnia 16. t. m Koniecpolski, były chorąży kor. którego król niedawno wojewodą sandomirskim mianował, wyruszył z oddziałem wojska naprzeciw Tatarom nadchodzącym w 30 tysięcy, którym dano rozkaz, aby nieprzyjacielowi tył zabrali. Tego samego dnia kilkunastu z oficerów szwedzkich zatrzymanych w Warszawie, przyszli oddać uszanowanie królowéj i prosili ją, aby się przyczyniła za ich uwolnieniem w kapitulacyi przyrzeczonem. Królowa Jéjmość przyrzekła pomówić z królem, lecz dodała, że wątpi, aby ich puszczono, gdyż sami dali tego przykład, a mianowicie marszałek Wittemberg, który podpisawszy kapitulacyą ze szlachtą wielkopolską, ani jednego jéj warunku niedotrzymał; że Polacy wyszedłszy z Kościana po kapitulacyi, zostali natychmiast rozbrojeni, a potem wszyscy wymordowani; że tak okropne przeniewierzenie się woła o zemstę; że młody Königsmark Lanckoronę przez kapitulacyą wziąwszy, ustawił w dwa szeregi 60 hajduków, którzy wy-

szli z fortecy i tak w szeregu stojącym głowy poucinać kazał, wbrew podpisanéj kapitulcayi. Tylko te dwa przypadki im przypomniano, chociaż ich było bardzo wiele. Hrabia Löwenhaupt odpowiedział, że są w służbie i muszą wykonywać rozkazy; na co królowa rzekła, iż w szczególności ceni każdego waleczność i miłoby jéj było w innéj okoliczności okazać im swój szacunek, lecz że teraz wojsko zniewoliło króla przytrzymać ich, grożąc w razie przeciwnym wymordowaniem wszystkich, także to, co się stało, dzieje się jedynie dla uratowania im życia. Panie szwedzkie, których było bardzo wiele w Warszawie, oraz i z jakie 1200 żołnierzy odesłano pod strażą do ich obozu, chociaż na to wojsko nasze szemrało, chcąc się z nimi tak obejść, jak oni tyle razy z naszymi się obchodzili. Kapitulacya opiewa, że zapłacą wszystkie swe długi przed wyjściem z Warszawy, gdzie sam Oxenstiern ma więcéj niż 26 tysięcy franków długów, zaciągnionych u kupców. Tłomaczą się, że niemogą zapłacić, gdyż im

wszystko zabrano; na co im odpowiadają, że według kapitulacyi niewolno im nic zabierać z tego, co w Polsce nabyli, żadnych jakichkolwiek śreber i że to tylko mogą zatrzymać, co ze Szwecyi przynieśli; pokazuje się zaś, iż prócz broni nic z sobą nie przynieśli, i że ich obicia i sprzęty śrebrne są polską zdobyczą.

Wyjąwszy to, obchodzą się z nimi jak najgrzeczniéj i wielu z nich puszczają na słowo w każdym czasie do przedpokoju królowéj, gdzie się bawią z damami naszemi. Witemberg z przyczyny podagry dopiero w poniedziałek oddał uszanowanie królowej. Oxenstiern bardzo chory na ..... Królowa powiedziała Witembergowi, że mu przyśle swoich lekarzy, lecz zapewne ich nieprzyjmie, mając swego doktora, niemca.

Pomiędzy jeńcami znajduje się także Forgel, który będąc przez króla na wolność puszczony w Szląsku, przyrzekł w téj wojnie, już się nie bić przeciwko niemu, i chociaż złamał dane słowo, przecież z ró-

wną się z nim, obchodzą grzecznością jak z innymi. Jeżeli się będą ściśle kapitulacyi trzymać i nie puszczą ich aż po zapłaceniu długów, będą ich podobno mieli na karku, jeszcze i po zawarciu pokoju.

Wczoraj odebraliśmy wiadomości, że Tatarzy są w Sokalu, ztąd tylko o mil 24, czekając, którą drogą im król iść rozkaże, z czem do nich pojechał wojewoda Sandomirski.

Zapomniałem WPanu powiedzieć rzeczy dość ważnéj, to jest, że Szwedzi w brew kapitulacyi krakowskiéj przytrzymali p. Wulf, pułkownika gwardyi królewskiej i posłali go do Szczecina, wiedząc, że to człowiek zdatny; zwracano ich uwagę na przymierze i na słowo dane przy układzie; wszystko to nic niepomogło. Piszę o tem do WPana, ażeby pokazać, że nasze obchodzenie się ze Szwedami jest słuszne, kiedy oni pierwszy dali tego przykład; dla tego też król szwedzki czując to, dotąd bynajmniej się jeszcze nie żalił, ale owszem przysłał tu trębacza

z podziękowaniem za grzeczność, z jaką odesłano damy i żołnierzy, z których dzisiaj jeszcze 800 ludzi dla choroby pozostałych wyprawiono statkiem do ich obozu. Wczoraj odesłano także Witemberga i innych oficerów szwedzkich do Zamościa, oprócz Oxenstierny, który ciągle dużo słaby. Darował on królowi sześć pięknych klaczy do powozu. — Niektórzy z Polaków powiadają, iżby niewypadało odsyłać dam szwedzkich, gdyż oni więżą mnóstwo szlachcianek naszych, które podczas zaboru kraju z domów powywozili, w celu zdarcia z nich okupu. Na to tyle tylko odpowiedziano, że zapewne zostaną odesłane, tak jak my im ich kobiety zwracamy. Zważ WPan naszą dobroduszność. Właśnie się dowiaduję, że Forgel, który już raz królowi słowa niedotrzymał, uzyskał od króla JMci pozwolenie udania się na słowo honoru do Krakowa do żony, mając ją ztamtąd zabrać i potem stawić się do więzienia w Zamościu.

(Korrespond. z P. Bouilland. T. I.)

Z Warszawy d. 20. Lipca 1656.

Od 3go t. m. nie mógłem pisać do WPana, gdyż ciągle byliśmy w drodze, a po przyjeździe naszym szukałem rzeczy, które mi Szwedzi zabrali, lecz próżna praca; oprócz kwadrantu jednego, który był pomiędzy zdobyczą Oxenstierna, wszystko stracone. Bardzo mi żal moich papierów.

Teraz zapewne już WPan wiesz, zkąd poszło, że elektor JMC Brandenburski zupełnie się za Szwedami oświadczył, zamiast się udać do łaski swego zwierzchnika. Głoszą tutaj, że to Francya zrobiła w nadziei, zmuszenia Polaków do prędszego zawarcia pokoju ze Szwedami; lecz to właśnie go zwlecze, gdyż tym sposobem wojna się przeciągnie, a bez niego już było źle około Szwedów. Rozumieją tu, że państwa rzeczy niemieckiej, której o tem nieuwiadomił, niepochwalają tego postępku, gdyż wszystkie niechętnieby widziały wojnę w Niemczech; zawarł

on ligę ze Szwedami przeciwko Moskalom, a my co tylko ją zawrzeć mamy z Moskalem, Tatarami i cesarzem przeciw Szwecyi i Brandenburgii z tem postanowieniem, że dopoty broni z rąk nie wypuścimy, dopóki im nie odbierzemy wszystkiego, co mają z téjtu strony morza wraz z Inflantami, a za to odstępujemy Moskalom cały kraj za Berezyną; niesłuszna chęć zagrabienia Prus, do których żadnego nie mają prawa, stanie się Szwedom przyczyną utraty Pomeranii. Nie zdołali oni przyjść na odsiecz Warszawie, w któréj prócz dam szwedzkich jedenastu najznaczniejszych wodzów się zamknęło; to samo więc jest dowodem ich słabości. Z Częstochowy przesłałem WPanu układ, który z nimi zawarto; tutaj dowiedziałem się późniéj, iż był cokolwiek odmienny; tak np. mieli wyjść przy odgłosie bębnów i z zapalonemi lontami, ale bez żadnych bagaży i pieniędzy, chyba z tem, coby im król zabrać pozwolił. We względzie kobiet i żołnierzy, których pod strażą odesłano, uczyniliśmy zadosyć kapitulacyi, lecz dowodzców

wojsko nasze wypuścić niechciało, zbuntowawszy się i mówiąc: że jeżeli im król da wolność, tak się z nimi obejdą, jak oni z naszymi w Kościanie, gdzie po kapitulacyi wyprowadzili wszystkich z fortecy i rozbroili; potem dowodzą im, iż od czasu swego pobytu w Polsce żadnego a żadnego układu niedotrzymali; na co odpowiadają, że oni tylko służą i muszą wykonywać rozkazy; lecz królowa, której też to samo oświadczyli, odpowiedziała im, że właśnie za danym przez nich samych przykładem postępujemy, że im osobiście nic niemamy do zarzucenia, gdyż wszyscy są uczciwi ludzie, i mocno tylko żałuje, że pokoj jeszcze nie stanął, w którym to razie byłaby im okazała, jak wielce ich ceni. Pan Heweliusz donosi mi, że WPanu przesłał na ręce księdza biskupa dzieło swe księciu Orleańskiemu przypisane, lecz nie wie, czy go doszło, niemając dotąd żadnéj odpowiedzi.

Jeszcześmy tu wcale ciepła nie mieli, prawie ciągle padało przy wiatrach północno-wschodnich.

Téj nocy słyszano huk armat, rozumieją, że to z okoliczności połączenia się elektora z armią szwedzką; król ten i elektor oba byli tak chorzy, iż ich po podpisaniu przymierza musiano odnieść do pokoju. — Zostaję WPana najniższym i najposluszniejszym sługą

Des Noyers.

Paczka p. Heweliusza idzie morzem do Hollandyi, a ztamtąd do Paryża na ręce księcia biskupa.

(Korrespondencya z. P Bouilland T. I.)
Rękopism. bibl. królewskiéj.

Z Warszawy d. 27. Lipca 1656.

Pan De L'Ombre przybył tu d. 20. t. m. wieczorem; nazajutrz zrana miał posłuchanie u królowéj. Polacy dowiedziawszy się, kto jest i po co przyjechał, bardzo na niego szemrali, i gdyby nie królowa, z pewnością niebyłby był bardzo dobrze przyjęty na tym dworze, gdyż gadał o pokoju, a u nas najspokojniejsi nawet chcą, aby

wojny nie zaprzestać; byłby on podobnie został odprawiony, jak hrabia Peting, który był u króla szwedzkiego z pośrednictwem pokoju ze strony cesarza, lecz królowa wszelkiemi sposobami łagodziła umysły, aby mu niedano odpowiedzi odmownéj. Wszelką nadzieję dobrego skutku odjęło panu De L'Ombre równoczesne przybycie posła tatarskiego i p. Sumowskiego dworzanina królewskiego, który był po nich aż w Krymie i przywiózł z sobą wiadomość, że już tylko są o 7 mil od Warszawy w liczbie 35 tysięcy samych starszych, a 45 tysięcy pacholków, którzy się równie biją jak tamci; armia zaś polska wynosi 50 tysięcy rzeczywistego żołnierza, a litewska 10 tysięcy; to tedy mowię odjęło p. De L'Ombre wszelką nadzieję skojarzenia pokoju; dzisiaj odjechał ztąd do obozu szwedzkiego, nie napisawszy wprzód nic do Francyi; przejedzie on za Wisłę przez most nasz, potem za Bug, gdzie spotka nieprzyjaciela, który dotąd ani się ruszył z okopów. Tatarzy mają Szweda z tyłu otoczyć, jeżeli się więc zamknąć

pozwoli, zginie z pewnością; rozumiem przecież, że się ku Prusom cofnie, skoro zobaczy, iż się do niego zbliżamy. W Toruniu zabito na jednym odwachu 60 Szwedów i pomimo wszelkich poszukiwań nieodkryto sprawcy. Jest to dowodem, że i tam ich niebardzo lubią, gdyż to zabójstwo nie kto inny jak sami mieszczanie popełnili, zkąd się pokazuje, że chociaż się Szwedom sami poddali, cierpieć ich już nie mogą dla tego, że im w niczem niedotrzymali słowa i okrutnie ich ciemiężą.

Dzisiaj przybył tu Aga tatarski, dziwiąc się mocno, jakeśmy mogli odesłać królowi szwedzkiemu wojsko, które broniło Warszawy, kiedy on nam tyle razy swe słowo złamał.

Król posłał dzisiaj trębacza z listem do elektora brandenburskiego, w którym rozkazuje mu broń złożyć i odstąpić Szweda, a wrazie przeciwnym grozi odebraniem Prus lennych i zawojowaniem innych jego krajów.

Polacy niechcą pokoju bez przywrócenia Inflant do korony, inni znów utrzy-

mują, iż je wypada ustąpić Moskalowi, godząc się z nim.

Szwedzi tak napełnili nieczystością zamek warszawski, że w nim mieszkać niepodobna; konie aż na trzecie piętro wprowadzali, którego pokoje pełne mierzwy i trupów żołnierskich. Oxenstiern ciągle tu jest, bardzo i niebezpiecznie chory.

Przedaż zdobyczy Szwedom w Warszawie odebranéj i garderoby króla szwedzkiego prawie już ukończona. Pas jego spodni ma półtrzecia*) łokcia objętości. Pozabierał on nawet stare spodnice panien pokojowych królowéj i poodsyłał je do Szwecyi, a teraz jego własne suknie sprzedają w Warszawie. Z zdobyczy téj zbierze się tyle: że na każdą chorągiew polską (kompanią) przypadnie około 5 tysięcy Franków, tak że Szwedzi, nie mając szeląga na zapłacenie swego wojska, teraz naszemu żołd dają.

---

*) W oryg. stoi cing quartiers, to jest 5 ćwierci łokcia, lecz jeden łokieć francuzki równa się dwom naszym.

Z Warszawy d. 27. Lipca 1656.

Cieszę się z powrotu WPana do Paryża, gdyż znów będę ciągle miał wiadomości od niego. Wczoraj odebrałem list z 16. Czerwca, ale bez daty. Z ciągu doniesień moich zapewne WPan poznałeś stan rzeczy w Polsce, do któréj teraz wróciwszy, dokładniejszych będę mógł udzielać wiadomości. Siłę Polski można teraz przyrównać do ogromnego byka, a szwedzką do lisa, tamten jest zwierz mocny, nieumiejący się obracać, przeciw niemu ten tu tylko swemi sztucznemi podstępami walczy. Wojsko nasze liczyło już przeszło 80 tysięcy, i jeszcze ma przeszło 50 tysięcy ludzi, oprócz 10 tysięcy litewskiego, które osobną tworzy armią; a przecież już temu 27. dni, jak tu leżą, jedząc i pijąc i nietroszcząc się wcale o króla szwedzkiego o 5 mil z tąd obozem stojącego; który od czasu, jak tam przybył, niema więcej nad 10 tysięcy rzeczywistego żołnierza i 13 tysięcy elektorskiego. Wstyd mię wyznać, stoi on wprawdzie w obozie

obwarowanym, ale możnaby mu żywność odciąć, okopawszy się naprzeciwko niego; utrzymują go tylko jeneralowie, którzy we Francyi na nicby się nie przydali, lecz tutaj uchodzą za wybornych. Pan de L' Ombre od sześciu dni tu bawiący wyznał nam, że gdybyśmy byli na nich uderzyli, niebyliby nas czekali. Zamyślamy ich otoczyć, wojsko nasze ściąga się i przejdzie Wisłę tutaj po mościc, Bug zaś i Narew wpław, co też i Tatarzy uczynią, którzy stoją ztąd o 3 míle i jest ich 25 tysięcy starszych, a 50 tysięcy pachołków, którzy się biją porówno z tamtymi; ale pewny jestem, że ich nic złowią i że Szwedzi albo się cofną, albo też przejdą na tę tu stronę, coby przecież także im nie wiele pomogło, gdyż po tym tu brzegu zostawiamy znaczny Korpus jazdy.

Pan De L'Ombre zrazu w niezmiernym był kłopocie, wszyscy powstawali na niego dla tego, że gadał o pokoju; i gdyby nie królowa, byliby go natychmiast wyprawili napowrót i odrzucili pośrednictwo Francyi, jako zanadto sprzyjającéj Szwedom, do-

tychczas nawet sam nie wie, jak stoi; lecz królowa pracuje nad tem, aby życzenie jego chociaż w małéj tylko części spełnione zostało. Senatorowie chcą zwrócenia Inflant, wypowiedzenia wojny wszystkim Elektora państwom i konfiskacyi Prus lennych. Już nawet każą ochraniać od spustoszenia tę prowincją, kiedy ma być do korony wcieloną, a zato chcą posłać Tatarów do Marchii i Pomeranii; są jednakże za zrabowaniem Królewca za to, że Elektor słowa nie dotrzymał.

Cesarz tak się wojny lęka, że unika umyślnie wszystkiego, coby go w nię wplątać mogło. Wątpię, aby okazał urazę za wzgardę, któréj doznał ze strony króla szwedzkiego; z Wrocławiem nieszczerze wychodzi i życzy, aby wojna w Polsce nie ustała. Z Panem de Vignecourt dość obojętnie się obchodzi; expedycye jego leżą gotowe w kancellaryi; on czeka, aż mu je przyniosą, gdy tymczasem rząd austryacki każe mu przyjść po nie. — Przyszłą pocztą będę podobno mógł przysłać pełnomocnictwo i instrukcye P. 38 do Ho-

landyi; względem reszty, o której WPan wspominasz, będę się starał. Jużem zaskoczył, aby nie wyprawiono w tę podróż sekretarza arcybiskupiego, gdyż skoro tylko Pan 38 raz się uczepi, to z czasem i reszty mu nieodmówią; przy pomyślności naszéj trudniéj tu co wyrobić, niż dawniéj, kiedy nam źle szło.

Tak okropne tu mamy mnóstwo much i tak żarlocznych, że trudno opisać; pełno ich na ziemi, w powietrzu, a w domach prawie dla nich mieszkać nie można.

Jeden z takich talismanow przeciwko muchom, które Paracelsus opisuje, bardzoby nam się przydał.

Zostaję WPana najniższym i najpokorniejszym sługą

Des Noyers.

Racz WPan pokazać P. 38. list załączony, który król do Elektora JMc. napisał.

Z Łańcuta d. 11. Sierpnia 1656.

W ostatnim liście z d. 28 Lipca pisalem WPanu, żeśmy odebrali wiadomość o pokazaniu się Szwedów w lasach o dwie mile od Warszawy, w skutek czego król natychmiast wsiadł na konia, udając się do wojska, które zaczęło przechodzić na drugą stronę Wisły po moście na statkach zbudowanym. Król Szwedzki dowiedziawszy się, że Podskarbi W. litewski w 2000 idzie (lecz już zapoźno) odciąć posiłki pod Duglasem z Tykocina nadchodzące, osobiście się udał na czele 9000 ludzi przeszkodzić jego połączeniu się z wojskiem naszem, gdy w tem uwiadomiony został, że cała armia litewska idzie Podskarbiemu na pomoc; postanowił więc wspolnemi siłami z Elektorem brandenburskim, który mu 13 tysięcy był przyprowadził, opanować most nasz strzeżony przez wojsko litewskie stojące około niego obozem z drugiéj strony Wisły. Spodziewając się zastać stanowisko to zupełnie opuszczone i myśląc, że wojska polskiego jeszcze w nim

nie będzie. Nadszedł właśnie na tenczas, kiedy dopiéro połowa ich przybyło i uderzył na szańce nad rzeką usypane; lecz jeszcze nie szkończone. Pułk węgierski Pana Zamojskiego broniący tego stanowiska musiał być wsparty, aby wytrzymać attak nieprzyjaciela, którego nareszcie odparto i szańce rozciągniono aż do rzeki. Tymczasem wojsko nasze ciągle się przeprawiało, a nieprzyjaciel zajmował stanowiska, które mu się najkorzystniejszemi zdawały. Utarczka trwała od 6. wieczorem, o którym to czasie pokazali się, aż do 11., poczem cofnęli się do lasu otaczającego nie wielką płaszczyznę, na któréj wojsko nasze obozowało. Wśród tego dano znać Tatarom o zbliżeniu się nieprzyjaciół; zapalili oni wioskę, aby się ich wojsko zbierało, jest to zwyczajny ich znak, gdyż dym widzieć się daje z daleka. W sobotę d. 28. Lipca poszli borami ku obozom Szwedów i spotkali konwoj z niego wychodzący, który z razu wzięli za sam obóz, w którym było 2000 wojska na straży; niemając ani piechoty, ani dział

zdobyć go nie mogli, gdyż nigdy nie zsiadają z koni; tak tedy nawrócili ku nieprzyjacielowi, który piechotą swoją zajął był cały las i wszystkie wzgórza nadbrzeżne obsadził armatami, których miał 50 do 60, lecz których liczba zdawała się podwójną przez częste odmienianie stanowisk. Tatarzy niemogli mu bardzo szkodzić, gdyż ciągle stał na brzegu boru pod zasłoną swych dział, któremi strzelał raz do tego, drugi raz do innego miejsca, a gdy nasi ku niemu postępowali, chował się do lasu.

Miejsce było zbyt ścieśnione i dla tego też nie mogliśmy na żaden sposób wyprowadzić całego wojska naszego na linią bojową; utarczki i ogień armatni z obóch stron trwały ciągle. Tatarzy byli w większéj liczbie od nas, gdyż my ze wszystkiem liczyliśmy tylko 6000 pieszych. Ale z przyczyny niedogodności miejsca niewiele im też szkodzili, i najwięcéj ich tylko straszyli; Tatarów było tam tylko około 15 tysięcy, gdyż jedna ich część była dość daleko ztamtąd w okolicy Czerska, dokąd się byli udali przed bitwą w celu prze-

prawienia się przez rzekę, a druga była około Nowego-Dworu. Aga, który mimi dowodzi, radził królowi nie staczać walnéj bitwy mówiąc, że ponieważ nieprzyjaciel tylko na 3 dni jeszcze ma żywności, ponieważ mu na wodzie zbywa, którą tylko z Wisły dostać może, i ponieważ w tak małym obozie stoi, że się wydaje z daleka jak pałac kupiecki (są to jego własne słowa), przeto możnaby go zniszczyć, nie tracąc ludzi; niechby tylko król JMci ściągnął napowrot za Wisłę piechotę i działa, jazdę zaś z nim połączył, w tedyby w krótkim czasie ogłodzili Szwedów bez rozlewu krwi, przeciąwszy im wszelkie dowozy. Postanowiono wykonać tę zbawienną radę, lecz los Polski inaczéj zrządził, a szlachta polska myśląc, że z niedostatku sił przedsiębierzemy ten krok, zaraz téj saméj nocy w wielkiéj liczbie pouciekała. Dzień zeszedł tak mglisty, że niemożna było zacząć boju przed 5tą, ale szlachta już wprzód pod zasłoną mgły zaczęła uchodzić, nawet król wstrzymać jéj nie zdołał, chociaż sam ją szykując i spra-

wując razem urząd sierżanta, kwatermistrza i żołnierza pełnił, biegając wszędzie z dobytą szablą, prosząc jednych, drugim grożąc i czasem tak czule przemawiając do nich, że niektórym się łzy z oczu rzuciły. Jednem słowem, król ten nie znajdował się przy korpusie odwodowym, jak zwykle osoby jego stanu, ale w samym ogniu, porówno z prostym żołnierzem. Przykład jego nic nie pomógł, gdyż z początkiem bitwy reszta szlachty w popłochu swym zmieszała szyki całéj armii; Szwedzi jednakże nieposuwali się naprzód, a chociaż widzieli naszych uciekających i niedotrzymujących kroku, przecież ani w pogoń za nimi nie poszli i ani razu z pistoletu do nich nie wystrzelili, tak zupełnie jak gdyby ich wcale nie widzieli. Król widząc wielkie zamięszanie pochodzące tak z ciasności miejsca, jakoteż z trwogi, która szlachtę ogarnęła, kazał się cofnąć piechocie i kwarcianym częścią przez most, częścią też drogą, którą Tatarzy szli. Oficerowie nasi zaklinają się, iż strata nasza w zabitych nie wynosi 400 ludzi, a doniesienia

niewolników potwierdzają, że Szwedzi więcéj niż 2000 stracili. Przyczyną tego, że Szwedzi pomimo popłochu naszych tak się spokojnie i w porządku zachowali, była obawa Tatarów w tyle nich stojących, i dla tego też nieśmieli iść w pogoń za uchodzącymi, do których i wodzowie nasi należeli; sam tylko król pozostał mężnie z szablą w ręku i ostatni zchodził z pola bitwy; tak że pułkownik nieprzyjacielski, nazwiskiem Valerot (?) dawniéj poddany polski, biorąc go za jakiegoś Niemca oficera, zawołał na niego: „do mnie kollego, chodź do nas, znajdziesz tu lepszą placę i będzie ci lepiéj, niż między tymi tchórzami Polakami.“ Król poznawszy go, gdyż był długo w pokoju i w służbie JKMci, odwróciwszy się, odpowiedział mu: „zdrajco! każę cię kiedyś powiesić!“ Valerot powiadał potem, że nie poznał króla, gdyż inaczéj byłby mu się ukłonił. Otoż tak się rzecz skończyła w niedzielę rano na ucieczce naszych bez stoczenia bitwy; reszta armii naszéj wraz z Tatarami przenosi jeszcze 50 tysięcy,

mamy nawet nadzieję, że teraz kiedy niebędzie takiego mnóstwa, nieporządek tak łatwo się niewkradnie. Królowa natychmiast wyjechała z Warszawy, gdyż nienaprawiono wyłomów dawniejszych ze zbytniego zaufania w przemagającéj sile, prócz tego nie mieliśmy też amunicyi i z resztą królowa, która lubi tam mieszkać obawiała się, aby Szwedzi obległszy miasto niezrujnowali tamtejszych dwóch zamków królewskich; pod względem wojennym miejsce to wcale nie jest ważne, dla tego też całkiem z niego ustąpiono. Zapomniałem nadmienić, że Tatarzy w czasie bitwy widząc popłoch naszych i bojąc się, aby Szwedzi nie opanowali Pragi i Skarzęczewa, dwóch wsi wielkich naprzeciwko Warszawy na drugim brzegu Wisły leżących, zapalili je wraz z naszym mostem, aby Szwedzi łodzi zpod niego nie zabrali i innego nie sporządzili. Gdy król szwedzki przyjechał do palącéj się Pragi, podłe chłopstwo tamtejsze z żonami i dziećmi rzuciło mu się do nóg, błagając o litość; ale im powiedział, że są wszyscy

zdrajcy i kazał żołnierzom swoim wyciąć do jednego, nieprzepuszczając nawet żadnemu dziecku. Z jego rozkazu wymordowano także tamtejszych zakonników laretańskich, za to, że w czasie bitwy prosili pana Boga, aby pomieszał heretyków. Królowa jedzie do Łańcutu, fortecy obronnéj w okolicy Lwowa. Król stoi jeszcze na czele 50 tysięcy wojska; Polacy, którzy uciekli, chcą wrócić i obiecują lepiéj się popisać, ale podobno już im ufać nie będą. Królowa napisała do p. De L'Ombre, aby niezrywał zaczętych negocyacyi względem zawarcia pokoju, lecz rada senatu sprzeciwiła się temu i nie dała odsyłać listu oświadczając, że wolą zawrzeć pokoj z Moskalem, chociażby pod najuciążliwszemi warunkami, a niepoprzestać wojny ze Szwedem i Brandenburczykiem, nad którym chętnie radziby się zemścić. Kozacy już idą nam w pomoc i przybył też tu poseł od Hana z oświadczeniem, że jeżeli siły przysłane nie są dostateczne, przyjdzie sam z całą swoją potęgą. Mamy także wiadomość, że Moskal wkroczył do

Inflant i do Ingryi, po stracie więc jednéj bitwy jeszcze się niepowinniśmy uważać za zwyciężonych. Wojsko nasze ma teraz być podzielone na trzy korpusy; jeden pojdzie do Prus książęcych, drugi do Wielkopolski i w razie potrzeby wkroczy do Pomeranii, a ostatni będzie się tutaj ucierał z armią szwedzką. Właśnie przybywamy do Łańcutu, zkąd list ten datuję, więcéj WPanu donieść niemogę dla braku czasu, i jestem najuiższym i najpokorniejszym sługą pańskim

Des Noyers.

Łańcut, d. 27. Sierpnia 1656.

Mamy tu listy z Moskwy, które potwierdzają, że wielki kniaź w 120 tysięcy piechoty, a jeszcze liczniejszéj jazdy idzie oblegać Rygę. Król szwedzki wysłał Duglasa z 5 tysiącami wojska w pomoc tej fortecy; król ten żąda pokoju i grozi Polakom w razie przeciwnym spaleniem wszystkiego, co ma w swoim ręku i zniszczeniem całego kraju. Chociaż wojna Moskala przeciw Szwecyi wielkie nam obiecuje ko-

rzyści, to przecież skłonilibyśmy się do tego pokoju, ale pod słusznemi i rozsądnemi warunkami, które jeżeli król szwedzki odrzuci i zacznie palić kraj, jak powiada, to Witembergowi i wszystkim innym jeńcom głowy każemy poucinać, a w czasie, gdy pojdzie na Moskala, zniszczymy mu ogniem Pomeranią. Szwedzi złupili Warszawę i naładowali sześć, czy siedem wielkich statków co najlepszą zdobyczą. Potem dopiero podali to nieszczęśliwe miasto na rabunek żołnierstwu; które do szczętu spaliło resztę przedmieść i kościołów. Księża missyonarze francuzcy rozumieli, że im się uda ocalić ich kościół, to jest S. Krzyż, spodziewając się jako cudzoziemcy niejakiego względu ze strony Szwedów; ale im to nic niepomogło i owszem Szwedzi zniecierpliwieni przedstawieniami jednego z ich księży nazwiskiem du Perc., tak go haniebnie zbili, że został jako nieżywy na miejscu i gdyby nie starania płci pięknéj możeby niebył przyszedł do siebie.

Pan Szomberg podczas wyprawy partyzanckiéj przejął list króla szwedzkiego

do komendanta w Janowcu, w którym mu rozkazuje opuścić miasto, podpalić je, i połączyć się z nim, zabrawszy działa i amunicyą. Szomberg udał, że się przeprawia przez Wisłę pod okiem załogi tamtejszéj, która widząc połowę już przeprawioną wysłała 100 koni na pozostałych, lecz zasadzka zostawiona przez Szomberga uderzyła na nich z tyłu, ubiła 50 i zabrała 26, których oddano Kosi Adze dowódzcy Tatarów, a on im natychmiast głowy poucinać kazał i doniósł królowi o tem z oświadczeniem, że gdyby tak był z nimi postępował od początku wojny, niemiałby teraz tylu nieprzyjaciół.

Król szwedzki jest w Radomiu, gdzie chce wojsku swemu wytchnąć; Tatarzy przeprawiają się za Wisłę i natychmiast zaczną go trudzić nieustannemi napadami i odcinaniem żywności. Uradzono, że jest korzystniéj tak ich użyć niż do Prus posłać. Król szwedzki mianował elektora brandenburskiego wodzem naczelnym swych wojsk; załogę z Łowicza ściągnął, a miasto spalił.

W skutek zażaleń, na Tatarów, że łupili szlachtę i chłopów, zabierając im bydło i konie, Aga kazał śledzić sprawców i wszystkim winnym porozcinać nozdrza. Posłuszeństwo ku wodzowi u nich jest niezmierne i powinnoby zawstydzać Polaków.

Podskarbi w. lit. z oddziałem niewielkim wojska udał się na Żmudź, gdzie nasi znieśli 1500 Szwedów. Chłop przybywający z Warszawy powiada, że Szwedzi wymordowali wszystkich missyonarzy i wielu innych księży. Właśnie przyjechał tu posłaniec z Lublina z listami od króla z d. 22. m. b., które donoszą, że Czarniecki d. 19. przeszedł przez Wisłę w 4 tysiące jazdy polskiéj i z 6 tysiącami Tatarów; wszyscy jego jeńcy zgadzają się na to, że król szwedzki nie wie nic o jego zbliżeniu się, jest więc nadzieja, że go znienacka napadnie w Radomiu, gdzie jego armia wypoczywa. Elektor brandenburski odłączył się od niego ze swem wojskiem w skutek przejętego listu sekretarza królewskiego do generała Hacfelda, do którego po przyjacielsku pisywał i wtedy wła-

śnie mu donosił, że rada królewska postanowiła wysłać Tatarów do Prus książęcych; co też rzeczywiście było prawdą; elektor tedy będąc przestrzeżony odłączył się w celu zasłonienia kraju swego, lecz tymczasem zmieniono przedsięwzięcie i postanowiono ścigać króla szwedzkiego, którego teraz tylko z własnem jego wojskiem zastaną i co chwila spodziewamy się doniesienia o spotkaniu się z nim. Wiemy tu, że król szwedzki wysłał swoje bagaże do Warszawy i działa wszystkie Wisłą spuścił, zostawiwszy przy sobie tylko sześć lekkich; obawiamy się tylko, aby Tatarzy zamiast bić jego wojsko niezabawili się nad bagażami. Czekamy na wiadomości o tem. Tatarzy przeprawiając się przez Wisłę swoim zwyczajem poświęcali w niéj buńczuki (sztandary), maczając je w rzece, a przeszedłszy ją, pytali wyroczni względem skutku wyprawy. W tym celu utkwili cztery strzały na krzyż w ziemi i przyciskali je mocno rękoma do ziemi, gdy tymczasem jeden z kapłanów przybrany według zwyczaju tamtejszego, powtarzał

na wszystkie strony jakieś bluźnierstwa; a po ukończeniu tych modlitw, wszystkie strzały nachyliły się na prawą stronę mimo woli tych, co je trzymali; ztąd wróżyli wielką pomyślność dla nas, a nieszczęście dla Szwedów, i cała ta tłuszcza barbarzyńców razem zawołała kilka kroć „Allach, Allach.“ Potem wzięli ośm ziarnek grochu, i rzucili je na ziemię; a przypatrując im się oświadczyli, że losy nam sprzyjają. W trzech miejscach przeszli rzekę wpław, a nasi za nimi i tak szczęśliwie, że w całéj téj przeprawie tylko jeden towarzysz i jeden pachołek utonął. Panowie D'avangourt i De L'Ombre przyjechawszy do Kazimierza czekali tam za powrotem szlachcica pewnego, którego wyprawili byli do Lublina do króla z listem p. D'avangourt. Donoszą nam, że ich przybycie na zawarcie pokoju niemoże mieć żadnego wpływu, kiedy niemają ani rozkazu, ani listu wierzytelnego; stanęli oni w Lublinie d. 23. t. m. Z Wilna piszą, że wielki kniaź stoi pod Rygą i oglasza w celu ujęcia sobie ludu tamtejszego i pod-

bicia go, że Inflanty zabiera jedynie, aby je zwrócić Polakom; na co mieszkańcy Rygi uroczyście odpowiedzieli, że nigdy się nie poddadzą pod jarzmo moskiewskie, lecz że są gotowi iść pod panowanie polskie. Tymczasem układamy się z Moskalem w Wilnie o pokój, który komisarze nasi korzystnie zawrzeć się spodziewają.

(Korrespondencya z P. Bouilland T. I.)

Z Lublina d. 5. Września 1656.

Ostatni mój list pisałem z Łańcutu, donosząc, że jedziemy do Kazimierza; aleśmy przyjechali tu do tego miasta, gdzie tak, jak w Konstantynopolu przedają ludzi i kobiety; są to ci, których Tatarzy w ostatniéj porażce Szwedom zabrali, a z któréj ani jeden nie uszedł, gdyż zostali otoczeni zewsząd. Najdroższa kobieta kosztuje tylko 300 dukatów; przez litość chciano już wykupić wszystkie i potem odesłać, (kiedy przedającemu niedają tyle, co żąda, bije biedną niewolnicę podług upodobania i robi z nią to, na co niekażda

chętnie pozwala). Czynią zapewne to dla wzbudzenia litości w kupujących; jest tam między niemi bardzo piękna dziewczyna, którą zostawili na podarunek dla Hana. Królowa jednakże będzie się wszelkiemi sposobami starała, aby ją z rąk ich wyswobodzić. — Król wyjechał o 4 mile ztąd na spotkanie królowéj, gdzie też królestwo JMc jedli razem obiad. PP. Posłowie francuzcy witali ją o milę przed miastem; życzą oni mocno skojarzyć pokój, lecz wątpię, czy im się to uda, jakkolwiek król szwedzki chce już zwrócić wszystko, co zabrał w Polsce i w Prusach, byleby mu ustąpiono Inflant i zawarto przymierze przeciw carowi; z drugiéj strony znów car nalega o przyśpieszenie pokoju i o połączenie się z nim przeciw Szwedom; rozumiem, że z powodów tajnych i nader ważnych sklonimy się do związku z Moskwą. Ostatnie zwycięztwo króla szwedzkiego więcéj mu szkody, niż korzyści przyniesie.

Wyjeżdżamy ztąd do Solca, zamku o 10 lub 12 mil powyżéj Warszawy nad rze-

ką leżącego; z tego nieszczęśliwego miasta ustąpili całkiem Szwedzi i Brandenburczycy, którzy tą razą pootwierali wszystkie groby, szukając w nich śrebra i zostawili trupy poodkrywane; ludzie Brandenburczyka zabrali jeszcze resztę posadzek i marmurów, których Szwedzi nie uwieźli. Stało się to jednakże dopiero po odjeździe elektora, pod którego bytność niczego nie tknięto.

Przejęliśmy list hrabiego de la Gardie do króla szwedzkiego po francuzku pisany, w którym między innemi tak się wyraża:

„Okropny nawał Moskali grozi nam „zalaniem, któremu niepodobna będzie się „oprzeć, jeżeli Wasza król Mc. z całą „swoją siłą w pomoc nam nieprzyjdzie; „cały świat poznał teraz nasz sposób po„stępowania i wszyscy wiedzą, że nie do„trzymujemy danego słowa, przez co wszę„dzie wziętość tracimy.“

List ten na Żmudzi pochwycony znajduje się w naszym ręku. Moskale szturmem zdobyli Dynaburg i Rewal, w Rydze

jest tylko 2 tysiące wojska, które zapewne nie wystarczy do jéj obrony.

Książę Siedmiogrodzki pewnie się nieruszy i będzie czekał końca wojny.

Zostaję WPana najniższym i najposłuszniejszym sługą

Des Noyers.

W téj chwili odbieram paczkę z Francyi z 30go Czerwca, którą tam posłano, gdzie nas niebyło; w niéj znalazłem list z tegoż samego dnia. O odebraniu listu z d. 7. Lipca jużem WPanu doniósł.

Łańcut, d. 31. Sierpnia 1656.

Zdaje się, jak gdybyśmy z królem szwedzkim w gonionego grali, gdyż uciekliśmy przed nim z Warszawy, on zaś gonił nas jakie 12 lub 13 mil, tymczasem cokolwiek przyszliśmy do siebie, a skoro tylko p. Czarniecki z 10 pułkami jazdy i 6 tysiącami Tatarów przez Wisłę przeszedł, dążąc na jego spotkanie, on znów to zrobił, co myśmy uczynili, to jest uciekł, lecz w cokolwiek większym porządku; wła-

ściwiéj zaś mówiąc tylko tak wielkie marsze dziennie odprawia, że go niemożemy doścignąć i to zowią tu ucieczką. Jeszcze i teraz obstaję przy mojem twierdzeniu, że zbliżanie się pod Warszawę było najnierozsądniejszym postępkiem w całem życiu tego króla; albowiem gdyby Polacy niebyli nim zbytnie pogardzili, niebyłby uszedł zguby; zwyciężył więc jedynie przez swe nierosądne zuchwalstwo.

Listy z Lublina z 26. Sierpnia donoszą nam o przybyciu marszałka W. K., którego król bardzo uprzejmie przyjął d. 23. Sierpnia. Tegoż samego dnia P. P. d'Avaugourt i De Lombre mieli u króla JMci posłuchanie, które trwało cztéry godziny. Nazajutrz odwiedzili marszałka i kanclerza W. K. a 25 Panów Hetmanów, poczém jeszcze wrócili do króla i bawili trzy godziny. Życzą sobie bardzo, aby królowa przybyła do króla, a przez to umysł jego tem łatwiéj do pokoju skłoniła.

Odpowiedziano im, iż wprzód wiedzieć należy, czy król Szwedzki chce wnisć w układy bez pośrednictwa obcego i czy

rzeczywiście życzy pokoju; że król pragnie, aby ani wzmianki nie było o tém, co teraz się stało, to jest, aby Szwed zwrócił wszystko, co opanował, jako niesłuszny zabor sprzeciwiający się publicznemu pokojowi przez Francyą zawiązanemu, i aby układy rozpoczęły się na zasadach przyjętych w Lubece; nareście aby połączył swe siły z Polakami przeciwko Moskalom i dał zaręczenie trwałości pokoju, którego się domaga. Polacy albowiem po tak niesłusznem zerwaniu przymierza już mu ufać niemogą.

P. Czarnecki pisał do króla z Radomia d. 24. Sierpnia donosząc, że już tam króla Szwedzkiego mimo nadziei swéj nie zastał; lecz się spodziewa doścignąć go nazajutrz, chociaż niezmiernemi marszami ucieka ku Toruniowi, mając ztamtąd iść do Malborga, który, jak powiada, Holendrzy wraz z Gdańszczanami obledz zamierzają.

Elektor JMci Brandenburski także bardzo spiesznie dąży do Prus z przyczyny obawy, aby ciż Holendrzy i Gdańszczanie nie oblegli Piławy, albo jakiéj innéj fortecy.

Koniecpolski, Wojewoda Sandomierski doniosł pod d. 25. Sierpnia kanclerzowi W. K., że ściga nieprzyjaciół, którzy wielkiemi marszami ciągle się cofają, i że się dowiedział o klęsce, którą P. Czarnecki zadał pułkowi Izraela zasłaniającemu odwrot króla Szwedzkiego; stało się to pod Rawą, którą Szwedzi spalili. Dodaje przytem, że P. Czarnecki obiecywał dogonić i zbić króla szwedzkiego. Czekamy właśnie na doniesienia o tem.

Deputowani zmudzcy mieli także posłuchanie 25. Sierpnia, podczas którego wystawili królowi wszystko, cokolwiek uczynili dla usługi krolewskiéj od samego początku wojny, i jako w rozmaitych potyczkach znieśli 8 do 10 tysięcy Szwedów. Przywieźli oni z sobą kufer pełen listów z Rygi na morzu zabrany; według ich zapewnień, Moskal obległ już tę fortecę, któréj załoga pod dowodztwém hrabiego de la Gardie bardzo ma być słaba.

Król miał wyjechać 28. Sierpnia z Lublina do Kazimierza, gdzie każe stawiać most na łodziach przez Wisłę.

Co tylko odebraliśmy wiadomość, że Czarnecki po zbiciu tylnéj straży króla szwedzkiego, dowiedziawszy się, że 2000 jazdy szwedzkiéj wracają z Krakowa, dokąd odprowadzali część piechoty, i że są nie daleko niego, uderzył na nich, położył trupem tysiąc, a drugie tyle zabrał w niewolą wraz z Forglem, który już po trzeci raz jest jeńcem naszym, zostawszy po dwakroć puszczonym na słowo; tą razą zapewne nas nie oszuka, gdyż jest w ręku Tatarów, którzy go pojmali; zaręczył on słowem, że pojedzie do Krakowa po żonę i stamtąd stawi się w Zamościu do niewoli; lecz zamiast dotrzymać słowa złączył się z tymi 2000 wojska i rabował i palił całą okolicę Krakowa. Pojmanie jego nastąpiło w Rawie. — Królowa wyjeżdża ztąd jutro rano, aby się zbliżyć ku Warszawie; w Kazmierzu spotka się z królem. —

(Korrespondencya z. P Bouilland T. I.)
Rękopism. bibl. królewskiéj.

5. Września 1656. z Wolborza

Prawda jest, że Szwed kilka razy chciał z nami pokój zawrzeć w sposób, jaki WPanu z Prus doniesiono, to jest ułożyć się tylko z samym królem polskim i dopomódz mu do ogłoszenia się samo-władnym; lecz takie warunki z naszéj strony zawsze odrzucone zostały, jako zmierzające do wzbudzenia niezgody między stanami królestwa a królem, który niema innéj armii prócz polskiéj, ta zaś składa się właśnie ze szlachty, którąby wypadało ukrocić; gdyby zaś do tego użyto wojska szwedzkiego, któremu król nasz bynajmniéj zaufać niezdoła, do jakiejże ostateczności mogłyby przyjść rzeczy? Ztąd też odrzucono pokój na tych warunkach, które dla samego tylko króla szwedzkiego są korzystne, ile razy nam go ofiarowano; zresztą król polski niemając następcy z krwi swojéj, niedba o zmianę rządu w kraju.

Odbieramy doniesienia, że od czasu wyjazdu królewskiego Łęczycę oblężono, że dwa wyłomy już były gotowe, i że wojsko nasze przestało na zwyczajnem przyrzeczeniu, iż nic z swych zasług nie straci i całkowitą płacę odbierze po zawarciu pokoju, i że mocno pragnęło szturmu; klasztor Bernardyński, dotykający murów Łęczycy i przez nieprzyjaciela obwarowany już był zdobyty; wojska zaś elektorskie, które wtargnęły do Wielkopolski, za zbliżeniem się naszych ustąpiły z niéj, idąc do Prus. Powszechnie mniemają, że wojsko nasze po zdobyciu Łęczycy wkroczy do Marchii brandenburskiéj. —

Z Lublina d. 10. Września 1656.

Przejrzałem dwie rezolucye, które mi WPan przysłałeś, są one nie najlepsze. P. Morin pisał do mnie w duchu listów pańskich. Książe (*) ten ledwo nie został zabity w batalii pod Warszawą; kopijnik nasz poznawszy go, uderzył na niego i go-

(*) Zdaje się, że tu o krolu Szwedzkim mowa.

dził spisą pod pachę; lecz został z pistoletu zastrzelony, nim pchnięcie wytężył, chociaż król szwedzki wołał, aby go niezabijano.

Trzynasty Sierpnia, który mi WPan pilnie kazałeś obserwować, nie przyniósł nic ważnego, chyba to tylko, że około owego czasu zniesiono 2000 jazdy szwedzkiéj, z których ani jeden nie uszedł. Przedają ich tutaj codziennie na targu, a kiedy Tatarowi nie dosyć dają za którego, ucina mu głowę. Królowa wykupiła dzisiaj dość piękną panienkę szwedzką za 1200 franków, gdyż pohańcy grozili, że ją zgwałcą, jeżeli wkrótce wykupioną nie będzie. Kobiet już tylko bardzo mało mają, panie bowiem nasze za przykładem królowéj wykupują je i dają im wolność; a Szwedzi codziennie zabierają nasze z ich własnych domów i każą sobie okup płacić. Jednem słowem nieznam okrutniejszéj wojny, jak z Szwedami.

Gdyby nasi wodzowie byli umieli korzystać z tego chociaż tylko nieznacznego zwycięstwa, miesiąc Sierpień możeby nam

był przyniósł koniec wojny, gdyż Szwedzi w takim byli strachu, iżby byli, według listowych doniesień, wszyscy poszli w nogi, gdybyśmy się za nimi byli w pogoń puścili; ale przeznaczenie widać chce, aby ociężałość nasza była przyczyną naszej zguby; znamy nawet tę wadę, a nie możemy jej na żaden sposób wykorzenić. Jak skoro tylko mamy cokolwiek odpoczynku, zaraz trawimy czas na biesiadach i topimy w winie troski przeszłe wraz z staraniem o przyszłość.

W tym kraju panuje prawdziwy nieustający wiek złoty, tak luby dla próżniaków.

Podskarbi wielki litewski przedwczoraj wyruszył ztąd z swém wojskiem i z Tatarami pustoszyć Prusy książęce, jeżeli lud tamtejszy nie chwyci się naszéj strony. Król z królową wyjeżdżają jutro ku Warszawie, dokąd król JMci wysłał już 400 ludzi na załogę; Szwedzi ztamtąd uciekli, dowiedziawszy się o klęsce pod Rawą i rozumiejąc, że nasi wodzowie po zwycięstwie naprzód się posuną. Pan Czarnecki zachorował w prawdzie na ciężką

febrę, która mu niedozwoliła iść tak daleko, jakby był mógł. —

Marszałkowi W. K. posłano 8 tysięcy wojska do obsadzenia Krakowa. — Król z główną armią pójdzie przez W. Polskę w okolicę Gdańska. Królowa podobno zostanie przy wojsku.

W téj chwili odbieramy wiadomość, że Hrabia Magnus w Inflantach nagłowę pobity został przez Moskali, i że sam zginął albo wpadł w niewolę. — Donoszą nam także, że Chmielnicki umarł w dzień w Niebowzięcia Najświętszéj Panny (15. Sier.).

Zostaję z całego serca WPana najniższym i najpokorniejszym sługą.

Des Noyers,

Z Wolborza d. 27. Września 1656.

Dwa dni temu, jakeśmy odebrali szczegółowe wiadomości o zupełnem zniesieniu 800 koni szwedzkich i brandeburskich. Dziesiątego tego miesiąca, hrabia Wrzeszowicz został wysłany w 800 koni wyborczych, w celu przekonania się, jakiemi

siłami Polacy oblegają Kalisz, gdy tymczasem Wojewoda tamtejszy jadąc z swego domu, aby się połączyć z P. Weyherem Wojewodą Malborskim, pod którym stoi wojsko w W. Polsce będące, dowiedział się o nadejściu tegoż Wrzeszowicza, którego z trzystą szlachty natychmiast zaczął ścigać, a będąc już w bliskości jego, usłyszał od chłopów, że ich tam tylko jest 200 ludzi. Tem upewniony postanowił napaść na nich w nocy, a idąc w prost do miejsca, w którem się rozłożyli, spotkał 60 koni stanowiących przednią straż, na których tak żwawo natarł, iż zmieszawszy się z nimi, wpadł na główne stanowisko nieprzyjaciela, który niemiał czasu koni dosieść. Cztérechset trzydziestu siodmiu poległo na miejscu, a reszta na brzegu rzeczki, ku któréj uciekali ratując się. Gdyby nasi byli wiedzieli istotną siłę nieprzyjaciela, zapewne by niebyli na niego uderzyli, lecz w mniemaniu, że ich tylko jest dwieście, rozpoczęli walkę, pewni będąc zwycięstwa; byliby ich nawet znieśli, chociaż jeszcze raz liczniejszych,

tak im przekonanie zwycięstwa dodawało odwagi. —

Z Wolborza d. 14. Października 1656.

Wojsko polskie zebrawszy się na początku Października w Brzezinach, dokąd i król zjechał, zaczęło się dopominać o wypłatę swych zasług, lecz gdy mu wystawiono, że dopóki nieprzyjaciel w kraju, trudno wybierać zwyczajne podatki na jego zapłatę, uspokoiło się za przyrzeczeniem królewskiem, że nic im odciągać nie będą, i że wszystkie zaległości odbiorą. Wojsko to składa się z 120 chorągwi (kompanii) konnicy, 4 pułków piechoty i 2 dragonii; szlachta wszystkich województw wielkopolskich odebrała rozkaz tam się gromadzić; niektóre z tych województw prosiły, aby im wolno było wyprawiać za siebie żołnierzy, na co też król zezwolił. Wojsko to tylko 14 dział i dwa moździerze prowadzi, gdyż mamy zamiar iść do Prus, gdzie się ich dosyć znajdzie. Król poszedł wprost do Łęczycy, wyprawiwszy przed sobą kasztelana tamtejszego

z całą dragonią, w celu opanowania przedmieść; co też zostało uskutecznionem, gdyż nieprzyjaciel nie spodziewał się tak nagłych odwiedzin; za jednym razem zdobyto także klasztor Bernadynów o strzał pistoletowy od miasta i przed jedną z bram jego stojący. Nazajutrz całe wojsko wszyku bojowym zbliżyło się pod miasto. Pułkownik Henryk Denhof wezwał ze strony króla, komendanta do poddania się, przyrzekając mu w tym razie łaskę królewską; lecz tenże odpowiedział, iż tego uczynić nie może, będąc obowiązany zachować fortecę dla Elektora, pana swego; jest to szlachcic z Prus książęcych, nazwiskiem Czainek i miał w Łęczycy swój pułk z 8 chorągwi jazdy złożony, oprócz którego było tam jeszcze 4 kompanie Polaków pod dowodztwém niejakiego Laskiego Aryana. Kilka dni wprzód przybył tam komisarz Elektora, nazwiskiem Bonin, wcelu odebrania przysięgi wierności od szlachty W. Polskiéj, do któréj sobie rości prawo, z darowizny uczynionéj mu przez króla szwedzkiego, gdy tenże pościągał

ztamtąd załogi swoje, idąc Rydze na odsiecz. Skoro tylko wojsko tam przybyło, założono zaraz bateryą w klasztorze bernardyńskim i w ciągu 24 godzin wyłom już był gotów, chociaż jeszcze nie dość obszerny i pomimo tego jednak dnia 4. t. m. przypuszczono szturm z dwóch stron, który trwał od 5 godziny wieczorem aż do 8éj. Oblężeni bronili się wybornie, że zaś i wyłom był za wysoki, przeto nasi niemogli do niego się dostać; dano nawet już rozkaz zatrąbić na odwrot z przyczyny, że naszych tam niezmierne mnóstwo ginęło, gdy P. Grodzicki jenerał artylleryi osobiście udał się pod bramę i bombami ją podpalił, a skoro tylko zrobił otwór dostateczny dla jednego człowieka, przedarł się nim wśród płomieni z szablą w ręką, a za nim w mgnieniu oka całe wojsko. W tedy nieprzyjaciel ustąpił do zamku, zapaliwszy miasto na wszystkich cztérech rogach, które całkiem w perzynę się obróciło oprócz kościoła parafialnego i jednego klasztoru panien zakonnych. Ten wielki pożar zatrzymał na chwilę naszych, którzy

rozjątrzeni nim, aż do wściekłości przeciw nieprzyjacielowi, rzucili się w płomienie i wyrznęli wszystko, co im w ręce wpadło, szczególniéj zaś nieprzepuszczali żadnemu żydowi, za to, że pomagali wrogom w obronie. W tem zamieszaniu nawet ich żony i dzieci zabijano, a ogień jeszcze ich więcéj pochłonął. Zabitych i spalonych leżą na 4 tysiące. Dworzanin królewski, nazwiskiem Wulff, pod czas tego zamieszania z ludźmi swymi zabierał wszystkie małe dzieci żydowskie, z których wiele już było na pół spalonych, i kazał je chrzcić w téj nabożnéj myśli, że im to posłuży do zbawienia. Wezwano natychmiast nieprzyjaciela, aby się zdał na łaskę. Oświadczono im, że król JMc. przebaczy cudzoziemcom i tylko pragnie ukarania swych zbuntowanych poddanych, a szczególniéj komendanta twierdzy; lecz odpowiedzieli, że wolą raczéj umrzeć z bronią w ręku. Zaraz po odebraniu téj odpowiedzi korzystając z ciemnéj nocy przeszli nasi przez kanał mimo głębokości wody, zarzuciwszy go zwalis-

kami domów, i opanowali spód muru. Bomby i granaty, których mnóstwo puszczono do zamku, sprawiły tam wielkie zamieszanie. Polacy w nim będący zbuntowali się w nadziei otrzymania za to łaski królewskiéj. Sami tylko Prusacy bić się chcieli, niewidząc sposobu przebłagania króla, lecz cudzoziemcy i żołnierze zmusili ich do poddania się. O drugiej więc po północy przysłali z doniesieniem, że się zdają na łaskę królewską. Czajnek, który tam dowodził w imieniu Elektora, wyparł się swéj władzy, mówiąc, że taż ustała z przybyciem komisarza Bonina; a komisarz też niechciał uchodzić za komendanta, gdyż jak jeden tak i drugi lękał się sprawiedliwéj kary za podłożenie ognia. Wszyscy żołnierze w liczbie około 500 wyszli z twierdzy bez broni, lecz z chorągwiami, które u stóp królewskich złożyli. Wszyscy dowódzcy dostali się w niewolą. Król jednakże przez zbytnią dobroć udarował wszystkich cudzoziemców wolnością pod warunkiem, że wciągu roku i sześciu niedziel niebędą służyć wojskowo przeciwko niemu; zape-

wnił także życie Prusakom, którzy przysięgli, iż nigdy nie podniosą broni przeciwko wojsku JMci. Żołnierzy rozdzielono między nasze wojsko, przyjąwszy ich do służby. Nazajurz zostawiwszy dostateczną załogę w mieście, ruszył król z wojskiem dalej, które w tym szturmie więcéj straciło, niż przy zdobyciu Warszawy; szczególniéj wielu z oficerów naszych zostało rannych.

Król JMci udał się ku Głogowku trzy mile za Łęczycą, i pojdzie na Bydgoszcz do Gdańska, jeżeli potrzeba tego będzie wymagać, jeżeli zaś nie, pośle jazdę swą do Marchii brandenburskiéj i do Pomeranii, chybaby nieprzyjaciele uczynili jaki krok, któryby zmienił to przedsięwzięcie. Szwedzi wyszli z twierdzy wisznickiéj i zapalili zamek; właściciel jego koniuszy W. K. dawał im 100 tysięcy franków, aby go nie palili; zniszczyli także piękny klasztor karmelitów bosych, który jeszcze tam był pozostał, popalili także łoża (lawety) od armat i poszli sobie do Krakowa nienadwerężywszy w cale warowani, którą

marszałek W. K. natychmiast załogą osadził. Powszechnie mniemają, że ten ogień podłożono z rozkazu króla Szwedzkiego, gdyż niema podobieństwa, aby przy swéj chciwości wzgardzili 100 tysiącami franków dawanych im za rzecz, która żadnéj dla nich korzyści nie przynosi, kiedy zostawili fortecę nieruszoną; oczywiście widać w tém złość króla Szwedzkiego, który chce wszystko zniszczyć, przy czém się utrzymać nie może.

Wirtz uczynił wielką wycieczkę z artyleryą przeciwko podjazdowi naszemu, który z rozkazu Marszałka W. K. rozpoznawał Kraków, lecz nasi uchodząc według odebranych zleceń, wciągnęli Szwedów w zasadzkę, w któréj ich dobrze wytrzepali. Podpułkownik de Wirtz i kilku innych oficerów poległo, a nieprzyjaciel bity i ścigany aż do bramy miasta, już potem więcéj wycieczki z niego nie zrobił. Marszałek Wielki zamyśla ich tylko zamknąć i niedać im się wychylić z miasta. Wiemy tu, że po wszystkich domach pozakładali słomę, mając je zapalić, gdy się

już niebędą mogli dłużéj bronić; taka to w nich zajadłość. Skarzą się oni, że przyśli w myśli wojowania z chrześcijanami, a tu na nich Tatarów puszczają; boją ich się tak, że drzą na samo wspomnienie dostania się do ich niewoli. Pan Gąsiewski miał jeszcze w zeszły tydzień wkroczyć do Prus książęcych; pod Tykocinem zbił 800 ludzi powstańców Litewskich. Wielki kniaź moskiewski przysłał do nich z zapytaniem, czy nie życzą sobie, aby swe wojska z nimi połączył, kiedy idą razem przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Według rozkazu królewskiego mają ścigać króla Szwedzkiego i w tył jego armii wpaść wrazie, gdyby szedł w pomoc Rydze.

Szlachta zmudzka, która wielką ma odrazę od Szwedów, zebrała się w liczbie 12 tysięcy, w zamiarze wzmocnienia wojska litewskiego.

Wiadomości z Rygi donoszą, że kniaź Wielki ściśle opasał to miasto, zdobywszy wszystkie zewnętrzne jego warownie, z 117 działami i redutę nad brzegiem portu, któ-

rego wniście teraz przez to jest zamknięte dla przychodzących i wypływających okrętów; zabrał także dwa wielkie okręty z towarami, na których kobiety z Rygi uchodziły. Żona hrabiego Magnusa (de la Gardie) dostała się do Lubeki. Hrabia Tourn w jednéj z wycieczek został przez Moskali zabity, którzy głowę mu uciąwszy, po obozie obnosili, wołając: że to drugi zaraz po królu szwedzkim poległ; nareście wydali ją żonie jego, za 20 swoich niewolników.

Głoszono tu, że miasto Gdańsk przyjęło neutralność, którą król Szwedzki z niem chciał zawrzeć; wiemy atoli z pewnością, że jéj nieprzyjęto, chociaż król Szwedzki dla zachęcenia do niéj wyraził w traktacie, że ją przyjmują bez naruszenia wierności królowi Polskiemu i jedynie dla zasłonienia handlu swego. Król ciągle idzie ku Gdańsku, listy donoszą nam, że się znajdował niedaleko Bydgoszczy.

Z Wolborza d. 21. Października 1656.

W liście swym z d. 15 Września piszesz WPan żeś żadnych listów od nas nieodebrał; spodziewam się, iż następną pocztą doszły go listy z Łancutu z d. Sierpnia, które WPana objaśnić powinny, jak się rzecz istotnie miała z naszą porażką. Wszystkie doniesienia Szwedzkie, o których mi WPan wspominasz, zgadzają się z prawdą, prócz tego tylko, że opuścili Warszawę dla powietrza morowego tak jak my, gdyż istotnie wyszli z Warszawy jedynie w skutek zniesienia 2000 jazdy ich, idącéj z Krakowa; co tamtejszych Szwedów tak przeraziło, że zatopili statki resztą zdobyczy naładowane, rozumiejąc, że już nie zdążą ich uprowadzić. Jużeśmy z wody dobyli część zatopionych rzeczy, (były to kolumny jaspisowe bardzo wielkie i działa rzeźbą starożytną ozdobione).

Wolbórz d. 28. Października 1656.

Wiadomości od wojska koronnego z d. 18. m. b. donoszą, że król dawał poslu-

chanie gońcowi, to jest posłowi Cara, w namiecie wśród całego wojska; poprzednio prosił tenże poseł, aby w jego obecności pludrów wcale nie było, to jest ludzi ubranych z niemiecka, lecz tylko sami senatorowie i sekretarze królewscy. Dotychczas to tylko nam donoszą o tém poselstwie, że Car prosił króla, aby nie zawierał pokoju ze Szwedem bez jego wiedzy, kiedy na nasze wezwanie wkroczył do kraju tamtego, już Inflanty zagarnął i niedługo zdobędzie Rygę, któréj z nikąd pomoc nadejść nie może. Po skończonem posłuchaniu wyprawiono o dwie mile stamtąd obiad wspaniały dla niego i dla całego orszaku, który liczył do 40 osób. Tego dnia wojsko uszło trzy dobre mile i stanęło obozem pod Bydgoszczą, gdzie Szwedzi zamek opuścili, podłożywszy pod niego prochy i w powietrze go wysadziwszy.

Tam jeszcześmy mieli wiodamości od wojska litewskiego z wyliczeniem imiennem pułków nieprzyjacielskich, które przez nie zbite zostały; to jest 6 pułków szwedzkich jenerała majora Izraela, którymi do-

wodzili pułkownicy Amerstein, Peter, Taub; i dwaj bracia Engelsowie; brandenburskie pułki były następujące: Pułk jenerała Waldek, ksia Wejmarskiego, Brunela, Konenberga, Walrada i dwa pułki szlachty pruskiej. Między niewolnikami, podług powieści człowieka, który ztamtąd przybył i ich miał widzieć, znajdują się: jenerał major Izrael, Koch, Baron niemiecki, dwóch majorów, jenerał Waldek i około 80 niższych oficerów, nie licząc w to wielu innych, których Tatarzy pomiędzy sobą ukrywają. Liczba żołnierzy w ręku tychże Tatarów zostających, przechodzi 2 tysiące, czeladzi około 5 lub 6 tysięcy, a kobiet z okładem cztérysta; gdyż ci ludzie nie gardzą niczem, nie pobierając żadnéj płacy prócz niewolników i zdobyczy, którą im się uda na nieprzyjacielu zabrać. Pan Gąsiewski Hetman (Litewski) ma dwa wozy pełne chorągwi, z których Pan Wojniłowicz na czele swego pułku zdobył ośmnaście. Ksią. Radziwiłł zostaje pod strażą ksi Michała Radziwiłła swego brata stryjecznego. Ta wygrana nastąpiła po polu-

dniu dnia 8 m. b. Nazajutrz Hetman nasz wyruszył z wojskiem na spotkanie Steinboka, o którem czekamy doniesień. Bitwa ta zaszła na miejscu, na którem stoi kolumna marmurowa z napisem przypominającym przysięgę wierności, którą zmarły Elektor, ojciec teraźniejszego, wykonał Polsce, jako lennik Pruski. Owdowiała Elektorowa Brandenburska przysłała tu prosić króla, aby księstwo Krosieńskie do niéj należące, jako neutralne raczył uważać, obiecując za to niepozwolić przechodu przez nie wojskom syna swego.

Odbieramy jeszcze listy od króla z d. 21. m. b. pisane z Wineburga, o 14 mil tylko od Gdańska. Król wysłał był 150 koni na rozpoznanie miasta Choynic, przez które wojsko nasze miało przechodzić; za zbliżeniem się naszych wyszło ztamtąd ośm szwadronów jazdy, z którymi ucierając się nasi, cofali się i w ciągu utarczki pojmali mieszczanina tamtejszego, który im powiedział, że ich tam było 600 rajtarów i 50 piechoty, że mieszczanie ciągle bronili miasta przeciwko Polakom, i że ta

rajtarya z Margrabią Badeńskim i ksi. Anhaltskim tejsaméj nocy miała wymaszerować i połączyć się z królem szwedzkim. Król tedy natychmiast rozpostarł swe wojsko dla zamknięcia ich ze wszystkich stron w mieście, lub zniesienia ich całkowitego, gdyby z niego wyjść chcieli, a na drugi dzień całe wojsko miało na nich uderzyć, miasto bowiem to nie zdoła się oprzeć armii królewskiéj. Jest ono bardzo zamożne w sukna, którego na ukaranie za bunt swój będzie musiało dostarczyć na barwę dla naszéj dragoni i piechoty, i tem się okupi od rabunku; w całem mieście jest tylko pięć dział, żadnych obroków, a żywności bardzo mało.

Odebraliśmy także wiadomość o poddaniu się Kaliszą po długiem oblężeniu. Załączone główne punkta téj kapitulacyi.

Wolborz d. 4. Listopada 1656.

W liście swym z d. 22. Lipca słuszną WPan uwagę zrobiłeś, że nie można się spuszczać na Sarmatów. Skarzą się powszechnie na niestałość umysłu Francuzów

lecz ci tu daleko są niestalsi. Są to zwykle dobrzy ludzie i gdyby mieli dowódzców zdatnych, wykształciliby się na wybornych żołnierzy; ale u nas według ustaw krajowych tworzą jenerałów, którychby we Francyi halabardnikami nie zrobiono. Siła nasza w porównanie z nieprzyjacielską jest tak przemagająca, iż dziwić się wypada, że się jéj oprzeć zdołają; winni to jedynie dobrym dowódzcom. Teraz zapewne już WPan wiesz, że król szwedzki na żaden sposób nie może oswobodzić Rygi, i że ją koniecznie stracić musi; Moskale nabędą potęgi, mając port nad morzem baltyckiem, a ich rząd zupełnie samowładny, będzie bardzo niedogodny dla sąsiadów. Prawda, że ich ludy także by sobie życzyły skosztować cokolwiek tutejszéj wolności; ostatni poseł Moskiewski, któremu o niéj wspomniano, obejrzał się kilka razy w koło siebie i zaczął wzdychać.

Wolbórz 5 Listopada 1656.

W ostatnim moim liście doniosłem WPanu, że król posłał część wojska na

Choynice; listy które teraz ztamtąd odbieramy, oznajmują, że d. 23 Października z całem wojskiem przybył pod to miasto i natychmiast przez trębaczą posłał tam dwa listy wzywające do poddania się, jeden do księcia Anhaltskiego, drugi do mieszczan. Książę ten odpisał bardzo grzecznie, że niespodziewa się obrazić króla, jeżeli będzie bronił przeciwko niemu fortecy, nad którą ma od króla szwedzkiego powierzone sobie dowództwo; że przybywszy uczyć się sztuki wojennéj pod jego przewodnictwem, nie wiedział, że mu przyjdzie kiedyś wojować przeciw JKMci; lecz będąc już raz w służbie szwedzkiéj, prosi go, aby mu nie kazał czynić tego, co się jego honorowi sprzeciwia. Odpowiedź mieszkańców mniej była uprzejmą, tłumaczą się bowiem, że królowi wiadomo, jako już wykonali przysięgę na wierność królowi szwedzkiemu, przeto jéj też bez popełnienia krzywoprzysięstwa złamać niemogą, a choćby się téż i poddać chcieli, załoga będąc od nich mocniejszą, tegoby niedopuściła. Odpowiedź ta rozgniewała

króla i będzie przyczyną zniszczenia miasta, które na ukaranie buntu żołnierstwu całkiem na rabunek oddane zostanie. Natychmiast zatoczono działa na szańce i puszczano mnóstwo bomb, które zapaliły miasto w dwóch trzech miejscach; mieszkańcy atoli barbzo szybko ugasili ogień. Mury tamtejsze są po staroświecku stawiane, lecz rów w około jest głęboki, wodą cały zalany i zewsząd dobrze opalisa owany.

Wolbórz 11. Listopada 1657.

W liście z d. 29. Września powiadasz WPan, że Polacy muszą dokazywać cudów waleczności dla naprawienia sławy swojéj, a ja mówię, że i bez cudów męstwa zbiliby do szczętu króla szwedzkiego, gdyby się cokolwiek lepiéj sprawowali. Ale ta zawiść przeciwko cudzoziemcom i brak posłuszeństwa, który między nimi panuje, wydziera im z rąk setne razy sposobność zniszczenia nieprzyjaciół; nie umieją bynajmniéj korzystać ze zwycięstw swych, nie mają w cale śpiegów,

i tak się kochają w rozkoszach życia, że się tylko z wielką trudnością ostać zdołają.

Podzielam w tem zdanie pańskie, że trudno będzie obrać następcę, zwłaszcza od czasu, jak nam się lepiéj powodzić zaczęło; lecz gdyby się w ciągu klęsk naszych był nadarzył książę z wojskiem i z pieniędzmi, rzecz ta z pewnością by się była udała.

Wolbórz d. 7. Grudnia 1656.

P. Morsztyn wyjechał z Wiednia do Frankfortu, spędziwszy czas na niczem. Z Cesarzem nie zawarliśmy dotąd nic, a jednak jeszcze nas łudzi i zatrzymuje nam posła dla ułożenia, jak powiada, warunków przymierza, a ja powiadam, dla łudzenia nas.

Potwierdza się, że oblężenie Rygi wniwecz poszło, z przyczyny Inżyniera Holenderskiego, któremu Car całkiem zaufał, a który go zdradził; wziął on 20 tysięcy Moskali i postawił ich w nocy na zupełnie odsłonionem miejscu przed samemi działami fortecy, a potém udając, że idzie nie-

rzyć głębokość rzeki i dawać wszędzie rozkazy, poszedł do miasta, ponabijał sam armaty łańcuchami i kartaczami i przygotował wycieczkę o świcie, za którego nadejściem kazał dać ognia z tych dział do Moskali czekających tylko na znak do zdobycia miasta, który im był przyrzekł; to ich zmusiło do ustąpienia wstecz o 4 mile ztamtąd; powiadają, iż już wrócili, lecz to nie jest pewną.

Jeżeli WPan widzisz trudności w oborze Moskala (na następcę tronu), to my tu jeszcze większe spostrzegamy. Polacy mają wolność niezmiernie obszerną, a Moskale w całe żadnéj; a tak jeden jak i drugi naród chciałby utrzymać swój rząd teraźniejszy. Lecz o to bynajmniéj nam nie chodzi, bylebyśmy na teraz wybrnęli z kłopotu. Posłowie w Wilnie zebrani rozjechali się po ułożeniu tymczasowego traktatu. Nasi przyrzekli, iż na pierwszym sejmie wniosą elekcyą Cara, który tymczasem ma odstąpić kraj, aż za Berezynę i połączyć swe wojska z naszemi przeciwko Szwedom; sejm zaś ma wszystko za-

łatwić. Wyznaczono go w Styczniu, lecz teraz został odłożony do Marca; możemy go nawet jeszcze na dłużej odwlec, jeżeli tego nasze interesa będą wymagać; pannę więc naszą (Polskę), tak jak córkę Filipa II, będą swatać z wielu książętami, lecz jeszcze niewiedzieć, który ją dostanie. Wreście Car żąda, aby wybór padł na niego, a nie na osobę syna i przyrzeka oświadczyć, że po jego śmierci wolno będzie Polakom obrać sobie kogo im się spodoba. — Nasi komisarze mocno się żalą na P. Alegretti, który tam był jako pośrednik ze strony Cesarza i tylko im zamieszanie sprawiał; Moskalom grubo się opierał wniesienia na sejmie obioru Cara za następcę. Posłowie ci z krzykiem powstali na niego i powiedzieli, że jeżeli się ich Pan na ten tron dostanie, z pewnością odbierze Cesarzowi Śląsk, Morawią i Czechy, które Polsce niesłusznie wydarł. Gdyby nasi komisarze niebyli się w to wdali, byłoby pomiędzy nimi do straszuych przyszło gniewów.

Tenże Alegretti ma dzisiaj tędy przejeżdżać. — Moskale, a raczéj ich Patryarcha wydał bullę, w któréj oświadcza, że chrzest nasz jest ważny, i że niepotrzeba na nowo chrzcić ludzi naszego wyznania, którzy się między nimi osiedlają i na ich wiarę przechodzą.

Prędzéj już niebędę pisał, jak z Gdańska, a życząc WPanu szczęśliwego zaczęcia roku, piszę się jego najniższym i najpokorniejszą sługą.

Des Noyers.

Racz WPan przeczytać Pani des Essars mój list, a ona WPanu udzieli wiadomości, które jéj donoszę.

W téj chwili przybywa posłaniec z Litwy od Hetmana Gąsiewskiego z doniesieniem listowem, że zniósł konwoj szwedzki idący do fortecy Birzy, zabrał całą amunicyą, wszystkie chorągwie, i że po rzezi, którą jego ludzie uczynili, tylko ma 150 jeńców. Wiadomość tę może już WPan przez Gdańsk odebrałeś.

Listy P. de Noyers, sekretarza królowéj Maryi Ludwiki, pisane w roku 1657.

Grocholno d. 8. Stycznia 1657.

Piszę tylko parę liter donosząc o odebraniu listu pańskiego z d. 24. Grudnia. Wiadomość o śmierci P. Dupuis już mnie była doszła przez Gdańsk; żałuję go mocno, nietylko jako przyjaciela pańskiego, lecz też jako stratę, która całą publiczność dotknęła. — Mieliśmy już być w Gdańsku; dokąd nam nawet sam król szwedzki dał paszporta, lecz królowa spotkawszy wojsko nasze, udające się na zimowe leże, wolała się wrocić. Szwedzi tymczasem myśląc, że nasi przed nimi uciekają, wysłali za nami mocny podjazd z ośmiu wyborczych pułków złożony, który o północy napadł na stanowisko księ. Konstantego Wiszniowieckiego, szczęściem tylko 18 ludzi zabili, 30 ranili, a 9 zabrali. Nasi pokładli się byli spać, nie rozstawiwszy straży, tak zupełnie jak podczas pokoju, rozumiejąc, że nieprzyjaciel o 10 mil od nich się znajduje. Ludzie rozpłoszeni

rozmieśli trwogę wszędzie, a nawet aż do Choynic, gdzieśmy się znajdowali. Wodzowie zaraz wsiedli na koń, a o 1 godzinie P. Czarniecki poszedł drogą, którą spodziewał się odciąć nieprzyjacielom odwrot, i ścigał ich ciągle, lecz ani razu czoła mu nie stawili, uciekając co koniom tchu stało. Ubił im z jakie 300 ludzi, zabrał mnóstwo do niewoli i trzy chorągwie, gonił za nimi aż pod twierdzę Czlochów, do któréj się schronili, i z któréj ogniem działowym do naszych sypać zaczęli, jednem słowem, nie mają się z czego chełpić.

Królowa tak umiała nastroić rzeczy, że zabierze starych Hetmanów z sobą, a zostawi wojsko pod wodzą P. Czarnieckiego, który znow wkroczy do Prus książęcych. Pokaż WPan ten list Pani des Essars. Zostaję i td.

Kalisz, d. 20. Stycznia 1657.

Co się tycze ksia Siedmiogrodzkiego, który wedlug listu WPana z d. 1. Grudnia prędzéj na jaką fortecę węgierską, niż na nas zamyśla uderzyć, zaręczam, iż się

WPan mylisz, mamy bowiem w ręku naszym oryginalny traktat jego z królem szwedzkim zawarty, w którym tenże król daje mu część Polski do Bugu i Noteci z warunkiem, że mu dopomoże do opanowania reszty tego kraju i obojga Prus. Zważ tu WPan przeniewierstwo tegoż króla i zaślepienie Elektora Brandenburskiego.

Może już WPan wiesz, że posłowie moskiewscy do Wenecyi wyprawieni wylądowali w Liwornie. Zdaje się, że Car ma chęć policzyć się do narodów ukszałconych. Niezmierne przedsięwzięcie zajmuje teraz jego głowę, to jest oswobodzenie Grecyi z jarzma tureckiego. Niema samowładniejszego w świecie Monarchy nad niego.

Przyszłą pocztą może mi czas pozwoli więcéj napisać.

Częstochowa, d. 12. Marca 1657.

Bardzo mało mamy wiadomości. Od czasu powrotu króla z Prus nic nie słychać. Wojsko nasze zbiło i zniosło kil-

kuset Szwedów pod Kościanem w W. Polsce; odpoczywa ono tam sobie i zamyśla wpaść do Marchii brandenburskiéj. Prowincya ta uzyskała była zawieszenie broni na 2 miesiące, w ciągu których miała wyrobić zwrócenie nam Poznania; a teraz gdy czas ten upłynął, stany marchijskie przywodzą wymówki i rozkazy Elektora, w skutek czego wojsko nasze podobno pojdzie pustoszyć kraj tamten, taki przynajmniéj był zamiar, lecz u nas często się przedsięwzięcia zmieniają.

Rakocy pisał do komendanta Kamieńca, aby mu poddał twierdzę, lecz ten odpowiedział, iż w niebytności króla nie może go przyjąć stósownie do jego godności, że przecież prochu i granatów ma zadosyć na porządne przywitanie Jéj kscéj Mci. W skutek téj odpowiedzi poszedł sobie precz. Potem zbliżył się pod Lwów, lecz go ogniem armatnim odparto. Ciągle głoszą, że obejmuje Kraków. Szwedzi tymczasem zrabowali to nieszczęśliwe miasto. Dotąd przynajmniéj, jakokolwiek szanowali ołtarz Ś. Stanisława, lecz teraz i

ten obdarli i połamawszy relikwiarz tego Ś. zabrali go. Powiadają, że ciało jego zakopano przed nimi, aby go nieporwali i niesprzedali. Złupili oni wszystkie groby królów i potłukli nawet trumnę śp. króla Władysława dla dwóch gwoździ srebrnych, któremi była zabita.

Częstochowa, d. 26. Marca 1657.

Gdyby nie Rakocy, król szwedzki już by był zginął, nie mówię przez naszę siłę, lecz przez własną niemoc. Krótko mówiąc, utrzymuje go tylko porządek lepszy, niż u nas. — Kże Siedmiogrodzki przypuścił szturm do Łańcutu, a straciwszy w nim 800 ludzi, cofnął się i poszedł uderzyć na Przemyśl.

Częstochowa, d. 2. Kwietnia 1657.

Ostatnią pocztą nie odebrałem żadnego listu od WPana, nie mając tedy na co odpisać, doniosę tylko kilka niepomyślnych wiadomości, które nas tu doszły.

Kże Siedmiogrodzki znajduje się w Krakowie, lecz komendant załogi szwedzkiéj

niechciał pozwolić, aby stanął w zamku, co go niezmiernie obraziło. Czaus turecki przybył do niego z oświadczeniem od Sułtana, iż tenże niepochwala jego kroku i rozkazuje mu ustąpić z Polski. Podobno nie ma wielkiéj chęci zadosyć temu uczynić. Ten sam rozkaz otrzymali Hospodarowie Wołoski i Multański, którzy wojsku swemu już się cofnąć kazali.

Zdaje się, i ja temu wierzę, że Cesarz niema chęci nas wspierać, skoro przystajemy na warunki przez niego podane, wnosi nowe trudności, jedynie dla zyskania czasu i zwleczenia traktatu. Wojska jednakże jego stoją na granicy, ale zapewne tylko dla tem lepszego nas złudzenia.

Król szwedzki idzie łączyć się z Rakocym. Senatorowie nasi, którzy odradzali obwarowanie Warszawy, są przyczyną, iżeśmy z niéj ustąpić musieli. Szwedzi już tam są. Wojsko nasze nie będąc dość silne, aby mogło zająć stanowisko między armią Szwedzką i siedmiogrodzką, zostało po bokach nieprzyjaciół; trzebaby nam piechoty, a niemamy tylko samą jaz-

dę. Obydwom armiom litewskim posłano rozkaz, aby się tu ściągały, łecz nim nadejdą, nieprzyjaciel się połączy.

Postanowiliśmy porozumieć się z Moskalem i prosić go, aby posłał mocny korpus wojska do Szwecyi, a drugi do Polski nam w pomoc. Wyprawiono już posła do niego z tą rzeczą.

Dochodzą nas wiadomości, że Hospodar Wołoski posłał Porcie podarunki, aby się nie gniewała o pomoc, którą dał przeciwko nam; lecz Turcy dary przyjęli, powiesili ich oddawcę, i przysłali Hospodara Bazyłego, dawniéj wypędzonego, wracając mu tę dostojność. Pracujemy także nad tem, aby Księcia Siedmiogrodzkiego z tronu} zepchnięto, a osadzono na nim brata Wojewodziny Krakowskiéi; są bowiem oboje dziećmi Hospodara Wołowskiego, który panował przed Bazylim. -- Powiadają, że Turek nam przysyła w pomoc 6 tysięcy Jańczarów. Królowa chce jechać z królem do wojska. Boże daj, aby tegoroczna wojna była szczęśliwa. --

Zamiar jechania do armii zmieniono i jutro udajemy się do Śląska, dopóki Tatarzy nie nadejdą, od których odebraliśmy listy, to jest od Chana, od namiestnika jego Kasi Agi i od Sefer Kadi Agi, którzy przyrzekają przybyć w stotysięcy na 20. Kwietnia, albo też wpaść do ziemi Siedmiogrodzkiéj, i oświadczają, że na ich prośbę nawet i Turek posiłki nam przyśle. Tak Turczyn, jako i Tatar bardzo się obawiają zmiany rządu w Polsce, gdyż teraźniejszy nie wiele im szkodzić może; lecz gdyby był cokolwiek bardziéj samowładny, stałby się dla nich postrachem.

Zostaję z całego serca, WPana najniższym i najpokorniejszym sługą.

Des Noyers,

Opole, dnia 12. Kwietnia 1657.

Zdanie pańskie względem środków, któreśmy powinni byli przedsięwziąść, dla niewpuszczenia wojska siedmiogrodzkiego w nasze granice, jest słuszne i pewny jestem, iż tym sposobem bylibyśmy połowę

téj armii zniszczyli. Ale nasi Polacy, do posłuszeństwa jeszcze nie przywykli, wpuścili ją, niemając jéj się czem oprzeć na płaszczyźnie. Niewolnicy, których im zabrano, powiadają, że mają 30 tysięcy wojska, a kozaków 20 tysięcy, lecz wszystko chołota, do wojny nie przywykła i źle uzbrojona. Król szwedzki idzie się z nim połączyć; a z naszéj strony dla braku piechoty nie osadzono tych przesmyków, któreby mogły temu połączeniu przeszkodzić; gdyż cała nasza siła zbrojna składa się z saméj tylko jazdy. Jednem słowem, nie umiemy wcale wojny prowadzić, dzicy ludzie w Brezylii prowadziłyby ją z pewnością lepiéj; a król Szwedzki mając tylko 5 tysięcy wojska, naszym jedynie bezładem stoi. Żaden jego pułk nie liczy więcéj nad 200 ludzi, lecz mają samych starych oficerów.

Wczoraj odebraliśmy wiadomość, że komendant szwedzki w Krakowie, nazwiskiem Wirtz, wyszedłszy z miasta na czele 2 tysiący wojska z artyleryą i z oddziałem Siedmiogrodzan, w lesie zasadzkę

uczyniwszy, przez trzy dni czatował, albo na marszałka W. K. albo na P. Czarnieckiego, którego król mianował Wojewodą Ruskim, i który dowiedziawszy się o tem, zaszedł mu z boku tak, że Wirtz przestraszony i rozumiejąc, że całe wojsko polskie na niego uderza, zaczął wstecznie sie usuwać; lecz P. Czarniecki odciąwszy mu odwrot natarł zaraz na niego, zbił i zabrał wszystkie działa. Wirtz ranny w 30 tylko koni uszedł. Oczekujemy potwierdzenia téj wieści, gdyż często nas fałszywe dochodzą.

Krzepice, d. 9 Maja 1657.

Król posłał po P. Czarnieckiego dla naradzenia się z nim. Odłączył się on od wojska polskiego z 1000 koni; król szwedzki z Rakocym wysłali za nimi w pogoń 5000, lecz go doścignąć nie mogli. Poszedł on przeprawić się przez Wisłę w Warszawie, która jeszcze jest w naszym ręku, a dając żołnierzom swoim z siebie przykład, poprowadził ich w pław, chociaż woda była bardzo wielka. Wszystko się

szczęśliwie przeprawiło, lecz dowodzca kijem obił kilku ze szlachty, którzy w łodzie wchodzili i kazał wszystkim iść w pław. Potém udał się ku Dankowu, a przechodząc blisko Piotrkowa, tak żwawo nań uderzył, iż opanowawszy klasztor Bernardyński, niedaleko jednéj z bram stojący, natychmiast szturm do niéj przypuścił i zmusił nazajutrz komendanta do poddania się, było tam tylko 320 ludzi, z których 150 weszło w służbę naszą, a reszta odesłaną została do Łowicza, gdzie Szwedzi stoją. W nagrodę tego czynu dał król P. Czarnieckiemu miasto zdobyte, które przynosi 15 do 20 tysięcy liwrów dochodu i jest siedliskiem parlamentu koronnego, który tu trybunałem zowią i w którym ten na pierwszem zasiada miejscu, którego król obiera.

Przyjechał do Dankowa poseł moskiewski z doniesieniem, że Pan jego wyprawia 60 tysięcy wojska pod Rygę, 40 tysięcy do Prus książęcych, a 12 tysięcy połączy z naszem wojskiem. Jest tam także poseł od Chana donoszący, że tenże

już się ruszył i osobiście wtarguie do ziemi Siedmiogrodzkiéj.

Częstochowa, d. 11. Lipca 1657.

Jeszcze nie ma listów od WPana, lecz nie omieszkuję donosić mu w moich, co się tu dzieje.

Rakocy przysłał do króla sześć razy w ciągu czterech dni, prosząc o pokój. Ostatnie warunki przez niego podane były, że zwróci dwie fortece, które zajął w Polsce, zapłaci żołd wojsku naszemu, ustąpi nam część swego, i połączy się przeciwko królowi szwedzkiemu. Wszystko to było własną jego ręką pisane. Uczyniono mu nadzieję, lecz nie zatrzymano się w pochodzie ku niemu, co go tak przeraziło, iż spaliwszy swoje bagaże, przeszedł Wisłę pod Sandomierzem; a dowiedziawszy się, że nasi zajęli Pińczów, który nam Szwedzi i Siedmiogrodzanie poddali, zmyka jak może, gdyż pochod jego podobniejszy do popłochu, niż do porządnego odwrotu. Ma on wprawdzie 30 tysięcy ludzi, lecz jest to, jakem już po-

wiedział, bardzo nędzne wojsko. Wojewoda Wileński ściga go w 5 tysięcy jazdy, Polubiński w 3 tysiące, Czarniecki, który przeszedł rzekę w tem samem co on miejscu, w 5 czy 6 tysięcy, a Hetman W. K. z resztą wojska, którego większą część zabrał z sobą marszałek Wielki do ziemi Siedmiogrodzkiéj, gdzie jeszcze gości; prócz tego 6 tysięcy Tatarów, którzy nam szli w pomoc i już w Kraśnem byli, zachodzą mu drogę; wyprawiono także sześciu posłańców do marszałka Wgo, aby się wracał i obsadził wąwozy w górach dla odcięcia Rakocemu odwrotu. Wczoraj wieczorem doniesiono nam, że wszystkie wymienione wojska połączyły się z sobą i stanęły w Leżajsku, skąd książę Siedmiogrodzki tylko o 3 mile przed nimi się znajdował; spodziewamy się więc, że wkrótce na niego uderzą. Mocno on się żali na króla Szwedzkiego, który go miał zawieść. Teraz, jak się wymknął, chcielibyśmy wejść z nim w układy i żałujemy żeśmy nie przyjęli warunków, które nam

podawał; ale mnie się zdaje, iżbyśmy go byli zbili nie przyjmując pokoju, gdyby był na nas czekał. Tymczasem teraz oblegamy formalnie Kraków, dokąd się królowa uda w przyszły piątek lub sobotę, pomimo tego jednak będę do WPana pisał pocztą nadchodzącą. Dano nam dzisiaj znać z Konstantynopola, że poseł Szwedzki i Siedmiogrodzki, codziennie odbywają narady z francuskim, że mieli posłuchanie u W. Wezyra, lecz niebyli u Sułtana, i że wszyscy trzéj wszystkiemi siłami się starali, aby zmieniono wydane kciu Siedmiogrodzkiemu rozkazy do ustąpienia z Polski. Nasz poseł miał tam stanąć za dwa dni; Turcy zbierali armią lądową w Adryanopolu, któréj przeznaczenia nikt przecież domyślić się nie mógł. Warszawa znów się w nasze ręce dostała. Wiadomości z Prus nie piszę, gdyż one WPana prędzéj z Gdańska dochodzą.

Zostaję WPana najniższym i najpokorniejszym sługą. —

Des Noyers.

Z obozu pod Krakowem dnia 26. Sierpnia 1657.

Z listu WPana z d. 27. Lipca dowiaduję się, iżem się źle wybrał, pisząc do niego na ręce P. Coymans, powinienem był ciągle do Paryża posyłać listy moje, tak jakem to ostatnią pocztą uczynił i jak odtąd zawsze czynić będę, kiedy WPan do niego wracasz. O P. de Bie nie wiele mi WPan wspominasz; wiem ja, co to za człowiek i wszyscy tu wiedzą; lecz ponieważ na dworze naszym tylko intrygi rządzą i ponieważ kanclerz Wielki i marszałek nadworny nim się opiekują, przeto się utrzyma, choćby był jeszcze większe ladaco, niż jest rzeczywiście. Służy on wprawdzie za nic i zamiast płacy, przestaje na samym zaszczycie swego urzędu, jednakowoż byłbym ciekawym, co WPanu o nim wiadomo.

Sejm u nas w cale jeszcze niebył wyznaczony, nie mógł też więc być odłożonym; od przeszłego roku gadają o jego zwołaniu.

WPan piszesz, że królowa (*) zamyśla przybyć do Francyi, a nam z Włoch donoszą, że już jest w drodze, dla tego, że tam nie miała za co żyć. Kilka razy przychodziła nam myśl, sprowadzić ją do Polski, coby króla szwedzkiego nie pomału było zatrwożyło. — Pan Boratini, który był we Włoszech z polecenia królowéj, już ztamtąd wrócił z wielu pięknemi narzędziami mechanicznemi, które WPanu opiszę. Są między niemi termometry zapieczętowane tak dobrze, że powietrza nieprzyjmują, a tylko cztéry do pięciu cali długie; także inne narzędzia nowo wynalezione ze szkła szczelnie zamknięte, służące do ważenia ciężkości rozmaitych płynów; znów inne do mierzenia tęgości wina, drugie do mierzenia gorączki w febrze i prędkości pulsu, inne jeszcze takie, iż za pomocą nich można ugotować jaja, jak kto chce będąc zawsze pewnym nadać im ten stopień zawrzenia, który się im przeznacza. Wszystko to jest darem Wiel-

(*) Królowa Chrystyna.

kiego księcia. Mowił on także kilka razy o WPanu z księciem Leopoldem, który WPana wysoko sobie ceni. Wielki książę każe robić zegar, który się sam będzie nakręcał zapomocą wody; całą machinę stanowi tylko wielki ciężar, którego jednostajny ruch będzie co minutę popychał skazówkę; regularność jego tak podobno będzie wielka, iż w ciągu roku ani o jednę minutę nie chybi. Tenże JMPan Boratini wynalazł sposób, ażeby się ten zegar sam nakręcał za pomocą wody; niektórzy twierdzą, iż będzie mógł iść, niepotrzebując żadnéj naprawy, sto lat, co jest to samo co wiecznie, jeżeli się w nim nic nie zepsuje.

Warunki poddania Krakowa zostały podpisane w piątek d. 24. m. b. przyczem nieprzyjaciel oddał nam zaraz część miasta za rzeką, Kaźmierzem zwaną i bramę S. Floryana; w Czwartek dnia 30 ustąpi zupełnie i zostanie odprowadzony na Krosno do Szczecina; potém całe nasze wojsko pojdzie do Prus i do Pomeranii.

Wiadomość o klęsce Hrabiemu de la Gardie przez Moskali w Inflantach zadanéj, potwierdza się; Szwedzi dla utaienia jéj puszczali fajerwerki udając, że oni Moskali pobili. Niewiedzieć jednakże czy oblegną Rygę z przyczyny panującego w niéj okropnego powietrza, którego się lękają poniosłszy od téj zarazy niezmierną stratę w roku teraźniejszym. Zostaję WPana najniższym i najpokorniejszym sługą —

Des Noyers.

(Rękopism Bibl. król.)

Kraków, dnia 1. Września 1657.

W ostatnim liście doniosłem WPanu o kapitulacyi Krakowa, teraz oznajmiam iż Szwedzi stósownie do niéj wyszli ztamtąd 30 m. z. w około 8,100 ludzi z ośmiu działami, z których największe są sześciofuntowe. W warunkach kapitulacyi stało, że oprócz tych ośmiu dział wolno im będzie zabrać cztéry 24 funtowe, cztéry moździerze i dwie petardy, lecz potem ulo-

żono, że tylko wyżéj wspomniane działa wyprowadzą; odbieramy po nich przeszło dwieście armat. Po ich odejściu tylu im żołnierzy ucieka i do nas wraca, że podobno mało co wojska przyprowadzą do Pomeranii. Przyczyną téj dezercyi jest obawa, aby ich w drodze co złego nie spotkało, gdyż niedotrzymawszy ani jednego warunku kapitulacyi, przez którą im Kraków poddano, lękają się z naszéj strony odwetu; prócz tego wiadomo im, że Pan Czarniecki idzie do Pomeranii, i że w potrzebie zdoła ujść 60 mil w cztérech dniach.

Zostawili oni tyle zboża i amunicyi w zamku krakowskim, że wszystkie pokoje i izby niemi są zapełnione.

Przejęliśmy list króla szwedzkiego do Wirtza komendanta krakowskiego cyframi pisany, do którego wynaleziono klucz i wyczytano w nim rozkaz, nagromadzenia jak najwięcéj żywności i amunicyi i bronienia téj twierdzy do upadłego; tudzież zalecenie, aby księciu Rakocemu, gdyby ją całkiem na swoje imię chciał zabrać, zręcznie się wywinął oświadczając z grze-

cznością, iż tego bez wyraźnego rozkazu uczynić nie może, a w razie gdyby tenże Rakocy wchodził z Polakami w układy i chciał wyprowadzić z fortecy piechotę swoję, aby mu jéj nie dał. Jednem słowem widać, że go oszukiwał ze wszystkich stron. Wojsko niemieckie za dziesięć dni wyruszy do Prus, gdyż w całej Polsce niemasz już gdzie indziéj nieprzyjaciela, jak tylko tam; jedna część wojska polskiego pod dowodztwem marszałka W. także tam pojdzie, a druga już ciągnie ku Pomeranii. My także pojedziem do Prus na Warszawę.

Więcéj WPanu tą razą nie piszę i zostaję Jego najniższym i najpokorniejszym sługą.

Des Noyers.

Bydgoszcz, d. 1. Listopada 1657.

Dwiema ostatniemi pocztami niepisałem do WPana, gdyż nic ważnego nie zaszło. Teraz z listów z Kamieńca z d. 3. m. b. dowiadujemy się, że Kozacy obrali byli Hetmanem Wychowskiego kanclerza zmar-

lego Chmielnickiego, człowieka z głową, lecz zbuntowawszy się już go znów sami zabili; co przecież potwierdzenia potrzebuje; ale to pewna, że już ani Turcy ani Tatarzy ich zuchwalstwa ukrócić nie mogą. Basza Silistryi stoi obozem z 8 tysiącami wojska o milę od Białogrodu, czekając na przybycie armii polskiéj dla połączenia się z nią przeciwko nim; wołoskie i multańskie wojska także mają rozkaz wyruszenia, a Tatarzy codziennie się z nimi ucierają w stepach. — Król posłał do Chmielnickiego ślachcica, który mu do chrztu dziecko podawał i w przyjaźni z nimi żył; lecz po śmierci tegoż Kozacy go uwięzili i niewiedzieć jeszcze co z nim zrobią. Wojsko nasze zamiast posłać w tamtę stronę, wyprawiają do Prus dla wzmocnienia armii austryackiéj, która tak ostrożnie działa, iż widać, że ma zamiar na igraszkę ze Szwedem wojować. Pan Delombre z Nuncyuszem papieskim został w Warszawie; nieżyczono sobie podobno, aby był przytomny naradzie z Ele-

ktorem, gdyżby mu był zapewne podszepnął, że źle sobie postąpił godząc się z nami.

Stanęliśmy tu d. 26. Października, Elektór JMci Brandenburski przybył do nas 30. Król wyjechał o 4 mile konno na jego przyjęcie, a królowa karetą. Elektor spostrzegłszy króla zsiadł i przyszedł go powitać, król także zsiadł z konia i uściskał go. Elektorowa dość daleko od karety królowéj wysiadła i pieszo ją witała; Jéj KMść wysiadła także i posadziła Elektorową w swojéj karecie po lewéj ręce, tuż za nimi ruszył pojazd Elektorowy, a gdy Panie dworskie królowéj prosiły, aby zaraz za nim jechał Książę młody następca tronu, dworzanin jego niepozwolił na to, oświadczając, że Elektor JMci każe synowi wcześnie się uczyć grzeczności dla dam. Elektor JMci jechał konno po lewéj stronie króla, często o parę kroków za nim zostając. Wszyscy JcbMść zatrzymali się przed mieszkaniem królowéj, która szła naprzód, podawszy rękę Elektowi JMci, a król prowadził Księżnę Elektorową. Rozmawiano w pokoju królowéj

aż do kolacyi, którą zastawiono w jednym tylko pokoju i na jednym stole. Księżna Elektorowa siedziała w końcu stołu, królowa po prawéj, król z boku po prawéj ręce królowéj, a Elektor z drugiéj strony po lewéj żony swojéj. Pierwsza Panna dworska królowéj wzięła pierwszą Pannę Elektorowéj za rękę i usiadła przy niéj; drugie w ten sam sposób za niemi siadały; dworzanie królewscy zaprowadzili także elektorskich do stołu; około 10 wszyscy się roześli; królowa odprowadziła Księżnę Elektorową, aż do jéj przedpokoju. Nazajutrz król z królową odwiedzili JMść Elektorstwo, którzy wyszli na przeciwko nim aż na ulicę; a Elektor, z którym król przez dwie godziny się naradzał, zaraz po odjeździe królestwa JMść udał się do królowéj, u któréj także dobre dwie godziny zabawił. Dzisiaj wyprawiono dla nich wspaniałą ucztę; wszyscy zasiedli przy jednym stole, królestwo oboje w środku, Elektor na końcu stołu przy królu, Elektorowa zaś na drugim końcu przy królowéj; muszę WPana uwagę zwrocić, że

w Polsce pierwsze miejsce jest na środku stołu. Dzisiaj zrana Kżna Elektorowa przysłała królowéj w podarunku przepyszną karetę axamitem karmazynowym wybitą i sześć koni do niéj. Mają jutro wyjechać do Marchii, a my po jutrze do Warszawy; król zaś uda się pod Toruń, który został obsadzony.

Poznań, dnia 17. Listopada 1657.

Królowa podziela zdanie posła stanów holenderskich względem P. de Bye i jego zdatności, lecz cóż z tego, kiedy mu nasz kanclerz W. ciągle sprzyja. W liście swoim z d. 28. Września donosisz mi WPan, że paczka moja z d. 19. Sierpnia zaginęła; tego samego dnia odpowiedziałem na listy pańskie z 20 i 24. Lipca, lecz ponieważ mi WPan nic nie wspominasz o Hatszerifie Sułtana, który mu pod 5. Sierpnia na ręce P. Coymans przesłałem, domyślam się przeto, że te listy wszystkie zaginęły.

Piszą mi z Wiednia, że to Don Juan kazał przejąć listy przez Niemcy idące, między któremi były i nasze, i że je po-

słał do Pragi, gdzie w nich znaleziono wszystkie tajemnice posłów francuzkich w Frankfurcie będących.

Królowa usłyszawszy z listu pańskiego o zegarze świeżo przez P. Chrystyana Hugensa wynalezionym, życzy go sobie sprowadzić dla tego, że ja lubię pilnie zważać na czas urodzin, do czego zegar ten podobno bardzo będzie pomocny. Chętniebym WPanu przysłał termometr florentyński, lecz by się z pewnością potłukł w tece od listów. Służy on także do porównywania stopnia ciepła i zimna w rozmaitych strefach, gdyż są wszystkie na jednę urządzone skalę. Wielki Książę nosi ciągle taki termometr w kieszeni. Mam ich tu dwa i życzyłbym abyś i WPan mógł mieć jeden, dla czego przysyłam rysunek odpowiadający całkiem jego wielkości, podług niego możesz WPan kazać sobie zrobić podobny u szklarza; rurka powinna być szczelnie zapieczętowana i na 50 części podzielona. Leje się w nię spirytus, którego objętość na zimnie się zmniejsza, a w cieple rozszerza. Cała różnica w tem

tylko zachodzić będzie, że pański nie będzie, miał zupełnie téj saméj skali co termometr WKsięcia, i że się niebędzie zgadzał z żadnym innym.

Czas teraz przystąpić do naszych nowin, dziękując WPanu za udzielenie tamtejszych. Król szwedzki jeszcze niebył odstąpił od oblężenia fortecy Frederiksund, kiedyś WPan list pisał; o mało co klęski wielkiéj pod nią nie poniósł, gdyż niewiedząc, że tam stoi 5 tysięcy wojska, już się gotował do szturmu, lecz wybadawszy z niewolnika siłę załogi odstąpił całkiem tej twierdzy. Król Duński w ciągu oblężenia prawie codziennie do niéj przybywał morzem przez Belt i z namowy dworu naszego zawsze unikał potyczek, które Szwedzi doskonale umieją zwodzić, ale też prócz tego w niczem nie są biegli, a mianowicie oblężeniem równie niezręcznie kierują, jak Polacy obroną fortecy. Obecnie król szwedzki znajduje się w Wismarze, w którego porcie Duńczycy flottę szwedzką blokują. Elektor JMci Brandenburski 4. t. m. miał doniesienie, że król szwedzki za-

myślał wsieść na okręty i stoczyć bitwę z flottą duńską; spodziewamy się więc co chwila wiadomości o tem co tam zaszło.

Elektor JMść przybył tu, jakem to już WPanu pisał, 30. m. z., a wyjechał 6. m. b.; w dzień swego odjazdu jadł w raz z Księżną Elektorową obiad u królestwa JMci, którzy go potem, wsiadłszy wszyscy czworo do jednéj karety, o dobrą milę ztąd odprowadzili. Więcéj tu o tym zjeździe nic nie słychać, prócz tego, że obie strony wzajemnie z siebie były zadowolnione; jakkolwiek król szwedzki rozmaitemi obietnicami starał się zaburzyć tę zgodę, przecież mu się to nie udało; panowała tam miła i zobopólna uprzejmość, a Elektor się przysięgał, że gdyby królowa była żądała nawet korony cesarskiéj, niebyłby jéj głosu swego odmówił. Jest to Książę słuszny, dobrego wzrostu, fizyonomia jego wydaje odwagę, przystojny, twarz ma zupełną, nos wielki, piękne oczy, bardzo przytem grzeczny, umie się z ludźmi obchodzić, rozprawia gruntownie o interesach i łatwo je pojmuje. Księżna Elekto-

rowa ma charakter łagodniejszy, jest powolniejsza, lubi się zamyślać, mówi mało, lecz dobrze, nie trudni się fraszkami i utrzymuje, że kobiety powinny wpływać do interesów; niskiego wzrostu lecz zgrabna; pości ona co Wtorek aż do zachodu słońca, dla tego, że w ten dzień umarł brat jéj Kszę Oranii; a ponieważ właśnie we Wtorek ztąd odjeżdżali, przeto przy stole nic nie piła, ani jadła, krajała mięsne potrawy dla drugich, przyjmowała zdrowia wnoszone, lecz tylko dotykała kielichów ustami i podawała je daléj; jest ona bardzo nabożna i przywiązana do wiary kalwińskiéj, którą wyznaje.

Poznań, d. 26. Listopada 1657,

Wczoraj odebraliśmy wiadomość, która się dworowi naszemu mocno nie podobała. Sześć set jazdy szwedzkiéj zdobyło napaścią niespodzianą Frederiksund; przyczyną tego nieostrożność Duńczyków, których tam stało 3 tysiące. Jest to dotkliwa strata dla naszego stronnictwa, i mógłaby łatwo zniewolić króla Duńskiego do

zawarcia pokoju, szczególniéj po niedorzecznym odwrocie P. Czarnieckiego, do którego niczem nie był przymuszony; rozumiem, że mu się każą poprawić skoro mrozy nastaną.

Donoszą nam, że Podskarbi W. lit., a zarazem Hetman Polny, obległ Rygę w 10 tysięcy; że kszę Kurlandzki posyła mu 4 tysięce wojska, które zaciągnął; że zabrano wszystko bydło oraz ogrody z kapustą, którą mieli kwasić na zimę, będzie to zgubą téj fortecy, która bez wątpienia się podda, jeżeli jéj od strony morza pomoc nie przybędzie nim lody nastaną. Moskale obiecują wspierać to oblężenie wszelkiemi siłami, a chłopi inflanccy przyrzekają dostawiać żywności dla wojska i koni, pragnąc dostać się napowrot pod panowanie polskie z obawy, aby nie wpadli wręce Moskali. Mam listy z tamtejszego obozu, podług których Moskale mieli zbić Hrabiego de la Gardie, już tedy do Rygi, ani wrócić, ani też posiłków posłać niezdoła; tylko czterem kompaniom dragonii

udało się do niéj dostać za zbliżeniem się naszych.

Za siedm lub ośm dni spodziewany tu jest P. Delombre z Nuncyuszem, którzy byli zostali w Warszawie. Posłano po nich straż przeciwko zuchwalstwu Niemców naszych, którzy rabują co tylko spotkają. Ostatniemi dniami rozbili oni kilka wozów, które królowa wysłała po niektóre rzeczy, i zabrali wszystkie konie; już je wprawdzie zwrócono, widać jednakże, że to wielkie łotry. Dowódzcy dość surowo ich karzą, te więc bezprawia tylko ze złego charakteru rajtarów pochodzić muszą.

Polacy codziennie po kilku zabijają; lękać się wypada, aby nareście do rozruchów pomiędzy nimi nie przyszło. Część wojska niemieckiego wysyłają do Prus, gdzie przez całą zimę ma blokować Elbląg i Malborg.

Zostaję WPana najniższym i najpokorniejszym sługą.

Des Noyers.

Poznań, d. 23. Grudnia 1657.

Jesień równie tu była niepogodna jak we Francyi; co noc prawie deszcz padał a we dnie panowała mgła gęsta i wilgotna, z niéj powstały katary powszechne, od których nikt się nie uchronił. Niemcy otoczywszy Toruń, jakem poprzednio doniósł, niechcieli rozpocząć oblężenia dla niepogody, dla której przecież P. Gąsiewski Hetman i Podskarbi Lit. nie odstąpił od Rygi, zabrawszy na rzece dwa okręty z Lubeki, szwedzką amunicyą wiozące, które chciały się do niéj przedrzeć za pomocą wiatru bardzo pomyślnego. Donosi on, że teraz już się niczego nie obawia od strony morza, i że rzeka także zaczyna zmarzać. Prawie bym sądził, że zdobędziemy tę twierdzę. Moskale także oblegli Rewal; ci tu mieszkańce północy mogą nawet i w zimie wojować; byliby z nich doskonali żołnierze, gdyby mieli dobrych wodzów, ale... itd.

Pomiędzy Kozakami powstały wielkie niezgody, jedni chcą się udać do łaski

króla, od czasu jak się poróżnili z Carem moskiewskim, o którym nam donoszą, że został zabity nożem przez teścia za to, iż uderzył w policzek żonę swoję w przytomności jego; śmierć jego podobno jeszcze tają, lecz lud ten zamyśla coś o wzniesieniu u siebie rzeczypospolitéj. Całą przecież tę wiadomość uważam za zmyśloną, chociaż to prawda, że wszyscy posłowie, którzy jechali na dwór tego księcia zostali przytrzymani na granicy, niewiedząc bynajmniéj z jakiego powodu.

ROZDZIAŁ VIII.

Korrespondencya królowéj Maryi Ludwiki z duchowieństwem francuzkiem 1657.

Mości Biskupie Wenecki!

Odebrawszy tyle dowodów Waszéj dla mnie przychylności, a znając przytem waszą dla kościoła gorliwość, nie wątpię bynajmniéj, iż raczycie chętnie podjąć się oddania załączonego tu listu powszechnemu zgromadzeniu francuzkiego duchowieństwa. Wyobraziwszy zgromadzeniu

opłakany stan religii w Polsce, i niebezpieczeństwo, z powodu przyłączenia się książęcia Siedmiogrodzkiego do Szwedów, błagam o pomoc dla niéj i o modlitwę. Proszę Was, Mości Biskupie, przyczyńcie się za tą sprawą z całéj mocy, jaką Was pobożność wasza zdolną jest natchnąć, a będę się Wam znała do najszczerszéj wdzięczności, chciejcie temu wierzyć.

Dat. w Dankowie, d. 17. Lutego 1657.

Przychylna Wam

Ludwika Marya królowa.

List królowéj Maryi Ludwiki do powszechnego zgromadzenia duchowieństwa francuskiego.

Mości Panowie!

„Gdyby sprawa Polski nie wiązała się tak ściśle ze sprawą religii, i gdyby upadek tego państwa nie zagrażał kościołowi rzymskiemu utratą jednego z największych królestw, jedynego na całéj północy, które się wiernie zachowało w posłuszeństwie dla stolicy Apostolskiéj; nie miałabym potrzeby przedstawiać waszemu zgromadzeniu nie-

bezpieczeństwa, na jakie ten kraj jest narażony z strony nowych napadów od nieprzyjaciół kościoła, usiłujących założyć na jego gruzach swoje panowanie. — Nie tajno jest Waszmościom, jakiemi środkami podobało się Panu Bogu ochronić już raz to królestwo od ostatecznéj zaguby, kiedy zmordowane długą walką przeciw zbuntowanemu kozactwu, i przeciw Moskalom, napadnięte było, a następnie całkowicie opanowane od Szwedów, wbrew poprzysiężonym traktatom: — oto ściągnąwszy na się ci najezdnicy, z jednéj strony gniew Boży, za popełnione okropne zbrodnie w świątyniach Pańskich, tóż przeciw osobom służbie ołtarza Pańskiego poświęconym; a z drugiéj, zniechęciwszy ku sobie mieszkańcow tego królestwa, tych nawet, którzy się im byli poddali skutkiem korrupcyi lub podboju, zniewolili ich prawie do połączenia spólnych sił ku obronie ojczyzny i króla, wywołali silny przeciw sobie opór i całą polską energią, tak dalece, iż w krótkim czasie, wyparci z wie-

lu najechanych prowincyi, zmuszeni byli cofnąć się do Pruss. —

To szczęśliwe pozbycie się wroga, tudzież zawarcie pokoju z Moskwą, i poddanie się królowi zbuntowanych Kozaków, zdawały się zapowiadać zupełne dla religii katolickiéj bezpieczeństwo. — Tymczasem Szwedowie obawiając się utracić pozostałe jeszcze w ich mocy prowincye (polskie), w których kościoł katolicki dotąd zostaje w ucisku, uciekli się do zwyczajnéj sobie chytrości, przez którą więcéj niż orężem zyskują. I tak nie dość, że pod pokrywką religijnéj spólności sprzymierzyli sobie ku pomocy książęcia Siedmiogrodzkiego, który ze swéj strony, sprowadził za pieniądze, Multany i Wołoszę, otwartych wrogów katolickiego kościoła, lecz nadto dokładają jeszcze wszelkiéj usilności, aby powtórnie zbuntować uspokojone Kozactwo.

Z téj zatem pobudki, udaję się do waszego zgromadzenia, i przedstawiając waszmościom to nowe dla religii niebezpieczeństwo, zaklinam, byście raczyli szukać spo-

sobów przyjścia jéj w pomoc. Znana mi gorliwość waszmościów dla kościoła, każe mi się spodziewać, iż schwycicie z zapałem tę sposobność okazania mu razem i synowskiéj miłości i ojcowskiéj opieki, to jest, że użyjecie całéj swéj mocy do zachowania go przy téj powadze, którą mu nadał sam Zbawiciel ofiarą swéj krwi; że się przyłożycie do utrzymania go nadal w téj świetności, w jakiéj go dotąd usiłują utrzymać pobożni królowie, i że na koniec, ulitujecie się dusz tylu chrześcian, którzy w razie przyjścia pod panowanie heretyków, mogliby tem samem być wystawieni na niebezpieczeństwo wpadnienia w apostazyą.

Bóg mi jest świadkiem, że w jego, a nie we własnéj sprawie zanoszę do waszmościów tę usilną prośbę; wiadomo jest albowiem Panu Bogu, iż chętnie bym poświęciła nie tylko moję koronę i osobistą wolność, lecz samo nawet życie, byłem tylko mogła odkupić zniewagę, jaką imię Chrystusa poniosło od tych Szwedzkich bluźnierców! byłem tylko mogła oddalić

niebezpieczeństwo grożące jego kościołowi w tem królestwie. Rozumiem nawet, iż ściągnęłabym na się słuszne wyrzuty kościoła francuzkiego, (którego W mościowie jesteście wyobrazicielami), gdybym, będąc urodzoną na ziemi francuzkiéj, wachała udać się do W. mościów o pomoc, w téj tak wielkiéj religijnéj potrzebie. Błagam więc o nią z całego serca, również i o powszechne po dyecezyach waszych nabożeństwo, na uproszenie łaski Bożéj dla tego królestwa, a słusznéj kary na jego nieprzyjaciół.

Zaiste piękna nadarza się Wmościom sposobność odpowiedzenia godnie ich charakterowi, a razem i zobowiązania sobie królowéj, która ich usługę umiałaby żywo ocenić.

Z przychylnością gotowa służyć.

Data w Dankowie d. 17. Lutego 1657.

Ludwika Marya królowa.

Najjaśniejsza Pani!

List, którym W.K.M. raczyłaś nas zaszczycić, niewypowiedziane nas zasmucił,

uwiadomił nas bowiem o nieszczęśliwym stanie religii katolickiéj w królestwie W. K.M. z powodu wojny od tylu już lat nie dający mu spoczynku!

Zadrzeliśmy na wiadomość o profanacyach i świętokractwach popełnionych od tych tam heretyków w świątyniach pańskich, i przeciw wszelkim świętościom!--

Chwała bądź Bogu, za jego nie zgłębione wyroki, że przecież ta wściekła burza spadła na kraj, w którym tak chrześciańska panuje królowa!

Nie tajno nam jest, jak wielką W. K. M. okazałaś moc umysłu i jaką odwagę serca w tem trudnem położeniu, w téj najcięższéj probie, na jaką bohaterska cnota może być wystawioną; — błogosławimy więc opatrzność Boską, że właśnie w tym ciężkim momencie udarowała Polskę osobą, która dla zachowania jéj, choć szczątków religii i królewskiéj władzy, dokonała tyle czynów prawdziwie zadziwiających! Uważając zaś W.K.M. jako idącą z rodu francuzkiego, a wyniesioną na tron z tak wielką (dla Francyi) chwałą, podzielamy

serdecznie każde W.K.M. niepowodzenie, w obecnych zaś okolicznościach wcale nie odłączamy sprawy religii od sprawy osobistéj W.K.M. dla któréj mamy szczególne, a niezachwiane uwielbienie, i gdyby możność nasza wyrównywała naszéj gorliwości, zaiste nie poprzestalibyśmy na samém tylko trwożeniu się grożącem religii niebezpieczeństwem, lub na samém tylko oświadczeniu naszego spółczucia dla osoby W. K. M., owszem, okazalibyśmy w czynie prawdziwość uczuć serc naszych, pospieszając z istotną, a skuteczną pomocą. Lecz na nieszczęście, brak téj możności z naszéj strony sprzeciwia się naszym sklonnościom, i naszemu życzeniu. Potrzeby króla Jci naszego, (który jak W. K. M. wiadomo, jest dziś w wojnie, nie dawszy sam do niéj powodu, a którą byłby już ukończył, gdyby Hiszpania nie odrzuciła była podanych jéj przyzwoitych warunków), potrzeby, mowimy króla JMci naszego zniewoliły nas do nakazania Beneficyaryuszom kościelnym złożenia tak wielkiéj summy, iż wątpić należy, aby ten

nakaz mogli nawet uskutecznić. Po włożeniu więc na nich tego ciężaru, niepodobieństwém jest obowięzywać ich do powtórnego datku, który żeby się mógł W. K.M. na co przydać, powinienby być bardzo znacznym. Nie opisujemy szczegółowo ubóstwa i niepowodzeń tutejszego duchowieństwa, dość, że przechody wojsk, nieurodzaje i inne czasowi wojennemu towarzyszące nieszczęśliwości, odbierają mu prawie wszystkie jego dochody. Gdybyś W.K.M. uwiadomiła nas była nieco wcześniéj o téj przykrości swego położenia, bylibyśmy mogli upatrzyć inne środki; lecz pisanie W.K.M. doszło nas w chwili, kiedy niemożność nasza wcale nam nie pozwala dopełnić, czego po nas wymaga i uwielbienie dla osoby W.K.M. i nasza dla sprawy religii gorliwość. Raczy przeto najjaśniejsza Pani mieć za słuszne niniejsze usprawiedliwienie, które W.K.M. składamy z największym wstydem i boleścią, czując dostatecznie, iż nie potrafilibyśmy sprawić nic chwalebniejszego dla francuz-

kiego kościoła, ani bardziéj odpowiadającego naszym chęciom i uczuciom, jak pospieszając dziś z pomocą kościołowi Polskiemu. Nakażem naszym dyecezyom powszechne modły do Wszechmocnego Boga, aby ujął się swéj zniewagi i błogosławił orężowi pełnego chwały króla Jci. W.K.M. małżonka, przeciw (osobistym) swoim i kościoła świętego nieprzyjaciołom. Będziemy błagali, aby raczył utwierdzić w sercu W.K.M. te wielkie cnoty, które je dotąd ożywiają, wreście, aby doświadczywszy już w tylu ważnych wypadkach jego stałości, zesłał w nagrodę niezachwiany spokój, a wowczas tyle się rozradujemy szczęśliwem W.K.M. powodzeniem, ile dziś zasmuceni jesteśmy Jéj nieszczęściem, jako mający honor być na zawsze z niezmiennem poważaniem,

Najjaśniejszéj Pani!

Waszéj królewskiéj Mości, najuniżeńsi i powolni słudzy. — Arcybiskupi, Biskupi i inni kapłani wysłani na po-

wszechne zgromadzenie duchowieństwa francuzkiego. —

(Podpisano) Klaudyusz de Rebè Arcybiskup Narboński, Prezes zgromadzenia.

Ksiądz de Villars.

(Ksiądz de Carbon).

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg listów Pana Desnoyera.

Poznań, d. 20. Stycznia 1658.

Poczta wczorajsza z obozu polskiego przybyła, potwierdza wiadomość o klęsce Szwedów pod Parnawą. Pan Zeroński pięknie się spisał w téj potrzebie, położywszy mnóstwo Szwedów trupem na pobojowisku, ścigał pułkownika Tolla, aż do bram Rewalu. Pan Gąsiewski osobiście obległ Parnawę i spodziewa się w krótce ją zdobyć przez kapitulacyą za pomocą szlachty tamtejszéj, która utrzymuje ścisły związek z mieszczanami; taż szlachta

przyrzeka dać P. Gąsiewskiemu trzy tysiące chłopów do otworzenia przykopów pod Rygą. Pan Gąsiewski układa się z Moskalami, aby mu wydali kilka fortec inflanckich, które zdobyli.

Warszawa, d. 10. Marca 1658.

Pan Zamojski*) ożenił się w zeszłą niedzielę z P. D'Arquien, panną dworską królowéj. Porzucił on dla niéj piękną i młodą wdowę, mającą trzykroć stotysięcy liwrów rocznego dochodu i znaczną ilość gotowizny; ale téż za to przejdzie bez opłaty bramę kochanków szczerych, która się znajduje w pałacu Apolidona.

W pierwsze święto Wielkanocne 1658
(bez wyrażenia miejsca, zkąd pisany).

Zgadłeś WPan, że pan młody, który na swoje wesele trzysta beczek wina zakupuje, zapewnie nie wielkim affektem przystąpi do pani młodéj. Pierwszą noc spał na ziemi na kobiercu przy żonie, i nie położył się w łożko; tak tedy nic nie za-

*) (Zamojski i P. Arquien poźniejsza królowa Sobieska).

szło. Prawda też, że pani się uparła, a jegomość przez grzeczność, położył się na ziemi obok niéj.

Sieraków, d. 9. Czerwca 1658.

Rakocy ciągle stoi w Solnoku nad rzeką Tebiską, a Basza Budy z drugiej strony, tak przynajmniéj pisały listy ostatnie. Posłał on do sułtana z oświadczeniem, iż jest gotów ustąpić z księstwa, którego ludność nie jest mu przychylną, i udać się do hrabstw, które mu dom Austryacki nadał. Chce on przez to zyskać na czasie, lecz Turcy podobno mu niepozwolą wynieść się za granicę i będą go chcieli mieć w swoim ręku. Co się zaś tyczy naszéj sprawy, to po staremu wolnym krokiem idzie. Polacy są to w świecie najlepsi ludzie; byle mieli czas do wyprawiania uczt niebędą o niczem myśleli, jak o zabawach. Wielcy panowie biesiadają codziennie, a lud prosty tylko w święta i w niedziele. W te dni po całym kraju odzywają się skrzypce (dobre czy złe, wszystko jedno, byle były), których zapewne jest więcéj w Polsce

niż we wszystkich innych europejskich krajach razem. W najmniejszym kościołku na wsi musi być muzyka, a nigdzie tak niegodziwie nie śpiewają jak tutaj..... Nie donoszę WPanu nic, bośmy żadnych nie odebrali wiadomości.

Warszawa, d. 1. Września 1658.

Z Moskalem jeszcześmy się nie pogodzili, jakeś się tego WPan zapewne doczytał z listów Gdańskich, o których pod 9. Sierpnia wspominasz. Komisarze nasi, którzy pojechali do Wilna, wracają ztamtąd dla tego, że Moskale im powiedzieli, że za późno przybyli, i że już nie mogą układów rozpoczynać. Rozumiemy jednakże, że tylko udają junaków, gdyż rzeczywiście siły ich są słabe, bardzo źle urządzone. Tymczasem wysyłamy przeciwko nim oba wojska litewskie, które ich zapewne pobić zdołają, jeżeli się tylko tak sprawią, jak powinny. Prócz tego Moskale zajęci są także wojną z Hetmanem Kozackim, a chociaż część Kozaków im sprzyja i dopomaga, to też z drugiéj strony król sklo-

nił Tatarów, aby temuż Hetmanowi nazwiskiem Wychowskiemu, posiłki posłali; w skutek czego ustąpili na niejaki czas z ziemi siedmiogrodzkiéj i poszli na Ukrainę. Wychowski obiecuje królowéj listownie podbić całą tę obszerną prowincyą pod panowanie polskie; drugi zaś naczelnik Kozaków przyrzeka jéj wyprowadzić w pole 20 tysięcy wojska przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, którego mu wskaże. List Hetmana Kozackiego oburzył niektórych z naszych republikanów rozumiejących, że królowa knuie jakie zamachy na ich swobody; ale wszystkie jej starania zmierzają do przywrócenia spokojności temu krajowi, nie zaś do wzniecania nowych zaburzeń.

Zapewne już WPanu wiadomo, jakim sposobem się odkryły króla szwedzkiego zamiary, dążące do ustalenia wyłącznego panowania na morzu czarnem, za pomocą wszelkich, godziwych czy niegodziwych sposobów. Jego ani słowo dane, ani traktaty nie wiążą, któż mu więc zdoła na dal zaufać? król Duński usilnie prosi o pomoc, któréj mu podobno wojska cesarskie dać

nie myślą; lecz królowa wszelkich sposobów używa, ażeby mu ją jak najprędzéj posłać.

Pojutrze wyjeżdżamy do obozu pod Toruń, który z pewnością będzie zdobyty, a potem podobno natychmiast uderzymy na inne miasta, które w ręku króla szwedzkiego w Prusiech jeszcze zostają, jeżeli się strząśniemy z tego nieładu, który dotychczas u nas panował, nie licząc wojska cesarskiego, mamy 70 tysięcy rzeczywistego żołnierza na linii bojowéj, a jednak jeszcześmy tego roku działań nie rozpoczęli, z przyczyny naszéj nieumiętności w sztuce wojennéj.

Sejm skończył się w Piątek d. 30. Sierpnia dosyć pomyślnie; dano na nim indigenat tutejszym trzem naczelnym ministrom Elektora JMci Brandenburskiego, to jest Szwerynowi Hoverbekowi i Somnitzowi; król także wniósł o tenże dla szlachcica francuskiego, który jest jego pokojowym, a królowa wyrobiła go dla mnie tak, że teraz z Francuza zamieniłem się na Polaka; udzielono go procz tego kilku innym w woj-

sku słusznym, drudzy zaś zapłacili zań 30 tysięcy złotych.

Napiszę do P. Pawła de Creons, który według listu P. de Robernal do WPana pisanego, miał wyrachować powierzchnią ostrokręgu... Poślę mu także jeden exemplarz o liniach ślimakowych i ćwiczenia jeometryczne, które mam od WPana. Jeszcze on zupełnie do siebie nie przyszedł i podobno mu się zanosi na suchoty.

Zapomniałem WPanu powiedzieć, że P. Burotin także otrzymał indigenat; dziad jego uzyskał był obywatelstwo w państwie niemieckim.

Nieporęt, d. 8. Września 1658.

Słusznie WPan w swym liście z 16. Sierpnia wywodzisz, iż pokój z Moskalami, chociaż jak najdrożéj okupiony, przyniósłby nam rzeczywistą korzyść, tem bardziéj, że Car przystaje na zjazd teologów katolickich z greckimi i przyrzeka odstąpić wiary swojéj, jeżeli mu nasi dowiodą, że jest błędna. Komisarze jednakże jego, jakem to WPanu zeszłą razą doniosł, nie-

chcieli się wdawać w układy z naszymi dla tego, że się o dziesięć dni spóźnili. Mamy przecież wiadomości, że im Kałmucy zabrali Astrachan; lud ten był podległy Carowi płacąc haracz samemi końmi, lecz podniósł bunt w czasie ostatnich jego wojen. Oprócz obu Hetmanów litewskich, którzy idą przeciwko nim, królowa skłoniła także do wydania Moskwie wojny Kozaków, z którymi osobiście ciągle utrzymywała związki, a trzem ich naczelnikom odstąpiła dóbr swych na Rusi, 40 tysięcy liwrów dochodu przynoszących; wczoraj posłano im rozkazy, które ja podpisywałem; zostały one wydane do tego, który przyrzekł 20 tysięcy wojska; Wychowski Hetman kozacki z namowy królowéj także nas będzie wspierał w téj wojnie. IchMść Austryacy znając jéj wziętość, niewiedzą już, jakie jéj mają grzeczności świadczyć. Ich wojsko niema stawać załogami w fortecach Pruskich, i zapewne też dla tego tak wolno działa, bo pod Toruniem ani na krok jeszcze dotąd naprzód się nieposunęli.

Jedziemy tam jutro, aby ich działaniom nadać więcéj sprężystości.

Elektor JMci Brandenburski pisze do królowéj, że postanowił iść w pomoc królowi Duńskiemu; rownież jenerał Montekukuli donosi, że się cofnął w celu połączenia się na tę wyprawę z Elektorem JMci i z P. Czarnieckim. Z jego przecież słów, że dla tem większéj pośpiechy zostawią Pomeranią po prawéj, a pojdą przez Marchią i kraj Meklemburski, wnoszę, że niema zamiaru szczerego dania mu pomocy, gdyż najskuteczniéj by dopomógł gdyby uderzył na Pomeranią całkiem teraz odsłonioną, i tym sposobem rozerwał siły króla szwedzkiego, który zgwałcił pokoj Westfalski (Münsterski), rabując z wojskiem swojem księstwo Holsztyńskie, należące do rzeszy niemieckiéj, i dobywając trzech tamtejszych miast, to jest Glükstadu, Krempen i Rensburga. Rozeszła się tu wiadomość, lecz niczem nie potwierdzona, jakoby się król Duński do niewoli dostał, byłoby to wielkie nieszczęście.

Donoszą nam, że Moskale posłali za naszymi komisarzami już z powrotem jadącymi, prosząc ich, aby się wrócili na miejsce obrad, bo są gotowi do rozpoczęcia układów z nami. Wszyscy tu byli przekonani, że ich upór początkowy był tylko czystą junakieryą. Hetmanowi kozackiemu natychmiast znać dano o téj zmianie.

Z obozu pod Toruniem d. 8. Września 1658.

List WPana z d. 13. Sierpnia odebrałem właśnie, kiedy nasz posłaniec do Gdańska wyjeżdżał, a więc w 17 dni. Pytasz WPan najprzód o Moskalach, z którymi do tych czas nic jeszcze nie zawarliśmy, jakkolwiek komisarze obostronni w Wilnie się znajdują. Kozacy mocno pragną, abyśmy im wojnę wydali, coby zapewne nastąpiło, gdyby pokój ze Szwecyą był stanął.

Powstałem na genealogią Papieżów, natychmiast po jéj przeczytaniu, lecz nieśmiałem się upierać przy mojem zdaniu, niepamiętając dobrze tego, com czytał w historyi tureckiéj.

Zdaję mi się, iż ani razu WPanu nie pisałem, żeby Austryakom wolno być miało osadzać swemi załogami miasta Pruskie; owszem wyraźnie to sobie wymówiono dla tego, iżby sobie do nich mogli rościć prawa, wywodząc je od zakonu Teutońskiego, co też P. de Vikfort w dziele o Elekcyi Cesarzów uczynił, lecz powiedzieć zapomniał, że Polacy mają do Prus dawniejsze prawo, niż kawalerowie Niemieccy, gdyż Polacy ich sprowadzili i dali im inwestyturę tego kraju, który Krzyżacy potem opanowali, a pierwsi ich wielcy mistrzowie hołdowali Polsce. Cesarskie wojsko pomimo zakazu obsadzania miast pruskich byłoby się zapewne w nich sadowiło, gdyby wojsko polskie liczniejsze od niego niebyło nadeszło.

Puszkarze w obozie pod Toruniem, czasem sobie igraszkę sprawiają z nieprzyjacielem; w tych dniach całego konia nabili w bombę i puścili ją do miasta, a Szwedzi im z armat serem holenderskim strzeliwszy podziękowali. Załoga tamtejsza dość liczna przymusza mieszczan do od-

prawiania porówno z sobą straży; lecz ci kazali nam powiedzieć, abyśmy się ich strzałów nie bali, gdyż ich nigdy do nas wymierzać nie będą i zarazem oświadczyli, że gdyby mogli opanować którą z bram, toby nam ją otworzyli, ale to niezmiernie trudno.

W sobotę z rana wyprawiono Wojewodę Sandomierskiego z wielkim korpusem jazdy na wyspę pod Malborgiem, zaleciwszy mu, aby miasto to natychmiast otoczył, skoro tylko Toruń zdobyty zostanie.

Wtéj chwili odbieramy wiadomość o zawarciu i podpisaniu pokoju z Kozakami, sam ich Hetman dał nam o tem znać przez umyślnego i podpisał się najwierniejszy poddany, czego dotąd nigdy nie był uczynił. Jest to zbawienie istotne tego kraju, gdyż ztamtąd będziem mieli tyle piechoty ile nam się podoba. Oczyścili oni całą swą ziemię z Moskali i pragną mocno, ażebyśmy z nimi pokoju nie zawierali. Dzisiaj wieczorem puszczać będą fajerwerk w naszym obozie, któremu dobrze się będziem mogli przypatrzeć, gdyż królowa przeniosła się

na drugą stronę rzeki na wzgórze panujące nad miastem, zkąd widać trzy baterye Szwedzkie i trzy nasze naprzeciwko tychże usypane, dwie trzecie części obozu polskiego i niemieckiego oprócz stanowiska z téj strony rzeki nad mostem przez naszych zajętego; jednem słowem wszystko to mamy pod okiem.

Tego samego dnia dowiedzieliśmy się, że nasze wojsko posiłkowe do Danii idące już tylko było o 4 mile od Hamburga, że Szwedzi zdobyli Kronsberg, że Holendrzy ruszyli w pomoc, a Protektor umarł dnia 20. Września (zapewne Sierpnia). Tego wieczora spodziewamy się potwierdzenia tych nowin. Co się tyczy oblężenia, niewiem dla czego równie opieszale idzie, jak z początku; czekamy na ciężkie działa, które dzisiaj wieczorem nadejdą. Zawsze jeszcze nad brzegiem fossy jesteśmy, bo niemamy zdatnych inżynierów do zakładania min.

Z obozu pod Toruniem dnia 15. Września 1658.

Zyczyłbym, żeby pokój już był zawarty, kiedyby to WPanu było powodem do zwiedzenia tutejszego kraju; lecz dotychczas nie zanosi się na niego; chociaż bowiem król szwedzki przez posła francuzkiego mocno się stara o zgodę, to wszyscy widzą, że będąc oszustem, jedynie dla tego jéj pragnie, abyśmy mu nieprzeszkadzali w jego zamiarach na Danią. Stany holenderskie nad spodziewanie nasze opóźniają się z posiłkami dla króla Duńskiego, a przecież tutaj chodzi o cały ich byt, kiedy jest mowa o utrzymaniu wolności handlu. Zapewne już WPan wiesz, że wojska sprzymierzone już się daleko zapuściły w Holsztyńskie, gdyby się mogły dostać do Zelandyi, wkrótce by odparły Szwedów od oblężenia Kopenhagi, o którą się lękam, aby z winy Holendrów nie wpadła w ręce nieprzyjacielskie.

Wojewoda Sandomirski, którego wyprawiono dla zajęcia wyspy Malborskiéj,

zbił oddział Szwedów na zwiady wysłany i zabrał mnóstwo jeńców.

W Wilnie nasi komisarze nierozpoczęli prędzéj układów z Moskalami, dopóki królowi nie dali tytułu W. Księcia Litewskiego, który oni dla swego Cara sobie przywłaszczali. Odbywały się już trzy narady, w których nasi żądali zwrotu wszystkich krajów w zamian pokoju zawrzeć się mającego; a tamci prosili o czas do namysłu nad tem, coby oddać z ich strony wypadło, gdyby Cara miało minąć następstwo na tron polski.

Oblężenie tutejsze wolniéj postępuje niżby należało, a to dla braku ludzi tego rzemiosła świadomych; żołnierze nasi powiadają, że byle im kazano, pójdą i zdobędą dzieła zewnętrzne nieprzyjaciół; lecz wodzowie opierają się temu, woląc się posuwać noga za nogą; zamiast przypuszczenia dwóch porządnych szturmów, przypuszczają sześć małych, które całkiem są bez skuteczne. Obawiam się, abyśmy nie byli przymuszeni zabawić tu jeszcze ze trzy tygodnie, gdyż tymczasem mogą zimna na-

dejść, a w mrozy zapewne trudno zdobywać fortecę.

Płock, d. 15. Września 1658.

Z listu WPana z d. 23. Sierpnia doczytuję się, że z równą jak ja niecierpliwością oczekujesz opisu perspektywy kdza Odoardo; przyrzekł on zrobić jednę umyślnie dla królowéj, lecz wprzód musiał kazać przysposobić szkła w Murano, nie mogąc użyć zwyczajnych; dla tego też perspektywa ta jeszcze nie gotowa. W czasie opiszę ją WPanu.

Dziękuję WPanu za udzielenie mi uwag jego nad horoskopem Cesarza, króla szwedzkiego i naszego marszałka W.K.; życie nasze tułackie nie pozwala mi teraz tą sztuką się trudnić.

Co się tycze proroctwa w Inflantach ogłoszonego, które się sprawdziło w wyborze Cesarza, nie udzieliłem go WPanu za tajemnicę i dla tego mnie też wcale nie obeszło, że je w Frankfurcie wymieniono jako odemnie pochodzące. Z listów moich widziałeś WPan, że król szwedzki

kładzie za warunek pokoju wypłatę 5 milionów w złocie, a nie w liwrach; dla tego też w moich oczach bynajmniéj się na pokój nie znaczy; a lubo posyłamy komisarzy do Brunsberga, to przecież przekonani jesteśmy, iż tam nic nie zdziałają, gdyż niepodobna powziąść zaufania do króla szwedzkiego, po tak haniebnem niedotrzymaniu słowa królowi Duńskiemu, który również jak i całe wojsko jego broni się z rozpaczą, wyglądając posiłków, o które wszędzie błaga. Donoszą nam, że ani Francya, ani Anglia nie chwalą postępowania króla szwedzkiego.

Moskale wezwawszy komisarzy naszych do powrotu w celu rozpoczęcia układów, równocześnie wkroczyli z wojskiem swojem na Zmudź. Pan Gąsiewski Hetman polny litewski wyruszył z armią naprzeciwko nim; oczekujemy doniesień, co tam zaszło. Hrabia de la Gardie stoi także w 4 tysiące w rzeczonéj prowincyi. Hetman W. Lit. mający przy sobie liczne wojsko, zamiast iść naprzód z pośpiechem, który mu zlecono, zabawia się po drodze

ucztami; jednem słowem jest to prawdziwie kraj, w którym ciągle panuje wiek złoty, bo pierwsze słowo, które tu słychać jest słowem pokoju, każdy bowiem mówi: moja kochana, albo mój kachanku (*).

Mamy tu 4 tysiące ludzi i 27 dział, które należą do armii marszałka W. K., reszta nadchodzi częścią lądem, częścią wodą, (Wisłą) tak, że będziem mieli z jakie 10 tysięcy piechoty, reszta jest sama jazda. Wczoraj dano nam znać, że Szwedzi zrobiwszy z Torunia wycieczkę w 8 chorągwi konnych i w kilkastet piechoty z trzema działami odparli Niemców dość daleko, lecz wojsko Sapiehy pisarza Lit. usłyszawszy strzały, nadbiegło, odparło Szwedów, zabrało cztéry chorągwie i położyło trupem, lub zabrało wszystkich oficerów wraz z działami; resztę ich żołnierzy ścigano aż do bram miasta, które przed nimi zawarto, aby nasi pospołu z nimi do niego się niedostali; lecz działa forteczne zasło-

*) Autor robi tu sobie żart, wyprowadzając pochodzenie francuskiego pays du Cocagne od kochanka, pisząc to kokanku.

nily rozbitych Szwedów i zmusiły naszę jazdę i piechotę do odwrotu. Spodziewamy się, że ta waleczna wyprawa Szwedów pociągnie wkrótce za sobą poddanie się miasta.

Czarniecki odebrał Szwedom szaniec, który byli usypali pod Czczewem, zasłaniaiąc nim bramę rozwaloną i broniąc naszym przejścia na wyspę (Werder). Pan Czarniecki dostał rozkaz od króla, aby się połączył z Elektorem JMci i z jenerałem Montekukulim i aby w kroczył do ziemi Wolsztyńskiéj. Lecz podobno ani Elektor, ani wojsko cesarskie, pomimo wszelkiéj gotowości, którą okazują, nie mają do tego szczeréj chęci. Pokaże się to w krótce.

Odpowiadając na list pański cyframi pisany, w którym mi WPan donosisz, że ci zarzucają, jakobyś Polakom sprzyjał, zniewolony jestem wyznać, że tam strasznie niesłusznie posądzają królową o sprzyjanie Austryakom, gdyż właśnie ona jedna im się opiera i nie pozwala, aby tu samowładnie rządzili; świadkiem tego jest poseł francuzki; ich posłowie muszą to do-

brze czuć, kiedy sami rozgłaszają, że gdyby nie królowa, Polska już by była ich własnością; poseł austryacki byłby był uzyskał indigenat na sejmie, gdyby nie ona, gdyż król i wszyscy się na to zgadzali; powiedziała wtedy do mnie, że sobie nieżyczy mieć Hiszpanów w Polsce, i że tego nie dopuści, co też dokazała; było to wielką obrazą dla tego posła. Prócz tego stara się ona wszelkiemi sposobami, ażeby wybór następcy padł na którego z książąt francuzkich, i jéj stronnictwo już jest silniejsze od austryackiego, kiedy ma po sobie wszystkich dowodzców wojska i najznaczniejszych urzędników państwa, którzy jej swoje głosy przyrzekli. Ona sama poddała Francyi myśl pracowania nad wyborem kcia Kondeusza, jego syna, lub którego z dzieci kcia Longueville; lecz Francya jéj nie popiera, a będzie tego w czasie żałować. Gdyby nie królwa, poseł francuzki byłby był musiał ztąd wyjechać, gdyż wszystkim tu dobrze wiadomo, że Francya wszelkiemi sposobami wspiera króla szwedzkiego przeciwko

nam. Lękam się, aby takie postępowanie dworu francuzkiego, nareście zupełnie nas nie przywiązało do Austryi. Powiedziałem to wręcz posłowi francuzkiemu przed dwoma dniami, który mnie pojął i przekonał się o słuszności mojéj uwagi, lecz niema w pływu u dworu tamtejszego.

Z obozu pod Toruniem dnia 22. Września 1658.

Car moskiewski przysłał tu z oświadczeniem, że odda wszystko, co zabrał i dotrzyma swych obietnic, bylebyśmy mu dopomogli do następstwa na tron. W skutek tego Hetmani zbliżyli się z wojskiem do Wilna, dając znać komisarzom moskiewskim, iż na mocy upoważnienia królewskiego przyrzekają ich Monarsze następstwo pod warunkami przez niego przyjętemi, i że tedy, jeżeli w krotce pokoju nie zawrą i nie oddadzą wszystkiego, rozpoczną kroki wojenne i zbiją ich wojsko, które bynajmniéj oprzeć się nie zdoła dwom naszym połączonym korpusom, karcąc ich tym sposobem za nieposłuszeństwo Carowi. Są ci to tylko słowa, jednakowoż opa-

nowali wszystkie drogi, a opierając się na przyrzeczeniu Cara, grożą wychłostać i w pień wyciąć Moskali, jeżeliby śmieli co wywozić z Litwy; wszystko to zaś zmierza albo do pokoju korzystnego, albo do zniesienia wojsk moskiewskich.

Jeszcze siedzimy we fosie; Francuzi już by byli od dawna zdobyli tę twierdzę, ale my dla braku świadomych inżynierów możemy przedłużyć to oblężenie aż do roku przyszłego. Podobno niemamy dostatecznéj ilości piechoty, czekamy więc jeszcze za 2ma tysiącami jéj, które mają dzisiaj czy jutro nadejść. Wojsko dosyć się napiera szturmu, lecz niepozwala na niego starszyzna, raz aby nie zrabowali miasta, potem aby żołnierzy nie tracić w przypadku odparcia.

Donosisz mi WPan w liście z 4 t. m. który odbieram pisząc niniejszy, że Toruń kapituluje podług wiadomości z Holandyi. Komendant tamtejszy jest tęgi żołnierz i bardzo uparty, dotychczas ani razu się do nas nieodezwał. Narobilibyśmy mu przecież nie małego strachu, gdybyśmy pozwo-

lili uderzyć na miasto czeladzi wojskowéj, którą zowią hołotą; lecz wolimy, że ani spalone ani zrabowane nie zostanie. Jutro mają u nas minę wysadzić, czemu się z mieszkania naszego będziem mogli przypatrzeć, ja nawet nie potrzebuję wyjść z pokoju.

Wielki Wezyr został odwołany do Azyi przeciwko zbuntowanym baszom; osadził on na księstwie Siedmiogrodzkiem jakiegoś Horacyusza Barciai, (?) który płacić będzie trzykroćstotysięcy talarów czyli 40 tysięcy dukatów haraczu rocznego; Rakocy tylko oddawał 10 tysięcy. Stanom węgierskim niepodoba się takie ustanowienie rządcy; grożą one wojną, jeżeli Turcy nie pozwolą Siedmiogrodzanom wolnego obioru Księcia.

W Gołębiu pod Toruniem d. 23. Września 1658.

Pytasz mnie WPan, dla czego biskup Krakowski, obejmując to biskupstwo, był przymuszony złożyć mniejszą pieczęć. Dla objaśnienia tego nadmieniam, że z pomiędzy dwóch kanclerzy zawsze jeden jest

ze stanu duchownego, a drugi z rycerstwa, a gdy wielka pieczęć zawakuje, zwykle ją bierze podkanclerzy, chociażby ją król mógł dać komu innemu, gdyby chciał, lecz przez to by niezmiernie obraził podkanclerzego. Prócz tego kanclerz ze stanu duchownego przy pieczęci nie może razem posiadać znacznego biskupstwa, jako to arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego i Lwowskiego, biskupstwa krakowskiego, warmińskiego, wileńskiego, płockiego, poznańskiego, kijowskiego, żmudzkiego, smoleńskiego i kamienieckiego, wolno mu zaś zasiadać na mniejszych, jak to na łuckiem, przemyślskiem, chełmskiem, chełmińskiem i innych, które mają nie wielkie dochody; tamte zaś przez prawo osobne są uznane jako nie mogące się znajdować w téj samej ręce co pieczęć; dla tego też zmarły arcybiskup złożył wielką pieczęć dla arcybiskupstwa, tak jak teraz podkanclerzy dla biskupstwa krakowskiego, które przynosi 150 tysięcy talarów dochodu, arcybiskupstwo zaś w cale nie jest tak zys-

kowne. Otoż odpowiedź na pańskie zapytanie.

Najzaszczytniejszemi dostojeństwami w państwie są urzędy kanclerza i Hetmana Wielkiego; pierwszy przecież zajmuje ostatnie krzesło w senacie, a drugi w całego w nim niema i tylko stojący przytomny bywa obradom senatu, lecz zwykle jest jakim wojewodą i jako taki zajmuje krzesło podług stopnia, który się mu należy. Marszałek Wielki który teraz ma buławę małą i wielkiéj się spodziewa, wolał za nią czekać, jak przyjąć pieczęć wielką; ale też Hetmaństwo Wielkie jest najpiękniejsza godność i nadaje najwięcéj władzy.

Komisarze nasi nic jeszcze z Moskalami nie ułożyli, którzy się tłumaczą, że są bardzo zatrudnieni wojną tatarską i kozacką. Moskale zrabowali Kiejdany w Zmudzi i chcieli je zapalić; Hetman Gąsiewski napadłszy na nich, wypędził ich ztamtąd. Ośmdziesiąt kompanii piechoty szwedzkiéj i 65 jazdy, w ogóle 3 do 5 tysięcy wojska wkroczyło także do tego tam kraju;

prowadzą z sobą 22 działa i 9 moździerzy; dotychczas nic jeszcze nie przedsięwzięli.

Mieliśmy dzisiaj pojechać na noc do obozu pod Toruniem, lecz mieszkanie dla królowéj dopiero jutro lub pojutrze urządzone zostanie. Jak się Toruńczanie dowiedzieli, że król przybywa do wojska, już niechcieli więcéj straży odbywać, tłumacząc się, że niemogą broni podnosić przeciwko swemu królowi; co zapewne narobi rozruchu w mieście.

Z obozu pod Toruniem dnia 29 Września 1658.

Wczoraj Tetera, poseł kozacki, miał posłuchanie u Króla, któremu w pięknéj i pełnéj rozsądku mowie powiedział: że wybór wspólbraci szczęśliwym go czyni, wkładając na niego obowiązek wynurzenia J.K. Mci wiernego ich poddaństwa (tak się dosłownie wyraził), i że wkrótce trzech innych przyjdzie, w imieniu wszystkich Kozaków, zaprzysiądz wierność i posłuszeństwo królowi JMci i jego dostojnéj koronie. Potem był w pokoju u króla. Jest

to człowiek wysokiego wzrostu i bardzo przystojny; miał na sobie ubior z zielonego axamitu ze złotemi guzikami.

Oblężenie jeszcze się wlecze, wojsko nasze wścieka się od złości i w głos się domaga, aby je prowadzono do szturmu. Robią nam nadzieję, że za dziesięć dni będziemy w mieście. Więcéj nie umiem WPanu donieść; ksiądz de Fleurs, doktor Sorbony i spowiednik królowéj, chory biedak na śmierć, już przyjął oléj święty.

Z obozu pod Toruniem dnia 1. Października 1658.

Odebrałem dwie przepowiednie(*) o królu Polskim, które mi WPan przysłałeś; przepowiednią na rok 1660 tylko w przykładach uważałem, i znalazłem ją dość niepomyślną, równie jak teraźniejsze wypadki.

Muszę WPanu przecież opisać charakter tego człowieka (Jana Kaz.), o którym bodaj nie jużem coś kiedyś wspomniał. Nie źle on wygląda i mógłby rozmawiać, gdy-

*) Znów o astrologii albo też o kabale mowa.

by chciał, chociażby tylko miną nadrobić; lecz tak mało ma w głowie, że niczem się zająć nie może, w całem życiu swem jeszcze ani jednéj książki od deski do deski nie przeczytał. Lubi samotność, niemając nikogo koło siebie, oprócz swych poufałych, którzy są wszyscy jemu podobni, to jest ludzie nie mający najmniejszego dowcipu. Nie było nigdy człowieka bardziéj lubiącego kobiety, a przecież mu się tu wszystkie bałamucić pozwalają; nikt nad niego nie był zmienniejszy, a jednak żadnéj to niebyło przestrogą; królowa nic o tem nie wie, gdyż jéj nikt powiedzieć niechce, bo jest zazdrosna i nie umie się znaleść w takim razie. Prawda, iż jéj też bynajmniéj o to niechodzi, aby król pełnił powinność małżeńską, główną bowiem jej namiętnością jest żądza panowania, przytłumiająca wszystkie inne; ona też rządzi wszystkiem, po jéj śmierci zapewne król niebędzie chciał długo pozostać na tronie. Bawi on się karłami, które mu służą za pieski; i chowa ptaszki i małpy. W jego pokoju nierozmawiają o niczem, jak o pi-

śmie świętem; jest to zwyczajna rozmowa tak w piątki, jak i w Świątki.

Zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów ze sobą wozi i często się spowiada, lecz to nic nie pomaga. Ci Jezuici niemogą się z sobą zgodzić, muszą więc zawsze osobno mieszkać. Wożą za nim obraz matki boskiéj, który ma być cudowny, a przed którym, kiedy niema w bliskości kościoła, każe w swoim przedpokoju mszą odprawiać, nigdy jéj niesłuchając. Pierwsze wrażenie tak mu zawsze w głowie utkwi, iż go nieodstąpi, chociażby ten, który był jego przyczyną, zdanie swoje zupełnie odmienił. Strata czy wygrana zupełnie mu jest obojętna, byle miał swe zabawy zwyczajne. Otoż obraz człowieka, o którym mówię; chciej go WPan zachować u siebie.

Nazajutrz po naszem tu przyjściu królowa zwiedzała obóz polski, w którym król dla niéj obiad kazał przygotować; wysiadła przed namiotem marszałka W., który rozumiejąc, że już jest po obiedzie, czy też udając tę myśl, kazał zastawić wspaniałą kolacyą, tak, że królowa zamiast je-

chać do króla, została tam i posłała go prosić; uczęstowano ich hojnie wraz z całym dworem. Potem królowa zwiedziła jednę z naszych bateryi, a jéj panny poszedłszy na wzgorek dla przypatrzenia się miastu i przysposobieniom do oblężenia, bardzo się przestraszyły, gdy nieprzyjaciel dał do nich ognia z działa, jednakże przyniosły ztamtąd kulę ośmiofuntową. Komendantowi Torunia kazano oświadczyć, że to niepięknie do kobiet strzelać; przeprosił grzecznie i przyrzekł, że już więcéj tego nie uczyni, byleby mu drugi raz znać dano, gdzie stać będą damy. W sobotę królowa była w obozie niemieckim, gdy wtem kula działowa drasnąwszy wierzch jéj karety, upadła pod nogami posła cesarskiego, który chcąc ją pieszo dogonić, czyli też nieostrożny schylając się po nię dla tego, że ją widział upadającą na ziemię, cokolwiek w twarz od niéj dostał, z czego podobno umrze.

Donoszą nam z Litwy, że Hetman Gąsiewski dał naukę Moskalom, którzy rabują wszędzie, którędy przechodzą. Zbił

ich i do ucieczki zmusił, położywszy trupem 2 tysiące, a 500 zabrawszy wraz z 7 chorągwiami; potem jeszcze zniesiono 3 tysiące Moskali w Grodnie, który zdobyto, komendanta zas tamtejszego w kajdany okuto za to, że w ten sam sposób obszedł się był z jednym z naszych oficerów. Po tych dwóch klęskach usilnie proszą o pokój, dla ułożenia którego nasi komisarze znajdują się w Wilnie, lecz niemamy dotąd wiadomości, żeby rozpoczęli układy. Oblężenie tutejsze nie źle postępuje od czasu, jak Polacy przybyli, czemu dopiero dziesięć dni, a więcéjjuż zrobiono, niż Niemcy przez tak długi czas; tak jedno jak drugie wojsko dopiero jest w pierwszéj fosie, twierdza bowiem ta ma podwojny mur, dwa rzędy wałów i dwiema jest otoczona fosami, oprócz dzieł zewnętrznych. Dotychczas uczynili już dwie czy trzy wycieczki, a zawsze nocą, w sobotę zaś wypadli w samo południe, chcąc znienacka zabrać jednę z naszych bateryi; lecz jazda za nią ukryta spiesznie ich nazad odpędziła. Królowa patrzyła na tę utarczkę.

Teraz tak są ściśnieni, że już w dzień nie zdołają wycieczki zrobić. Zaczniemy teraz ganek kryty dla przebycia pierwszéj fosy.

W sobotę przybył do dworu naszego poseł króla Duńskiego, nazwiskiem Snell, prosząc o posiłki, które już są w pochodzie.

Zapomniałem WPanu powiedzieć rzeczy, która go zabawi. Bombardyerowie nasi ustawili w ziemi beczkę pod nią zaś wielki moździerz, a włożywszy w beczkę konia zdechłego i już zgnilizną cuchnącego wrzucili ją do Torunia, powiadając Szwedom, że im posyłają w podarunku mięso, na którem im podobno ma zbywać.

Odbieramy wiadomość o zdobyciu Kronemberga, lecz nie możemy jej wierzyć, gdyż według tego doniesienia zamek ten miał się poddać d. 16. Września w skutek zdrady, która zmusiła komendanta do kapitulacyi; listy zaś z Kopenhagi d. 16. Września wieczorem pisane wspominają, że zamek tamtejszy dzielnie się jeszcze bronił. Nie życzylibyśmy wcale, żeby król szwedzki miał opanować ciaśninę.

Turcy zdobyli w ziemi Siedmiogrodzkiéj zamek warowny w Rodzowie na granicy wołoskiéj, wielki zaś Wezyr, który z wojskiem swem stoi w Temeswarze, ma obledz fortecę Jeno, którą zdobywszy będzie miał drogę do Węgier otwartą; Cesarz przecież jest głuchy na prośby Rakocego, pomocy wzywającego.

Z obozu pod Toruniem dnia 5. Listopada 1658.

Nasi Hetmani Litewscy widząc, że Moskale uporczywie obstają przy swojem, niechcąc naszym żądaniom zadosyć uczynić, zaczęli z nimi wojnę, gdyż wprzody zawieszenie broni wcale niebyło stanęło. Hetman W. odebrał im Wilno i popłoszył Moskali, którzy w odwrocie swym napotkali Hetmana Polnego w miejscu błotnistem, z samą tylko jazdą i wielkim pędem wpadłszy na niego (gdyż sami mieli pogoń za sobą) wpędzili go na bagna; Hetman ten został ranny i konia pod nim ubito; piechotę swą i działa posłał był inną drogą, gdyby ją był miał przy sobie to

nieszczęście niebyłoby go spotkało, a Moskale byliby do szczętu zbici zostali; lecz któż może za przypadek. Zgromadzeni komisarze przerażeni rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, nawzajem sobie podawali paszporta, umówiwszy się przybyć za sześć tygodni, po wystawieniu każdy swojemu rządowi położenia rzeczy.

Tymczasem Nieczaj, jeden z Hetmanów kozackich, Mochilew i wszystkie fortece na Rusi białéj zdobył na Moskalach, którzy będą podobno woleli z nami zawrzeć pokój, jak ze Szwedem; postępowanie bowiem w Kurlandyi i nierzetelność króla szwedzkiego mocno ich obraziła. Duglas wszelkiemi sposobami starał się nakłonić tamtejszego kcia (Kurlandzkiego), aby złożył hołd królowi szwedzkiemu, lecz tenże stale się temu opierał. Szlachta Kurlandzka powstaje na obronę swéj wolności, a nasz Hetman Polny Litew. właśnie tam szedł, gdy go Moskale pobili.

O Sundzie nic WPanu nie piszę, co chwilę oczekujemy ztamtąd doniesień, czego tam Holendrzy dokazali; król szwedz-

ki został przez Duńczyków zbity na wysepce Amal i stracił tysiąc ludzi.

Przysposobiają ... którą oblegamy i któréj nie spodziewamy się zdobyć szturmem, ale ją ścisnąć tak, iżbyśmy zajęli wkoło cały spód murów.

Z obozu pod Tornniem dnia 17. Listopada 1658.

(oryg. po włosku).

Król JMci nim się wczoraj na drugą stronę rzeki przeniósł, zalecił marszałkowi W. ażeby doświadczył, czy mu się nie uda szturmem powszechnym wyprzeć nieprzyjacioł ze wszystkich dzieł zewnętrznych. Pan ten w następujący więc sposób rozrządził przysposobienia do szturmu. Naprzeciwko najbliższemu i najwyższemu szańcowi, który z prawéj strony panuje nad Wisłą wielu działami i wyniosłą murowaną wieżą (kawalerem) jest obronny, postawił własny swój pułk pod dowodztwem pułkownika Ghizy. Drugi szaniec ktory trzema dniami wprzód opanowano, aby poprzednio obronę boków tamtego uczynić

niepodobną i zdobycie jego ułatwić, przeznaczono na stanowisko dla pułkownika Cellari, który z za kurtyny miał wspólnie z P. Ghizą uderzyć na pierwszy szaniec. Trzeci powierzono P. pułkownikowi Bokien. Czwartemu dano zupełnie pokoj dla tego, że był mniéj dobrze opatrzony przez nieprzyjaciół i z obawy, aby min pod nim nie było. Piąty dostał się P. jeneralowi Grodzickiemu, szósty jenerałowi wojsk cesarskich P. de Susa czy Suches. Siódmy, na którym jest największa wieża (kawaler) zostawiono wolnym z przyczyny, że JMPan de Souches niechciał się podjąć szturmu na niego, bo ztamtąd był najdzielniejszy opór i prócz tego po zdobyciu obok stojącéj bateryi i uderzeniu ze skrzydła i z przodu na tamten szaniec, zdobycie jego daleko łatwiéj i z mniejszą pracą mogło się uskutecznić.

Naprzeciwko ostatniéj części miasta po lewéj stronie, która Wisły dotyka, posłano P. Sapiehę z pułkiem pódkanclerzego i innem wojskiem; a naprzeciwko szańcom, które nieprzyjaciel zajmuje na wysepce

przez Wisłę utworzonéj, którędy most do miasta prowadzi, powierzono dowództwo P. de Bovii podpułkownikowi P. Zamojskiego, dodawszy mu P. Bilińskiego, z kompanią dragońską gwardyi P. marszałka W. trzy chorągwie jazdy polskiéj, i dwa oddziały rajtaryi, czyli karabinierów, jeden polski, a drugi cesarski w połączeniu z 20 kompaniami piechoty, co razem uczyniło 120, miały stanąć wraz z rzeczoną jazdą pod miastem. Jak się tylko zmierzchło, cała kawalerya uszykowała się po skrzydłach piechoty przed obozem, szlachta wojskowo służąca, wysłała kilkuset pachołków (czeladzi) zbrojnych dla wzmocnienia piechoty. W ten sposób wszystko uszykowawszy, skoro tylko księżyc zeszedł około północy zaczęto szturm tym porządkiem. Na stanowisku pułkownika Ghizy, gdzie się marszałek W. osobiście znajdował, dano trzy razy ognia na znak z pół kartuna, a potem rzucono do miasta za jednym razem dwa ogromne młyńskie kamienie i dziewięć wielkich granatów, które wewnątrz z wielkim szelestem potłukły

mury. Potem ze stanowiska P. jenerała Grodzickiego, Pan podpułkównik Ghietkant ogniomistrz JKMci, zaczął puszczać do miasta ze swych machin mnóstwo niezliczone bomb, granatów i kamieni, wyrzucając za jednym wystrzałem, aż do stu pocisków tak, że się całe miasto ogniem płonąć zdawało; powtorzono to samo dwanaście razy, gdyż nieprzyjaciel spokojnie stał na wałach. Dopiero wtedy zaczęli nasi posuwać się z przodu i z boku ku pierwszéj palisadzie i zarazem ku innym warowniom. Nieprzyjaciel wszędzie dzielnie się bronił, lecz tam, gdzie się marszałek W. znajdował, obrona była najzaciętsza, gdyż i stanowisko ważniejsze; półszóstéj godziny nieustanna trwała tam bitwa. Na pierwszy atak wysłano w to miejsce dwieście żołnierzy dla rozerwania i podcięcia palisady z drzewa bardzo grubego mocno stawianéj; prześli oni fosę po moście, a chociaż ich nieprzyjaciel ręcznemi granatami, kamieniami i inną bronią chciał odeprzyć, jednakowoż im się od razu udało swoje zrobić. Za nimi szli drudzy

z . . . . do kopania ziemi i równania drogi na szaniec, mając po bokach muszkieteryą, która rozłożona po przykopach broniła szturmujących, cierpiących dużo od szweckich granatów . . . . . gdzie już odpór był zaciętszy, gdyż nietylko nieprzyjaciel mający rozmaite kryjowki i zakryty będąc granatami i ręczną strzelbą, ale nawet mieszczanie z murów i z ziemi nieustannie razili naszych, którzy nadstawiali czoło zupełnie odsłonione od samego początku bitwy przez cztery godziny. Oficerowie Austryaccy wątpiąc, aby się mogli utrzymać na zdobytem stanowisku dla wielkiéj straty ludzi, którą ponósili, posłali do marszałka Wgo, kapitana swego P. Burattini, wystawiając mu, jak mało zyskują, a tracą niezmiernie wielu oficerów i żołnierzy tak zabitych, jako i rannych, i że będą przymuszeni cofnąć się z oczywistem niebezpieczeństwem, jeżeli nieprzyjaciel na nich uderzy; wskutek więc tego marszałek W. kazał się ruszyć ostatnim odwodom (rezerwom), aby jeszcze raz usiłowały wyprzeć nieprzyjaciela z po-

zostałéj części szańca, jeżeliby im się zaś to nie udało, aby najprzód trupów zabrali, zniszczyli palisady jeszcze stojące, powywracali kosze, a potem jeżeliby inaczéj nie szło, aby je tak poobalane zostawili, iżby poźniéj można po nie wrócić i zabrać z mniejszą trudnością. Lecz Pan Bóg lepiéj poszczęścił temu ostatniemu usiłowaniu, gdyż nietylko się naszym udało wyprzeć nieprzyjaciela z rzeczonych kryjówek, ale go nawet z dobytą bronią, aż pod bramę miejską zapędzili; tak tedy to nader ważne stanowisko zostało w naszym ręku. Szwedzi zostawili w niem jedno działo pułkartunowe, niemogąc go uprowadzić, oraz inne mniejsze działa, wielką ilość zboża, piwa, prochu i soli i innéj żywności, oraz 31 trupów, jak się zdaje, samych oficerów; z czego wszystkiego domyślać się należy, że ten szaniec wraz z wieżą (kawalerem) służył im za osobną twierdzę miasta broniącą. Nie można wiedzieć liczby poległych Szwedów, gdyż zdołali resztę swoich trupów zabrać z sobą do miasta, lecz domyślamy się, że była

znaczna, ze starszych zaś poległ Bok podpułkownik pułku króla szw. Z naszéj strony zginął kapitan Klebek z pułku kcia Lubomirskiego Koniuszego W. K., raniony został wachmistrz Pułkownika Cellarego, także wachmistrz pułku P. Zamojskiego i wielu innych niższych oficerów. Trzeci szaniec zdobył P. Bokun bez oporu; tak tedy mamy już w naszéj mocy trzy szańce, które spiesznie wzmacniamy. Pan jenerał Grodzicki z P. jenerałem de Souches nie mogli opanować stanowisk, do których szturm przypuszczali, jakkolwiek już byli przebywali fosę zalaną; tożsamo spotkało i P. Sapiehę. P. de Bovii również żwawo uderzył na wyspę i wyparł nieprzyjaciela z pierwszych okopów, lecz niezdoławszy stósownie do odebranego polecenia zburzyć mostu i tym sposobem odłączyć tamtejszych fortyfikacyi od miasta i pomoc im odciąć, dla tego, że znalazł rzekę za głęboką dla jazdy i miejsce to bronione przez liczną muszkieteryą ukrytą tamże w kilku domach, musiał ustąpić ze stanowiska z razu zdobytego. Zabitych

mamy u nas nie wielce więcéj nad stu, lecz rannych daleko jest większa liczba; z znaczniejszych oficerów zginął kapitan Berg z pułku P. Zamojskiego, raniony P. del Pace podpułkownik P. jenerała Grodzickiego, i kilku innych niższych oficerów.

Z obozu pod Toruniem d. 19. Listopada 1658.

Król ma tu kaznodzieję Jezuitę, który w kazaniach swoich jawnie i w obecności króla powstaje przeciwko zawartemu z Elektorem przymierzu, utrzymując: że pomimo przysięgi, którą zostało zatwierdzone, nienależy go dotrzymać. Kżę ten żalił się na to i mocno się zatrwożył, wiedząc, jaką ci księża na tym tu dworze wziętość mają; gdyby królowa zabiegami swemi niebyła zatarła wszystkiego; byłby ztąd powziął nieufność sprawie naszéj bardzo szkodliwą. Tenże sam ojciec wielebny temi dniami kazał także przeciwko zgodzie z Kozakami i jeszcze w obecności ich posłów, którzy to słyszeli; za powod tego brał schizmę, któréj się trzymają;

ojców tych gorliwość nader jest bezwzględna, ztąd też S. Jgnacy, założyciel ich reguły, podobno ją przewidując, zakazał im w przepisach swoich, które umyślnie zataili, mieszkać na dworach monarchów i być ich spowiednikami.

Pan de Terlon napisał prawie to samo, co WPan, o wojnie króla szwedzkiego z Danią, a WPan bardzo trafną uwagę robisz, że ubodzy królowie zwykle się ubiegają za lepszym krajem od ich własnego, lecz będąc chrześcianinami powinni przynajmniéj pokryć swoję chciwość jakim takim pozorem usprawiedliwiającym ją w obliczu Boga. Jeżeli wielbiciele króla szwdz. nie zdołali, jak WPan powiadasz, uniewinnić najazdu na Danią, cóż dopiero powiedzą o napaści na Kurlandyą? Holendrzy, według doniesień, które tu mamy, łatwoby ztąd wziąść mogli pochop do zupełnego zerwania stosunków ze Szwecyą.

Królowa wyjechawszy karetą ku przykopom, nie dała o tem znać oficerowi dowodzącemu w nich, który nie wiedział, kogo ma przed sobą. Zamyśla ona jeszcze bar-

dziéj się narazić, zwiedzając basztę wielką na nowym szańcu, któryśmy w nocy z 16 na 17. m. b. w czasie wielkiego szturmu zdobyli; marszalek W. K. ma ją tam oprowadzać.

Szturm ten zaczęto krótko po północy; Astrolog tu bawiący radził go rozpocząć o 10., jeżelibyśmy chcieli, aby się dobrze udał, gdyż po północy będzie nas kosztował dużo ludzi i nie tyle przyniesie korzyści. Trzy strzały armatnie dały znak, poczem natychmiast mnóstwo bomb i granatów, podobno tak gęsto jak grad, puszczono do miasta i wyruszono do szturmu siedmiu kolumnami; lecz w trzech miejscach fałszywy tylko atak zrobiono.

P. de Suches jen. wojsk cesarskich, który już od trzech miesięcy przypuszcza szturm do najmniéj obronnego miejsca, i gdzie mu już trzy razy podpalono ganek kryty, przyrzekł zdobyć szaniec (rawelin) który panuje nad miastem i wszędzie je zgłębia; jestto to samo stanowisko, o które się już tak dawno kusi. Zącząwszy tedy szturm daleko poźniéj od drugich, natych-

miast od niego odstąpił, tłumacząc się, że napotkał rów nieosuszony, i że ta nieprzewidziana przeszkoda, jakoteż dzielny odpór nieprzyjaciela zmusił go do odwrotu. Większa część Szwedów, którzy nadbiegli na obronę tego stanowiska jako najsłabszego, a którego strata zniewoliłaby ich była do poddania się, niemając w niem nic do czynienia, udali się gdzieindziéj, jako to na wyspę w porcie i tam, gdzie marszałek W. K. przeciwko nim działał, szturmując do dwóch odosobnionych szańców z bastyonami najbliżéj i poniżéj rzeki położonych; szaniec bowiem dla cesarskich przeznaczony, jest powyżéj Wisły ku wschodowi. Poszedłem na wyspę przypatrzyć się z bliska, co się tam nowego dzieje; były tam dwie reduty i przykop opalisadowany; jednę z nich wraz z przykopem jużeśmy byli opanowali, lecz jazda cesarska przeznaczona do wspierania naszéj piechoty przeszedłszy w bród na wyspę, niechciała dać stu jeźdźców spieszonych, gdyż konie na nic się przydać niemogły, z przyczyny rowów przerzynających

całą tę wyspę i tak sobie stała w nieczynności na piasku, tłumacząc się, że ma taki rozkaz. Gdy potem posiłki z miasta do drugiéj reduty przybyły, nasi straciwszy nadzieję jéj zdobycia, najprzód uprzątnęli rannych i trupów, a potem cofnęli się z wyspy na statku, którym do niéj byli przybili. Straciliśmy w tym szturmie trzech Kapitanów, dwóch poruczników, Majora i z jakie 60 żołnierzy i niższych oficerów.

Tak tedy nieprzyjaciel tylko na dwa attaki marszałka W. będąc wystawionym, tem uporczywiéj tam się mógł bronić; od czasu, jak nasi zaczęli wchodzić na szańce, trwała walka półszóstéj godziny, gdyż bastyony były tak wielkie, że je trzeba było zdobywać jeden po drugim; już marszałek W. wydał był rozkaz do odwrotu, gdy Hajducy Gwardyi królewskiéj wpadli z szablą w ręku na Szwedów i całkiem ich wyparli; zastaliśmy tam pół kartuny, których Szwedzi niemogli uprowadzić porówno z innemi działami, lecz je zagwoździli; znaleźliśmy tam także wielkie zapasy słoniny, mąki, granatów, kul kara-

binowych, prochu, soli, chleba i piwa pod dostatek; z czego się pokazuje, że im te szańce służyły niejako za osobną fortecę (place d'armes), żywność tylko sama była złożona w bastyonach nad rzeką, z których, jakem powiedział, nasi wypłoszyli Szwedów szablami, ścigając ich aż pod bramę miejską, a niektórzy chcieli ją nawet rękoma wysadzić i dostać się do miasta. Teraz już nam tylko pozostaje przebyć fossę suchą, nie szerszą nad trzy lub cztery sążnie; tutejsi najbieglejsi inżynierowie, którzy przecież nie są bardzo uczeni, spodziewają się dobyć miasta za ośm dni. Otoż obraz czynności tutejszych, posłałem ich bardziéj szczegółowe opisanie p. des Essars, który go Wpanu udzieli, jeżeli zechcesz.

W téj chwili odbieramy wiadomość o zbiciu floty szwedzkiéj w Sundzie przez Holendrów i naglem odstąpieniu Szwedów z pod Kopenhagi. Szczęście króla szwedzkiego mogłoby się przypadkiem zatopić. Prócz tego jeszcze dwie mamy pomyślne nowiny; raz że hetman kozacki pobił Mo-

skali w Kijowie, potem że Połubiński ścigając Dolgorukiego, który prowadził jeńców nam zabranych do Moskwy, spotkał go, napadł znienacka i poraził w okolicy Połocka, odbiwszy mu wszystkich niewolników, a pomiędzy tymi i hetmana Gąsiewskiego. Połubiński miał tylko 6000 koni.

Z Włoch piszą, że Holendrzy zawarli z królem hiszpańskim związek zaczepny i odporny.

Z obozu pod Toruniem dn. 26. Listopada 1658. r.

W liście z dn. 1. t. m. mówisz WPan o rozpościeraniu się Turków w ziemi Siedmiogrodzkiéj; cesarz ich się boi i nic nie mówi; posiadając oni trzy z tamtejszych fortec, wbrew warunkom pokoju, zawsze będą mogli czynić w tym kraju, co im się spodoba.

Jak się WPan domyślasz, ciągle jeszcze oblegamy Toruń. Forteca ta jest warowna, lecz Francuzi jużby ją dawno byli zdobyli. Od szturmu, o którym w ostatnim liście wspomniałem, nic nie zrobiono, prócz

nowych warowni na obronę zdobytego bastionu, który jest dziełem odosobnionem, w nowszych czasach za obwodem obok murów przeciw zmarłemu królowi szwedzkiemu wzniesionem, lecz od niego idzie przykop z murem i rzeką połączony i port zamykający, a jak ten opanujemy, miasto będzie się musiało poddać; chcemy to uskutecznić za pomocą szturmu, gdyż w ciągu całego oblężenia jeszcze ani jednéj miny niezałożono, dla braku znających się na tem ludzi.

Królowa zwiedza często przykopy i przypatruje się nabijaniu i celowaniu moździerzy, niebezpieczeństwa przecież w tem niema, gdyż przykopy nasze tak są głębokie i tak kręte, że się w nich przechadzać można jak po gankach w ogrodzie.

Księżna kurlandzka znalazła sposób pisania do królowéj, donosząc, że Szwedzi zrabowali do szczętu jéj stolicę i zamek cały, wyjąwszy tylko jedynego pokoju, w którym leżała połogiem; rozłączyli ją z mężem i tylko przy jednéj pokojowéj zostawili. Protektor kazał to przez posła

swego królowi szwedzkiemu przedstawić, a biorąc księcia tego pod swą opiekę, żądał uwolnienia jego, oraz zwrotu wszystkiego, co do niego należało. Holendrzy jeszcze podobno usilniéj nalegać będą i z téj sposobności korzystając, może się całkiem przeciwko Szwecyi oświadczą. Odbieramy wiadomość, że kszę ten wraz z żoną i dziećmi zaprowadzony został do Rygi i że im się widzieć z sobą ani mówić nie pozwolono; mieszkańcy Mitawy głośno szemrać zaczęli, widząc, jak ich wywożono, na powitanie kazali Szwedzi z dział bić, aby przez tę okrutną igraszkę, tem mocniéj uczuli swoję niewolę. Powiadają, że ich mają do Sztokholmu wywieść.

Oblężenie nasze wlecze się z przyczyny braku doświadczonych inżynierów; szłoby prędzéj, gdyby oficerowie nasi usłuchać chcieli prośb wojska. Myślimy o nowym szturmie na jeden bastyon wielki; jeżeli się to uda, w dwa dni potem zdołamy zdobyć miasto. Komendant prosił, aby mu pozwolono wysłać do kscia Adolfa z zapytaniem, czy się może wkrótce spo-

dziewać pomocy, lub czy ma kapitulować. Lecz mu w tem robią trudności.

Z obozu pod Toruniem d. 3. Grudnia 1658. r.

Królowa będąc obecną, kiedym list pański z 8go Listopada czytał, kazała Wpana prosić, abyś jéj kupił ze trzy lub cztery z pomiędzy najlepszych książek o fortyfikacyach, któreby zarazem obejmowały naukę oblężenia twierdz; możnaby także dołączyć kilka książek o artyleryi. Do pani des Essars piszę, aby je zapłaciła, a Wpan racz je wybrać lub wskazać.

Gdybyśmy umieli wojnę prowadzić, uwagi pańskie stósowałyby się do tego tu kraju równie dobrze, jak do wszystkich innych; lecz dopóki nie zarzucimy dawnego sposobu wojowania, nic nie wskóramy, chociaż mamy ludzi dostatek; jesteśmy wprawdzie cokolwiek bieglejsi od Turków i Tatarów, ale z zachodniemi narodami nie możemy się równać.

Szwedzi wywiózłszy księcia kurlandzkiego wraz z domem całym do Rygi, zmu-

sili mieszkańców Mitawy do wykonania przysięgi wierności.

Wieść, jakoby nasi Moskalom odbili niewolników do Moskwy prowadzonych, zupełnie ucichła i dlatego mam ją za całkiem zmyśloną. Posel kozacki tutaj będący pochlebia dworowi naszemu bliskim zjazdem teologów w celu narady w materyi religii; wątpię jednakże, ażeby nam się udało tą drogą pozyskać ich przychylność. Kozacy mocno pragną widzieć królową u siebie i proszą, ażeby odprawiła tę podróż aż do Białéjcerkwi nad Dniestrem. Zjednała ona sobie niezmierną wziętość pomiędzy nimi, lecz niewiem, czy podróż ta przyjdzie do skutku, lubo o niéj wiele gadają. Na przyszły rok, jeżeli wojna potrwa, zamyślamy sprowadzić kozaków, a odesłać Austryaków, którzy wszystko tylko podług swojéj głowy robią, kozacy zaś będą posłuszni naszym rozkazom.

ROZDZIAŁ X.

Dalszy ciąg listów P. Des Noyers.

Toruń dn. 14. Stycznia 1659.

Odbieram właśnie list pański z 20. Grudnia, z którego widzę, że zjazd w Lugdunie, niebył bardzo potrzebny i że nie przyniesie żadnéj korzyści interessom.

Słusznie Wpan powiadasz, że Polacy byliby niepokonani, gdyby umieli wojować. Niema na całym świecie narodu, któryby tak łatwo znosił trudy ciężkie, a przy małéj miarce wódki i lulce tytoniu obejdą

się bez chleba; jak go mają, to go zjedzą więcéj, niż kto inny, a kiedy go niema, to też z głodu nieumierają; śpią zaś na śniegu, jak w łóżku najlepszem. Ale z nieostrożności wszystkie nasze klęski pochodzą; ile razy przegramy, zawsze brak przezorności tego przyczyną, nieprzyjaciel bowiem najczęściéj nas zastanie albo przy obiedzie, albo w łóżku, bez posterunku, bez straży. Cudzoziemca rady wstydzą się usłuchać, chociaż wiedzą, że zbawienna. Lecz przestańmy już mówić o błędach naszych.

Posyłam Wpanu list, który Tatar pewien do królowéj napisał, braknie tylko pieczęci u woreczka.

Uważam, że tam zimniéj jest niż u nas, lecz o tem Wpana dostrzeżenia jego lepiéj przekonają, niżli moja gadanina. Pokazałem królowéj karteczkę cyframi pisaną, a Wpan też już może wiesz, że p. Pinoni dostał rozkaz udania się do Anglii. Zostaję i t. d.

Warszawa d. 26. Stycznia 1639.

Na list pański z d. 20. Grudnia odpowiedziałem z Torunia. Spodziewałem się potem listu Wpana z d. 27. Grudnia, lecz go nieodebrałem, chociaż nasz posłaniec już od trzech dni powinien tu był wrócić; jestem przekonany, iż został zabity od ludzi cesarskich, przez których leże zimowe jechać mu wypadało; te łotry obdzierają każdego co tamtędy przejeżdża, gdzie oni stoją. a nawet w podróży naszéj zrabowali wóz z kuchnią królewską w téj saméj wsi, gdzie gotowano i gdzie dwór cały jadł obiad. Porucznik i wszyscy niżsi oficerowie należeli do tego, król kazał ich pojmać i będą powieszeni. Sądźże Wpan, co komu innemu wypłatać są zdolni, kiedy nieprzepuścili powózce krolewskiéj, stojącéj w miejscu na popas południowy przeznaczonem. Szwedzi nigdy takiego się bezprawia niedopuszczali, jak oni.

Z Rzymu przysłano królowi zegar, który niemym nazywają z przyczyny, że go wcale niesłychać, kiedy idzie, jak innych.

W nocy niemając światła w pokoju, można na nim widzieć, która godzina, gdyż lampeczka wewnątrz niego stojąca oświeca cyfry, które dziurkowane na wylot; lecz to jest najpiękniejsza, że cyfry wschodzą i zachodzą i zawsze jedna tylko jest widoczna. Srednica tarczy wynosi blisko stopę; na półkolu niższem jest malowany niby to świat, i kiedy godzina naprzykład się zaczyna, widać ją wznoszącą się zwolna nad widnokrąg, czerwoną i słabo oświeconą, doszedłszy zaś do zenitu, jest jakby w pełni i w jasności największéj, a to dla tego, że lampa na górze stoi w zenicie, który oznacza pół godziny, gdyż u niego jest połowa drógi, którą każda cyfra godzinowa biegać musi; kiedy się zaś zaczyna chować pod widnokrąg z drugiéj strony, wchodzi następująca godzina i tak wszystkie jedna za drugą krążą w wyższem półkolu; wszystkie te godziny są nawleczone wewnątrz nakształt paciorków, w takim porządku: 12, 5, 10, 3, 8, 1, 6, 11, 4, 9, 2, 7, lecz kółko zębate, które je porusza, będąc pod widnokrągiem, po-

mija te, na które kolej nieprzypada, a zajmuje godzinę mającą wschodzic. Zegar ten idzie za pomocą żywego srebra.

Warszawa d. 10. Lutego 1659.

Przybył tutaj poseł tatarski z doniesieniem, że pan jego z licznem wojskiem zamyśla wkroczyć do krajów moskiewskich i że prosi króla, aby i on swoje siły z nim połączyć raczył, a zawarł pokój ze Szwedem; żeby mieć ręce wolniejsze; że Moskal przysłał Chanowi daninę zaległą za trzy lata, którą im winien płacić, lecz tenże przyjąć jéj niechciał i napowrot mu odesłał z odpowiedzią, że dopóki będzie nieprzyjacielem Polski, Chan mu przyjacielem być niemoże. Kanclerz w. k. słysząc to, chciał się jakokolwiek usprawiedliwić, przed tym posłem, że i my od trzech lat nie posyłamy im przyrzeczonéj daniny; na co Tatar odpowiedział, że ma wyraźny rozkaz od Chana o tem nie wspominać i że głowąby przypłacił, gdyby choć jedno słówko napomknął, że Chan dostatecznie jest przekonany, jak niepodobno Polsce

teraz wypłacić im téj daniny, któréj się dopóty upominać nie myśli, dopóki wojna będzie trwała. Ci, którzy widzieli teraźniejszego Chana, powiadają, że jest bardzo wspaniałomyślny; czas pokaże czyli takim zawsze będzie.

Warszawa d. 20. Lutego 1659.

Odbieram teraz paczkę z Holandyi, w któréj są negocyacye p. de Lionne w Frankfurcie; podobno to jest to samo, o czem mi Wpan wspominałeś.

Kszę Adolf zebrawszy 1500 koni i 7 czy 8 set piechoty z czterema działkami, przeszedł po lodzie przez Wisłę pięć mil powyżéj Gdańska, dążąc ku Pomeranii i połączył się przypadkiem z jenerałem majorem Wirtz w 2 tysiące koni z sobą mającym. Idąc razem, spotkali naszego podkanclerzego, który się zawarł przed nimi w zamku swym dość obronnym; oblegali go tam trzy dni, przysięgając, że nieodejdą, póki go niedostaną w swe ręce, ale po trzech szturmach, które z wielką ich stratą odparte zostały, poszli sobie daléj, z cze-

go podkanclerzy niezmiernie się cieszy; jechał on właśnie wraz z żoną do Gdańska, gdy ich napotkał. Szwedzi potem poszli na Chojnicę; jestto miasteczko, w którem królowa była w końcu roku 1656., a które przed rokiem do szczętu spalone zostało; mieszkańcy tamtejsi wznieśli już byli kilkadziesiąt chat, lecz je Szwedzi teraz znów zrabowali, wycinając w pień, kto im się tylko nawinął.

Warszawa d. 3. Kwietnia 1659.

Nasz zwyczajny nieład stał się przyczyną, iż niemogliśmy korzystać z nędznego stanu załogi elbląskiej i malborgskiéj, na który Wpan uwagę moję zwracasz w liście swym z dn. 28. Lutego. Ludzie tutejsi tak się chciwie ubiegają za osobistą korzyścią, iż dla niej nigdy publicznego nie dopilnują dobra, ztąd też niema ładu w rządzie, kióry tem samem musi kiedyś koniecznie upaść i zamienić się na rząd czysto monarchiczny.

Gdyby zaciągi, które po nad Renem

dla króla szwedzkiego, jak się Wpan domyślasz, zbierają, doszły go jak wprzody, nim pokój z nami stanie, z pewnością nieprzyszłoby do niego; również niechby im tylko w Prusach cokolwiek szczęścić się zaczęło, lub ich warunki pokoju nam się niepodobały, zgoda ta się rozchwieje i nowy związek przeciwko nim skleimy.

Warszawa d. 9. Kwietnia 1659.

Szlachcic polski, którego Wpanu nie nazwałem i który mieszkał długo między Kozakami i przystał na ich wiarę, nazywa się Niemirycz, jest rzeczywiście Socyanianem i bardzo uczonym, dlatego też jak się Wpan słusznie domyślasz, nie tak łatwo odstąpi téj sekty. Niektórzy spodziewają się, że zostanie księdzem dla kardynalskiego kapelusza, lecz ja temu niewierzę.

Posłowie kozaccy, którzy tu przyjechali na zatwierdzenie pokoju z nimi zawartego, byli w Niedzielę na posłuchaniu publicznem, podczas którego mieli mowę bardzo piękną i tak pokorną, jakiej jesz-

cze nigdy nie słyszano, wyznając się być zdrajcami i buntownikami, nie zasługującymi na przebaczenie, które im król dać raczył. Po skończonej przemowie, wszyscy padli na ziemię, tak jak gdyby chcieli, żeby po ich karkach deptano; mimo tego uzyskali oni większą część tego, co żądali, a ta zbytnia pokora jest tylko ceremonią, którą i królowéj oddali.

Warszawa d. 11. Czerwca 1659.

Szwedzi w Prusach stojący sąć wprawdzie głodem i nędzą wyniszczeni, nasze zaś wojsko tamtejsze dwa razy silniejsze od nich, a jednakowoż nie bijemy ich, ssając tylko kraj; Szwedzi na wszystkie strony wypadają, a nasi ani się ruszą, tak właśnie, jak gdyby z nimi w porozumieniu byli; bo też u nas kary niema, tylko same nagrody. Pułkownik pewien został przekonany, że dwa razy zaprzedał pułk swój Szwedom, twierdze im poddawał, że strzelał do naszych w czasie bitwy i utrzymywał związki z nimi; o wszystko to, mówię, został przekonany i na śmierć

wskazany, dostawszy się do niewoli, a jednak nieodbiorą mu życia, bo ma przyjacioł przy boku królewskim; otóż wszystko takim trybem u nas idzie. Szwedzi byliby już dawno do szczętu pognębieni, gdybyśmy tylko, nawet niestaczając bitew, porządnie się byli sprawowali i mieli wodzów dobro publiczne nad korzyść osobistą przenoszących.

Niewiem; czym już kiedy Wpanu doniósł, że tu mamy rzekę nazwiskiem Narew, która wężow wcale niecierpi, tak, że każdy w jéj wodzie natychmiast zdycha. Łączy ona się z Bugiem o 4 mile poniżéj Warszawy, wkrótce potem obie razem wpadają do Wisły. W Bugu chowa się mnóstwo węży, które natychmiast zdychają, po połączeniu się jego z Narwią. Przypisują to jedynie wielkiéj ilości jesionów po nad Narwią rosnących, gdy tymczasem nad Bugiem ani jednego niema.

Pytasz się Wpan, gdzie się obraca Paweł del Buono; otoż bawi tu w mieście i znajduje, że zarząd mennicy tutejszéj jest zyskowniejszy od kwadratury koła,

jadamy codziennie z sobą obiad; on i p. Boratini wzięli administracyą mennicy. Brat tamtego trzyma mennicę w. księcia we Florencyi i uchodzi za biegłego w téj sztuce. Perspektywy, o ktorych dawniéj wspomniałem, nie są bardzo wyborne, jego brat też nie za pomocą nich czynił dostrzeżenia; tamte mają być daleko dokładniejsze, jest to trzeci brat jego, ksiądz mieszkający we Florencyi i dosyć lubiony od w. księcia. Obaj bracia zamyślają założyć akademią, w któréj mają uczyć języka łacińskiego bez grammatyki, wykładać całą matematykę, artylleryą i wszystko, co ma styczność z fortyfikacyą. Szukają oni miejsca stósownego do zakładu, pewien bogaty pan z Sycylii łączy się z nimi, i każdy chce na to poświęcić cały swój majątek. W Sycylii i we Włoszech napotkali wiele trudności, gdyby nie obawa Turków, byliby instytut ten założyli w Węgrzech na jednéj z wysp Dunaju, gdyż im się koniecznie chce wyspy, na któréj wszyscy tylko po łacinie mówić mają; język ten więc będzie tam mógł być dość

czysty. Szukamy tu wyspy jakiéj na Wiśle, lecz nad spodziewanie moje Polacy na to niechętnie patrzą, mówiąc, że ci ludzie będąc niezmiernie biegli w sztuce dobywania i bronienia fortec, obwarowawszy swą wyspę, mogliby się kiedyś porozumiewać z nieprzyjacielem lub z jakim uciemiężycielem wolności, i niewiem tedy, czy na to pozwolą.

Z Grudziądza d. 3. Sierpnia 1659.

Stósownie do rozkazu donoszę Jéj Kr. Mości, że Grudziądz został zdobyty w ten sposób. Dnia 23. m. b. po południu, puszczono do miasta bombę, która je do szczętu spalila, chociaż wiatru wcale nie było; lecz kommendant Grudziądza niekazał gasić ognia, bojąc się szturmu i niechcąc dla tego sił swoich rozdzielać; wolał on bronić szturmującym przystępu do wałów i murów, jak ratować miasto od ognia. Wieczorem gdy już się zciemniało, pan marszałek w. k. oglądając się na odsiecz jakową, uszykował jazdę z częścią piechoty, i z niezmiernym pospiechem po-

rozstawiał mocne straże naokół obozu; potem rozpoczął szturm, który z łaski Boga tak się dobrze udał, że nieprzyjaciel sam za cud uważał zdobycie miasta w ciągu pół godziny bez wyłomu, bez drabin i bez koszów. Po zajęciu miasta przez naszych, kommendant cofnął się nocą do zamku i ztamtąd chciał kapitulować pod zaszczytnemi warunkami, aleśmy mu tylko pozwolili wyjść i zdać się na łaskę. Czego gdy nieprzyjął, zaczęto burzyć mury ze strony wojska cesarskiego; nieprzyjaciel widząc to, oświadczył chęć rozmówienia się z nami, lecz cesarscy namówili go, aby się nam niepoddawał, bo nie dostanie pardonu, czemu uwierzywszy, złożył broń przed nimi. Kommendant jeszcze się chciał bronić do upadłéj, ale żołnierze i niżsi oficerowie już przestali strzelać, widząc niepodobieństwo dłuższego oporu. Kommendant z trzema tylko żołnierzami wszedł na wielką wieżę i postanowił zginąć na niéj, lub sam sobie życie odebrać, wreszcie namówiono go przecie, aby zeszedł i broń złożył, co też uczynił. Nadto cesarscy

zabrali całą zdobycz ze zamku, gdzie było wiele srebra, koni i sprzętów, a Polakom naszym nic brać niepozwolili, co ich, mocno obraziło, gdyż ich czeladź poszła była do szturmu. Po skończonéj bitwie uciekło 20 lub więcéj Szwedów przez rzekę. Pan marszałek podobno zamyśla obledz Malborg, lecz niepodobna, wojsko bowiem nasze niezmiernie jest słabe, chociaż się na oko zdaje silnem; oprocz pułków pana marszałka i p. jenerała Grodzickiego, nie ufałbym całéj téj piechocie świeżo zaciągniętéj, gdyż przy zdarzonych wycieczkach niemogła jeszcze dobrze wytrzymać. Tymczasem proszę Jéj Król. Mci niezapominać o mnie, osobliwie przy pierwszym wakansie; mam wiele obiecanych rzeczy, jako to: pułk piechoty, który mi król przyrzekł dać, skoro tylko będzie wakował.

Potem JKMść się przekona, że niechcę być niegodnym imienia JKMci najwierniejszego poddanego i najposłuszniejszego sługi

E. Niemirycz m. p.

Warszawa d. 9. Sierpnia 1659.

Dobrze WPan powiadasz w swym liście z d. 11. Lipca, że to rzecz niebezpieczna, kiedy ludzie wolni tak się obawiają utraty swobód, że aż nie czynią tego, coby im mogło posłużyć do ich zachowania; tak zaś w istocie my postępujemy, gdyż mając dostatek sił do pobicia i Szwecyi i Moskwy, nie staramy się ani o porządek, ani o zdatnych dowódzców; a naród ten nigdy nieodda władzy nieograniczonéj cudzoziemcowi; tak tedy siedzieliśmy tu z założonemi rękami aż do tego czasu. Nagród to tutaj co niemiara, ale karać kogo, broń Boże; ale i nagrodę niezawsze dobrzy biorą, bo dobrych zwykle się niema przyczyny obawiać, niegodziwych zaś obsypują dobrodziejstwy, aby nieszkodzili, często przecież złość wrodzona przemaga nad wdzięcznością.

Warszawa d. 16. Sierpnia 1659.

Odebraliśmy przez posłańca wiadomości potwierdzenie o wielkiéj porażce Mo-

skali, mówię wielkiéj, gdyż hetman Wychowski w drugim swoim liście pisze, że Moskali było 150 tysięcy, że 17 tysięcy padło na pobojowisku, reszta zaś cała oprócz 20 tysięcy, którzy się taborem zasłonili i w nim się okopali, została pobita lub rozproszona. Tabor ten Tatarzy oblegli i posłali korpus w kraj moskiewski dla rozniesienia postrachu i przeszkodzenia zbieraniu się niedobitków. Tak wielką ilość poległych przypisują ślubowi, który Chan wyjeżdżając z Krymu miał uczynić, że w pierwszem spotkaniu nie przepuści żadnemu nieprzyjacielowi, choćby nawet samemu carowi. W całym ciągu téj wojny nie mieliśmy wierniejszych i mniéj chciwych sprzymierzeńców nad Tatarów, którzy podobno w widokach politycznych tak sobie postępują z nami.

Dowodzący wojskiem cesarskiem jenerał de Souches, rodem Francuz, pisze nam, że się przeprawia przez Odrę, i że kommendant Szczecina kazał zniszczyć kraj cztery mile na okół téj twierdzy, przy

czem wojsko jego rabowało, jak gdyby w kraju nieprzyjacielskim.

Lubomirski, marszałek w. kor., opasał Grudziądz i rozpocznie jego oblężenie, wojsko też nasze będąc teraz uspokojone, pojdzie w części ku tamtéj stronie.

Warszawa d. 23. Sierpnia 1659.

W ostatnim liście moim pisałem, że wojsko nasze zostało uspokojone, lecz wieczorem tego samego dnia dano nam znać, że znowu podniosło rokosz jeszcze większy, zakazawszy hetmanowi w. wychodzić z domu, żądając wydania kluczy miasta Lwowa i usunienia straży jego od bram. Marszałkowie, których sobie obrali, chcieli ich łagodzić, lecz im zagrożono utratą głowy; wszyscy pułkownicy siedzą we Lwowie i prawie żaden nieśmie się pokazać tym hultajom, którzy się chełpią, że wszystko to ku usłudze rzeczypltéj się dzieje; jednem słowem, są to gwardye pretoryańskie. Rozmaitych sposobów szukają do zaspokojenia ich; zrazu przyrzeczono wypłacić im cztery kwarty zasług, lecz pie-

między niestało nawet na dwie przyczyny dzierzawców ceł i podatków, którzy są sami szlachta krajowa; wreszcie jeżeli się ten rokosz nieuśmierzy, interessa nasze źle pójdą.

Warszawa d. 6. Września 1659.

W liście swym z d. 1. m. z. powiadasz Wpan, iż muszą koniecznie być jacyś ludzie, którzy podniecają te zamieszki wewnętrzne. Tak się rzecz ma istotnie i bynajmniéj o tem nie wątpimy, gdyż dowody tego są w naszym ręku. Rozruch ten przecież uśmierzono pomimo wszelkich zabiegów przeciwnych; ale wojsko dopomina się zasług zaległych, które wynoszą 20 milionów, i zwołania sejmu w Lutym, jedynie obmyśleniem płacy zajmować się mającego; tymczasem wojsko się rozchodzi i zajmuje leże mu przeznaczone częścią na Ukrainie i w Litwie, częścią w Prusiech. Gdyby przyjęto podatek po 10 groszy od każdéj beczki piwa, na przeszłym sejmie wniesiony, możnaby z niego w ciągu jednego roku zapłacić ten dług, niety-

kając innych dochodów; zdaje mi się, że to może do skutku przyjdzie.

Wzięliśmy szturmem Grudziądz, zapaliwszy bombami miasto, które całkiem spłonęło; żołnierze nasi dostali się do niego z dość znaczną stratą, co ich tak rozjątrzyło, że zaczęli mordować tak Szwedów, jako i mieszkańców i wycięli wszystko. Komendant z częścią wojska cofnąwszy się do zamku, chciał kapitulować; i widząc że p. marszałek w. tylko na zdanie się na łaskę przystaje i na tem się upiera, już miał broń złożyć, gdy cesarscy, którzy nie należeli do szturmu i stali pod zamkiem od strony pola, zawołali na niego, żeby się im poddał, korzystne warunki mu obiecując; niebawem tedy nocną porą spuścił się z muru wraz z całą załogą i poszedł do ich obozu. Heister dowodzący nimi (to jest cesarskimi), posłał do p. marszałka w., prosząc, aby dla niego darował życie kommendantowi szwedzkiemu, co też otrzymał; ale się nie wydał, że go miał w swoim ręku i tymczasem kazał wojsku swojemu wnijść

do zamku tamtędy, którędy Szwedzi z niego się byli wynieśli. P. marszałek wki. dowiedziawszy się o tem, bardzo się rozgniewał. — Pan Heister na dobitkę ułatwił ucieczkę komendantowi szwedzkiemu i znaczniejszym oficerom, poddawszy im łódź, a potem powiadając, że go nie widział wcale; nadto żąda on połowy dział znajdujących się w twierdzy, których jest 32 wraz z dwoma moździerzami, w nagrodę jak powiada za trudy, które wojsko jego poniosło w ciągu tego oblężenia, które bardzo krotko trwało i w którem on wcale niebył czynny. Marszałek przysłał tu zażalenia na niego i na niegodziwe postępowanie wojska cesarskiego.

Wojsko nasze zostało uspokojone, lecz wiedząc, że zawiniło, niechce wyruszyć z obozu, ani się rozłączyć, dopóki mu król nieda formalnego przebaczenia, nad którem się teraz naradzają. Kilku pułkowników w przekonaniu, że ich dwór nieuważa za winnych, z pułkami swemi już wyruszyło ku Prusom; do tych należy chorąży w. k. na czele dwóch pułk-

ków. Wojsko to, jak już nadmieniłem, podzieli się na trzy części.

Warszawa d. 13. Września 1659.

Król szwedzki kazał przewieść kscia kurlandzkiego wraz z całą rodziną do Wiburga w Finlandyi. Kapitan okrętu, na którym płynęli, miał dopiero na morzu otworzyć zapieczętowany rozkaz, w którym było wyrażone miejsce przeznaczenia i przepis, jak sobie ma postępować, a na końcu wyraźne zalecenie, aby w przypadku napaści nieprzyjaciela, okręt w powietrze wysadził, co tego kapitana podobno niezmiernie zmartwiło. Widać, że niemyśli uwolnić tego nieszczęśliwego księcia, którego kraj już prawie cały Szwedom odebrano, przynajmniéj w ostatniéj twierdzy, to jest Mitawie, oblężeniem ich ściśnięto. Właśnie gdy to piszę, odbieram list z doniesieniem, że nasi w Kurlandyi nocną porą napadnięci zostali, wiele ludzi i dwie chorągwie straciwszy. Kiedy nam się jakokolwiek wiedzie, to zaraz się mamy za niezwyciężonych, a z przy-

czyny naszéj nieostrożności, jużeśmy się więcéj niż tysiąc razy w ciągu téj wojny wystawili na napaść; pod tym względem niemożemy się na żaden sposób poprawić. Cesarz zajął dwa hrabstwa, które kszę Rakocy miał w Węgrzech i osadził je swojem wojskiem z wiedzą tegoż księcia, który potem wkroczył do ziemi siedmiogrodzkiéj w 6 tysięcy ludzi w celu wzniecenia wojny między cesarzem i Turkami, aby się przez to utrzymał przy kraju.

Braknie nam dwóch paczek z listami z Francyi, to jest z 8. i 15. Sierpnia; przyczyną tego jest oblężenie miasta Dam *) i blokada Szczecina; niewiedzieć, czy listy te zaginęły, czy też zatrzymane zostały. Szwedzi w zamiarze obrony miasta Wolina, poniżej Szczecina ku morzu leżącego, zapalili jego przedmieścia, lecz ogień wiatrem podsycony, zajął i miasto, które wraz z zamkiem do szczętu w pe-

*) Miasto to o milę od Szczecina, po prawym brzegu Odry, jest jakby szańcem przedmostowym tamtego.

rzynę się obróciło; cesarscy ludzie zajęli je potem, aby ztamtąd pomoc Szczecinowi nie nadchodziła.

Wojsko nasze pruskie uderzy na Szwedów w czterech, czy pięciu miejscach wyspy malborskiej, którą zowią Werder, aby otworzywszy sobie tędy drogę, natychmiast obledz, albo Malborg albo Haupt; jestto wielki szaniec pod Gdańskiem, tam gdzie się Wisła dzieli około Neryngi.

Warszawa d. 18. Października 1659.

Kozacy nasi znów bunt podnieśli; lecz tylko między sobą; gdyż jedni połączywszy się z synem zmarłego Chmielnickiego, nieuznają władzy jego następcy Wychowskiego, którego król mianował wojewodą; godność ta wraz z dobrami, to jest księstwem Siewierskiem, które mu darowano, stała się przyczyną zawiści drugich przeciwko niemu. Posyłamy tam wojsko i obietnicę, wiedząc, że to powstanie podżegają Austryacy, Turcy i Moskale, którzyby z niego z naszym uszczerbkiem chcieli korzystać.

Wyjazd nasz został odłożony aż do Poniedziałku, to jest do 20. t. m. z przyczyny, że kommissarze szwedzcy chcą odbywać narady w Brunsbergu, który dawniéj obrano, a mieszkać w Elblągu dla swego bezpieczeństwa. Z naszéj strony odpowiedziano im, że mając zamiar dobywać téj fortecy, życzymy zjechać się w Oliwie, na co chętnieby przystali, gdyby nam mogli ufać, bojąc się, abyśmy na ich osobach nie pomścili zdrady, któréj się przeciwko ksciu kurlandzkiemu i jego familii dopuścili; a chociaż im zaręczamy, zawsze jednak zdają się lękać. Przedstawiono im za miejsce obrad wieś między Malborgiem, a naszem wojskiem, lecz odpowiedzieli, iżby to było nieźle, gdyby mieli za sobą wojsko tak jak my. Dajemy im warowny klasztor oliwski i pozwalamy, aby go dla swego bezpieczeństwa trzystu ludźmi obsadzili, lecz wszystko to niemoże im wybić z głowy zdrady kurlandzkiéj. Nareszcie oświadczono im, że narady koniecznie w Oliwie odbywać się mają, a jeżeli niechcą przyjąć

rękojmi publicznéj słowa dotąd nieskażonego, uważać to będziem za zupełne zerwanie układów. Niemogą teraz odżałować swego przybycia.

Marszałek w. k., który równocześnie dobywał Hauptu i Malborga, dostał rozkaz, aby zaniechał oblężenia ostatniéj twierdzy, przestając na saméj jej blokadzie, i żeby tem silniéj uderzył na tamtę, któréj zdobycie pozbawi Malborg i Elbląg pomocy i pociągnie za sobą ich poddanie.

Król szwedzki istotnie bardzo się niegrzecznie obszedł z posłem angielskim i holenderskim, ale przecież nie do tego stopnia, jak Wpanu z Hamburga doniesiono. Późniejsze listy ztamtąd powiadają, że ich łajał z gniewem i ze wzgardą rzucił na ziemię traktat pisany, który mu z wielką uprzejmością i uszanowaniem podawali i rzekł do Holendrów, że ich uważa za nieprzyjaciół i niechce, aby wpływali do układów o pokój, kiedy z nim po nieprzyjacielsku postępują; wątpię, żeby się z tego korzystnie wywinął, teraz zagrażają mu stratą Pomeranii; elektor

Jmść opanował miasta Tribse i Klempenau i zamyśla obledz Wolgast i Anklam; cesarskie wojska wyparły Szwedów z wyspy Uzedom, zabrały kilkaset ludzi wraz z jenerałem porucznikiem Millerem i niezmiernie dokuczają Szczecinowi.

Zdaje się, że cesarz na przyszły rok niezdoła się ochronić od wojny tureckiéj; mamy doniesienia, że się Muzułman na nią sposobi, a Rakocy wszelkiemi sposobami podnieca. Krótkość nie pozwala mi więcéj Wpanu donieść.

Rzetelny opis bitwy zaszłéj dnia 9. t. m. pod Kownem, między naszymi, a Moskalami, pod dowództwem JMpana Zeromskiego, stolnika wileńskiego.

(Oryg. po włosku.)

JMci podskarbi dowiedziawszy się od niewolników moskiewskich, że ich jenerał Dolgoruki już nie idzie do Wilna po nad rzeką, lecz postanowił przejść ją po moście i cofać się po drugim brzegu traktem kowieńskim, oraz że po téj tu stro-

nie stoi jeszcze jego tylna straż, wyprawił nocą p. stolnika wileńskiego z trzema chorągwiami kozaków, swym pułkiem rajtarów niemieckich, pod dowództwem Przypkowskiego, z sześcioma chorągwiami wolnéj dragonii pod rozkazami pana Jana Chrzciciela Roselli, kapitana dragonii nadwornéj, jegomości (podskarbiego). Ci tedy gdy już dzień był jasny, spotkali Moskali pod Kownem w szyku bojowym, mających ze wszystkiem 8 kompanij rajtarów po 150 w każdéj i cztery kompanie piechoty, równie mocne, oprócz mnóstwa Tatarów, Kałmuków i wielu bojarów. Chorągwie kozackie JMci i kscia Bogusława tak na nich żwawo natarły i zupełnie ich przełamały, że ci, co niezostali w sztuki porąbani, potopili się w rzece, gdyż się w tym natłoku most pod nimi zarwał; pomagały naszym w téj okazyi chorągwie p. Przypkowskiego, który na moście z chwałą zakończył dni życia swojego. — Potem uderzyli na piechotę, która się cofnęła za tabor swych wozów broniąc się dzielnie, lecz większa

część rajtaryi Boguckiego i dragonia kakapitana Roselli przedarła się przez nie i wycięła w pień znaczną ich liczbę, niemogąc jednakże zastąpić dwieście Moskalom, którzy przez sady uciekłszy, zamknęli się w dworcu drewnianym jakiegoś szlachcica; nasi uderzali na nich, a nareszcie zapalili dwór ten, chcąc ich z niego wykurzyć. Most tymczasem Moskale naprawili i po nim w 5 tysięcy przeszedłszy, uderzyli na naszych już znużonych drogą i potyczką i ścigali ich półtrzeciéj mili ciągle się ucierając; lecz gdy świeże posiłki z wojska JMci przybyły, nagle tył podali, gonieni przez naszych przez całą milę, a gdyby noc niebyła nadeszła, niebyłby ani jeden Moskal uszedł, dla wielkich deszczów, które całe lato padały, osobliwie zaś téj nocy, JMść niemógł na żaden sposób posunąć się za nimi z działami i piechotą; tak tedy Moskale przeszli na drugą stronę rzeki i zebrali most, dając znać JMci, że chcą pokój zawrzeć, że ich kommissarze już wrócili do Wilna, posławszy po naszych dla ułożenia trak-

tatu i natychmiast dali wojsku rozkaz do odwrotu. W téj potyczce stracili Moskale do 1500 ludzi, między nimi szambelana Cara i dwóch Niemców kapitanów od artylleryi, którym nasi oficerowie ciągle wyrzucali, że nie są godni obcować z ludźmi honorowymi, kiedy służą narodowi tak dzikiemu za 25 talary na miesiąc. Prócz tego zdobyliśmy siedm chorągwi, a jednéj całéj złotéj niemogą znaleść pomiędzy czeladzią wojskową.

Spis osób poległych w téj potyczce.

Pułkownik Przypkowski, rycerz bardzo waleczny wyznania aryańskiego, zastępca kapitana tatarskiéj chorągwi, Pepenstek, porucznik téjże chorągwi; kilku z towarzystwa pułku rajtarskiego i z 15 pachołków; kilku towarzyszów z chorągwi polskich i do 16 z ich pachołków. Do stu dragónów z rozmaitych kompanii.

Znaczniejsi ranni.

Pan Mieszeński, kapitan chorągwi kozackiéj księcia Bogusława, cięty lekko

w głowę. Pan Roselli, Włoch, kapitan chorągwi nadwornéj JMci, dostał postrzał poniżéj serca, już go tu przywieziono i jest nadzieja że wyzdrowieje.

Podpułkownik rajtaryi Schaltiri, o którym rozumiano, że zginął w tłumie nieprzyjaciół, wrócił inną drogą do obozu.

Szubin d. 15. Listopada 1659.

Tamtejszy pokój podobno jeszcze niepewny, a do zawarcia naszego jeszcze się strony ani nie zjechały. Komissarze szwedzcy, to jest: hrabia de la Gardie, Oxenstieru, Schlippenbach i Guldenklau niezmiernie robią wiele trudności, niechcąc wyjechać z Elbląga; z okoliczności tego powiedziałem panu de Lombre, że ich obawa pochodzi jedynie z nieczystego sumienia, które im się lękać każe, abyśmy się z nimi tak nieobeszli, jak oni z księciem kurlandzkim i jego rodziną. Tenże przyznał to, mówiąc, że Oxenstiern ze swojéj strony nieobawia się niczego, i sądziłby się szczęśliwym, gdyby na nim powetowano krzywdy wyrządzonéj pełnomocnikowi kró-

lewskiemu, teraz niwecząc zaufanie, które w danem publicznie zaręczeniu położył. Staramy się ile możności uspokoić ich, dając im aż pięć miast obronnych do wyboru, z których jedno mają zamieszkać i swojem wojskiem osadzić za piśmiennem zaręczeniem, iż je wyprowadzą, skoro traktat nieprzyjdzie do skutku i że żywić będą tę załogę za swe pieniądze, a nie kosztem kraju okolicznego; nakoniec zezwalamy i na to, ażeby i dla siebie i dla niej żywność morzem sprowadzali. Pan de Lombre z panem Akakia pojechali dzisiaj z tem do nich, czekamy tedy na ich odpowiedź.

Oblężenie Hauptu bardzo wolno się wlecze, tak z przyczyny warowności twierdzy, jako i licznéj załogi, a wreszcie i dla nieumiejętności naszéj. Obawiam się, aby nieprzyszło czekać za mrozami, które ze wszystkich stron na Wiśle mosty uścielą.

Mam przeczucie, że p. Blondel nic nie zrobi u elektora; w przyszłym liście powody mej obawy WPanu wyłożę.

Gdańsk 13. Grudnia 1659.

Tyle tu dziwnych rzeczy powiadają o bobrach, że niemi, jak Wpan słusznie utrzymujesz, światby wypadało zaludnić. Ależ przypomniawszy sobie Ukrainę, gadając o bobrach, muszę Wpanu opisać chorobę tamtejszą, którąbym wziął za bajkę, gdyby mnie o jéj istnieniu ludzie wiarogodni i z doświadczenia mówiący niebyli upewnili, a która w tym tu kraju za tak niewątpliwą uchodzi, iż wątpić o niéj byłoby to samo, co się na pośmiewisko wystawić. Nazywa się ona w ich języku, który jest ruski, upir, a po polsku strzyga. Kiedy kto, co się z zębami urodził, umrze, pożera naprzód w trumnie wszystkie suknie na sobie jednę po drugiéj, potem palce i ręce, a tymczasem wszyscy z téj rodziny lub z tego domu umierają jeden po drugim, tak że jeden jeszcze nie skonał, a drugi już na śmierć choruje, i to dopóty, dopóki ich nie umrze trzy razy dziewięć, ztąd też pochodzi nazwisko strzyga czyli upiór, co to samo znaczy. Gdy tedy lu-

dzie widzą, że na tę chorobę umierają, wydobywają z grobu pierwszego trupa i znajdują, że ma poszarpane suknie, ręce, ramiona i całe ciało, z którego lubo po śmierci tak czysta krew płynie jak z żywego. To wydobycie zapobiega dalszéj śmiertelności i spełnieniu liczby trzy razy dziewięć. Powiadają, że się to niekiedy i pomiędzy końmi zdarza*). Przyznam się WPanu, że ledwo pojąć mogę, żeby to niemiało być czystym zabobonem.

Burza, o któréj dawniéj wspomniałem, była niezmierna i dość powszechna, kiedy nawet na morzu bałtyckiem panowała. Na zwoju pergaminowym, o którym WPanu wspomniałem, znajdował się życiopis ostatniego Zygmunta, który był ojcem króla teraźniejszego.

Teraz jużeśmy się prawie zgodzili ze

---

*) Jak wiara w upiory musiała wówczas u nas być upowszechnioną, dowodzi to, że autor żyjący na dworze, a więc pomiędzy najświatlejszymi ludźmi, tylko od nich mógł słyszeć tę powieść, że zaś w nię prawie uwierzył, nie dziw, bo sam z biegu planet i z kabały przyszłość zgadywał.

Szwedami na miejsce układów, chociaż we wszystkiem wielkie robią trudności; żądali oni, aby im wolno było obsadzić Oliwę załogą z trzech set ludzi złożoną, aby zakonnicy się ztamtąd wyprowadzili, aby tam mogli mieć dwa okręty (galioty), gdyż to opactwo leży nad samem morzem, i aby też według ich upodobania przybijały i odpływały; po zamarznięciu zaś morza, aby stały u ujścia Wisły, to jest w porcie gdańskim, a chociażbyśmy na to wszystko zezwolili, tylko ich dwóch chciało zjechać; reszta zaś w Elblągu wolała zostać; na który ponieważ nieprzystawaliśmy dlatego, że według warunku już przyjętego, zawieszenie broni miało być ważne na trzy mile w około miejsca traktatów, przeto już odstępują od tego rozejmu, zezwalając, aby kroki nieprzyjacielskie pod Elblągiem nieustawały w czasie ich pobytu w nim, Polacy zaś aby mieszkali gdzie zechcą, naprzykład w Gdańsku, a posłowie mocarstw pośredniczych . . . . . .

Tutaj zgodzono się na to, aby im albo dać Oliwę pod słusznemi warunkami,

albo zostawić ich w Elblągu, nie zawieszając kroków nieprzyjacielskich, podobno się będą trzymać ostatniego z obawy, aby ich elektor brandenburgski nie pojmał w zakład za księcia kurlandzkiego, szwagra swego; mają oni w tem jak słychać, jeszcze inną tajną przyczynę, to jest brak pieniędzy na swoje utrzymanie, gdy tymczasem w Elblągu mogą żyć z zakładów żywności dla wojska służącéj. Zdaje się, że przecież w przyszły tydzień układy się rozpoczną. Poddali nam Strasburg czyli Brodnicę dla ocalenia załogi tamtejszéj, która pójdzie do Elbląga, z czego my mocno się cieszymy, wiedząc, że tam już i tak wielki niedostatek panuje i że im tem bardziéj dokuczy, im ich więcéj będzie, gdyż po zdobyciu Hauptu niemogą oczekiwać pamocy, chybaby sam król, odniósłszy jakie walne zwycięztwo, na odsiecz im przybył.

Gdańsk d. 20. Grudnia 1659.

Przyszłą pocztą przyślę Wpanu list od p. Heweliusza. Przedwczoraj odwiedzi-

lem go; zaraz po mnie przyjechała królowa z wszystkiemi paniami i pannami dworskiemi, którym dał do zabawy zwierciadło wklęsłe, aby się w niem przeglądały, a tymczasem pokazywał królowéj JMci rzadkie rzeczy swego gabinetu; widziała ona tam z porządku i medal, który mu Wielmożny pan przysłałeś od p. Gassendi, oglądała jego sztychy, kompasy, książki na pułkach, których ma wielką liczbę; w tym tedy samym pokoju i w obecności całego tego zgromadzenia, wręczyłem mu to, co Wpan dla niego przysłałeś. Potem zaprowadził królowę na ganek, który się wznosi nad domem i zkąd widok nietylko na większą część miasta, ale nawet na morze i na port o dobrą milę odległy; ustawił także swą wyborną perspektywę, którą za 500 franków z Augsburga sprowadził, widać przez nią było jak najwyraźniéj nietylko przedmioty na brzegu morza, lecz nawet bałwany na samym widnokręgu. Potem patrzeliśmy na księżyc właśnie przy samym zachodzie słońca, w istocie nigdy jeszcze plam jego tak wielkich

i tak wyraźnie nie widzialem. Na tym ganku i na drugim tuż obok, ma swoje instrumenta, które daleko są większe i dokładniejsze od instrumentów p. Tycho, gdyż narzędzia tego były powiększéj części z drzewa, a p. Heweliusza są z mosiędzu, okute żelazem, i tak grube; że się zgiąć niemogą. Jego kwadrant ma ośm stóp połowy średnicy i pokazuje nawet minuty i sekundy za pomocą podziału. — Ma on jeszcze drugie takie narzędzie, którego połowa średnicy prawie jeszcze raz tak wielka jak w kwadrancie Cerellego i który ma dwie lunety służące do czynienia dwóch razem dostrzeżeń przy oznaczaniu odległości gwiazd; praca ta właśnie teraz go zajmująca, jest wielka i trudna. W konstellacyi dostrzegł on siedmdziesiąt pięć gwiazd a Tycho tylko ich widział trzydzieści pięć. — Niezmiernie jest zadziwiająca łatwość, z którą czyni swoje dostrzeżenia i urządzenia machin, na których i za pomocą których narzędzia jego się poruszają, tak, że podczas najciemniejszéj nocy i bez świecy, zdoła ustawić narzędzie w sa-

mym południku. Jednem słowem, całe to urządzenie zasługuje, ażebyś Wpan przyjechał je obaczyć, chociażbyś jeszcze raz tak daleko mieszkał; lecz wybierz się, póki my tu jesteśmy, gdzie podobno całą zimę zabawimy. Dopiero ten jedyny raz byłem u p. Heweliusza, mając od przyjazdu naszego tyle zatrudnień w tem mieście, gdzie kilku bliższych moich przyjaciół zamieszkuje. —

Gdańsk d. 27. Grudnia 1659.

Haupt nam się poddał, Szwedzi wyszli z niego dnia 22. teg. m. w 700 ludzi z bronią. Kommendant niechciał się poddać, dopóki mu niepozwolono zabrać wszystkich dział z herbem szwedzkim; prowadzi ich tedy z sobą szesnaście i dwa moździerze; zostawił zaś w twierdzy trzydzieści dwa działa, 80 korcy zboża, wielką ilość owsa i jarzyn i 260 wielkich wozów siana; luntów, prochu i kul tyle, iżby wystarczyło jeszcze na obronę sześćmiesięczną; wszyscy się więc dziwią, dla czego się poddał, kiedy przy takiem zao-

patrzeniu mógł bezpiecznie czekać na posiłki aż do wiosny i wówczas dopiero kapitulować pod temi samemi warunkami. Tem się też mocno martwi, tłumacząc się, że załoga była stekiem wszystkich narodów, pomiędzy którymi i Duńczykowie się znajdowali, którzy karabiny tylko piaskiem nabijali, że widząc hajduków gwardyi królewskiéj, rozumiał, że król sam z całem wojskiem przybył, w celu przypuszczenia szturmu powszechnego, i że wszystko to a razem i bojaźń zdrady przez związki zewnątrz twierdzy utrzymywane, zniewoliła go do kapitulacyi. W ciągu całego oblężenia ani jednéj nie zrobił wycieczki, lękając się; aby mu żołnierze niepouciekali. Wszyscy oficerowie szwedzcy podpisali kapitulacyą i powiadają, że to jest twierdza najdoskonalsza w świecie. W ciągu oblężenia stracił on 900 ludzi zabitych przez bomby i w szturmach przez naszych, którzy żadnemu nie przepuszczali, dla tego też przysłał podczas oblężenia, żaląc się, że oblegający nie po chrześciańsku lecz po barbarzyńsku wojują, i że ani jemu, ani

jego wojsku godziny spoczynku niedają, burząc i rujnując cały wewnętrzny obwód téj pięknéj twierdzy tak, że żołnierze muszą w lochach podziemnych mieszkać. Odpowiedziano mu, że jego pan, zrabowawszy mieszkańców wyspy Werder, popsuł groble nadwiślańskie, chcąc ich jeszcze zatopić, chociaż mu się poddali, i że on łagodniejsze unas znajdzie obejście, jeżeli się podda.

Z innéj strony odbieramy wieści dość niepomyślne. Moskale korzystając z nowego buntu kozaków, wkroczyli w nasz kraj, opanowali Grodno i dwa razy się pokusiwszy o zamek tamtéjszy, poszli daléj, obiecując iść do Warszawy i spalić ją; a ponieważ w téj stronie niemamy żadnego wojska, któreby mogło odeprzeć od téj stolicy dziesięć lub dwanaście tysięcy jazdy moskiewskiéj, przeto królowa posłała tam karety swoje i wozy, aby w razie potrzeby uwieziono ztamtąd zakonnice francuzkie i ich sprzęty. Ja także tam posłałem piętnaście koni, które tu drogo żywiłem, aby mi moje rzeczy do Torunia od-

wiozły. Gdyby Wisła niebyła zamarzła, bylibyśmy wolni od téj obawy, ale teraz mróz usłał mosty po całym kraju tutejszym.

Na Rusi także Moskale połączywszy się z kozakami, oblegli Lwów, pokój tedy z jednym z nieprzyjacioł naszych niezmiernie nam jest potrzebny.

W tem tu mieście odbywa się teraz jarmark w nocy, który zowią gwiazdką, chociaż tam gwiazd niema; jestto gwiazdka na Boże Narodzenie i zaczyna się we święto obrzezania (dzień nowego roku), o dziewiątéj wieczorem. Wszystkie kobiety postroiwszy się, idą na jarmark ten i proszą każdego mężczyznę, którego spotkają o gwiazdkę, która się składa z konfitur, klejnotów, materyi jedwabnych i innych podarunków, a nawet i kolacyi. Kramy są pięknie oświecone, a w ciżbie szczególniéj do dam się tłoczy, przepraszając je i mówiąc ich językiem: „to niewinnie.“ Tłum jest niezmierny, wszystko się potrąca, nieznając jedno drugiego, krótko mówiąc, jestto mały karnawał, gdzie się rozmaite przypadki wydarzają. Miasto liczy

4 kroć sto tysięcy dusz, jarmark ten przeto jest bardzo liczny i odbywa się na rynku. Panienki, a osobliwie ładne, chociaż nieznają kogo, proszą go o gwiazdkę, a niezmierną jest niegrzecznośsią niedać jéj, lepiéj byłoby wcale tam nieprzyjść.

Odbieram list pański z d. 5. t. m. który już we Wtorek powinien tu był być; odpowiem na niego tylko w krótkości.

ROZDZIAŁ XI.

Nota cyfrowana królowéj Maryi Ludwiki z dnia 19. Maja 1662., kommunikowana sekretarzowi Des Noyers do posłania księciu Kondeuszowi.

Przybywszy tu, zastaliśmy bardzo ważne wiadomości. Masz jeszcze kilka godzin czasu przed odejściem poczty, siadaj i pisz. Konfederaci koronni zajęli Kalisz, Piotrków, Lublin, Sieradz, fortyfikują Piotrków, i znacznie już w téj robocie postąpili.

Niemasz już sposobu uniknienia wojny. Zdaje się, iż konfederaci odbierają posił-

ki od cesarza, a może i od Brandenburczyka, i mają przyrzeczoną sobie pomoc nadal, jeśli onéj będą potrzebowali. Tym czasem niemamy jeszcze żadnéj wiadomości od Gąsiewskiego; od czasu jego przybycia do armii litewskiéj, nie wiemy nic o jego zamiarach.

Czarniecki zbliża swój korpus ku Wiśle; lecz niejest dość mocnym, aby się mógł oprzeć konfederatom, jeśli się przeciw niemu połączą z wojskiem litewskiem. Gdybyśmy mieli pieniądze, możnaby powiększyć korpus Czarnieckiego, ściągając wojska zagraniczne i Szwedów, zanimby się w saméj Polsce znaczna zebrała partya; możeby to nawet zachęciło Polaków do prędszego działania?

Chwalebnem byłoby dla króla nie opuszczać nas w téj dobie; inaczéj wszystkoby na mnie spadło, a za to jedynie, żem od czasu ogłoszenia we Francyi naszych zamiarów, przekładała interes jego nad mój własny.

Za powrotem Akakii*) do Polski, sąsiedzi nasi niezmiernie się poruszyli, zdrada zaś w. marszałka przywiodła rzeczy do stanu, w jakim się dziś znajdują.

Król, mój małżonek, któremu ciągle obiecywałam wszelką od Francyi pomoc, domaga się dziś odemnie ziszczenia tych obietnic; Czarniecki toż samo; obaj kanclerze ciągle prześladowani, również się domagają, a wszyscy są gotowi utrzymywać sprawę aż do ostatniego tchu, byle tylko byli wspierani; najpotrzebniejszą zaś rzeczą są pieniądze. Proś tedy króla JMci, aby się zdecydował z łaski swojéj na zasilenie nas jaką summą. Wstrzymaj jeszcze kuryera, może otrzymamy wiadomość od Gąsiewskiego, lub dowiemy się czego z raportu Morsztyna o Lubomirskim, który nie sądzę, aby miał być w porozumieniu z konfederatami w tem co dziś zrobią, a czegoby wcale nie robili, gdyby nie byli wspierani zewnątrz; owoż zostawuję

*) Akakia, Francuz i agient dyplomacyjny, często używany w stosunkach Francyi z Polską, mianowicie zaś w sprawie co do sukcessyi tronu.

uwadze samego króla, czy wypada mu uwiadomić swoich sprzymierzeńców niemieckich o zamiarach cesarza i Brandenburczyka, którzy gdyby mieli zostać panami Polski, staliby się zanadto potężnymi.

Wysłałam chorążego Sobieskiego do traktowania z Radzijowskim, który jest w przyjaźni z Borzęckim. Sobieski ma obiecać ostatniemu ze go ożeni z jedną krewną Czarnieckiego i ofiarować mu moje starostwo Sujek, czyniące 30,000 złotych polskich rocznéj intraty, inne starostwo z 10,000 złotych polskich dochodu, ofiaruję Swiderskiemu wraz z pensyą roczną po 10,000 na żupach solnych. Pomimo, że Swiderski jest pierwszym, tamten jednak posiada zupełny kredyt.

Rozumiem, iż wypada mi pojechać do Elbląga, król zaś uda się do armii Czarnieckiego. Mając pieniądze, możnaby tę armią w krótkim czasie powiększyć, zaś woisko konfederackie znacznie zmniejszyć, a gdybyśmy jeszcze byli wspierani, niezawodnie znieślibyśmy one do szczętu. Król szwedzki bywał często wspierany znacz-

nemi summami, chociaż niedoznano u niego ani takiéj wierności, ani takich korzyści, jakich można doznać w Polsce. Z tego, co król chrześciański dla nas zrobi, przekonam się, czym miała racyą exponować tak dalece i króla mego małżonka i siebie samą, a to jedynie dla usłużenia Francyi!..... i czym dobrze zrobiła, żem się z tego powodu poróżniła z cesarzem i margrabią brandenburgskim.

ROZDZIAŁ XII.

Stan spraw Polski i instrukcya, jak poseł ma postępować w popieraniu elekcyi księcia (D'Anghien). Dn. 18go Grudnia 1662. roku.

Depesze p. de Lumbres, posła, i listy moje uwiadomiły tak dokładnie o wszystkiem co tu zaszło, że zbyteczną byłoby rzeczą mówić o tem, co już minęło; powiem więc raczéj słów kilka o stanie obecnym spraw Polski i wydam sąd o tem, co na przyszłość zajść może.

Aby skreślić, w jakim stanie znajdują się w téj chwili sprawy Polski, nie trzeba roztrząsać, w jakich stosunkach Polska ze swoimi sąsiadami zostaje, co traktatem bydgoskim odstąpiła elektorowi brandeburskiemu, a pokojem oliwskim Szwedom; co Moskale zajmują w Ukrainie i Litwie; zamilczeć można o zamachach Turków z strony Dniepru i o stanowiskach, które tam wzmacniają; o ścisłych związkach Polski z Austryą w czasie wojny szwedzkiéj, o nieukontentowaniu i nieufności z jednéj i drugiéj strony. Niema też potrzeby roztrząsać formy rządu, sił państwa i długów, któremi jest obarczone względem swoich wojsk i wielu osób prywatnych. Wszystkie te szczegóły są już dobrze znajome i powtarzanie ich byłoby rozwlekłą i niepożyteczną rzeczą. Pod wyrazem stan obecny Polski rozumieć należy przymioty i skłonność króla polskiego, królowéj, wojska, szlachty i znamienitszych, największy wpływ mających osób. Na tem, jako na zasadzie i zrzódle przyszłego stanu spraw kraju tego, opie-

rać należy widoki księcia i według tego przedsiębrać kroki.

Król polski ma 55 lat. Aż do téj chwili był zdrowym i silnym, lecz to zdrowie jego zaczyna znacznie niknąć. — Na tron dostał się w dosyć późnym wieku, pędząc życie wolne od spraw publicznych, tak dalece, że troski i obowiązki rządu były mu zupełnie obcemi i ciężarem od samego wstąpienia na tron. Lubi polowanie i wieś, niedlatego, żeby w tem rozrywkę znajdował, ale, iż je uważa za sposob oddalenia się od ludzi i spraw publicznych, i gdyby mu zapewniono dochody potrzebne do utrzymania domu, udałby się bardzo chętnie na życie prywatne. Dawniéj sprzyjał bardzo domowi austryackiemu, ale obłudne postępowanie dworu austryackiego, jego wojsk i ministrów, zmieniły w nim to uczucie. Do zmiany téj przyczyniła się królowa wpływem swoim, jak ma na jego umysł i wystawieniem mu nieszczerego postępowania domu austryackiego. Królowa też sama wciągnęła go w interes Francyi, któréj tak teraz sprzyja, że go-

tów jest popierać wszelki zamysł, byle go król (francuzki) w tem wspierał. Posiada wiele odwagi i determinacyi, jakto okazał w wszystkich przeszłych wojnach, lecz przewłoka i niepewność nużą go i niecierpliwią, bo każdą sprawę chciałby jak najprędzéj zakończyć. Zdaje się być bardzo kochanym od wszystkich poddanych swoich; jakoż duchowni, szlachta i większa część żołnierzy kocha go prawdziwie, gdyż zaiste wszystko to, co od wstąpienia na tron zaszło, powinno mu było zjednać ich przyjaźń. Co się tyczy magnatów, zdaje mi się, że upatrują prywatę swoję w pochwałach, które mu dają i sądzą, że gdyby według własnych uczuć działał, zdałby wszystkie sprawy na nich, dozwalając im rządzić podług woli.

Od chwili, jak królowa polska była we Francyi, poznano, że do spraw publicznych ma wyższe nad płeć swoję zdolności i skłonność. Wielkie i nieszczęśliwe zdarzenia, zaszłe w Polsce od czasu jéj przybycia do tego kraju, w których ona najgłówniejszą rolę odegrała, pokazały

dowodnie, że umysł i zdolności jéj są większe niż sobie wyobrażano, i że równie jest godną rządu jak berła. Król Władysław zajmując się sam wszystkiemi sprawami publicznemi, niedał jéj sposobności pokazania się taką, jaką jest; lecz w ciągu krótkiego panowania jego umiała się wkraść w umysły Polaków tak dalece, że włożyła koronę na skronie księcia, którego sobie za męża obrała i nad którego umysłem panuje. — Od téj chwili aż do dziś dnia, była panią tego wszystkiego, co od króla zawisło; a jeśli powaga jéj niezawsze była szanowaną, pochodzi to ztąd, że władzą monarchów polskich niejest tak obszerną, jak innych monarchów. Początki panowania Jana Kazimierza były dość spokojne. Niektórzy utrzymują, że w tym czasie królowa podwyższyła podarunki, dawane zwykle królowom od tych, którzy urząd jaki, albo też łaskę od dworu otrzymują. Gdy król szwedzki opanował Polskę i większa część panów i wojska do niego przeszła, niektórzy przeniewierstwo zasłaniali takowem postępowaniem

królowéj; wszakże przyczyna ta była błahą i nieprawdziwą względem większéj części zdrajców. W czasie wojny szwedzkiéj i schronienia się króla do Szlązka, sama tylko królowa nietraciła nadziei wypędzenia Szwedów i starała się o to usilnie. Rozrzucała z swojéj szkatuły pieniądze, aby odwieść wojsko polskie od służby króla szwedzkiego i nieszczędziła żadnych starań, aby panów, którzy się z Szwedami połączyli, do powrotu do obowiązków nakłonić. Nareszcie mimo chęci króla i zdania jego ministrów zniewoliła go do powrotu do Polski i postawienia się na czele wojska, które Szwedów opuściło. Pokój oliwski pomiędzy Polską a Szwecyą jest powiększéj części jéj dziełem. Takowe starania i poświęcenia królowéj, nadały jéj powagę i wziętość, jakiéj dotąd żadna królowa w Polsce nie miała. Dlaczego wziętość tę utraciła, trudno jest prawdziwie odgadnąć. Ona i jéj stronnicy utrzymują, że to winna jest zapałowi, który okazała we Francyi w sprawie elekcyi; lecz mnie

się zdaje, że nie ze wszystkiem temu twierdzeniu zawierzać trzeba.

W czasie, gdy panowie polscy albo się tułali, albo z nieprzyjacielem łączyli i o odzyskaniu dóbr, których ich wojna pozbawiła, albo łaski utraconéj przemyślali, patrzeli na to obojętnie, że królowa wszystkiemi sprawami publicznemi się zajmowała; owszem upatrywali w tem korzyść swoję, albowiem tem łatwiéj przez nią odzyskać mogli to, co utracili. Lecz gdy pokój zawitał i wszystko w dawne kluby powróciło, gdy elekcya nieprzyszła na stół, panowie polscy, ubiegający się za powagą i rządami, zaczęli natychmiast osłabiać wziętość królowéj i niemogli się poddać nieograniczonéj powadze, jaką sobie królowa w zaburzeniach kraju przyswoiła, ponieważ takiéj powagi nawet w królach swoich zcierpieć niemogą.

Królowa od dawnego czasu rozważała nieład i swawolę tego kraju, i już przed wojną szwedzką zaczęła się porozumiewać z niektórymi znaczniejszymi panami o sposobach zmiany porządków sejmów i

Rady. Wybuchła w tym czasie wojna ze Szwedami, połamała jéj szyki i zmusiła zaniechać planu. Wojna ta zbliżyła królową bardziéj jeszcze niż dawniéj do domu austryackiego i wzmogła skłonność jéj ku temu domowi. Jéj to pierwszéj wpadło na myśl obrać na następcę po Janie Kazimierzu Arcyksięcia Karóla, w nadziei że pojmie w małżeństwo jednę z córek jéj siostry. Onato na radzie senatu wymogła, że posłano zmarłego niedawno podkanclerzego do Wiednia z pełnomocnictwem ofiarowania cesarzowi następstwa tronu na rzecz jego brata. Ona się najbardziéj przyczyniła do oddania wojsku austryackiemu w zakład Krakowa, Poznania, Torunia i kilku innych główniejszych miast Polski, i wyznaje, że gdyby niebyła przenikła zamiarow cesarza, usiłującego zwieść ją tak co do małżeństwa jéj siostrzenicy, jakoteż zesłania Arcy księcia Karóla do Polski, użyłaby była wszelkich sposobów, aby zatrzymać wojsko austryackie w kraju i nieodbierać mu zajmowanych miast dopóty, dopókiby na walnym sejmie niezapewniła na

stęptwa tronu bratu cesarza. Prócz korzyści, które w tym pożądanym związku małżeńskim dla swojej siostrzenicy upatrywała, zamierzała oraz ustalić powagę królów polskich i powściągnąć swawolę i nierząd tutejszéj szlachty. Zwiedziona nierzetelnem postępowaniem domu austryackiego, obróciła królowa wzrok swój na Francyą. Wiodła ją w tamte strony skłonność, a prócz tego mniemała, że książę z takiemi zasługami, jak kszę d'Anghien przyłoży się wielce do zaprowadzenia tu rządu stalszego i z większą niż ma dziś powagą. Nie szczędząc żadnych starań i zabiegów, wciągała w plan swój jak największą liczbę panów; niektórzy z nich utrzymywali, że zapał jej był bardziéj pochlebiającym Francyi, niż użytecznym Polsce; że kroki jéj zaczęły oburzać umysły i trwożyć je, aby pomyślny wypadek sprawy naszéj, niestał się szkodliwym ich wolności; i że gdyby królowa wspartą była od Francyi i następcy jéj sposobu myślenia, znikłyby w Polsce wnet swobody i dawne obyczaje. Ale jakkolwiek

bądź, uwagi takowe przyszłyby były im na myśl dopiero po spełnieniu zamachu, gdyby marszałek wielki koronny dotrzymał był słowa. Albowiem projekt elekcyi byłby przeszedł niechybnie na sejmie przeszłego roku i książę (d'Anghien) byłby niezwłocznie obrany królem. — Nieudanie się zamiarów królowéj na tym sejmie przypisują wielu okolicznościom. Niezachowanie ich w tajemnicy, zaszkodziło sprawie bardzo, albowiem w całym kraju mówiono wpierw o kandydacie do tronu, nim elekcyą postanowiono; ztąd szlachta domyślała się, że elekcya niebędzie wolną, ponieważ król, królowa i wielu z panów zgodziło się już na kandydata. To było przyczyną pogłoski, która się po całym kraju rozeszła, że królowa chce pognębić wolność i domagań się wojska i niektórych sejmików, aby uchwałą sejmową nakazać milczenie o elekcyi, dopóki król żyje. Ale wszystkie te hałasy szlachty i wojska były skutkiem nieudania się rzeczy na sejmie roku zeszłego; sejm zaś ten niepowiódł się jedynie z przyczy-

ny marszałka w. koron., albowiem podkanclerzy koronny, kasztelan Fredro i kilku innych senatorów, jakoteż kilku posłów, działało z jego natchnienia, i ci to zniweczyli nasze plany.

Trudno jest zgadnąć, dla czego marszałek w. koronny opuścił sprawę, którą z początku tak silnie popierał i z któréj, gdyby się była udała, mógł sobie był tyle korzyści obiecywać. Z początku miemano, że się dał uwieść obietnicom cesarza i elektora brandenburskiego, którzy mu przyrzekali, że go całemi siłami wspierać będą w wyniesieniu na tron polski po śmierci Jana Kazimierza. Później sądzono, że zamierzał wsadzić na tron młodego Rakocego, którego jest bliskim krewnym, i z którego matką chciał syna swego ożenić. Ale obadwa domysły te porzucono, gdy czas i postępowanie marszałka okazały, że niemiał innego zamiaru, jak tylko sprzeciwić się zamysłom naszym. Należy tedy gdzieindziéj szukać przyczyn jego zmiany. Zmienny i nieudęterminowany charakter jego mógł się nieco przyczynić do

odstąpienia sprawy królowéj, ale zazdrość i obawa, aby za przybyciem do Polski następcy tronu, wziętość jego w narodzie nieupadła, były główną sprężyną jego postępowania. W czasie, gdy pomiędzy królową, a domem rakuskim dobre porozumienie panowało, marszałek zamierzał wynieść na tron księcia d'Anghien i pierwszym był, co go proponował królowéj, aby myśl jéj odwrócić od arcyksięcia Karóla, którego wyniesieniu zawsze był przeciwnym. Krolowa niezważała natenczas bynajmniéj na tę propozycyą, bądź to z przyczyny, że niepoznała jeszcze nieszczerego postępowania cesarza, bądź też że chciała poznać wpierw, czy wielu magnatów jest tego samego co marszałek zdania i czy będzie mogła rozpocząć sprawę naszę z nadzieją pożądanego skutku. Po niejakim czasie oświadczyła marszałkowi, że podziela jego zdanie; spuściła się zupełnie na niego co do wyboru środków, aby cel osięgnąć, i przez dość długi przeciąg czasu on sam tylko był po-

wiernikiem królowej w tym interesie i popieraczem sprawy naszéj.

Ponieważ zaś do dzieła tego wiele osób wpływać musiało, przeto królowa zniewoloną była udzielić swego zamysłu niektórym innym osobom, aby ich użyć do popierania téj sprawy. Najznaczniejszymi pomiędzy temi osobami byli: kanclerz w. koronny, kanclerz w. litewski, pp. Czarniecki, Opaleński, marszałek nadworny Sobieski, pisarz w. koronny, Sapieha, pisarz (litewski?); Andrzéj Potocki, obożny i kilku innych. Wszyscy ci ludzie połączeni byli z sobą ściślejszemi związkami przyjaźni, niż z marszałkiem w. k. Patrzeli oni na zapał i gorliwość, z jaką marszałek sprawę naszę popierał. Ztąd powstała zazdrość jak największa i odtąd marszałek w zapale swym ostygł i użalał się p. Morsztynowi i innym przyjaciołom swoim, że królowa w sprawie naszéj bardziej się powierza innym, niż jemu; że on w interesie tym niema już głównego udziału i najwięcéj zasług względem następcy tronu.

Zamiar, który mu później królowa wynurzyła, aby następca tronu stanąwszy w Polsce, objął natychmiast naczelne dowództwo nad wojskiem, aby założył główną kwaterę w Kijowie, a wojsko w Ukrainie na zimowe leże rozłożył, wzniecił w marszałku myśl opierania się sprawie naszéj. Jest on hetmanem polnym koronnym i spodziewał się wkrótce, po śmierci wojewody krakowskiego, człowieka już bardzo podeszłego w lata i osłabionego, być wyniesionym na godność hetmana w. koronnego, godność najwyższą w kraju, szkodliwą powadze króla i dobru narodu. Godność tę poczytuje on za swój główny urząd i zrzódło wziętości w narodzie. — Mniemał przeto, że za przybyciem następcy tronu, wytrąconą mu zostanie z ręki, ponieważ miano zamiar wysłania do wojska księcia, któremu król i rzeczpospolita oddałaby naczelne dowództwo, jak to zwyczajem było, gdy monarchowie przy wojsku się znajdowali. Widział on już, że pan Czarniecki, chorąży w. koronny, pisarz, oboźny i inni znamienici i męstwem

swojem wsławieni oficerowie, okazywali jak największą niecierpliwość, ujrzenia księcia na swojem czele, a nawet dali się z tem słyszeć, że skoro książę przybędzie, marszałek jako człowiek małego serca, czy to w wojsku, czy gdzieindziéj, odegra rolę podrzędną. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, dały mu poznać, że przybycie następcy tronu zmniejszy o wiele powagę jego, i skłoniły go do stawienia z całych sił oporu elekcyi; co też i zrobił. Od tego czasu chciał w nas wmówić, że porywczy sposób działania królowéj i jéj powierników, tudzież nieufność, jaką mu okazywano, były przyczyną niepowiedzenia się naszéj sprawy. Lecz w istocie rzecz cała mu się niepodobała i obawiał się, aby przybycie do Polski następcy tronu szkodliwych dlań skutków niewydało. Gdyby królowa była potrafiła utrzymać marszałka aż do elekcyi w mniemaniu, które z początku o sobie miał, że elekcya była jego dziełem i żeśmy jemu pomyślny wypadek winni byli, byłby został sprawie naszéj wiernym. Ale

ponieważ rzecz poszła w odwłokę i marszałek miał czas do zastanowienia się nad nią, niemożna wiedzieć, czy było w mocy królowéj zaradzić złemu.

Powracając do mego przedmiotu, zapewniam, że królowéj nie zbywa na żadnym przymiocie potrzebnym do ważnych spraw publicznych. Umysł jéj jest oświecony, stałość i odwaga niepospolita, przytomność wielka, panuje nad umysłem króla i posiada wielką łatwość ujmowania sobie osób, których pomocy potrzebuje. Z gorliwością i zapałem popiera swoje przedsięwzięcia i nieszczędzi ani starań, ani pieniędzy, gdy sądzi, że to do celu doprowadzi. I jeżeli w czem życzyćby należało zmiany niejakiéj w jéj umyśle, to zaiste w tem, iż zawierza i odkrywa myśli swoje; iż zbyt lubi rosterki pomiędzy magnatami polskimi a osobami, których używa, iż zanadto usiłuje podburzać jednego przeciw drugiemu, siejąc pomiędzy nimi zazdrość i zwierzając im się, czego oni częstokroć udzielają sobie nawzajem i

wzniecają przeciw niéj nienawiść, a jéj się zdaje, że ją pomiędzy nimi rozsiała.

Gdyby taki sposób postępowania był nawet dobrym w zwyczajnym toku spraw tego kraju, zawiesić go przynajmniéj powinna aż do uskutecznienia elekcyi; rozdwojenie bowiem niejest bynajmniéj dobre, gdy chodzi o rzecz, którą tylko kilku przeciwników może zniweczyć, a do któréj wszyscy przykładać się powinni. Jest niestałą i dla tego tylko zmienia częstokroć lekkomyślnie zdania swoje i gani to dziś, co wczora znajdowała dobrem i co sama proponowała. Zabiega także zanadto o pozyskanie wszelkiego rodzaju ludzi, nawet takich, którzy w niczem nie są użyteczni. Ta mała korzyść zniewala ją do powierzenia się wszystkim, a uczestnictwo w sprawach publicznych dawane przez nią ludziom nic nieznaczącym oburza i zniechęca osoby, których usługi są znamienite i wielce potrzebne.

Co się tyczy uczucia królowéj względem zamiaru naszego, zapewnić mogę, iż uczucie to jest takiem, jakiego sobie tyl-

ko życzyć można. Pomyślny skutek uważa ona za rzecz potrzebną do kosztowania ztąd słodyczy i utrzymania swéj powagi; poczytuje ona go za środek zaprowadzenia tu rządu absolutniejszego i stalszego jak dzisiejszy; owszem mniema, że gdy się zamiar ten uda, będzie można dokonać jaki świetny czyn zewnątrz kraju, za czem królowa niezmiernie się ubiega.

Sprawę naszę uważa jako rzecz, o któréj cała Europa wie, iż ona była jej sprawcą, że do niéj wciągnęła Francyą; sądzi też, że od pomyślnego skutku téj sprawy zależy jéj sława.

Prócz tego, gdziekolwiek okiem rzuci, nie ujrzy w całéj Europie księcia, któregoby wybór na tron polski był równie stósownym i łatwym, jak wybór kscia d'Anghien. Jestto prawda, którą się wskróś przejęła. Wszystkie te okoliczności dowodzą dostatecznie, iż można się po niéj spodziewać wiele wytrwałości, byle tylko była przekonaną, że król (francuzki) ze swéj strony nieostygnie, że kiedy niekiedy przyśle tu nieco pieniędzy i że ją w ra-

zie potrzeby wesprze. Jeżeli zaś czego strzedz się z jéj strony należy, to tego, iż sprawy nagli jak tylko może i sądzi, że Francya niepopierałaby ich bynajmniéj, gdyby miały pójść w odwłokę; zresztą stan obecny rzeczy podoba jéj się i nie bolałoby ją bynajmniéj, gdyby się sprawa nasza przewlekła. Nieodważy się też na nic, gdzieby nawet sam tylko pozór nieniebezpieczeństwa dla siebie upatrywała.

Każdemu w Polsce wiadomo, jak jest wielką powaga arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kapłan, który godność tę obecnie piastuje, jest umysłu łagodnego i nierobi w niczem żadnych trudności. Przekonanym jest o potrzebie elekcyi za życia króla Jana Kazimierza, i o tem, że z wszystkich pretendentów do korony polskiéj najdogodniejszym byłby książę JMść; ale na tem już przestawa i nie przedsiębierze żadnego kroku do skutecznego popierania sprawy naszéj. Rozmawiając z nim o téj rzeczy, objawia jak największą ku nam przychylność, ale ta trwa tylko dopóty, dopóki marszałek w. koronny, albo pod-

kanclerzy koronny nie obsiędą. Wszystko, co o nim powiedzieć można, jest to: zostanie on zawsze po naszéj stronie, z czego atoli żaden pożytek nam nie urośnie i niczego, ani dobrego, ani złego po nim spodziewać się niemożemy.

Biskup krakowski był podkanclerzym koronnym. Ma on sławę człowieka zdatnego i prawego. Nienawidzi swawoli i nieładu, i sądzę, że miłość porządku i gorliwość religijna zrobiły go stronnikiem domu austryackiego. Zdaje się atoli, że skłonność, którą ku temu domowi miał, zmniejszyła się bardzo, co pochodzić może z wstrętu, jaki Polacy mają ku książętom tego rodu. Niema on żadnych osobistych widoków w elekcyi i uważać tylko będzie na interes religii i dobro swego kraju. Tylko oborowi księcia heretyka stawiłby silny opór. Oświadczał nieraz, że niechce robić rozdwojeń i bez wahania się da głos swój na tego, który będzie miał większość głosów za sobą i którego obór będzie najłatwiejszym. Znajdując się ostatnią razą na dworze, oświad-

czył, iż pochwala zamiar królowéj w względzie elekcyi i że go z całych sił popierać będzie.

Biskup kujawski jest człowiek rozumny, udeterminowany i dosyć pomiędzy szlachtą wzięty. Jego to posyłano zawsze do wojska skonfederowanego, jako osobę mogącą je naprowadzić na drogę rozsądku i zjednać sobie uszanowanie. Aż do téj chwili zajmuje się wyłącznie sprawami swego kraju i nieokazuje najmniejszéj skłonności ku któremukolwiek bądź księciu. Królowa mówiła z nim nieco o następcy i zdaje jéj się, że go będzie można wciągnąć w nasz interes, gdy tego będzie potrzeba.

Biskup warmiński jest w całéj Polsce najwymowniejszym człowiekiem. Wynurzającego zdanie swoje w senacie słuchają z największą uwagą, a słowa jego częstokroć rzecz rozstrzygają. Do wad jego należy opieszałość i nieczynność. — Z temwszystkiem tak jest gorliwym dla sprawy naszéj, iż nieomieszka działać, sko-

ro się sposobność dogodna ku temu nadarzy.

Hetman w. koronny ma blisko 80 lat; byłto człowiek dosyć odważny, ale od wojska niesłuchany i nieszczęśliwy. Od wojska jest dosyć lubionym. Gdy królowa buławę polną marszałkowi oddała, bolało go to bardzo, ponieważ nie żył z nim w przyjaźni; od tego czasu byli jeszcze w większem z sobą nieporozumieniu, gdy marszałek czyhał na godność jego, a królowa wspierała go wtem bardziéj, niżliby należało, co go rozgniewało i nakłoniło do zgody z marszałkiem, którego syn pojął w małżeństwo córkę hetmana w. koronnego. To pogodzenie się marszałka w. koronnego i połączenie się związkami małżeńskiemi z hetmanem w. koronnym, powiększyło bardzo wziętość i znaczenie pierwszego, czemu królowa mogła łatwo zapobiedz. Na sejmie roku przeszłego złożonym, hetman w. niewiedział jeszcze nic o zamiarze wyniesienia na tron kscia JMci, a marszałek użył sekretu, który mu powierzono, na ujęcie go sobie prze-

ciw projektowi. Pomimo tego hetman w. koronny nieokazał żadnéj gorliwości ani za, ani też przeciw projektowi. Po niejakim czasie po sejmie, marszałek przywiódł go do chwycenia się naszéj strony i podpisania. Od tego czasu nieukazywał się na dworze, niemożna zatem wiedzieć, czego po nim oczekiwać. Jestto człowiek dobry i nietrudny w pożyciu. Żona jego bardzo do królowéj przywiązana, ma wiele władzy nad umysłem jego, i gdyby przyszło do elekcyi, spodziewać się należy, żeby był za nami; przynajmniéj nie widać w nim żadnéj skłonności do któregokolwiek innego kandydata do tronu.

Mówiąc o królowéj, rozwodziłem się już obszernie o wielkim marszałku koronnym. Jestto człowiek fałszywy i skryty, nawet względem tych, których ku swym celom używa i w których najwięcéj zaufania pokłada. Wszyscy też są względem niego ostrożni, właśni nawet bracia jego nieufają mu i nikt niejest z nim tak zażyły, aby go nie zdradził i opuścił, gdy

mu to interes nakaże. Jest dumnym i krzywdzicielem, z téj przyczyny ślachta miała zawsze wstręt ku niemu. Wojsko zaś tak go nienawidziło i pogardzało, iż wysłało deputowanych do króla z prośbą, aby mu niedał buławy mniejszéj; królowa atoli, wbrew woli króla wyjednała mu tę godność. Nieszczędziła żadnych starań, aby go pogodzić z p. Czarnieckim, chorążym i innymi oficerami wyższymi i zniewoliła ich do przyjęcia go za hetmana. Ona nawet nakłoniła tych oficerów do trzymania się strony hetmana polnego przeciw wielkiemu; ona nareszcie zajmowała się jego losem i majątkiem i dziwić się zaiste należy, jak królowa niemogła się poznać na człowieku, który według zdania wszystkich, takim był już wówczas, jakim jest dzisiaj. Pensye, które udziela, łaski, które do téj chwili prawie zawsze u dworu dla innych otrzymywał, władza, jaką posiada z urzędu swego rozkładania wojska na leże zimowe po dobrach królewskich, udawanie się za opiekuna wolności i sprzeciwianie zamiarom dworu, zje-

dnały mu stronnikow i wziętość pomiędzy szlachtą i wojskiem; wziętość atoli ta nie jest tak wielką, jak się królowéj zdaje. Okazywał zawsze wstręt niepohamowany ku elekcyi książąt z domu rakuskiego, i to, zdaje się, uczucie, podziela także względem elektora brandenburgskiego. Oświadcza publicznie, że elekcya jest nie zbędnie potrzebną za życia króla; ale pod ręką niezaniedbuje niczego, aby jéj niedopuścić, albowiem przybycie do Polski następcy tronu, uważa za grób wziętości swojej. Kroki, które na sejmie przeszłorocznim przeciw nam przedsiębrał, nie pochodzą ztąd, aby mu się książę Jegomość niepodobał, ale iż elekcyi wcale niechce. Niema nawet żadnego wstrętu ku Francyi i ku księciu JMci; nieprzyjacielem sprawy naszéj jest dlatego, iż niechce następcy, i iż ją popiera królowa, któréj jest nieubłaganym nieprzyjacielem. Utratę korzyści dla swego syna, iż się opierał naszéj sprawie, uważa za drobnostkę; niedostrzeżesz w nim ani miłości, ani względu na swoję familią, myśli on tylko o tem, co wła-

snéj osobie jego dogadza. Z tego, co zrobił, niemożna wnosić bynajmniéj, aby się niechciał z nami nigdy pogodzić, albowiem prócz tego, że wszystkie kroki swoje przypisuje gorliwości w utrzymaniu wolności ojczyzny swojéj i mniema, że my téj saméj jesteśmy o nim myśli, charakter Polaków jest tego rodzaju, iż ani dobrodziejstwa, ani krzywda, nie wrażają się głęboko w ich umysł. Napłatawszy jak najwięcéj złego, nawracają się w dobréj wierze i sądzą, że ludzie, z którymi mieli do czynienia, zapominają równie łatwo jak oni o przeszłości. — Aby się o prawdzie téj przekonać, dosyć jest przebiedz życie tych osób, które obecnie największéj powagi w Polsce używają i którym się najbardziéj powierzamy. Prócz tego, że marszałek mniema, iż przybycie do Polski następcy tronu, zniszczyłoby jego powagę, zdaje mu się jeszcze, iż będąc czynnym i przezornym bardziéj niż ktokolwiek inny w Polsce, potrafi ująć sobie wojsko, a za pomocą tegoż rozrządzić podczas bezkrólewia elekcyą. Gdyby to nastąpiło, mógłby

się natychmiast oświadczyć za księciem francuzkim raczéj, niż za którymkolwiek innym.

Kanclerz w. koronny zawdzięcza cały los swój królowej i jest jéj za to bardzo wdzięcznym. Ta okoliczność i przekonanie jego, że udanie się naszego zamiaru, byłoby dla rzeczypospolitéj bardzo korzystnem, równie jak i dla ministrów znajdujących się na dworze, przywiązało go do naszéj sprawy i zrobiło tak gorliwym dla Francyi, jak tylko nim być można. Ponieważ zaś człowiek ten nie dostał się drogą zwyczajną na godność, którą piastuje, i nieprzebywał innych stopni w rzeczypospolitéj, przeto też niema téj wziętości, jaką ma większa część innych z wyższéj szlachty. Jest dosyć stałym i śmiałym, i można się po nim spodziewać, że będzie króla zachęcał raczéj do kroków energicznych, niż go od nich odwodził. Nie posiada on wielkiego rozumu i zdolności, a co w nim najgorsza, nie umie zatrzymać tajemnicy i przez niego to zwykle wychodzą rzeczy na jaw. Popełnia on wpraw-

dzie tę nieroztropność bez najmniejszego złego zamiaru; z tem wszystkiem skutek niewstrzymałości języka jego jest równie szkodliwym, jak gdyby miał zły zamiar. Gdyby był zręczniejszym, gdyby miał więcéj wziętości i umiał lepiéj tajemnice chować, byłby dla nas pożyteczniejszym; jakożkolwiek zresztą bądź, stałość i gorliwość, którą na posadzie swojéj okazuje, nie jest zmyśloną.

Podkanclerzy koronny jest także jednym z tych, których królowa wyniosła i wyboru swego żałować późniéj musiała. Chociaż był od króla i królowéj dobrodziejstwy obsypany, przyłączył się natychmiast do króla szwedzkiego, gdy ten do korony z wojskiem wkroczył. Był wszakże jednym z pierwszych, co do powinności powrócili. Przez cały ciąg pobytu swego w Szlązku, utrzymywanym był z szkatuły królowéj. Późniéj otrzymał wiele starostw, a nakoniec godność podkanclerzego; z tem wszystkiem tak mało go królowa ująć sobie potrafiła, iż niemasz w całéj Polsce osoby, któraby tak otwarcie prze-

ciw królowéj i jej zamiarom po nieprzyjacielsku występowała. Szkodził on jéj w każdem zdarzeniu tyle, ile mógł, nie znając, jak sądzę, celu, który w tem ma, ani też celu tego, który przez niego działa. — Złe postępowanie jego względem królowéj, zbliżyło go do wielkiego marszałka i jest przyczyną przywiązania się doń i i służenia mu za narzędzie do niweczenia wszelkich zamiarów naszych. Wielu sądzi, że on i brat jego arcybiskup, zamierzają wynieść na tron elektora brandeburgskiego, i ta okoliczność zniewala ich być sprawie naszéj przeciwnymi. Podkanclerzy popierał zawsze tak silnie wszystkie pretensye elektora brandenburgskiego co do Elbląga i innych spraw z Polską zachodzących, iż niemożna bynajmniéj wątpić o skłonności jego ku elektorowi. Prawda, że 10000 dukatów, które mu elektor obiecał dać, jeżeli rzeczpospolita odda mu Elbląg, mogły być pobudką tego zapału podkanclerzego w sprawie elektora; z tem wszystkiem zdaje mi się, że elektor do téj chwili nie proponował nikomu elekcyi

swojéj i zamiaru swego w téj mierze nie objawił ani podkanclerzemu, ani też nikomu innemu. Wątpię nawet, aby podkanclerzy dał się użyć do popierania elekcyi księcia, którego rządy tak są nieograniczone, i do którego szlachta polska niema najmniejszéj sympatyi. Po wielkim marszałku podkanclerzy okazywał się z początku najgorliwszym, aby sprawę naszę na stół wprowadzić; on to z rady senatu wysłanym został do posła (francuzkiego) z prośbą, aby pisał do króla (francuzkiego), iżby akceptował zamysł wybrania na tron księcia JMci. On to podpisał instrukcyą Abbé Fantonis, wysłanemu ztąd do Francyi. Rzecz dziwna, po tylu krokach uczynionych, odstąpił naszéj sprawy. Przyczyną tego przeniewierstwa niewdzięczność i lekkomyślność jego; gra w niem wielką rolę także próżność i duma, i jeżeli się nie mylę, nabił sobie głowę, że opierając się królowéj, zniewoli ją i Francyą do zakupienia drogo głosu jego; albo też, że opór jego dworowi zjedna mu wziętość wielką pomiędzy szlachtą, jak się to

zawsze dziać zwykło w kraju troskliwym o swoję wolność. Jestto człowiek bardzo małego rozsądku i małéj determinacyi. Ma on nieco powagi pomiędzy drobną szlachtą, ale wyższa i jemu równa nie poważa go wcale. Nie będzie on nigdy naczelnikiem żadnego stronnictwa i nie przyczyni się ani do złego, ani do dobrego wypadku sprawy, któréj się chwyci.

Podkskarbi wielki koronny ma sławę rozumnego człowieka; ale niezadaje sobie pracy okazania się takim. W senacie i na radach mówi bardzo mało i niemięsza się do spraw publicznych, wyjąwszy sprawy własnego urzędowania. Głównym celem starań jego są interessa domowe. Królowa uważa go za tak nieczynnego, że go nawet niekazała wpisać na listę osób, które chce wciągnąć w nasz interes, chociaż on elekcyi kscia JMci sprzyja i na sejmie ostatnim, na którym powstawano przeciwko tym, którzy przystali na tę elekcyą, rzekł do zgromadzonego senatu; że chociaż nic niepodpisał i do niczego się nie zobowiązał, oświadcza, że elekcyą tę u-

waża za bardzo użyteczną dla kraju, życzyłby ją przyspieszyć, a gdyby miał umrzeć, chciałby, aby to na grobie jego napisano.

Pan Czarniecki, wojewoda ruski, jest człowiekiem niskiego rodu i był dworzaninem u zmarłego wojewody krakowskiego, ojca marszałka w. koronnego; ta okoliczność sprawiła nieporozumienie i nienawiść pomiędzy nim a marszałkiem. Wyniesienie swoje winien zasługom i męztwu, którego dał dowody podczas wojny szwedzkiéj. Dowodził zawsze oddzielnym korpusem, niepodlegając hetmanom; zwyczaj niepraktykowany w Polsce; na co się hetman w. koronny często użalał. Marszałek w. korony użala się na toż samo jeszcze bardziéj i przytacza za jednę z głównych przyczyn nieporozumienia z królową. Prawdę mówiąc, gdy buława polna zawakowała, najlepiéj było oddać ją Czarnieckiemu, który był najzdatniejszym i najzasłużeńszym; ale krolowa chciała zadowolnić obudwóch: marszałka godnością, wojewodę dowództwem oddzielnego korpusu. Wo-

jewodę trudno było z początku wciągnąć w nasz interes, albowiem znajdował się wciąż przy wojsku i przybył od kilku dni dopiero przed zaczęciem sejmu, na którym się projekt elekcyi rozbił. Skoro królowa oświadczyła mu swój zamiar, przystał natychmiast nań i odtąd jest stałym w swojem postanowieniu. Skępstwo jego jest przyczyną, iż niema téj wziętości pomiędzy wojskiem, jakąby tak waleczny i zasłużony człowiek mieć powinien. To i rygor w wojsku utrzymywany sprawił, że gdy się wojsko koronne zaczęło konfederować, Borzeński, porucznik jego, skonfederował także wojsko wojewody, obrany został marszałkiem i połączył się z wojskami hetmańskiemi. Wojsko, którem p. Czarniecki obecnie dowodzi, składa się z cudzoziemskiego zaciągu w służbie polskiéj. Mawiał on nieraz, że gdyby go wzmocniono trzema albo czterema tysiącami jazdy, uderzyłby na skonfederowane wojsko koronne. Ale czasem przydaje do tego inne warunki, to jest, chce być zapewnionym z strony wojska litewskiego, i

żeby wojsko cesarskie nie mieszało się w tę sprawę. Niema tedy żadnéj pewnéj podstawy, aby przystać na jego propozycyą. Z tem wszystkiem nie należy bynajmniéj wątpić o gorliwości jego dla naszéj sprawy; jest także bardzo oburzonym przeciw marszałkowi w. koronnemu i wojsku skonfederowanemu i gdyby co przeciwko nim przedsiewziąść miano, on by był pierwszym do proponowania i uskutecznienia wszelkich kroków.

Marszałek nadworny jest zięciem pana Czarnieckiego. Objął tę godność po Opaleńskim, mężu z znakomitego domu, bogatym, zręcznym i wziętym, który był dla Francyi gorliwym, jak sobie tego tylko życzyć można. Zięć p. Czarnieckiego sprzyja bardzo zamiarowi naszemu, lecz niezastępuje swego poprzednika co do innych przymiotów i nie można się też po nim tych samych przysług spodziewać.

Kasztelan wojnicki jest jednym z tych ludzi, których marszałek wielki koronny najbardziéj używał, aby się sprzeciwić e-

lekcyi na sejmie roku zeszłego złożonym. Królowa uznała go za zdolnego służyć naszéj sprawie i chciała go pozyskać i odkryć mu zamiar swój, ale marszałek sprzeciwił się temu i mówił królowéj, iż go pozyska sam, gdy tego potrzeba będzie podczas sejmu. Marszałek obznajmił kasztelana wojnickiego z naszą sprawą i sekretu, który przed nim ukrywano, jakoteż nieufności, którą królowa kasztelanowi okazywała, użył do podburzenia go przeciw nam i łamania nam szyków, jakto od tego czasu czynił. Późniéj gdy marszałek okazał chęć wznowienia téj sprawy i w tym celu złożono radę senatu, na znak dobréj chęci, skłonił hetmana w. koronnego i kasztelana wojnickiego do podpisania elekcyi kscia JMci; co też kasztelan uczynił skorzéj i chętniéj, niż może marszałek sobie życzył. Kasztelan posiada wiele wzięłości w Małéj Polsce, a chociaż marszałek w téj właśnie prowincyi ma najwięcéj swoich stronników, to wszelako wpływ kasztelana niejest tu mniejszy. W senacie jest bardzo poważany i należy tu do

ludzi najzdatniejszych i najudeterminowańszych. Od czasu, gdy dla sprawy naszéj został ujętym, poróżnił się po kilkakroć z królową, a przecież mimo tego nieostygał bynajmniéj w przyjaźni swéj ku Francyi. Syn jego jest teraz stolnikiem. Był marszałkiem izby poselskiéj na sejmie ostatnim. Można się równie po nim, jak po jego ojcu przysług spodziewać.

Kasztelan Fredro wrzeszczał najbardziéj przeciw elekcyi na sejmie ostatnim, iużto dla tego, aby sobie nadać znaczenie, już też z natchnienia marszałka. Jestto człowiek bardziéj uczony, niż do spraw publicznych zdatny i aż do téj chwili mało się też do nich przykładał. Jest wielkim mówcą, (przymiot, który w Polsce bardzo popłaca) i w chwili nawet, gdy najbardziéj przeciw Francyi krzyczał, okazywał się jeszcze większym nieprzyjacielem domu austryackiego. Mówi bardzo śmiało i ma wiele wziętości na Rusi, gdzie mieszka. Kasztelan wojnicki przyjaźni się z nim i podjął się tak go nastroić, żeby się sprawie naszéj nie przeciwił, gdy o

tem mowa będzie. Powiedział mi, że rozmawiał z nim o téj materyi i że ma list od kasztelana Fredra, w którym ten pochwala zamiar królowéj, ale zarazem przydaje, że aby sobie nadać znaczenie, musi być jednym z ostatnich w oświadczeniu się za wspomnionym projektem.

Pan Morsztyn, referendarz wielki koronny, jest człowiekiem bardzo zręcznym i zdolnym sprawie naszéj służyć. W całéj Polsce sposób jego myślenia i charakter najbardziéj królowéj do smaku przypada; z nim ona o sprawach publicznych traktuje i jego do nich najchętniéj używa. Niemasz tu nikogo, któremuby królowa tak łatwo dała się powodować, jak jemu, ani też, któryby uczucia i myśli królowéj tak odgadywał jak on, nawet w rzeczach, których niema zamiaru mu udzielić. Marszałek wielki wprowadził go na dwór i zapoznał z królową. Wkrótce potem stał mu się potrzebnym jako pośrednik pomiędzy królową a marszałkiem, co mu pomogło do urzędów i dało sposobność zalecenia się królowéj, albowiem marszałek był za-

wsze wahającym i trudnym do działania i prawdziwie niewiedzieć na jakiéj zasadzie królowa oparła się, aby przełamać wstręt, który król polski miał ciągle do marszałka wgo i wynieść na godność człowieka, któremu nieufać miała zawsze słuszne powody. Pan Morsztyn dopomógł wiele marszałkowi do osiągnienia stopni, godności i dobrodziejstw, które ten otrzymał, i usiłował zawsze dowodzić królowej, że wzięłość marszałka była wielką, i że nieomieszka usłużyć jéj skutecznie. Zdaje mi się, że zamiar pana Morsztyna był w tem szczery i że marszałek nieodkrył mu bynajmniéj myśli swojéj przeszkadzania elekcyi na sejmie w roku zeszłym zwołanym. Kasztelan wojnicki, i kilku innych, którzy nam wówczas byli przeciwni, a późniéj porozumieli się z królową, usprawiedliwiają p. Morsztyna w tem zupełnie. Zdaje się, iż życzy, aby marszałek był za nami, i że w dobréj wierze czyni wszystko co może, aby go dla nas ująć, ale wolałby, żeby nasza sprawa posunęła się i zakończyła, chociażby marszałek żadnego udzia-

łu w niéj niemiał. Kanclerze i pan Czarniecki niesprzyjają p. Morsztynowi; są to ludzie najznakomitsi i najwziętsi z tych, którzy sprawę naszę popierają, gdyby się więc udała bez marszałka, panu Morsztynowi zdaje się, że wtenczas grałby bardzo podrzędną rolę. Nalegał o oddanie Elbląga, z przyczyny, że elektor obiecał mu znaczną summę, jeżli to nastąpi, lecz sądzę, że niema żadnéj skłonności ku elektorowi i że w głębi duszy jest do nas szczerze przywiązany, że jest gotów nam służyć i majątkiem i osobą, którą trzeba bardzo oszczędzać.

Pan Rey, kanclerz królowéj, jest człowiekiem zdatnym i mówi płynnie. Używany był do wielu spraw rzeczypospolitéj. Królowa szacowała go bardzo, biorąc go za swego kanclerza; szacunek atoli ten zmniejszył się teraz i królowa uważa go za człowieka interessownego, któremu się powierzać we wszystkiem nie można. — Z tem wszystkiem działał on dobrze w jednym jéj interessie i okazał gorliwość. Jest nieprzyjacielem marszałka i to służyć

może za rękojmią jego wierności. Nie jest on człowiekiem pierwszego rzędu ani co do zamożności, ani co do zaufania u ziomków, ale też przestaje na udziale, który mu w sprawach publicznych naznaczają. Ma rozum bystry i wiele wziętości. Sądzę, żeby dobrze zrobiono, ufając mu i używając go bardziéj niż dotąd.

Sapieha, wojewoda wileński i hetman w. litewski, jest bardzo podeszłym w lata. Dom Radziwiłłów i Sapiehów są najznaczniejsze w téj prowincyi. Żyły one z sobą zawsze w nieporozumieniu, a inni panowie litewscy przywięzują się zawsze do jednego z nich; przez to i przez łagodny charakter raczéj, niż przez zręczność w postępowaniu, Sapieha jest w Litwie wielce poważanym. Posiada on sławę z odwagi, ale bardzo mało zna sztukę i rzemiosło wojenne, a jeszcze mniéj je lubi. Został wyniesionym na hetmana wielkiego podczas niewoli Gąsiewskiego, który się ubiegał o tę dostojność z przyczyny, że był hetmanem polnym, i że zwykle polni hetmani zostają wielkimi hetmanami, gdy bu-

ława wielka zawakuje. I żal hetmana polnego z tego powodu dotąd się zupełnie nieuśmierzył. Sapieha przystał na sprawę naszę podczas sejmu ostatniego; potem za poduszczeniem marszałka zdawał się zmieniać zdanie. — Lecz podczas ostatniéj bytności swojéj w Warszawie, przyrzekł stanowczo królowéj popierać nasz zamiar. Niegdyś pochwalał elekcyą syna cara, ale było to tylko wtenczas, gdy całą Litwę Moskale zajmowali. Okazuje zapał wielki dla Francyi, i sądzę, że nam sprzyja, przynajmniéj aż do téj chwili niewidać w nim żadnéj skłonności ani przywiązania ku któremukolwiek innemu księciu. Jedynie nieporozumienie z Gąsiewskim, z którym obecnie w przyjaźni żyje, mogłoby go przeciągnąć do strony przeciwnéj.

Pan Pac, kanclerz wielki litewski, zaczął wpierw niż królowa myśleć o elekcyi księcia JMci. On to i marszałek wielki koronny byli pierwsi, którzy się oświadczyli przeciw elekcyi arcyksięcia Karóla, jako niebezpiecznéj ich wolności, i od tego czasu okazywał się zawsze stale przy-

wiązanym do sprawy naszéj. Jestto człowiek rozumny i znający dobrze sprawy swego kraju, lecz jest cokolwiek zarozumiały o sobie i o swojéj wziętości, czego dał przykre dowody. Jest uparty i nieł atwo przechyla się od swego do obcego zdania. Prawda, że wszystko co mówi, pochodzi z najlepszéj chęci, lecz zdania jego są częstokroć bardzo złe. Sposób też jego postępowania nieprzypada królowéj do smaku, ponieważ nie lubi się stósować do jéj woli i chce zaczynać rzeczy, których utrzymać niemożna; z téj przyczyny królowa rzadko kiedy rady od niego zasięga i mniéj go używa, jako nieużytecznego. Użala się często na niego i oświadcza, że go znajduje bardzo upartym i interessownym. Co się tyczy ostatniéj wady, jestto choroba, którą cierpią tutejsi panowie i która jest zwyczajną tam, gdzie więcéj wydają niż mają dochodu. Ale w ogólności, jestto człowiek godzien pochwały, mający charakter stały i gotowy nam usłużyć, i życzyćby należało, a-

by wszyscy inni magnaci jemu byli podobni.

Zdaje mi się, że w całym kraju niema nikogo, któryby miał więcéj rozumu i któryby był zdolniejszym do spraw wielkich jak Gąsiewski, podskarbi i hetman polny litewski. Z przyrodzenia swego jest charakteru zimnego i skryty, a chociaż charakter królowéj jest zupełnie temu przeciwny, przecież niezraża ona się postępowaniem jego i polega wielce na radzie i zdaniu jego. W wojsku litewskiem zdaje się mieć więcéj wziętości od hetmana wielkiego; pochodzi to ztąd, iż dłużéj i ciągléj niem dowodził, i że zawsze miał wielką pieczołowitość o wojsko. Sądzę, że nieprzytomność jego przyłożyła się także do téj wziętości, z przyczyny, że w tym czasie Sapieha wziął sobie znaczną część pieniędzy, przeznaczonych dla wojska, co dało powód do licznych skarg; w czem Gąsiewski niemiał udziału. Wahał on się długo, czy się ma za sprawą naszą oświadczyć. — Bydź też mogło, że nam chciał pewne warunki dyktować, albo też

przed przyjazdem jego do Warszawy, wystawiono mu partyą dworu tak słabą, a zamiary jéj tak niepodobne do uskutecznienia, że rzecz chciał wpierw bliżéj poznać, nimby się za stroną naszą oświadczył. Oświadczywszy się zaś, nieprzestawał interessu naszego popierać i nadawać rzeczy jak najlepszy kierunek. Żądał, aby zaciągnienie jego do sprawy naszéj było tajemnicą, nawet dla Paca, który jést blizkim jego kuzynem, ponieważ się obawia, aby wojsko litewskie, które tyle wrzawy narobiło, dowiedziawszy się, że on ją pochwala, nie zniechęciło go sobie jeszcze bardziéj; a przecież jemu na tem najbardziéj zależeć powinno, aby miał wojsko po sobie, bo w tym razie sprawie naszéj najlepiéj usłużyć potrafi. Niemożna nic zarzucić przeciw krokom łagodnym i umiarkowanym, które doradza, ani też przeciw niedeterminacyi, którą okazuje. Mówi on, że gdyby miał wojsko po sobie, radziłby działać z większą energią; ale nie wynurzył jeszcze sposobu, w jakiby działał. Marszałek w. koronny oka-

zuje mu wiele szacunku i odwołuje się do zdań jego. Gdy się tu znajdował, powiedział mu, iż pochwala elekcyą kscia JMci, i że ta jedynie korzystną jest dla Polski; lecz że sposób działania królowéj niepodoba mu się. I na tem to zapewne opiera Gąsiewski nadzieję powrotu Marszałka do naszéj partyi. Hetman wielki litewski przystał, aby był marszałkiem kommissyi złożonéj w Wilnie w celu zaspokojenia żołdu wojsku, choć to do niego należało; królowa wiele pracowała nad tem, aby przystał (Sapieha) na to; brak też pieniędzy, o którym wiedział, aby zaspokoić zupełnie wojsko, przyłożył się wiele do ustąpienia téj godności Gąsiewskiemu. Sam hetman wielki powiedział też królowéj, że gdy się konfederacya skończy, odda Gąsiewskiemu buławę wielką. Wszystkie te okoliczności powinny mu dać łatwą sposobność ujęcia sobie umysłów. Zazdrość pomiędzy Pacem a Gąsiewskim była zawsze dość wielką. Ale ponieważ Gąsiewski jest znakomitszą od tamtego osobą, i może daleko więcéj nam

usłużyć, sądzę, że zazdrość ta umilknie na chwilę i nieprzeszkodzi mu działać w sprawie naszéj jak obiecał i jak może.

Książę Bogusław Radziwiłł czuł w sobie zawsze mało skłonności ku Polsce i i formie jej rządu i przebywa od niejakiego czasu w obcym kraju. Stoi on czele domu Radziwiłłów i jest spadkobiercą zmarłego hetmana Radziwiłła, który był przyczyną wtargnienia Szwedów. Ale nie odziedziczył po nim ani znaczenia, ani powagi, jaką hetman miał w Litwie. Bunt hetmana i księcia Bogusława, ujęły im wiele wziętości, a nieład w sprawach ich domowych zrządzony konfiskatą dóbr hetmana i oddaniem ich przez rzeczpospolitą wojsku litewskiemu, przyczyniły się bardzo do upadku owego domu. Książę Bogusław połączył się zaraz na samym początku wojny z królem szwedzkim. Późniéj przywiązał się do elektora brandenburskiego, który go zrobił gubernatorem Prus książęcych i płaci mu rocznéj pensyi 20000 liwrów. Posadę tę uważa książę Radziwiłł za rzecz główną i

zaniedbuje całkiem spraw swoich w Polsce. Królowa nakłoniła wojsko litewskie do oddania mu dóbr bardzo znacznych hetmana Radziwiłła za złożeniem 200000 liwrów. Prócz tego ma jeszcze wypłacić 100000 dukatów, jako posag jedynéj córki po hetmanie; a ponieważ trzeba będzie natychmiast wypłacić owe 200000 liwrow wojsku, niewielką przeto będzie miał z spadku tego korzyść. Na sejmie roku zeszłego niepopierał bynajmniéj strony nam przeciwnéj, ale też niemogliśmy się po nim żadnéj przysługi spodziewać, albowiem nieudzieliliśmy mu zamiaru naszego. Na niejaki czas przed powrotem Gąsiewskiego, królowa mniemała, że ks. Bogusław ma z wojskiem cudzoziemskiem w armii niejakie porozumienie i że je będzie mógł oderwać od związku i połączyć z wojskiem Czarnieckiego. Okoliczność ta podała królowéj sposobność dochodzenia sposobu myślenia kscia Bogusława, i okazał się bardzo przychylnym sprawie naszéj. Mówił z panem posłem (francuzkim) i zemną, i wynurzył nam, iż

był gotów oświadczyć się za Francyą i za zamiarem elekcyi, byle mu tylko to dano, co od elektora pobiera. Powiedział nam, iż elektor nie zamyśla bynajmniéj ubiegać się o tron polski i nie stara się też o zjednanie sobie w Polsce partyi, którąby elekcyą jego popierała. Lecz zobowiązawszy się Francyi, byłby nawet (Bogusław Radziwiłł) przeciw elektorowi, gdyby interes ich był odmienny. Na to nieodebrał jeszcze od nas odpowiedzi, — i na temeśmy z nim stanęli. Gdybyśmy się z strony jego chcieli zapewnić, zdaje mi się, żeby to uczynić można. Utrzymuje w Prusach dwa pułki w służbie elektora, któremi podług woli rozrządzić może. Powrót Gąsiewskiego, z którym żyje w nieprzyjaźni, zmniejszył jego powagę w Litwie, a ponieważ, aby się z strony jego zapewnić, potrzeba wpierw pewnych wydatków, zdaje mi się przeto, że lepiéj z nim pozostać na stopie, na jakiéj dziś jesteśmy i czekać dopóty, dopóki niezobaczymy jaśnie, na co nam się w téj

prowincyi przydać i jakie przysługi nam oddać może.

Książę Michał Radziwiłł, kasztelan wileński dosyć jest w Litwie poważanym. Jest charakteru łagodnego, ale wcale nieczynny. Poważa on bardzo księcia Bogusława i chwyciłby się zapewne partyi, którejby się tamten trzymał; chociaż chorąży, którego siostrę książę Michał w małżeństwo pojął, utrzymuje, żeby go miał po stronie swojéj w razie potrzeby.

Podkanclerzy litewski jest zięciem wojewody wileńskiego. Zobowiązał się i podpisał elekcyą księcia JMci. Krolowa chcąc wciągnąć w interes ten wojewodę wileńskiego, użyła do tego innych, nie podkanclerzego, albowiem niema on żadnego wpływu na umysł teścia swego i sam nie jest bardzo czynnym; ale za to stałym i przychylnym królowéj i na wierności jego polegać zupełnie można.

Szlachta składa tu wszystkie stany państwa; albowiem to co gdzieindziej ludem nazywają, niema tu najmniejszéj powagi i najmniejszego udziału w rządzie,

równie jak i miasta, wyjąwszy pruskie, które mają prawo posyłania posłów swoich na sejmy. W Polsce i Litwie znajduje się mnóstwo wielkie szlachty, po większéj części biednéj, ponieważ w tych krajach niemasz majoratów. Taż sama szlachta reprezentuje tu lud. Starostowie i urzędnicy których jest wielkie mnóstwo w każdem województwie, mają pierwszeństwo przed szlachtą inną, z jakiegokolwiek domu pochodzącą. Niemają jednakże więcéj wpływu do rządu jak inna szlachta. Senat stanowi stan drugi, a król trzeci. Szlachta, która powiększéj części nieodbiera żadnych łask od dworu i jest zniewoloną ponosić nadzwyczajne ciężary, przez sejmy uchwalane, jest zawsze gotową do wrzasków przeciw rządowi, któremu nie dowierza, lękając się o swoje swobody. W każdem województwie znaczniejsi panowie starają się o popularność i wziętość pomiędzy drobną szlachtą. Dla ujęcia sobie téj, dają częstokroć uczty i wyznaczają pensye szlachcie mającéj największy wpływ pomiędzy bracią. Gdy

mają po sobie szlachtę w województwie, natenczas wybierają posłów na sejm i dają im instrukcye podług swéj woli. Tym sposobem stają się dworowi potrzebnymi i gdy zechcą, mogą się opierać uchwałom sejmowym. Ale w każdem województwie znajduje się dwóch lub trzech wielkich panów niezależnych jeden od drugiego, z których każdy ma swoję partyą. Zwykle ten, którego szlachta uważa za najmniéj zawisłego od dworu, ma najwięcéj pomiędzy nią wzięłości; przychylni zaś królowi, chcąc mu być użytecznymi na sejmikach, a oraz utrzymać wziętość swoję, muszą ukrywać zręcznie przychylność ku dworowi. O sposobie myślenia i skłonności szlachty polskiéj i lit., niemożna nic pewnego powiedzieć, albowiem jestto niezmiernie liczna klassa rozproszona w tak rozległem państwie, że niepodobną rzeczą jest dójść, jakie uczucia ją ożywiają?

Szlachta małopolska, gdzie leży stolica Kraków, uchodziła zawsze za sprzyjającą domowi austryackiemu; i przychylność tę swoję okazała bardzo widocznie

w bezkrólewiu po śmierci Stefana Batorego. Szlachta wielkopolska, gdzie jest stolica Poznań, uważaną jest za sprzyjającą elektorowi brandeburgskiemu, ale dowodów przywiązania swego ku elektorom brandeburskim niemiała sposobności okazać, ponieważ ci nigdy się o tron polski nieubiegali. Szlachta na pograniczu Litwy, którą wojna moskiewska zniszczyła, zdaje się sprzyjać Moskwie. Lecz sądzę, że wszystko to nic nie stanowi, i że o skłonności szlachty polskiéj nic stanowczego powiedzieć nie można. Nie sprzyja ona wszystkim cudzoziemcom, a najbardziéj Niemcom, mniema bowiem, że nadewszystko Austryacy chcą opanować tron Polski i zniweczyć jéj swobody. Jest dosyć nabożną a nawet powiększéj części w téj mierze obłudną i zdaje mi się, żeby się z całych sił swoich oparła elekcyi króla heretyka. Jeżeli rzeczy odbędą się zwykłym porządkiem, od szlachty zależeć będzie głównie elekcya; aby ją przeto ująć sobie, nie trzeba szczędzić wielkich ofiar i korzystnych obietnic dla

rzeczypospolitéj; należy pozyskać kilku największą wziętość pomiędzy szlachtą mających panów, aby jéj wielkość ofiar wystawili, aby jéj wskazali, jak mało się o swoję wolność obawiać powinna króla Francuza; aby nareszcie nieufność pomiędzy nią do innych kandydatów tronu wzniecali. Jeżeli pozyskamy wojsko i jeżeli to elekcyą przedsięweźmie, sądzę, że szlachta niebędzie się jéj bardzo opierała; chyba gdyby wojsko zamyślało o wyborze na tron którego z książąt domu austryackiego, natenczas, zdaniem mojem, większa część panow i szlachty oparłaby się temu z całych sił. Co się tyczy duchowieństwa, tylko dwóch albo trzech biskupów, a pomiędzy tymi najbardziéj biskup krakowski, sprzyjają domowi rakuskiemu. — Byłoby wielką korzyścią, gdyby się oświadczyli za Francyą; z tem wszystkiem stan duchowny nie nadaje w Polsce przewagi; w sprawie elekcyi króla heretyka opiera się szczerze.

Wojsko w Polsce i Litwie nie było nigdy ani tak liczne, ani tak znaczne, jak

w téj chwili. Przyczyną tego są nieszczęsne wojny, które Polska od lat tylu prowadzi, i które zniewoliły króla i rzeczpospolitą do pomnożenia wojska polskiego i do utrzymywania go wciąż na stopie wojennéj. W wojsku tem znajdują się także półki, które cudzoziemskiemi zowią, dla tego, iż służą na sposób wojska cudzoziemskiego, chociaż, wyjąwszy pewną część oficerów, złożone są z samych Polaków. W czasach pokoju cała armia polska składa się z trzech do czterech tysięcy jazdy; litewska jest nierównie mniejszą. Chociaż żołnierze są szlachtą i jako tacy członkami rzeczypospolitéj, służą jéj jednak, są na jéj żołdzie, i ani generałowie, ani oficerowie i żołnierze niemają żadnego przystępu do sejmu, ani też żadnego udziału w rządzie. Nawet w bezkrólewiach nie mają porówno z inną szlachtą głosu na polu elekcyjnem, i zwykle w tym czasie wojsko wysyłane bywa na granice państwa, których strzeże, aby sąsiedzi jakiego zamachu na rzeczpospolitę nie przedsięwzięli. Żołd wojska jest bardzo wielki, a dochо-

dy królestwa bardzo małe; z téjto przyczyny zawięzuje częstokroć konfederacye, aby rzeczpospolitą nakłonić do nałożenia na mieszkańców nadzwyczajnego podatku, celem zaspokojenia żołdu jego. Gdy się wojsko skonfederuje zamiast ogłosić je za buntowników, ująć sobie jednę część, a drugą mocą oręża do powinności przywieść, układają się z niem w sposób przyjacielski, pozyskują naczelników wielkiemi nagrodami, a żołnierzy wypłatą żołdu i amnestyą jak najsumienniéj dotrzymywaną. Dziwić się zatem nienależy, że wojsko tak często wznawia konfederacye, które mu tyle korzyści przynoszą. Dawnym zwyczajem skonfederowało się ono i obecnie; do czego je także pobudziła niedbałość dworu, który na sejm sprowadził najznamienitszych oficerów, zostawiwszy je na dobrą wiarę pod dowództwem prostych poruczników, i intrygi marszałka w. koronnego, który je do skonfederowania się pobudzał. Odtąd dla usprawiedliwienia związku swego i dla odwrócenia nienawiści szlachty, któréj się związki takowe niepodo-

bają, oraz za poduszczeniem marszałka, wojsko to użala się na zamachy dworu przeciw wolności i przeciw elekcyi, którą wbrew zwyczajów uskutecznić chciano (jak utrzymuje) za pomocą wojska Czarnieckiego, Szwedów, kozaków, i Tatarów, których także użyć chciano do zwinięcia wojska krajowego; to więc nieufając dworowi zawiązało konfederacyą i nieodstąpi związku. Wszelkie kroki wojska skonfederowanego, od czasu jak się wyłamało z posłuszeństwa aż do téj chwili, opisano dostatecznie i niema potzeby powtarzać tego. Dwór, magnaci krajowi i cudzoziemcy intrygowali i porozumiewali się z wojskiem jak tylko mogli; a jednak nikomu nieudało się ująć je sobie, albo przynajmniéj nabyć u niego pewnéj wziętości. — W wojsku lit. mniéj intrygowano i zdaje się, iż obcy niemają w niem żadnego stronnictwa; jakoteż, że wojsko to skłania się do powrotu do powinności i poddania się pod dowództwo hetmanów. Co się tyczy wojska koronnego, ofiary, które mu cesarz i elektor brandeburgski robił, nieporozu-

mienie dworu z kilku znakomitszymi magnatami, pogłoski, które marszałek pomiędzy nie puszcza i protekcya, którą im obiecuje; wszystko to zapewnia je, że siłą przeciw niemu nic niedokażą i robi je trudnem do układów. Gdyby mię kto zapytał, jaki jest zamiar wojska? odpowiedziałbym, że wojsko w ogólności innego zamiaru niema, jak używać jak najdłużéj chwil obecnych, to jest, żyć w najbogatszych prowincyach kraju, nie pełniąc służby wojskowéj; odbierać kiedy niekiedy zaliczenia na żołd zaległy i nierozwiązać konfederacyi dopóty, dopóki nieużyszcze amnestyi i całkowitéj wypłaty żołdu. Sądzę, że do téj chwili wojsko innéj myśli, innego zamiaru niema, i nie troszczy się bynajmniéj o wsadzenie na tron kogożkolwiek bądź. Co się tyczy marszałka i innéj starszyzny wojskowéj, ci mogą mieć inne myśli, i być przez cesarza ujęci, celem popierania elekcyi arcyksięcia Karóla. Ale, gdyby i tak było; wojsko bynajmniéj o tem nie wie, i sądzi, że starszyzna jego niema z cesarzem innych relacyi, jak tylko chęć zapewnie-

nia wojsku protekcyi, gdyby téj kiedyś była potrzeba; a niechęć pomiędzy wojskiem polskiem a niemieckiem jest wciąż tak wielka, że dowódzcy związku wojskowego straciliby swoję wziętość i powagę, gdyby mieli inne od wojska zamiary, inne zobowiązania. Krzyki, które wojsko skonfederowane przeciw Francyi, elekcyi i królowéj podnosiło, mogą wprawdzie naprowadzać na myśl, że jest gotowem skłonić się ku domowi austryackiemu. Ale jego (wojska) bunt, jego przysięga na wierność, jego przywiązanie się do króla szwedzkiego, nie wzbudzą zapewne w domu austryackim zaufania w wierności jego, ani też mu przeszkodzą do powrotu do króla polskiego. Nie trzeba też sądzić o Polakach, którzy są lekkomyślni i przez całe życie swoje z dworem się swarzący i godzący, jak o innych narodach. Wszystko, co o wojsku tutejszem powiedzieć w téj chwili można, jest to, że wojsko skonfederowane litewskie jest zdolne do przedsięwzięcia i działania czegoś. — Składa się z więcéj daleko głów niż ko-

ronne; jest w większéj karności utrzymywane, bardziéj z sobą połączone, i ma znaczną liczbę wojska cudzoziemskiego zaciągu. Wojsko koronne składa się najwięcéj z 10ciu lub 12stu tysięcy ludzi. Z trudnością wielką dałoby się do czego skłonić, a zacząwszy działać, zdaje mi się, żeby się natychmiast stało siedliskiem niezgód, albowiem jestto prawie same polskie wojsko. Niemasz w niem karności i porozumienia. Dwór, marszałek w. koronny, Czarniecki, chorąży i inni mają w niem stronników swoich i sposobność łatwą rozsiania pomiędzy niem rozdwojeń, gdyby co przedzięwziąść zamyślało. Sądzę, że oddział Czarnieckiego, chociaż mniéj liczny i złożony z samego obcego żołnierza, który po skonfederowaniu się wojska koronnego odłączył się od niego, zdolniejszym jest do działania i służenia sprawie naszéj, niż wojsko skonfederowane.

Kozacy ponieśli klęskę niemałą od Moskwy, ale jestto wojsko tak liczne, iż niezadługo odzyszcze siły utracone. Są oni poddanymi Polski a szlachta nieobchodziła

się z nimi lepiéj, jak z swymi poddanymi w Polsce i Litwie. Podnieśli tedy bunt, temu 13 albo 14 lat; wypędzili powiększéj części z kraju swego szlachtę polską i przywłaszczyli sobie jéj dobra. Rzeczpospolita pozwolić musiała na ich uzbrojenie i nadała im i ich hetmanowi Chmielnickiemu wiele swobód. Hetman ten ma niezmierną władzę nad nimi, a ponieważ w sprawach Polski mało są obznajomieni, przeto kieruje niemi podług swego upodobania. Najgorsza, że całe ich wojsko składa się z saméj piechoty; są oni atoli sąsiadami Tatarów, i ich hetman żyje w dobrem porozumieniu z hanem, przeto może mieć także i jazdę. Kozacy niedowierzają wyższéj szlachcie polskiéj, bo pomiędzy tą, niemasz jednego, któryby nieposiadał dóbr w ich kraju w czasie, gdy bunt przeciw Polsce podnieśli, chociaż późniéj rzeczpospolita pokojem z nimi zawartym dobr tych im odstąpiła. Polacy też raz po raz usiłują wedrzeć się do ich kraju; dlatego też kozacy są zawsze za królem i dworem; sądzę przeto, że gdyby przyszło do cze-

go, i gdyby ich chciano użyć, możnaby się po nich wielkiéj przysługi spodziewać.

Wypada mi teraz zastanowić się nieco bliżéj nad sprawą naszą i wyrzec o niéj zdanie. Nasamprzód tedy powiem, że królowa interessem tym tak dobrze kierowała, jak sobie tego życzyć tylko można. Niektórzy mniemają, że królowa zbyt wielu osobom wyjawiła kandydata, którego po śmierci Jana Kazimierza wynieść chciała, i że o nim milczeć należało, aż dopókiby uchwała elekcyi na sejmie nie zapadła. Mówią także, iż nietajenie się w Francyi w względzie oddania pieniędzy i pretensyi kscia JMci, zwróciło uwagę cesarza i elektora brandeburgskiego, i sprawiło, iż ci z całych sił przeszkadzali, aby elekcya nie doszła, czego inaczéj niebyliby robili. Mnie się atoli zdaje, że wszystkie te domniemywania są bezzasadne. Albowiem tak cesarz, jakoteż i elektor domyślali się pewno, że królowa niestarałaby się była tak troskliwie o uchwałę sejmową elekcyi, nieupatrzywszy wpierw kandydata, na którego skronie koronę polską

włożyć chciała. Ponieważ zaś nie zobowiązała się ani względem jednego, ani względem drugiego i nie działała w porozumieniu z nimi, przeto łatwo wpaść mogli na myśl, iż niemiała zamiaru, któryby się mógł im podobać. I te pobudki były dla nich dostateczne, aby przeszkodzić uchwale elekcyi, chociaż się ze sobą nieporozumieli, jaki obrot rzeczom w Polsce nadać w czasie bezkólewia i jak z okoliczności korzystać. Nadto, pojąć nietrudno, że zły obrot rzeczy na sejmie roku zeszłego, nie był skutkiem intryg i machinacyi ministrów tych dworów, i że marszałek w. koronny, od którego sprawa nasza jedynie zależała, sprzeciwił się zamiarom naszym, bez porozumiewania się z dworami zagranicznemi. Co się zaś tyczy zatajenia imienia kandydata, t. j. kscia JMci, aż do zapadnięcia uchwały elekcyi, rzecz to była niepodobną do uskutecznienia, albowiem marszałek wpierw myślał o wybraniu na tron kscia JMci, niż królowa; on go jéj proponował w czasie, kiedy królowa uwagę swoję zwracała jeszcze na dom austryacki

i skłonił ją do potwierdzenia tego projektu. Marszałek proponował to później sam z siebie kanclerzowi w. litewskiemu, a potem kanclerzowi koronnemu i kilku innym panom, którzy połączywszy się, królową w ten interes wciągnęli. Otoż tajemnica ta niezależała nigdy od niéj samej jedynie. A gdyby o niéj tylko sam marszałek wiedział, to zdradzając sprawę naszę, jak uczynił, tem samem zdradzał sekret i wyjawienia jego innéj przyczyny szukać nie trzeba. W mocy atoli królowéj było, znając marszałka, jako człowieka próżnego, dumnego i zazdrosnego, mniéj dawać dowodów zaufania Czarnieckiemu, Pacowi i kilku innym nieprzyjaciołom marszałka, na których pomoc i tak spuścić się było można, i działać z marszałkiem w sposób takowy, aby go utrzymać tak przychylnym sprawie naszéj do końca, jakim był z początku. Ale nie w tem najbardziéj jeszcze pobłądzono. Bez pomocy nawet marszałka zamysł nasz byłby się niechybnie udał, gdyby królowa mniéj w pomyślny skutek ufając, wciągnęła by-

ła w interes nasz wojsko, natenczas jeszcze posłuszne rozkazom swoich wodzów. Mieliśmy po sobie Czarnieckiego i innych wyższych oficerów, wyjąwszy marszałka, który z resztą udawał wtenczas, że nam sprzyja. Żołnierze mówili o ksciu JMci z największym szacunkiem i gdyby wówczas wspomniano im przez chorążego i innych oficerów o elekcyi księcia JMci i o korzyściach, jakieby wojsko z téj elekcyi odniosło, domagaliby się byli na sejmie natarczywie téj elekcyi; a ponieważ rzeczpospolita niemiała sposobów zaspokojenia wojska, przeto musiałaby była przystać na jego żądanie. Opór marszałka i kilku innych źle myślących nicby nie znaczył, bo gdyby chcieli zerwać sejm, można było użyć wojska i za pomocą jego sprawę tę ukończyć.

Gdyby senatorowie i posłowie litewscy protestowali na sejmie 1661. roku w względzie obmyślenia następcy tronu, jeżli korona nie zechce dać w tem przykładu, posłowie wojska litewskiego ofiarowali królowéj takie usługi, jakichby tyl-

ko po wojsku żądała. Chorąży, pisarz i inni posłowie wojska koronnego, oświadczyli się z temi samemi usługami, a chociaż było pożyteczniéj przygotować umysły wojska do tego przed sejmem i obznajmić je z zamiarem naszym, to wszelako i wtenczas było jeszcze dosyć czasu ku temu, a domagania się wojska przełamałyby zapewne wszelką oppozycyą. — Późniéj wszyscy nam sprzyjający oficerowie przyznali, że bardzo łatwą rzeczą byłoby tym sposobem przywieść nasze zamiary do skutku, i królowa sama zgadza się na to. Utrzymuje ona, że się chciała środka tego chwycić, lecz mówiąc o nim z marszałkiem w. k. ten zapewniał ją, że sejm rzecz tę z łatwością przyjmie, i że byłoby przeciw prawom kardynalnym kraju, gdyby się wojsko do elekcyi mięszać miało, nakoniec oświadczył jéj, że nigdy na ucieczenie się do tego środka nie zezwoli. Z téj przyczyny królowa zabroniła Czarnieckiemu i innym oficerom, którzy nam sprzyjają, odkryć wojsku nasz zamiar, który był mu w wielu

względach dogodny i któryby było wspierało całemi siłami. Królowa, która od tego czasu zaczęła cokolwiek powątpiewać o szczerości uczuć marszałka, niemiała téj ostrożności, aby zapobiegać, iżby on nieprzeszkadzał wciągnieniu wojska do sprawy naszéj. Niewidziała tego, że ponieważ on (marszałek) znajdował środek ten za potężny i zdolny przywieść zamiar nasz bez pomocy jego do skutku, przywiedziony do obawy, aby się bez wpływu jego nie obyto, zaczął intrygować w wojsku podczas sejmu ostatniego, rozgłaszać w niem, że deputowani od wojska zostali od królowéj i Francyi przekupieni, że zamierzają wojsko polskie zwinąć, wprowadzić do kraju wojsko francuskie i szwedzkie i obrać na króla przemocą księcia JMci. Tymsposobem rzucił w wojsku nasiona konfederacyi, wrzawy i nieładu które wojsko od tego czasu, zrządza.

Życzenie królowéj, aby sprawa nasza uskutecznioną została według praw krajowych bez uciekania się do innych

nadzwyczajnych środków, jest główną przyczyną nieudania się téj sprawy. Teraz widzimy dobrze, że rzecz ta nie uda się według form zwyczajnych, i że elekcya nieda się jednomyślnością uskutecznić.

Cesarz i elektor brandenburgski wstrzymują wszelkiemi sposobami sprawy Polski aż do czasu bezkrólewia, aby wtedy w porozumieniu z Moskalami, przywłaszczyć sobie po kawałku Polski, albo przynajmniéj zniewolić Polaków do wybrania sobie za króla jakiego małego księcia, którego ani cesarz, ani elektor niemieliby się przyczyny obawiać. Zdaje się, że tu znajdą zawsze którego z wielkich panów, którego użyją do przeszkodzenia, aby na sejmie uchwała elekcyi nigdy nie stanęła. Nadto gdy rzecz jest publiczną, (jak nią jest elekcya kscia JMci, którą król i królowa polska popierają,) a wszystkim się niepodoba (jakto inaczéj nigdy nie było i być niemoże), trzeba się spodziewać, że ci, którzy jéj są niechętni, opierać się będą z całych sił uchwale o elekcyi. Téj zaś z tem większą łatwo-

ścią będą mogli przeszkodzić w téj chwili, iż na ostatnim sejmie zapadła konstytucya, zakazująca o elekcyi nadmieniać; tym więc sposobem elekcya wspomniona jednomyślnie nigdy nastąpić nie będzie mogła. Teraz pozostają nam tylko dwa sposoby do wznowienia sprawy naszej i ukończenia jéj przed bezkrolewiem. Pierwszym jest, aby ludzie nam sprzyjający, odważyli się nietrzymać się form i ustanowić elekcyą w radzie senatu, albo na sejmie, większością głosów. Potrzeba także mieć za sobą które z wojska, najdogodniéj byłoby litewskie, ponieważ to łatwiéj się połączy z wojskiem Czarnieckiego i jest gotowe dać się użyć według potrzeby, aby przywieść elekcyą do skutku i wynieść na tron kscia JMci. Jeżeli zaś niepotrafimy wciągnąć w nasz interes wojska, niemasz innego sposobu jak abdykacya, która do jakiegoś postanowienia doprowadzi i sprawi, że niebędą czekać na bezkrólewie. Jeżeli królowa nieodważy się na krok ostatni, więc sądzę, że nietrzeba zajmować się daléj tak bardzo sprawami

tutejszemi i nieodkładać dla nich innych myśli i widoków. Nie utrzymuję przecież, aby niebyło potrzeby zwracać bacznéj uwagi na to, co się w kraju tym dziać daléj będzie, i utrzymywać stronników, których król tu ma; albowiem w jakimkolwiek bądź czasie elekcya nastąpi, książę francuzki znajdzie tu więcéj stronników i większą łatwość zostania obranym, jak wszelki inny kandydat, i to nawet bez względu na skłonność i gorliwość, którą król polski i królowa dla Francyi okazują.

Dano w Gdańsku d. 18. Paźd. 1662.

ROZDZIAŁ XIII.

List cyfrowany sekretarza pana Des Noyers do kscia Kondeusza z dnia 11go Września 1665.

Z listu W. Ks. Mci z dnia 21. Sierpnia, dowiadujemy się o relacyi, którą Witwicki uczynił W. Ks. Mci z polecenia arcybiskupa i z własnéj jego ochoty. Z tego wszystkiego co od siebie powiadał, widać oczywiście, iż źle był nauczony, kiedy mniemał, jakoby królestwo

Jchmść nie byli w najlepszem z sobą porozumieniu względem Lubomirskiego i abdykacyi; bo jeśli kto jest na świecie po królowéj, coby czuł więcéj awersyi ku Lubomirskiemu, tedy niezawodnie sam król; możesz W. Ks. M. w tem być upewniony. Pan Malet (dziś w obozie) i biskup de Beziers mocno są o téj prawdzie przekonani tak dalece, że biskup Beziers odpowiadając p. Lionne na jego list z 21. Sierp., będzie też mu i o tem pisał. Nieprzestaję kommunikować biskupowi wszystkich korrespondencyi królewskich, nie wyłączając nawet i tych, które krol własną ręką do królowéj pisuje, ani cyfrowanych ręką sekretarza. Ma więc sposobność przekonania się z gruntu o jednomyślności królestwa, i wie dokładnie o niezmiennéj woli króla co do zamierzonéj abdykacyi; lecz że to jest tajemnicą, któréj się nikomu a nikomu nie kommunikuje, ztąd nikt temu niemoże ani wierzyć, ani niewierzyć; a gdy się zdarzy czasem o tem mówić, zawsze odkłada się rzecz do odległego terminu, i to właśnie jest przyczyną, iż się

ludziom zdaje, jakoby dzisiaj o tem ani myślano.

Prawda, że p. Denhof jest w pokrewieństwie z hrabią Kińskim; lecz królowa nigdy nie dostrzegła, aby dla tego albo on, albo jego żona byli nieprzychylni naszym zamiarom; owszem, wedle świadectwa królowéj, kiedy hrabia Kiński ofiarował był Denhofowi pensyą imieniem cesarza, pani Denhofowa natychmiast uwiadomiła królowę, że jéj mąż téj pensyi nie przyjął, lecz że przeciwnie się stara wpoić w umysły Kurlandczyków i Litwinów potrzebę prędkiéj elekcyi.

Przybędzie tu wkrótce arcybiskup. — Robią się tu starania, aby go tu zatrzymać na rezydencyą; jeżli się to uda, natenczas królowa będzie się mogła dowiedzieć od niego, jak też on o téj sprawie trzyma.

Co do pana Corade, ten powraca za wiedzą i przyzwoleniem królowéj; gdyby go sama królowa niepotrzebowała, pewnoby nie powrócił. Podczas choroby królowéj, król JMść rozumiejąc, iż p. Co-

rade znał lepiéj od innych temperament Jéj K. Mci, kazał do niego pisać swojem imieniem, aby tu przybył, co też sekretarz królewski, przyjaciel Corada natychmiast wykonał.

Co do jego skłonności ku dworowi rakuszańskiemu, nie rozumiem, aby ją okazywał ze szkodą Francyi, że zaś nabechtany od Isoli, uczynił był królowej propozycyą przyjęcia oświadczeń cesarza, dowiódł tem samem, że nic nie wiedział o tajemnicy krolowéj (bo téj nikomu nie powierza), ani o jéj skłonnościach. Corade jest z tych ludzi, co lubią wciskać się wszędzie, gdzie tylko poczują jaką dla siebie korzyść, a że pod ów czas był właśnie w bliskich stosunkach z Isolą, z którym jakieś handlerskie tam konszachta prowadził, podjął się więc uczynienia propozycyi, o któréj Waszéj Ks. Mości powiadał; ależ nie należy obawiać się, by nieprzeszedł na stronę przeciwną.

Nie pojmuję wcale, z czego ludzie wnoszą, jakobym niebył z Coradem w zażyłości, kiedy przeciwnie, jesteśmy z so-

bą w bliskich stosunkach, i zawierzamy sobie wzajemnie wszystko to, co tylko jest prawdziwym sekretem. Od czasu odjazdu z Polski, Corade pisywał do mnie prawie co tydzień, i jam mu zawsze odpowiadał; dziś mu nawet wysyłam do Niemiec listy, o które mnie prosił.

Pan Pac, chcący uchodzić tu za znakomitego wojownika, radzi królowi dać rozkaz Polubińskiemu, aby ścigał Lubomirskiego, a nawet zaszedłszy mu gdzie drogę, zmusił go do stoczenia bitwy, wymógł już nawet na królu ten rozkaz sekretnie, bez wiedzy wgo hetmana i innych senatorów, i jest za to mocno ganiony.

Otrzymaliśmy wiadomość z Wiednia na dniu 31. Sierpnia, że Lubomirski odbiera ztamtąd pieniężne zasiłki.

ROZDZIAŁ XIV.

List króla Jana Kazimierza do księcia Kondeusza, z d. 13. Maja 1667., uwiadamiający o śmierci Maryi Ludwiki).*

Panie i Bracie!

Nic mi się nieszczęśliwszego w życiu mojem nie zdarzyło, i nic mię sroższą niedotknęło boleścią, jak dzisiejsza strata królowéj, mojéj najkochańszéj małżonki! Kochałem ją całem sercem; toż

---

*) Tłomaczenie z kopii francuzkiéj, znajdującej się w Paryżu aux archives du Royaume.

i strapienie moje tak jest wielkie, jak owa miłość, którą dla niéj statecznie chowałem. —

Musieliście już zkąd inąd tę smutną otrzymać nowinę, i nie wątpię, żeś W. Ks. Mość równie jak i nasz syn książę D'Anghien użaliliście się śmierci nieboszczki królowéj; otóż nie pozostaje mi, jeno was prosić, abyście te uczucia jakieście mieli dla nieboszczki, przenieśli dziś na moję osobę, a nieustawali do mnie odtąd pisywać, jakeście do niéj pisywali z poufałością i bez żadnych ceremonialnych form, co też i ja na przyszłość względem was zachowam, pragnąc, aby z niniejszym listem ustała na zawsze między nami wszelka etykieta.

Kończę, upewniając, iż zachowam równie dla Waszéj Ks. Mości jako i dla naszych dzieci, jednaki szacunek i jednaką przyjaźń, jakicheście doznawali od królowéj nieboszczki, a których miło mi będzie, przy każdéj nadarzonéj sposobności, okazywać wam niewątpliwe dowody.

Zostaję na zawsze W. Ks. Mości przychylnym bratem.

Z Warszawy d. 13. Maja 1667 *).

Jan Kazimierz, król.

---

*) Z powodu powyższego listu, nie od rzeczy będzie, wytknąć tu pomyłkę autora Tablic synchronistycznych co do daty śmierci Maryi Ludwiki. — Wedle niego (p. 88.), miała ona umrzeć dnia 16go Maja (1667.); gdy tymczasem powszechnie wiadomo, że to faktum zaszło na dniu 10. Maja. Swiadczy o tem nekrolog królowej, napisany przez jej przyjaciołkę i korrespondentkę matkę Anielę, przełożoną klasztoru Port Royal w Paryżu. Ob. »Necrologe de l'Abbaye de Notre Dame de Port-Royal des Champes etc Amsterdam 1723. 2 Vol. in 4.« tom 1. p. 188. Tamże w przedmowie wydawcy, Benedyktyna Rivet p. XXX.

Dzień śmierci Maryi Ludwiki jest dotąd dniem żałoby dla całej instytucyi zakonu Wizytek, w jakim bądź znajdują się kraju. Imię tej królowej wpisane jest nawet pod dniem 10. Maja w kalendarze zakonu. (Ob. »Supléement au Necrologe des plus celebres defenseurs et confesseurs Paris, 1763. 5. Vol. in 8vo.«) Wspomniony kalendarz umieszczony jest na czele 4go tomu tego dzieła.

W gabinecie rękopisów biblioteki królewskiej w Paryżu znajduje się obszerny (do naszej historyi dość ważny) zbiór korrespondencyi Piotra Pets, agenta dyplomacyjnego dworu francuzkiego przy dworze holenderskim. Między ciekawszemi tego zbioru listami, jest jeden opowiadający niektóre szczegóły, dotyczące śmierci Maryi Ludwiki.

List sekretarza Maryi Ludwiki pana Des-Noyers, do księstwa Kondeuszów, z dn. 13. Maja 1667. pisany z Warszawy.

(Tłomaczony z kopii francuzkiej, znajdującej się w Paryżu, aux archives du Royaume.)

Tak mało oznajomiony jestem z wypadkami, jakie tu zaszły od czasu naszego nieszczęścia, że niewiem nawet cobym miał W. Ks. Mci pisać, niewiem co donieść.

Wszyscy poczciwi ludzie opłakiwali śmierć swojéj matki, mianowano zaś królowę publicznie matką dlatego, że nieczyniąc złego nikomu, starała się o dobro wszystkich *).

Ciało królowéj otworzono dnia 11. b. m. dla wyjęcia serca (stósownie do jéj rozkazu **), które znaleziono zupełnie

---

*) W texcie francuzkim powiedziano jest: »Tous les gens de bien pleurent encore, et souspireront long temps la mort de leur patrie; c'est ainsi qu'ils l'ont publiquement appellée plusiers fois, parce quelle leurs faisait du bien a tout le monde, et du mal a personne.«

**) Było wolą królowej, ażeby jej ciała nie krajano, żeby tylko wyjęto serce i złożono w kościele panien Wizytek; co ściśle zostało dopełnionem.

zdrowem. Błona sercowa napełniona była wodą, jaka się u zdrowego człowieka naturalnie znajduje. Płuca również zdrowe, tylko dolna część wątroby zdawała się być oblaną jakąś wilgocią. Z tego co widziano, nie można było wnieść nic pewnego o przyczynie śmierci królowéj, że zaś nieboszczka nie miewała podczas choroby żadnych sennych marzeń, i zachowała zupełną przytomność umysłu aż do skonania, więc daremnieby szukać tej przyczyny w alteracyi mózgu.

Zwłoki naszéj pani wystawione są na katafalku w jednéj z przedniejszych zamkowych komnat, któréj ściany, również jak wszystkich przechodnich izb obito najkosztowniejszemi kobiercami.

Przybranie ciała jak najbogatsze, prócz insygniów królewskich, użyte są do tej pompy najszacowniejsze złotogłowia koronne i klejnoty: zaś po obu stronach katafalku postawiono ołtarze, przy których dniem i nocą odprawia się nieustannie na-

bożeństwo, gdzie też i ambassador miewa mszę świętą każdego poranku*).

Ja dotąd jeszcze zwłoków królowéj nie oglądałem. Usiłowałem nie jednokrotnie wejść do jéj grobowéj komnaty, lecz niezdołałem na sobie przemodz dla wielkiego żalu. Otóż wszystko, co w téj mierze powiedzieć mogę.

Co do króla Jego Mości, ten pokazuje się niekiedy na świat choć z przymusem, byle tylko nie wspominano o królowéj w jego obecności; w samotności ciągle się zalewa łzami. Byłem niedawno u króla dla poinformowania się w pewnéj wątpliwości co do arcybiskupa, i widziałem go dwa razy płaczącego**).

Wręczyłem królowi zapieczętowane li-

---

*) Biskup de Beziers (?).

*) Następnych kilka frazesów wypuszczamy w tłomaczeniu, bo się niezdają koniecznie potrzebnemi i są niezrozumiałe, niewiadomo o co rzecz idzie. Przywodzimy tu jednak one wedle textu.

»Il a voula courire (król) a M. Morsztein pour l'assurer que tout ce que je lui mandai la semaine passée, est expresement de son ordre, et qu'il n'y changera rien, jamais il n'a montré plus de fermeté.« —

sty W. Ks. M., pisane do królowéj pod datą 22. Kwietnia, i odczytałem mu wszystkie cyfrowane ustępy.

Z listu królewskiego dowiecie się W. Ks. M., iż jest życzeniem króla JMci wejść z Wami w poufałe stosunki; owoż przyjemnieby mu było, gdybyście W. Ks. M., przesyłali mu często z poufałemi wiadomościami, wyrazy przychylności i przywiązania.

Król JMść chce koniecznie zatrzymać tu całą familią królowéj, po mającym się odbyć pogrzebie w Krakowie, w miesiącu Wrześniu. W owym czasie zgromadzi się niezawodnie na obchód pogrzebowy wszystka szlachta; z téj okoliczności król powziął niezłomną wolę oświadczyć w obec zgromadzonego narodu swoję abdykacyą. Rozumiem, iż nie należy zaniechiwać potrzebnych kroków do podjęcia jego korony.

Jest również zamiarem króla, nierozdawać wakansów po królowéj przez cały rok, a to dla ściągnienia rocznéj intraty na opłacenie legatów nieboszczki, ta bowiem używając za życia w bardzo zna-

cznéj części swoich dochodów na dobroczynne wydatki, niemogła zostawić po sobie tyle gotówki, ażeby z niéj można było wszystkich legataryuszów zaspokoić*).

Sejm tutejszy jeszcze się agituje, a byłoby bardzo pożądanem i dla naszéj sprawy pomyślnem, żeby się jak najrychléj zamknął. Król zamierza sobie przepędzić na radzie całą jutrzejszą noc, byle skończyć te obradowania. Ale mówią, że trudno będzie tego dokazać, dla wielkiéj mnogości ważnych spraw, wymagających przydłuższéj rozwagi. Niektórzy powiadają, że ten sejm wcale nie dojdzie, z powodu pewnych intryg ministrów, którzy się pilnie do tego przykładają, aby go zerwać; lu-

---

*) W archiwum państwa, w Paryżu znajduje się autentyczny dekret królewski, wydany w Krakowie d. 27. Września 1667. opatrzony wielką pieczęcią i podpisami Jana Kazimierza, prymasa, Krysztofa Paca w. kanclerza lit. i Jana Małachowskiego, referendarza koronnego, mocą którego przeznaczone są dla księżnej D'Anghien wszystkie ruchomości królowej na satysfakcyą 300000 fr. posagowych, których niemożna było wypłacić gotówką dla braku funduszów. Te ruchomości sprzedane później były w Paryżu.

bo różnią się między sobą w wielu innych względach, w tym jednak wspólnie i jednomyślnie działają*).

*List tegoż sekretarza Des Noyers cyfrowany do księcia D'Anghien (bez daty)**.

(Tłomaczenie z kopii francuzkiéj znajdującej się aux archives du Royaume.)

Wręczyłem dnia wczorajszego królowi listy zapieczętowane, któreś W. Ks. Mść pisał do królowéj pod datą 22. Kwietnia. Król kazał im odczytać je sobie, a wysłuchawszy w żałośnym płaczu, rzekł, iż jest więcéj niż kiedykolwiek zrezelwowanym na abdykacyą i że chcąc tego dokonać, bądź co bądź, pragnąłby, abyście W. Ks. Mość ze swéj strony równie się za czem stałem deklarowali, i stósowne przedsięwzięli kroki. Co powiedziawszy, zawołał z uniesieniem: O Boże! czemuż ich

*) Ministrowie: cesarski, brandeburgski i najburgski. —

*) Zdaje się, że był pisany tegoż dnia co poprzedzający do Kondeuszów, to jest 13. Maja 1667.

tu niemasz? dziśbym nawet tę koronę złożył! Mówił mi też o wielkim kanclerzu koronnym, że to człowiek ladaco, że pani Donnet przyrzekła mu zjednać kasztelana poznańskiego; ale dodał, że niechce ręczyć za szczerość kobiecego przyrzeczenia; wszakże pan ambassador*) będzie się starał związać kasztelana, żeby się nam już niepotrafił wymknąć. On sam tylko jak się zdaje, stoi dziś na czele przeciwnéj partyi.

Jeden z przyjaciół Boratyniego**) upewnia ambassadora, że 1500 szlachty gotowéj na elekcyą W. Ks. Mci. Jestto Rupnieski; działał on dotąd potajemnie, bez żadnéj nagrody, polegając tylko na łasce W. Ks. Mości, że mu tę usługę raczysz W. Ks. Mość wedle wartości wynagrodzić.

---

*) Francuzki.

*) Boratini (Tytus Liwius) Włoch, sekretarz i dworzanin Jana Kazimierza. Miał brata Filipa; obaj otrzymali indygenaty na sejmie warszawskim r. 1658. Niewiem o którym tu mowa,

Zwano ich w Polsce Boratyni, jak się pisali, trudno się o tem z textu zapewnić.

Ma on też wielką moc nad umysłem biskupa krakowskiego; Boratyni obiecuje ująć Pękosławskiego, niezmordowanego a popularnego krzykacza*)

Co do zastawy wakansów królowéj z powodu pożyczki pieniędzy przez Francyą, rozumiem, że pan ambassador dokładniéj niż poprzednio tę rzecz wyjaśni.

Dowiedziałem się wczoraj i natychmiast uwiadomiłem ambassadora, że ministrowie: cesarski, brandeburgski i neuburgski, złożyli między sobą 2000 talarów, dla ujęcia niejakiego Tyzenhausa, człowieka bardzo rozumnego, a będącego w łaskach u króla Jmości, którego prawie nigdy nieodstępuje.

Pan Morsztyn mając wielkie u Tyzenhausa zachowanie, obiecał przewieść go na naszę stronę; szkoda, że pan Morsztyn niejest tu dziś obecnym, a możeby go odwiódł od przyjęcia tych 2000 talarów, tylko że na nieszczęście gotówka jest wiel-

*) Qui est un grand criard, et populaire.

ką pokusą, któréj w tym kraju nikt się oprzeć nieumie.

Onegdaj król pilnie badał Tyzenhausa z strony intryg, o których miał był coś tam królowi powiedzieć, lecz daremne było króla usiłowanie, i skończyło się na tem, że mu król dał odprawę ze dworu, zapowiadając, iż jeśliby się miał do jakich intryg mieszać, tedy niech mu się na oczy nie pokazuje.

Król postępuje sobie teraz bardzo rozważnie; jeśli i nadal tak będzie postępował, sprawa nasza pójdzie w górę i partya urośnie.

Dnia wczorajszego król Jmość kazał mi był powiedzieć ambassadorowi, że Brandenburg pisząc do swego tu ministra według legacyi p. Mallet, postąpił sobie jak najzłośliwiéj. — Ambassador odpowiedział królowi przez bilet, w którym nauczał go razem, jakim sposobem będzie wypadało odeprzeć posłom zakupionym od Hoverbeka, zamierzającym wnieść tę rzecz na sejm; polecił mi nadto dodać ustnie, iż król nie ma się czego obawiać z téj strony, gdyż

jego monarcha zrezolwowany jest potężnie go we wszystkiem wspierać. Przyjął to król bardzo mile i oświadczył, iż pragnąłby namawiać się codziennie z panem ambassadorem; lecz to w obecnym stanie rzeczy jest prawie niepodobieństwem, dla natłoku cisnących się do dworu rozmaitych ludzi, których należy się wystrzegać. — Spodziewam się jednak, iż znajdzie się sposób wprowadzania do króla drogą prywatną.

Damy tutejsze usiłują jedna przed drugą, przyciągać ku sobie dość zręcznie króla Jmci, pod pozorem jego rozrywki; będziemy się jednak mieli na baczności, żeby ztąd nie wynikło co złego; wiadomo albowiem, jak wiele może zazdrość kobieca i rywalizacya!

Pytał mię król dnia wczorajszego, czy przybędzie na pogrzeb królowéj księżna Palatynka? wątpię, odpowiedziałem, bo ją choroba oddawna trzyma w łożu; ale księżna D'Anghien, gdyby niebyła przy nadziei*), pewnieby przybyła z księżnicz-

*) Enceinte.

ką Benedyktą*). Jakże bylbym szczęśliwy, zawolał król, gdybym je mógł oglądać. Potem długo rozmawiał o W. K. M.; ja go uręczałem, iż znajdzie w nich tak przychylne i uległe dzieci, iż mu słodko będzie mianować się ich ojcem. Rozumiem, iż niebyłoby od rzeczy, żebyście księstwo Jchmość pisywali do króla często a poufałe listy, jak to niegdyś do królowéj nieboszczki, lecz nie wymagające odpowiedzi, żeby go niemi nie trudnić.

Spowiednik królewski, ojciec Karól Sool**), jest duszą i ciałem Rakuszanin; również i spowiednik hetmana Paca. Gdybyś W. K. Mość mógł sprawić u ich jenerała, żeby dla dobra religii ci dwaj spowiednicy faworytowali partyą W. Ks. Mci byłoby to bardzo pożądanem i pożytecznem, bo ksiądz Jowidon (?) nie jest wcale politykiem i niemoże wywierać żadnego wpływu na umysły tych tu ludzi.

---

*) Drugą siostrą zmarłej królowej, a ciotką księżnej d'Anghien. Benedykta była zakonnicą.

**) Jezuita.

Pan ambassador pragnie wiedzieć, czy W. Ks. M. życzysz sobie być zaproszonym publicznie na pogrzeb królowéj? — W takim razie wypadałoby zaprosić też i księcia Neuburgskiego, którego samo pokazanie się w tym tu kraju, byłoby już ostatecznym jego upadkiem, gdyż nieumiejąc obcych językow, musiałby siedzieć jak malowany, gdy tymczasem W. Ks. Mość miałbyś zupełną nad nim wyższość, umiejąc bowiem język łaciński, mógłbyś W. K. Mość z każdym się rozmówić, a tutaj wszystko co żyje, umie po łacinie.

Przy powyższym liście znajdował się załączony bilet cyfrowany następującéj treści:

(Tłomaczenie z kopii francuzkiej.)

Jeśliby Ks. Jchmość chcieli dawać jakie rozkazy, o których król polski wiedzieć nie powinien, prosiłbym, aby takowe nadsyłane były w osobnych cyfrowanych biletach.

ROZDZIAŁ XV.

Treść noty podanéj w imieniu Jana Kazimierza ambassadorowi francuzkiemu na dniu 9. Sierpnia 1667., jako odpowiedź na oświadczenie Ludwika XIV., że nie chce forytować księcia Kondeusza na tron polski.

NB. Ten dokument jest arcy ważnym dla ówczesnéj naszéj historyi, wyjaśnia bowiem prawdziwe przyczyny upadku projektu, który był przyczyną prawie wszystkich ważniejszych wypadków owéj epoki.

Wielka szkoda, że redakcya tego pisma nie odpowiada ważności przedmiotu. Dziwne pogmatwanie wyobrażeń i myśli panujące w tem piśmie, od początku aż do końca, przeszkadza do porządnego zrozumienia rzeczy. Było usiłowaniem tłomacza, wprowadzić w tłomaczeniu niejaki porządek, lecz trudno tego dokazać bez zupełnego odstąpienia od textu. Dla tego załącza się tu sam text oryginalny, może też znajdzie się kto tak szczęśliwy, że go łatwiéj zrozumie i w ojczystym odda języku.

(Ten dokument objaśnia konstytucyą, sejm warszawski z r. 1667. był warunek wolnéj elekcyi.)

Odpowiadając imieniem króla chrześciańskiego w rzeczy zaproszenia na pogrzeb królowéj, uczynionego księciu Kondeuszowi od króla polskiego, celem zaznajomienia J. Ks. M. z Polakami i złożenia późniéj na jego korzyść polskiéj korony, pan ambassador francuzki oświadczył królowi polskiemu, iż monarcha jego przyjął z najwyższem uradowaniem i wdzięcznością do-

broć króla okazywaną tak stale książęciu jego familii; lecz rozważywszy stawianą w tym względzie oppozycyą od książąt sąsiednich, wstręt pewnéj części samychże Polaków ku zamiarom króla, tudzież szkodliwe następstwa powszechnéj w chrześciaństwie wojny, którąby wykonanie tych zamiarów mogło za sobą pociągnąć, bacząc wcześnie król chrześciański, iż dziś znajdując się sam w wojnie z Flandryą, niebylby w możności, sprawy polskiéj skutecznie popierać, nietylko jechania do Polski w tak niepomyślnych okolicznościach księciu Kondeuszowi doradzać niechce, ale owszem prosi króla polskiego, aby idąc za życzeniem swego narodu i przychylnych mu książąt, zamiar abdykacyi cofnął, a sam panował; nadto, chcąc przyczynić się jeszcze bardziéj do zapewnienia spokojności królowi polskiemu i rzeczypospolitéj, prosi króla, aby w razie powzięcia myśli powtórzenia małżeństwa, dał pierwszeństwo przed innemi partyami księżniczce neuburgskiéj, za którą łączy swoje wstawienie się, jako za godną téj dostojności

równie z urodzenia jak z osobistych swoich przymiotów.

Rozważywszy gruntownie oba punkta powyższéj deklaracyi, J. Ks. Mść król polski, w następny sposób panu ambassadorowi odpowiedział, a naprzód, co do pierwszego.

a. Że król życzył sobie z całego serca i z zupełną szczerością, aby książę przybył na pogrzeb królowéj; życzył sobie tego dla wiadomych, z Francyą umówionych zamiarów, i dla nadziei pomyślnego skutku, który zapewniała sama obecność księcia na pogrzebie.

b. Że jakkolwiek się to uskutecznić nie dawało, dla przeszkód, których król wcale nieprzewidywał, ani uważa za dostateczne, tem bardziéj, iż nieszło wcale o posilkowanie księcia natychmiast, gdyż sama jego obecność na pogrzebie byłaby zdolną postawić rzeczy na takiéj stopie, iż niekompromitując bynajmniéj reputacyi księcia, obeszłoby się bez zasilków, JKM. spodziewał się po Francyi, że przynajmniéj

stósowniejszych względem niego użyje środków, ten bowiem, którego użyła, wcale niebył przewidywany, i tak jest przeciwny traktatom i wspólnym umowom, iż trudno dosyć się temu wydziwić.

c. Że ten postępek prowadzi wprost do złamania i zniweczenia wszystkiego, cokolwiek J. K. Mość dla Francyi uczynił, lub z nią traktował, co jeszcze tem oczywistszem być się zdaje, że król chrześciański odwodzi króla od abdykacyi, a doradza powtórzenie małżeństwa, którego J. K. Mść wcale sobie nie życzy.

d. Zkąd wynika, że Francya opuszcza wszystko w Polsce, w momencie, kiedy już jest tak bliską zbierania owoców swoich wydatkow, co tem dziwniejszem wydaje się J. K. M., że niedawno jeszcze król chrześciański oświadczył przez pana ambassadora i przez Morsztyna, iż ani wojna z Flandryą, (jeśli w nią wejdzie), ani kontynuacya wojny angielskiéj wcale mu nie przeszkadza przyjść Polsce na pomoc; teraz zaś oświadcza, iż opuszcza

wszystko, dla samej tylko wojny flammandzkiéj.

e. Że J. K. Mść widzi się zmuszonym powiedzieć panu ambassadorowi, iż polegał zupełnie na przyjaźni i stałości króla chrześciańskiego, wiedząc z dziejów i postępowania samego krola chrześciańskiego, z jaką wytrwałością Francya wspierała swoich przyjaciol i sprzymierzeńców.

f. Że J. K. Mość nie zasługiwał na nieprzyjemność zostania pierwszym, dla którego król chrześciański zmienia zwyczajny sobie, a tak chwalebny sposób postępowania względem swoich przyjacioł.

g. Że król nigdy nie wierzył podstępom zagranicznych ministrów, którzy J. K. Mość nieustannie zapewniali, iż Francya sprzykrzy sobie projekta niemogące się natychmiast uskutecznić.

h. Że przypuszczając tę stałą od Fransyi pomoc, i ulegając zdaniu i radom królowéj, J. K. Mość tyle się przywiązał do projektu abdykacyi i osadzenia po sobie na tronie polskim księcia Kondeusza, iż się poróżnił z tego powodu z sąsiedniemi ksią-

żętami, utracił przyjaźń swéj rodziny, z którą był złączony już związkiem krwi, już wdzięcznością za podanie ręki przeciw Szwedom i przywrócenie J. K. Mość na tron, a chwycił się środków, które zakłóciły wewnętrzną spokojność królestwa, zachwiały miłość poddanych i podały niejaciołom Polski sposobność korzystania z jéj nieładu i zaburzeń.

i. Ze prócz tych niepowodzeń, wyniklych z owego projektu elekcyi, poniósł król niewypowiedzianie bolesną stratę przez śmierć królowej, swojéj małżonki, która, stargawszy swe zdrowie w téj sprawie, życiem ją przypłaciła.

k. Ze doznawszy téj zmiany uczuć ze strony Francyi, niewypowiedzianie przykrem jest królowi pomyśleć dzisiaj, iż będzie musiał starać się o odzyskanie przyjaźni tych ludzi, których był opuścił dla Francyi, a którzy rozniecali i utrzymywali pożar buntu pomiędzy poddanymi J. K. K.

l. Ze również jest przykre J. K. Mci, iż wprowadził do tych projektów najznakomitszych i najwierniejszych zpomiędzy

swoich poddanych, ktorzy poświęcili nadaremnie swoje usługi, fortuny, (a inni nawet i życie), a w zysku mają tylko nienawiść sąsiednich książąt, własnych ziomków i wszystkich téj partyi przeciwników.

m. Ze J. K. Mość ma jeszcze nadzieję, iż po tych uwagach, król chrześciański zastanowi się bliżéj nad sprawą tak wielkiéj wagi, i że wytrwa w zamiarach, których niemógłby odstąpić bez własnéj szkody.

n. Aby zaś królowi chrześciańsk. dać dokładnie poznać swoję ostateczną rezolucyą, J. K. Mść oświadcza wyraźnie p. ambassadorowi:

I. Co do abdykacyi.

Ze zamierzywszy sobie oddawna abdykacyą, tak dla usłużenia Francyi, ustępując korony na rzecz księcia Kondeusza, jako i dla dobra swego kraju, a mianowicie dla własnéj spokojności i zbawienia duszy, niemoże i niechce, na żadne perswazye, zrzec się téj myśli ani odstąpić raz powziętego zamiaru.

Jednakże pomnąc na zawarte z Fran-

cyą traktaty, pragnąłby wiedzieć przed uskutecznieniem swego postanowienia ostateczną w téj mierze króla chrześciańskiego rezolucyą; bo gdyby właściwą myślą teraźniejszego oświadczenia króla chrześciańskiego było tylko zyskanie na czasie, aby się mógł porozumieć z swymi sprzymierzeńcami, w takim razie J. K. M. przystałby chętnie, (lecz jedynie dla téj tylko pobudki) na odroczenie swéj abdykacyi aż do końca Kwietnia, ażeby tym sposobem zostawić królowi chrześciańskiemu dość czasu do przygotowania potrzebnych do popierania téj sprawy środków, a tem samem ułatwić księciu korzystanie z faworu, który J. K. Mść wyłącznie dla niego chce uczynić, jak się do tego zobowiązał traktatami i danem słowem nieboszce królowej. Wreszcie, choćby król chrześciański postanowił sobie zaniechać zupełnie sprawy elekcyi za życia króla pol., tedy również potrzebną dla J. K. Mci byłoby rzeczą, być o tem jak najspieszniéj uwiadomionym, podobnież jak i o jego postanowieniu względem traktatu zawartego se-

kretnie między dwoma królami, a to dla tego, aby się mógł na coś pewnego zrezolwować, mali abdykować natychmiast? lub odroczyć tę abdykacyą do pewnego terminu? albo też mając wolność zastósowania swoich planów do innych planów, do innych widoków, szukać swoich korzyści gdzie indziéj? W razie zaś, gdyby król chrześciański odstąpił nieodzownie elekcyi za życia króla JMci polskiego; J. K. M. żąda słusznie, aby miał sobie zwrócone i i odesłane przez pierwszego kuryera wszystkie traktaty, zobowiązania i dokumenta jakie tylko w téj mierze między królami zaszły. I dlatego prosi J. K. Mość Pana ambassadora, żeby jak najspieszniéj wysłał do Francyi kuryera, któryby mógł wrócić do Krakowa pod koniec Września i przywieść od króla chrześciańskiego jasną i stateczną odpowiedź na wszystkie punkta dotyczące elekcyi i zawartych pomiędzy królami traktatów.

II. Co do małżeństwa gdyby król miał zamiar powtórnie się żenić, tedy niezawodnie dałby piewszeństwo w tym wzglę-

dzie wyborowi, radom i usłudze króla chrześciańskiego; lecz ponieważ podeszły wiek królewski niepozwala J. K. Mci zamyślać o małżeństwie, i że wcale niezgadza się ze spokojnością, któréj król szuka nawet przez złożenie korony, niemoże zatem J. K. M. przyjąć ofiarowanéj od króla chrześciańskiego partyi, ani żadnéj innéj, z czyjéjkolwiek pochodziłaby ręki; i spodziewa się J. K. M., iż król chrześciański nie znajdzie nic do postawienia przeciw powyższym oświadczeniom, jako wynikłym z najczystszéj chęci usunienia się od przykrości, jakie za sobą pociągają panowanie i rodzina.

Ponieważ druga deklaracya łagodniejsza, ktorą król daje w tym względzie p. ambassadorowi, wróży niejakie nadzieje dla księcia neuburgskiego, więc na zamknięcie drogi do sporów o abdykacyi, J. K. Mość oświadcza, iż tamta deklaracya uczynioną była li na korzyść księcia Kondeusza, i że J. K. M. nie czuje się być do niczego obowiązanym, w żadnym czasie, ni w żadnem miejscu.

Wyznaję, iż niejestem pewny, czym odgadł właściwy sens tego ostatniego ustępu. Zawsze się to jednak stosuje do tego, co jest powiedzianem w konstytucyi 1667. „A in quantum by skrypta jakie prawom et libertatibus znajdować się gdzie miały, takowe tą konstytucyą annichilują się. Vol. Legum in Vol. IV. p. 914—915.

ROZDZIAŁ XVII.

Spis znalezionych po śmierci królowéj Maryi Ludwiki klejnotów.

Kamienie drogie.

1. Łańcuch z 52 szmaragdami i z 86 małemi dyamentami.
2. Łańcuch z 73 nierzniętych rubinów.
3. Łańcuch z 52 sztukami pereł i z rubinami.
4. Łańcuch z 52 sztukami rubinów (en

table) i z 51 otoczonemi małemi rubinami.

5. Naszyjnik złoty z czarną emalią, złożony z ośmiu płaskich pereł i 7 większych dyamentów (chatons) na nim trzęsidełł (pandeloque) każdy o jednym dyamencie.
6. Naszyjnik (aprestador) zawierający 9 sztuk, każda po sześć pereł i dziesięć sztuk o jednym dyamencie.
7. Para zausznic z czterech pereł w formie gruszek, każda z 3 dyamentami w trójkąt.
8. Dwie zausznice, każda o czternastu dyamentach z dwiema małemi perłami w kształcie gruszki.
9. Dwa małe sznurki szmaragdów, złożone z czterech szmaragdów i dziewięciu dyamentów.
10. Dwie wielkie perły w kształcie gruszek i dwie płaskie.
11. Dwa wielkie szmaragdy w kształcie podłużnym (en poire).
12. Para zausznic z opalów, otoczonych dyamentami i rubinami.

13. Jeden amnetyst i jeden szafir w kształcie serca.
14. Jeden kamień lapis lazuli, jeden jaspisowy kamień i jedna kornalena.
15. Krzyż złoty z siedmiu rubinami; drugi krzyż z siedmiu granatami.
16. Kółko rubinowe.
17. Cztery rubiny.
18. Dwa małe sznurki złote z 12 perłami okrągłemi i jedną wielką perłą u każdego sznurka.
19. Dwa małe sznurki szmaragdów i dyamentów.
20. Puszka złota, emaliowana w liściach.
21. Kitka dyamentowa, złożona z pięciu wielkich dyamentów na piórach. Wielki dyament znajdujący się w środku, otoczony jest 20 dyamentami.
22. Łańcuch o pięćdziesięciu trzech perłach szkockich.

Dwie pary branzoletek z okrągłych pereł wschodnich.

Przepaska także z pereł okrągłych wschodnich w trzy rzędy.

Łańcuch o 10 sznurkach okrąglych pereł wschodnich.

Przepaska o sześciu sznurkach okrąglych pereł wschodnich, nieco cieńszych od łańcucha.

Łańcuch o dwunastu sznurkach okrąglych pereł wschodnich, i drugi łańcuch z pereł okrąglych wschodnich o 15 sznurkach; wszystko to w pudełku.

23. Zegarek z 15 dyamentami i 13 na tarczy bardzo małych, z łańcuchem złotym i małym łańcuszkiem od klucza.
24. Zegarek złoty emaliowany błękitno i biało, otoczony małemi dyamentami, z łańcuchem także dyamencikami otoczonym, z wielkim dyamentem na zodyaku.
25. Branzoletka z pięciu różnych sztuk, to jest, rubina, szmaragdu, hyacyntu, ametystu i topazu złożona, każdą z tych sztuk otacza 12 dyamentów.
26. Bransoletka z 9 krwawników złożona, otoczona małemi dyamentami.
27. Bransoletka z 9 kamieni czerwonych obwiedziona małemi dyamentami.

Siedmnaście pierścieni, między niemi wielki dyament.
Wielki rubin otoczony dyamentami.
Rubiny z trzema dosyć wielkiemi dyamentami po boku.
Rubin z dyamentem po każdéj stronie.
Rubin emaliowany biało, uważany za fałszywy.
Serce emaliowane błękitno, fałszywe.
Szmaragd rznięty jak dyament, otoczony małemi gęstemi kamyczkami, z których dwa zginęły.

28. Dyament żółty.
Szafir.
Fałszywy szmaragd.
Fałszywy dyament.
Mały turkus, przy którym znajdują się cztery dyamenty, a sześć zginęło.
Drugi mały turkus.
Rubin podłużny.
Pierścień, na którym wizerunek Matki Boskiéj, otoczony dwunastu dyamentami.

29. Paciorki z korali, z dwoma krzyżami dyamentowemi, z których jeden ma

sześć dyamentów wzdłuż, otoczonym jest małemi dyamentami, z których jednego niedostaje; drugi składa się z 6 dyamentów.

Drugie paciorki z czterema małemi relikwiami, otoczone małemi dyamentami i drugie dwa relikwiarze z złota emaliowanego podług dawnéj mody.

Sześć axelbandów, otoczone dyamentami, z których kilka zginęło.

Siedmnaście łańcuszków rubinowych.

Piętnaście łańcuszków rubinowych i dyamentowych.

Pięć puszek (pachnidel).

Dwadzieścia dziewięć guzików turkusowych, każdy z małym dyamencikiem.

Cztery guziki rubinowe.

Cztery guziki szmaragdowe.

Cztery guziki dyamentowe. Każdy z tych dwunastu guzików, otoczony jest dziewięciu małemi dyamentami.

30. Dwa wielkie dyamenty na emalii białéj i czarnéj.

Dwa dyamenty w trójkąt.

Trzydzieści i trzy dyamenty.

Sześć dyamentów.
Mała korona dyamentowa.
Inny papier z dyamentami.
Dwadzieścia dwie perły.
Dwie perły w kształcie gruszki.
Dziewięć wielkich szmaragdów.
Dziewięć małych szmaragdów.
Papier z małemi szmaragdami.
Dwa wielkie szmaragdy.
Mnóstwo dyamentów małych.
Trzydzieści i cztery dyamenty.
Znowu mnóstwo dyamentów małych.
Sześć długich dyamentów.
Wiele innych dyamentów małych.

31. Szesnaście rubinów.
Dziesięć papierów rubinów.
Papier granatów.
Ośm papierów turkusów.
Cztery papiery szafirów.

32. Bużuar złoty.

33. Łańcuch z trzydziestu i siedmiu sztuk, każda o czterech perłach i z dyamentem w środku.

34. Łańcuch z dwudziestu pięciu sztuk, każda z małą perłą.

Spis zastawionych, niewiadomo w którym czasie, srebrnych i złotych naczyń w Gdańsku.

Skrzynia Nr 2. ze srebrem ważąca . . . . . 500 grzw. 7 łót.
Skrzynia Nr 3. ze srebrem ważąca . . . . . 299 grzw. 9 łót.
Skrzynia Nr 4. ze srebrem ważąca . . . . . 478 grzw. 5 łót.
Summa 1238 grzw. 5 łót.

Jeden szczerozłoty kubek ważący 100 ½ czerwonych złotych.

24 srebrne trąbki.

Cztery srebrne kotły.

Jeden wielki srebrny lichtarz.

Jeden szczerozłoty wot, dziewięciu szafirami i dwiema rubinami ozdobiony.

Jeden klejnot dyamentami ozdobiony.

Spis dodatkowy klejnotów znalezionych po śmierci królowéj Maryi Ludwiki.

1. Łańcuch diamentowy, złożony z 15 kamieni, ozdobiony 5ciu wielkiemi dyamentami i wielu małemi.

2. Para zausznic dyamentowych.
3. ditto.
4. ditto.
5. Pudeleczko agatowe.

Dnia 6. Czerwca 1667.

Podpisano: *Jan Kazimierz*, król.
Małachowski, referendarz w. kor.
Pac, kanclerz litewski.

Notatka, którą pan Des Noyers przysłał księciu JMci.

Królowa zostawiła w skrzyniach gotówką . . . . . 111565 duk.
Po śmierci jéj odebrano . . 46650 duk.
Ogółem pozostało 158215 duk.
Z tych wydano . . . . . 114049 —
Zostaje 44166 —

W starostwach królowéj są dawne długi, należące się od największych panów w królestwie, którzy te starostwa od królowéj dzierzawili; niewiem czy z nich miała 30000 rocznego dochodu; należy się z nich królowéj 140000 Zł.

Inne dochody królowéj były:

Z Salin	228000.
Z	20000.
Z Sujek (Świecia)	12000.
Z Połongi	12000.
Z	20000.
Z Uścia i Piły	12000.
Z Bielska	10000.
Z Grudziądza	4000.
Z	9000.
Z Okolnik	5000.
Ogółem	342000.

Ale to tylko wtenczas, gdy wszyscy rzetelnie wypłacali, co się rzadko zdarzało.

Lubomla przynosiła także coś, lecz nie wiem ile.

Kapinos, który król wziął, bardzo mało przynosi.

Rajgrod, Błotkowo, Parzyce, są całkiem zrujnowane i nic nie przynoszą.

Wydatki od czasu śmierci królowéj.

Zaległość na stajnią królowéj od 1. Września. 1665. do 17. Maja 1667. . . .	54771 zł. 12 gr.
Od tego czasu do dziś dnia	3361 zł.
Na fabrykę ś. Maurycego	3700 —
Na msze i jałmużny . .	35714 —
Na wydatki kuchni . .	16502 —
	114959 zł. 12 gr.

Nadto trzeba zapłacić żałobę daną dworskim
Koszta pogrzebu.
300000 zł. ksciu JMci.
Legaty w testamencie.
Zasługi półroczne sług i kwartalne wyniosą około 65425 złt.
Utrzymywać trzeba kuchnią i stajnią aż do końca Września 86926 złt.
Część służących odbierała zapłatę półrocznie, druga ćwierć rocznie. Prócz tego są pensye, które królowa wypłacała rocznie, których spis posyłam; o darach zamilczam, bo te z śmiercią królowéj ustały. Płaca służącym, dla których legaty są

w testomencie wyszczególnione, wyniesie na rok 30000 franków.

Wyszczególnienie summ znalezionych w skarbie królowéj po jéj śmierci, jakoteż sum już zapłaconych i tych, które się jeszcze temuż skarbowi należą, oraz długów, które królowa JMść zostawiła.

Znaleziono w skarbie królowéj po jéj śmierci podług rachunku P. Des Noyera . . . . . 48437 zł. 3 gr.
Odebrćno z Okolnika po śmierci królowéj . . . 2500
Przychodu z Bielska . . 10000
Prezenta w dukatach . . 9000
Z Polongi 2850
Znaleziono w gabinecie królowéj w dukatach, medalach i łańcuchach złotych . . 18300
Ze Świecia 4000
Z D., który panowie Wodzicki i Kotowski dzierzawią 5000

Z Lubomli	7300	
Z Zup solnych gotówką za kwartał lipcowy . . .	36400	
Summy te wynoszą razem	95350	
Wszystko zaś razem co znaleziono w skarbie królowéj i co od jéj śmierci wypłacono, wynosi	143787 zł.	3 gr.

Dystrybucya tych sum na msze i jałmużny.

Kościołom warszawskim na msze za królową z woli exekutorów testamentu	2500	
Panu Orlińskiemu na msze, ubogich, świece koło trumny, z woli exek. testam.	4386	18
Na msze w dyecezyi gnieźnieńskiéj z woli testamentu . .	3000	
Na msze w Litwie, z woli testamentu	10000	
Na msze w dyecezyi krak. .	4000	
Biskupowi poznańsk. na msze		

w jego dyecezyi z woli test.	6000	
Legaty 14 klasztorom warsz.	6600	
Księdzu Włochowi na msze .	50	
Summa	36556	

Inne wydatki:

Panu Wolff, który obił trumnę królowéj	220	
Za wosk	500	
Panu Bogackiemu za grunt na szpital według kontraktu podpisanego przez królową . .	13000	
Panu Pirville za Pakę, którą z Francyi dla królowéj sprowadził	132	18
Pannie Claude za wydatek królowéj	70	
Pannie Ruffiny za mięso przez miesiąc Maj	2528	
Drobne wydatki na kuchnią w ciągu tegoż miesiąca	210	10
Na kredens w ciągu tegoż miesiąca	206	10
Piekarzowi za tenże miesiąc .	391	19

Ludwikowi, lokajowi królowéj resztę pensyi	50	
Summa	17309	27.
Fabryka klasztoru panien Wizytek	6800	

Stajnia.

Panu łowczemu wielkiemu na wydatki stajni od ostatniego Sierpnia 1665. aż do końca r.	8290	17
Na wydatki nadzwyczajne w roku tymże	1211	17
Wydatki zwyczajne w ciągu roku 1666.	27482	8
Wydatki nadzwyczajne w tymże roku	3762	9
Wydatki zwyczajne od 1. Stycznia 1667. do 17. Maja t. r.	10319	22
Wydatki nadzwyczajne do tegoż czasu	423	23
Liberya stajennych za r. 1665	1540	
Liberya tychże za rok 1666	1742	
Na rozkaz podpisany przez króla wypłacono w. łowczemu na stajnią królowéj	2000	

Kwartalne woźnicom aż do d. 1. Października	1361	
Summa	58133.	

Inne wydatki:

Malarzom, pracującym koło herbów	100	
Pannie Ruffini za mięso na kuchnią w ciągu Czerwca . .	2318	6
Na drobne rzeczy do kuchni	212	9
Kredencerzowiza jeden miesiąc	280	18
Piekarzowi za jeden miesiąc .	396	15
Pannie Ruffini na miesiąc Lipiec na mięso	2399	8
Na drobne rzeczy do kuchni	212	10
Piekarzowi	402	13
Kuchcikom dwom za suknie, które im się należały	100	
Summa	6421	19

Legaty testamentowe.

Panu Germain lekarzowi z rozkazu króla	6000

Pannie Cornuty	1000
Summa	7000.

Pensye za pierwsze półrocze 1667. r., zapłacone od śp. królowéj.

Pannie Radziejeskiéj	400
Pani de Tende	300
Pani de Baluze	300
Pani Alexandrze	150
Téjże dla pani Lanckorońskiéj	150
Pannie Beaulieu	300
Pannie Mosin	300
Pannie du Buisson	150
Pannie Grąckiéj	150
Pannie Dąbrowskiéj	150
Pannie Ruffinie	150
Pannie de Neufville	150
Panu Zielińskiemu	300
Panu Corrade	4500
Panu Danisson	2000
Panu Germain	2500
Panu Morin	1000
Panu Gallois	1500
Panu Barrere	1000

Pann Beressars	1000
Panu Arnou	200
Panu Gillez krawcowi . . .	500
Panu	200
Panu Mosakowskiemu . . .	100
Temuż na suknie	150
Łobowski	150
Panu Clavareau	350
Odźwiernemu	130
Panu de Tende	600
Panu Dalery	300
Panu Piotrowi	150
Kredencerzykowi	50
Janowi kucharzowi	150
Dla młodzieży	200
Panu Marcinowi	100
Janowi Kapusta	50
Trzem woźnym	50
Na drobne wydatki	50
P. Marcinowi, odźwiernemu dam	84.
Jego służącemu	12
Stanisławowi, kredencerz. dam	75
Jego pomocnikowi	55
Jego służącemu	24

Janowi, kredencerzowi służących panien	63
Jego pomocnikowi	36
Jego służącemu	24
Panu Siri	300
Summa	20603.

CZĘŚĆ ANEGDOTYCZNA

wyjęta z dzieła

P. Tallemant des Reaux.

CZĘŚĆ NIEDOTYCZĄCA

wyjęta z dzieła

P. Guillemont des Fleurs.

ROZDZIAŁ XVII.

Wyciągi z Pamiętników p. Tallemant de Reaux, pod tytułem „Historiettes de Tallemant des Reaux.“

.... Królowa polska jest córką kscia de Nevers, który na schyłku swego życia został książęciem Mantuańskim.

Po śmierci matki, ojciec oddał ją był na wychowanie do siostry nieboszczki swéj żony, pani de Longueville.

Od wstąpienia ojca na księstwo man-

tuańskie, poczęto nazywać pannę de Nevers Madame la Princesse Marie, jako córkę panującego*).

Księżniczka Marya była piękną. Monsieur (książę orleański, brat króla Ludwika XIII.), podówczas wdowiec, mocno się był w niéj rozkochał; ale rodzina de Guise wiele mogąca u królowéj matki**) sprzeciwiła się była ich małżeństwu, i tyle intrygami swemi dokazała, że pani de Longueville była zmuszoną wraz z księżniczką Maryą odsiedzieć z rozkazą królowej kilka tygodni więzienia w zamku Vincennes.

Po zgonie księcia mantuańskiego i pani de Longueville, i po usunieniu się ze dworu księcia orleańskiego, księżniczka

---

*) Wedle etykiety dawnego dworu francuzkiego, córki królewskie, chociażby małoletnie, tytułowane były Madame (de France) z dodaniem chrzestnego imienia; synowie zaś Monseigneur. Ci ostatni prócz imion chrzestnych w familijnem tylko gronie powtarzanych, mieli nazwiska, nadane im przy urodzeniu od rozmaitych hrabstw, księstw i prowincyi. Bracia królewscy i stryjowie mieli tytuł Monsieur (de France).

**) U matki króla Ludwika XIII.

Marya przebywała to w Nevers*), to w Paryżu; ale interesa domowe w nienajlepszym były stanie.

Wmieszała się była w intrygę wielkiego koniuszego**) przeciw kardynałowi (de Richelieu), zamierzając poślubić koniuszego, skoro zostanie na miejscu kardynała ministrem***)

Wielki koniuszy odwiedzał ją często nocną porą, a przy takich zamiarach niepodobna, aby niemieli żyć z sobą w poufałości; wszakże nie słyszałem żeby z tego wnoszono coś złego.

Księżniczka Marya pierwsza w Paryżu dowiedziała się o uwięzieniu koniuszego. Ta okoliczność w niemałym ją pogrążyła frasunku, albowiem koniuszy wielki

---

*) Nevers.

**) Cing-Mars, Grand Ecuyger, pospolicie nazywany Mr. le Grand.

***) Szczegóły romansu Maryi Ludwiki z Cing-Marsem, opisane są wraz z okolicznościami historycznemi, zawiązanej przeciw kardynałowi intrygi, w prześlicznym romansie hr. de Vigny pod tytułem: Cing-Mars. Jest to jeden z najznakomitszych płodów spółczesnej francuzkiej literatury.

posiadał znaczną liczbę jéj listów. Przywołuje zatem jak najspieszniéj swoję przyjaciółkę, pannę de Rambouillet, zwierza się jéj całéj tajemnicy, i zaklina, aby się starała za pośrednictwem pani d'Aiguillon, o zwrócenie jéj listów. — Sama nawet pobiegła wieczorem do pałacu Rambouillet, a ztamtąd do Palais de Royal, dla widzenia się osobiście z panią d'Aiguillon, która się tam schroniła z powodu puszczonej pogłoski, jakoby zamierzono porwać ją z jéj domu (Pani de Rambouillet powiada, że przez całe życie swoje nie widziała nikogo w tak wielkiéj trwodze i rozpaczy, w jakiéj się znajdowała podówczas księżniczka Marya). Pani D'Aiguillon przyjęła ją bardzo uprzejmie i sprawiła tyle swojem staraniem, że jéj oddano wszystkie listy nieczytane.

Z téj okoliczności powiadano, że gdy pan Des Yvetteaux, intendant russillańskiego wojska, otwierał szkatuły koniuszego dla szukania listów księżniczki, obecny temu kamerdyner koniuszego rzekł mu żartobliwie: „znajdziesz tam pan czego nie

szukasz, ani spodziewasz się znaleść," jakoż znalazł intendant między innemi listami i listy milosne najkochańszéj małżonki swojéj.

Jeszcze przed pierwszem ożenieniem się swojem król polski Władysław IV. zamyślał o księżniczce Maryi; jednakże bacząc na pewne osobiste korzyści, wolał pojąć Austryaczkę. Po owdowieniu znowu ku niéj myśl zwrócił; i pomimo, że cesarz przysłał my był do wyboru na raz 16 portretów księżniczek domu rakuskiego, niedał się już odmówić. Kazał więc prosić o jéj rękę, którą mu chętnie ofiarowano; królowa zaś francuska Maria de Medicis, wielce księżniczce przychylna, wydała ją za króla polskiego jakby francuską infantkę (comme fille de France).

Dwór francuzki nabył od niéj prawa na jéj dziedziczne majątki, a dał jéj gotowiznę w posagu 400000 francuzkich talarów*). Poselstwo polskie wystawnie bar-

*) *Nota autora Pamiętników.* »Un extravagent Italien nommé Promentorio, qui se metait de deviner et aussi de vendre des chiens de Pologne et bien d'autres choses . . . ., lui vendit un fort beau chien, 50 pistoles;

dzo stawiło się w Paryżu; wspaniały u-bió Polaków, we Francyi niezwyczajny,

---

à payer quand elle sera Reine. Il n'y avoit alors nulle apparence. Elle l'eut achetée à cette condition 50,000 ecus.«

»Au bout d'un an et demi, elle fut Reine, et lui paya volontiers ses 50 pistoles. Voila un grand hazard.«

Błędne są te ostatnie autora twierdzenia, bo Marya Ludwika miała w posagu nie 4 lecz 7 kroć 100000 francuzkich talarów, czyli 2100000 franków posagu, 1500000 fr. (500000 talarów) za odstąpienie królowi francuzkiemu prawa na jej dobra ziemskie we Francyi. Radziwiłł w Pamiętnikach swoich (Tom II. p. 175.) więcej jeszcze zbłądził, twierdząc, jakoby Marya Ludwika była »deklarowana dekretem parlamentu córką królestwa francuzkiego.« Zbiór dekretów parlamentu paryskiego z owej epoki nie zawiera wcale dokumentu cytowanego przez Radziwiłła; można tedy jego twierdzeniu nie wierzyć; tem bardziej, że o uznaniu za infantkę, czyli adopcyi Maryi Ludwiki niemasz żadnej wzmianki w jej kontrakcie małżeństwa z Władysławem; tak ważnej zaś okoliczności niemożna było zamilczeć. Powiedziano tam tylko, (art. 1szy) że król francuzki, (który, mówiąc nawiasowo, niemiał jak lat 7,) wydaje księżniczkę Maryą za króla polskiego, jakby własną córkę, »comme si elle etait sa fille,« co bynajmniej nieznaczy »comme fille da France« Ta ostatnia kwalifikacya byłaby polityczną, prowadzącą za sobą pewne prawa polityczne i cywilne, gdy tymczasem pierwsza jest tylko prostym wyrazem przychylnego afektu. Dziwna rzecz, iż podobną bajkę puścił człowiek stanu. Niemógł też Radziwiłł brać za dekret Parlamentu wcią-

był przedmiotem powszechnego podziwienia. Po tym ustępie autor tak daléj opowiadanie swoje prowadzi:

„Księżniczka była poślubioną w kaplicy, znajdującéj się w Palais Royal. Ztamtąd poszła z koroną na głowie, odwiedzić panią de Rambouillet. Ta mi powiadała, iż nigdy nie zdarzyło się jéj widzieć coś sprzeczniejszego, jak owa dawniejsza jéj rozpacz z powodu jéj listów, a późniejsza pompa polskiéj królowéj, która w wszystkich publicznych obrzędach poprzedzała królowę francuzką, jako królowa polska, to jest jako gość.“

Przy pożegnaniu z księstwem orleań-

---

gnienie do akt parlamentowych wspomnionego kontraktu; gdyż takowe ledwie w lat 10 nastąpiło: to jest r. 1655. d. 14. Augusta.

Napotykają się niekiedy przykłady adopcyi w kontraktach małżeństwa, lecz te mają swoję formę, bez ktorej nie miałyby znaczenia, mianowicie w materyach spadkobierstwa. Marya Ludwika adoptowała za córkę z Janem Kazimierzem swoję siostrzenicę Annę de Baviere, później księżniczkę D'Anghien. O tym akcie solennym jest wyraźna wzmianka w kontrakcie małżeństwa tej księżnej.

skiem, królowa polska nie najlepsze u nich znalazła przyjęcie; ani sam książę, ani jego żona, ani córka, nieoddali jéj honorów, jakie jéj oddać byli powinni. Ale mniejsza o nieprzyzwoitość kobiet, gdyż te jak wiadomo, dla zazdrości wszystkiego się dopuszczą, a zazdrość tych dam ztąd powstała, że od zamężcia księżniczki Maryi niegdyś ich rówiennicy i towarzyszki, oddawano jéj powszechnie nierównie większą niż im cześć i uszanowanie.

Lecz dziwno, że sam książę nie odprowadził jéj nawet do karety! kogoż on odprowadzi, jeśli nieodprowadził królowéj? Wszakże winien jéj był tę grzeczność, jeźli nie z innej pobudki, to przynajmniéj dla dawnéj ku niéj miłości! Owoż gdy razu jednego wspomniał książę królowéj żartobliwie o dawniejszych zamiarach, odpowiedziała mu dowcipnie i bez namysłu: „Mój książę, było to nieba zrządzeniem, żeśmy się nie pobrali, bo ja urodziłam się na królowę, a książęcia przeznaczeniem jest pozostać zawsze Monsieur.

Przed wyjazdem z Paryża, dowiedziała

się królowa o puszczonych plotkach, co do jéj romansu z Wielkim koniuszym; bo nawet przebąkiwano o jakowychsiś tam stosunkach z panem Langeron, który będąc wielkorządzcą Newerskim, naturalnie musiał być przychylnym jéj domowi.

Posądzony był o puszczenie tych plotek niejaki ksiądz rzymski, imieniem Roncaile, rezydent króla polskiego przy tutejszym dworze; mówiono nawet jakoby się miał złośliwie przysłużyć królowéj na dworze swego monarchy. Trudno temu wierzyć, bo gdyby tak było w istocie, tedy królowa znajdując się późniéj w możności odwołania księdza Roncaille z Francyi, byłaby to niezawodnie uczyniła*).

Cóżkolwiek bądź, przy pierwszem spotkaniu królowa niebardzo mile była przyjętą od króla, swego małżonka; może dla tego, że za przybyciem niemiała sposobności ujęcia sobie natychmiast królew-

*) Musiał autor czytać owe sławne dwa wiersze:
»*Une femme qui peut pardoner une offense,*
Ou manque de courage, ou manque de puissance.«

skiego serca, gdyż właśnie podówczas król niedomagał*).

Wszakże później starała się i umiała to sobie wynagrodzić, odprawiła nawet ze dworu pewną damę polską ze swego frauncymeru, poleconą sobie od króla, dostrzegłszy, że się ten do niéj umizgał.

Marszałkowa de Guebriant i biskup d'Orange wysłani w poselstwie dla odprowadzenia królowéj do Polski, powrócili ztamtąd niebardzo zadowolnieni**).

Biskup dostał kilka srebrnych naczyń niewielkiéj wartości, a pani de Guebriant tylko dwa kobierce naszywane złotem. Później krolowa przysłała podobne kobierce dla Pani de Montpansier i dla swéj przyjaciółki i korespondentki Pani de Choisy; téj ostatniéj nadsyłała niekiedy zna-

---

*) W texcie napisano: »n'ayant pas encore couché avec lui.«

**) Opis tej ambassady wydany był przez Jana de Laboureur in 4to (książka dość szacowana we Francyi; zdarza się niekiedy spotkać jej exemplarz u bukinistów w Paryżu, ale bardzo rzadko.)

czniejsze prezenta*). Pannom, które królowa odesłała do Francyi nie dostało się jak po 100 talarów; mogła jednak dać im więcéj, bo sama znaczne otrzymała w Polsce podarki. Ale mowią, że bardzo poskąpiała, że nawet z wydatków kuchennych oszczędziła już 7,000 talarów na samym pieprzu. W tamtejszym kraju, królowe mają pospolicie wielkie dochody, na ich utrzymanie przeznaczone są liczne starostwa a do tego odbierają bardzo bogate podarunki od magnatów, dla których otrzymują od mężów znakomite koronne urzędy.

Po odprawieniu ze dworu owéj polskiej Damy, król pomimo że stary i brzuchaty, począł się był przysuwać do innych, a mianowicie do jednéj młodziuchnéj panienki, którą królowa przywiozła z Francyi. Była to córka Pana de Mailly (zro-

*) Pani de Choisy pobierała od Maryi Ludwiki stałej pensyi po 6000 franków na rok (ob. Vie de l'Abbe de Choisy etc w przedmowie.)

**) Cent ecud, czyli trzysta franków.

dzona z księżnéj de Croy, powinowata królowéj w piątym stopniu z linii pana de Mailly. Zwano ją żartem księżniczką de Croy *). Pani de Schoenberg (niegdyś panna de Hautefort), jéj krewna opatrzyła ją przy odjeździe z własnéj garderoby, gdyż matce nie wystarczało na wyprawę dla córki. Panna de Mailly, przyjemna, ładna, zgrabna i dowcipna, niemiała więcéj nad lat 14 do 15stu. Przywiodę tu jednę anegdotkę, z któréj można sądzić, o dowcipie téj panienki:

Razu jednego król powiedział jéj jakiś przyjemny komplement. „Przyznam się, Najjaśniejszy Panie!“ odpowiedziała mu z miłym wdziękiem: „przyznam się, że wcale tego nie rozumiem, coś mi W. K. Mość raczył powiedzieć.“ Ba, ba, jak to być może? przecież panna dobrze rozumie co jéj czasami powiada pan ..... **). „Tak, prawda, bo pan ..... jest osobą prywatną jak ja; żeby zaś rozumieć

*) La petite Duchesse Croy.
**) Podobno p. Krasiński.

mowę króla, potrzeba być królową.“ — Jeśli W K. Mość pozwoli, to się zapytam królowéj, co znaczą te słowa W. K. Mości?“ „O hultajko! odrzekł król nieco zmieszany; tyś pono nie w ciemię bita! nie trzeba ci widzę dwa razy jedno powtarzać.

Potem swawolnica opowiedziała tę scenę innym pannom, swoim towarzyszkom. Dowiedziawszy się o tem królowa, przywołuje do siebie pannę Mailly, i zapobiegając, żeby panna nie brała na rozum słów królewskich, zapytała ją z uśmiechem w obec całego frauncymeru: „Powiedz mi moja kochanko, czy ty wierzysz żeś się spodobała królowi? — jakby to było śmiesznem, król tylko żartował z ciebie; król też samo i innym pannom powtarza, co tobie powiedział“. Filutka na to odpowiedziała: „Miłościwa Pani, ja niewierzę, ale pragnę, aby inne podobnie jak ja, królowi odpowiedziały.“ Na to się królowa uśmiechnęła i wyszła z pokoju.

Onegoż czasu p. d'Arquien ofiarował się był samochętnie zawieść królowi pol-

skiemu od króla Ludwika łańcuch orderu świętego Ducha i wyjechał z nim do Polski. Podróż kosztowała go bardzo drogo; aleć niemyślał on daremnie tych kosztów ponieść; wróżył sobie albowiem, że ten monarcha będzie się interessował za nim u dworu francuzkiego, aby mu wyrobić marszałkowską buławę. Na nieszczęście, nim pan d'Arquien przybył do Gdańska, król polski już nie żył*).

Sarkano tu na krolową polską, że nie uwiadomiła naszego dworu o zaszłéj śmierci swego męża i przez długi czas nie pisywała, lecz dowiedziano się późniéj, że chorowała. Mianowali ją Polacy regentką państwa w czasie bezkrólewia. — Szczęściem dla niéj, że utracila syna, którego miała z Władysławem IV., inaczéj, byłaby musiała pozostać biedaczką (une pauvre reine douairiere) wdową królewską bez powagi i znaczenia**).

---

*) Nie wypuściłem tego ustępu dla tego, że świadczy o przyjaźni Ludwika XIV. dla Władysława.

**) W tem miejscu autor nie dowiódł znajomości

Królewicz Kazimierz, ów sławny zapaleniec Jezuita, któregośmy tu widzieli przed dwudziestu laty, kiedy schwycony w podróży swojéj do Hiszpanii (gdzie zamierzał służyć przeciw Francyi), siedział

---

rzeczy polskich, bo Marya Ludwika niemiała wcale powierzonej sobie regencyi państwa. Miała tylko wielki wpływ na elekcyą Jana Kazimierza, a to skutkiem wziętości swojéj u Polaków, jako kobieta wyższa rozumem i znajomością rzeczy. W jednem wszakże zdarzeniu, postąpiła sobie samowładnie, iakoby panująca królowa. Kiedy senat wraz z kołem Rycerskiem postanowił stósownie do ogólnego prawa, aby posłowie zagraniczni opuścili Warszawę na czas elekcyi i Marszałek Sejmowy uwiadomił o tém posła francuzkiego P. d'Arquien mówiąc, że kazał już przyrządzić dla niego gospodę za miastem; d'Arquien niechcąc opuścić stolicy, prosił królowej o protekcyą. Ta napisała do marszałka, że nie pozwoli nigdy, aby francuzkiemu reprezentantowi taki czyniono afront i wyraziła się w sposób imponujący, to jest: »ja chcę, aby pan d'Arquien pozostał w Warszawie.« Uczyniono zadość Jej chęci, lecz bardziej z grzeczności niż z posłuszeństwa. Być tedy może, iż Francuzi z tego faktu wnosząc, rozgłosili ją w swoim kraju regentką państwa, jaką sami mieli w osobie Anny Austryaczki, matki Ludwika XIV.

Zachowujemy powyższy ustęp o regencyi Maryi Ludwiki, jako dowód fałszywego pojmowania od cudzoziemców stosunków polskich.

zamknięty w zamku w Vincennes, ów, mówię, krolewicz został dziś królem! otrzymał od papieża dyspensę na małżeństwo z wdową po swym bracie, pod pozorem, jakoby pierwsze królowéj matrimonium nie było consumatum dla ciągłej Władysława słabości *).

Razu jednego, podczas bezkrólewia w Polsce, (które się dość długo ciągnęło), pan Bois Robert, przyszedłszy do p. Rovignol zastał nieznajomych sobie gości, rozprawiających o polskiéj elekcyi. Przysłuchuje się pilnie żywéj rozprawie, aż jeden z obecnych zawołał upewniającym tonem: „Panowie! ja ręczę honorem, że królewicz Kazimierz będzie niezawodnie królem“. Cha! cha! cha! parsknął ze śmiechu Bois Robert: królewicz Kazimierz królem!..... Da się to widzieć. Ale

*) Myli się tu autor, a bardziej żartuje, gdyż w dyspensie papieskiej, znajdującej się aux Archives du Royaume, powiedziano wyraźnie, iż uwalnia się królowa od skrupułu w pojęciu za męża brata króla Władysława. Wreszcie sam autor niżej powiada, że królowa miała syna z Władysławem.

nierozumiem, aby Polacy mieli sadzać na tronie tego cymbała w mnisim kapturze!

Dla Boga, coś pan powiedział? szepnął mu do ucha obok siedzący zmieszany gospodarz; wszak to rezydent Kazimierza przy tutejszym dworze! Niebędę się wreszcie sprzeczał, podchwycił natychmiast Bois Robert, krolewicz Kazimierz bardzo dobry, pobożny pan, a to już niemalą w królu zaletą. Na to się wszyscy prócz rezydenta i gospodarza głośno rozśmiali, i skończyła się polityczna rozmowa.

Wkrótceśmy się dowiedzieli, że królowa została przy nadziei. Sławny Saint-Amand, (który towarzyszył téj pani w podróży do tego tam królestwa, napisał sążnistą odę do jéj brzemienności.

Królowa tak się dobrze miała podczas swojéj brzemienności i tyle we wszystkiem była szczęśliwa, iż się nawet obawiała, aby ta nadzwyczajna pomyślność niebyła przepowiednią jakiego wielkiego utrapienia; pisała więc do pani Choisy, prosząc, żeby nieprzestawała modlić się za nią do Boga.

Pannę de Langeron wydała królowa jeśli się nie mylę, za kasztelana płockiego, który ma 80000 złotych rocznéj intraty z własnych dóbr ziemskich. Z powodu tego małżeństwa ofiarowała królowa nowożeńcom wakujące wdztwo*).

„Panujący dziś (Jan Kazimierz) daje się wodzić za nos swoim Jezuitom. Odmówił najglupiéj ksciu Radziwiłłowi dożywotniemu wojewodzie w. ks. lit., należącego mu się prawnie urzędu, a który należało mu go dać jakkolwiek się niechciało. Skazał też na banicyą podkanclerzego Radziejowskiego, jak mówią z powodu jakowychcś tam miłostek. Wedle tego co ztamtąd pisano, król miał się kochać w żonie podkanclerzego. Z tych właśnie przyczyn w Polsce ów pożar wojenny, bo ci dwaj disgracyonowani sprowadzili do kraju Szwedów. Lecz zostawuję tę rzecz historykom.

*) Kasztelanem płockim był wówczas Jan Kazimierz Krasiński, który w roku 1648. postąpił na województwo płockie.

SPIS RZECZY
w drugim Tomie zawartych

Rozdział VII. Dalszy ciąg listów p. Des Noyers z r. 1656 . . . . . pag. 1 — 143.
Rozdział VIII. Korrespondencya królowéj Maryi Ludwiki z duchowieństwem francuzkiem roku 1657. . . . . pag. 143 — 154.
Rozdział IX. Dalszy ciąg listów pana Des Noyera z r. 1658. . . . . pag. 155 — 206.
Rozdział X. Dalszy ciąg listów pana Des Noyera z r. 1659. . . . . pag. 207 — 248.
Rozdział XI. Nota cyfrowana Maryi Ludwiki z dn. 19. Maja 1662 roku . . pag. 249 — 253.
Rozdział XII. Stan spraw Polski i instrukcya, jak poseł ma postępować w popieraniu elekcyi księcia d'Anghien . pag. 254 — 322.
Rozdział XIII. List cyfrowany sekretarza Des Noyers do księcia Kondeusza . pag. 323 — 327.
Rozdział XIV. Listy króla Jana Kazimierza i Des Noyera do księcia Kondeusza o śmierci Maryi Ludwiki . . . pag. 328 — 342.
Rozdział XV. Nota podana w imieniu Jana Kazimierza ambassadorowi francuzkiemu pag. 243 — 354.
Rozdział XVI. Spis znalezionych po smierci królowej klejnotów i sum . . pag. 355 — 373.
Rozdział XVII. Wyciągi z Pamiętników p. Tallemant de Reaux . . . . pag. 377 — 394.

A 240 z
1/XII 57

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
9322/1
11-009322-000-0